



ZANIM URATUJESZ  
*niebo 2*

UCLA #3

P.A. DANIEC



**P.A. DANIEC**

**ZANIM  
URATUJESZ  
NIEBO 2**

**UCLA#3**

**OŚWIĘCIM 2023**

Copyright © 2023  
P.A. Daniec  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Katarzyna Mirończuk

**Korekta:**

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Karolina Piekarska

**Redakcja techniczna:**

Mateusz Bartel

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-015-2

# Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Epilog

Playlista

Podziękowania

Przypisy



# Rozdział 1

## *Sky*

Dlaczego tak jest, że najpierw przeżywamy najpiękniejsze chwile w życiu, a później bez zapowiedzi wszystko się psuje?

Czy po prostu nie moglibyśmy żyć jak w bajce?

Spędziłam dzisiaj wspaniały czas z osobą, w której się zakochuję, która sprawia, że czuję się wyjątkowa i szczęśliwa. Przy Danielu wiem, że jestem bezpieczna, że nic mi nie grozi. Przy nim mogę być sobą i się tego nie wstydzić. Ma w sobie coś, dzięki czemu zapominam o moim dawnym życiu, o codziennym strachu, bezustannych awanturach i późniejszych karach. Daniel jest najlepszym, co mnie spotkało. Nawet gdy powiedziałam o moich bliznach, miałam wrażenie, że potraktował je jako mój atut, a nie defekt.

Tak bardzo obawiałam się jego reakcji, zupełnie niepotrzebnie. Zapewnił mnie, że wciąż chce ze mną być, przez co poczułam się jak najszcześniejszy człowiek na świecie. Mogę być z mężczyzną, w którym się zakochuję i chcę się zakochać do szaleństwa, bo wiem, że będzie warto.

Ale co z tego, że ja chcę być z nim, a on ze mną, skoro w moim życiu znów pojawia się Colin?

Od... Nawet nie wiem, jak długo siedzę w salonie i wgapiam się w okno przede mną. Nie płaczę, bo łzy w tej chwili nie mają już sensu. Ja chyba po prostu jestem na niego skazana i nigdy się nie uwolnię.

Nie mam pojęcia, co zrobię, gdy – tak jak napisał – się spotkamy. Przecież nie będę mogła zadzwonić na policję, bo... Co miałabym im powiedzieć? Nikt by mi nie uwierzył, jaki on jest naprawdę.

Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że nie zjawi się w najbliższym czasie. Może uda mi się jeszcze coś wymyślić albo przynajmniej spędzę odrobinę więcej pięknych chwil z Danielem i moimi przyjaciółmi.

A Colin? Z całego serca życzę mu, żeby zginął. Mógłby przejechać go samochód lub spotkać inny wypadek. A najlepiej niech spadnie na niego samolot... Albo nie. Nie chcę, żeby ucierpieli przy tym niewinni ludzie. Więc wypadek samochodowy bez udziału osób trzecich byłby najlepszy. Może przecież spaść z mostu, gdy nikt nie będzie widział.

Wiem, że nawet największemu wrogowi nie można życzyć śmierci, ale on zniszczył moje życie i teraz, gdy w końcu zaczęło się układać, ponownie się zjawia.

– Sky. – Dociera do mnie łagodny głos Marcusa, siadającego na kanapie. Nic nie mówiąc, odwracam głowę i od razu rzuca mi się w oczy zmartwienie na jego twarzy. – Pozdejmowałam wszystkie zdjęcia, podarłam je i wyrzuciłam do kosza. Napis z lustra też zmyłam, nie ma już po niczym śladu.

Po tym, jak zobaczyłam mój pokój cały w fotografiach, emocje utrzymywane na wodzy przez długi czas uleciały i nie mogłam przestać płakać. Marcus wziął mnie wtedy na ręce i przyniósł tutaj, na kanapę. Zapewnił, że wszystko posprząta, za co jestem mu ogromnie wdzięczna, bo nie wiem, czy sama potrafiłabym się tym zająć.

– Dziękuję – szepczę, czując, że po policzku znów spływają mi pojedyncze łzy, a gdy wstrząsa mną kolejny cichy szloch, przyjaciel przyciąga mnie do siebie i mocno otula ramionami.

– Sky, nie płacz. – Pocieszająco gładzi mnie po plecach. – Na pewno nie chcesz, żebym zadzwonił po Daniela?

– Nie – mruczę w jego koszulkę. – Nie chcę go zamartwiać, rano ma trening. Powinien się skupić na nim, a nie na moich problemach.

– Dobrze, ale nie płacz już.

Odsuwam się od niego i podciągam kolana do piersi.

– Ale jak? – pytam, patrząc przed siebie. – Jak to w ogóle możliwe, że on tu był?

– Nie wiem. – W jego głosie słysząc, że również nie daje mu to spokoju. – Musiał tu przyjść, gdy byliśmy na meczu albo na imprezie. Kurde, jak mogłem nie zauważyć, że coś jest nie tak? Ale jak on to zrobił? Przez balkon na pewno nie wszedł, bo jest za wysoko i ktoś by zauważył. Drzwi wejściowe były zamknięte na sto procent. Wiem to, bo szarpałem się z zamkiem – urywa, jakby nagle coś go olśniło. – Cholera, no tak. Nie chciał się otworzyć, bo musiał coś przy nim majstrować. Boże, jaki ja jestem głupi.

– Marcus, nie mów tak – przerywam mu. – To przecież nie twoja wina. Ty też się niczego nie spodziewałeś – dodaję, ocierając łzy płynące po policzku.

– Obiecuję ci, że jeszcze dziś wymienią nam zamek w drzwiach. Zatawię to z samego rana – mówi z poważną miną. – I nie martw się jego wiadomością. Od tej pory cały czas ktoś z tobą będzie. Daniel albo ja. Cicho... – ucisza mnie, widząc, że chcę się mu sprzeciwić. – Nie ma dyskusji. Ten psychol nie zbliży się do mojej psiapsi – dodaje, przyciągając mnie do swojego boku. – Poproszę mamę, żeby dała nam wspólne zmiany w kawiarni.

– A co z twoim życiem? Przecież nie możesz się cały czas skupiać na mnie.

– Och, daj spokój, jesteś moją przyjaciółką, twoje życie też jest dla mnie ważne. A poza tym Daniel praktycznie się od ciebie nie odrywa, więc i tak będę miał dużo chwil dla siebie.

– I twojego kochasia – dodaję, próbując rozluźnić atmosferę.

– Dokładnie. – Nieśmiało śmieje się pod nosem. – Jeśli chcesz, to możesz dziś spać w moim pokoju – mówi po chwili ciszy.

– A ty gdzie? – pytam, podnosząc na niego wzrok.

– No... z tobą – odpowiada, posyłając mi spojrzenie mówiące „chyba wiadomo, *hello*”. – Spokojnie, nie będę się do ciebie dobierał, jesteś dla mnie jak siostra, a poza tym nie chcę zadzierać z Danielem.

– I jak to powiedziałaś, gdy cię poznałam – prostuję się, po czym udaję jego głos – nie interesują mnie człowieki z biustem.

Marcus znów zaczyna się śmiać, następnie wstaje z kanapy.

– No widzisz, nie masz się czego obawiać.

\*\*\*

– Pssst... Marcus, śpisz?

Od kilku minut leżymy w jego łóżku, ja po prawej, on po lewej stronie. Jesteśmy odwrócenieni do siebie twarzami, a dokoła panuje ciemność. Jedyne co słysząc, to nasze spokojne oddechy. Idealne warunki, żeby zasnąć, ale i tak mi się to nie udaje.

– Śpisz? – powtarzam pytanie.



– Już nie – mruży, otwierając jedno oko. – Co jest?

– Nie mogę zasnąć.

– Przez to, co się dzisiaj wydarzyło?

Wzruszam ramionami, bo tak naprawdę nie mam pojęcia, ale to na pewno w dużym stopniu się do tego przyczyniło.

– Chcesz o tym pogadać? – pyta Marcus.

– Nie – szepczę. – Ale możesz mi opowiedzieć o swoim chłopaku. Dlaczego nie chcesz powiedzieć, kto to jest?

– Bo... Sam nie wiem, co o tym myśleć. Do tej pory jeszcze nigdy nie umawiałem się z taką osobą.

– A przyjdziecie razem na moje urodziny?

Blondyn przez chwilę przygląda mi się w ciszy, ale nic nie odpowiada. Przekręca się na plecy i wbija spojrzenie w sufit. Jego twarz pokazuje, że poważnie się nad czymś zastanawia. Wygląda, jakby naprawdę tego chciał, ale równocześnie coś go gryzło.

– Nie wiem, może – odpowiada.

– Powiesz mi, kto to jest?

Odwraca głowę w moją stronę i unosi kącik ust w nieśmiałym uśmiechu.

– Tak – odpowiada przyciszonym głosem. – Ale najpierw muszę być stuprocentowo pewien, co czuję.

– Dobrze. – Co prawda ciekawość zżera mnie od środka, ale gdy będę napierać, tym bardziej mi nie powie. – Więc szybko to rozkmiń, okej?

– Spoko – odpowiada rozbawiony. – A jak tam układa ci się z Danielem?

Samo wspomnienie o nim trochę mnie uspokaja, ale również sprawia, że jeszcze bardziej chciałabym mieć go teraz przy sobie. Gdyby tu był i mnie przytulił, na pewno zasnąłabym bez problemu.

– Nie sądziłam, że ktoś sprawi, że kiedyś jeszcze będę szczęśliwa.

– A ja nie sądziłem, że którejś dziewczynie uda się go usidlić – żartuje Marcus, na co uderzam go dłonią w pierś. – No co? Powinnaś się cieszyć, to oznacza, że zależy mu na tobie.

– Tak sądzisz? – pytam, zagryzając policzek od środka.

– Wystarczy zobaczyć, jak na ciebie patrzy. – Znów przewraca się na bok, twarzą w moją stronę. – A poza tym, gdy rozmawiałem z nim po naszym tańcu, myślałem, że zamorduje mnie wzrokiem. No nie powiem, wyglądał wtedy gorąco, ale trochę się go bałem – śmieje się. – Na końcu jeszcze oznajmił, że nie podobały mu się moje ręce na twoich biodrach. Podobno nie pasują do siebie.

Teraz to ja zaczynam się śmiać. Daniel jest niemożliwy i słodki. To urocze, że jest tak zazdrosny, nawet gdy tańczę z przyjacielem gejem.

– Co do niego czujesz? – pyta po chwili.

– Chyba się w nim zakochuję – mamroczę. – Nie. Nie chyba. Na pewno się w nim zakochuję.

– Coś czuję, że już to zrobiłaś – mówi, przymykając jedno oko.

Chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią, ale w końcu tylko wzruszam ramionami, bo całkiem możliwe, że Marcus ma rację.

Możliwe, że już kocham Daniela.

\*\*\*



## *Daniel*

– Zасыpiam... – mruczę, gdy z Lukiem i Cameronem idziemy w kierunku szatni.

Przez ten głupi trening musiałem wstać o szóstej dwadzieścia pięć, a z tego wynika, że spałem około czterech godzin. Pobudka tak wcześnie w sobotę powinna być zakazana. Dorosły człowiek powinien spać co najmniej siedem godzin, bo inaczej jest większe prawdopodobieństwo, że zachoruje na raka, więc trening powinien być około jedenastej albo wcale.

– Ja też... Nie wiem, jak będę dziś grał – odpowiada Cam.

– Było przez całą noc nie sprawdzać wytrzymałości łóżka i mojej ściany – wtrąca Walker.

– My po prostu próbowaliśmy zagłuszyć ciebie i Tessę – odpowiada ironicznie.

– Luke, Daniel. – Nagle dociera do nas spokojny i zrelaksowany głos trenera. – Zostawcie swoje rzeczy w szatni i chodźcie do mnie.

Po tych słowach z uśmiechem na twarzy znika w gabinecie, a ja i mój kumpel z zaskoczeniem unosimy brwi. Wymieniamy się spojrzeniami i ponownie spoglądamy na drzwi, za którymi zniknął River.

– Co się stało, że zwrócił się do nas po imieniu? – pyta Luke.

– Może uderzył się w głowę – mówi Cam, otwierając drzwi do szatni.

– Albo żona w końcu dała mu zamoczyć – sugeruję.

– Albo teściowa zmarła – dopowiada Luke.

W sumie to miałyby sens, bo ciągle na nią narzeka, że ona to, ona tamto. Chociaż nie życzę tego kobiecie. Jest tylko jedna osoba, której życzę śmierci. To jest ten psychol, który skrzywdził moją Skyky.

Po kilku minutach jesteśmy przed pokojem trenera, pukamy do drzwi i gdy słyszymy pozwolenie, wchodzimy do pomieszczenia.

– Usiądźcie, proszę – poleca River, wskazując krzesła znajdujące się naprzeciwko jego biurka. Sam stoi przy oknie, a na fotelu przed nami siedzi jakiś facet po czterdziestce. Dziwnie elegancki – garnitur, krawat, wszystko takie formalne.

A ja tak skromnie w dresach i bluzie. Luke zresztą też.

– To są ci chłopcy. Daniel, Luke, poznajcie pana Roberta Heslinga – zaczyna trener, pokazując na mężczyznę. Kiedy słyszę jego nazwisko, coś mi dzwoni, ale nie wiem, w którym kościele. – Zajmuje się wyszukiwaniem nowych zawodników dla Los Angeles Clippers.

*Moment. Czy to to, o czym myślę, że to jest to? Chwila, muszę wziąć oddech. Okej... Kontynuuj.*

– Wczoraj zarówno ja, jak i nasz trener byliśmy na waszym meczu – odzywa się w końcu pan Hesling. – Tak naprawdę obserwujemy was już od jakiegoś czasu. Razem jesteście bardzo zgrani i macie dobrą technikę. Podczas meczu dążycie tylko do tego, żeby zdobyć punkt, ale też nie gracie indywidualnie. Ważna jest dla was drużyna, mam rację?

Ani ja, ani Luke nie odzywamy się, bo jesteśmy lekko... w zasadzie to bardzo zaskoczeni, że rozmawiamy z taką osobą jak on. Jedyńą odpowiedź, jaką dostaje, to nasze kiwnięcie głowami.

– I właśnie takich zawodników szukamy do naszej drużyny – mówi poważnie, ale z lekkim uśmiechem.

– Chwila, chwila... – przerywam mu, prostując się na krześle. – Czy pan właśnie chce powiedzieć, że ja i Luke mielibyśmy grać dla Los Angeles Clippers?

– Tak, właśnie to chcę powiedzieć. Rozmawiałem już z naszym trenerem i prezesem klubu. Proponujemy wam miejsca w drużynie – odpowiada, opierając łokcie na blacie przed sobą.

– O kurwa – reagujemy z Lukiem w tym samym momencie.

– Ekhem... – upomina nas trener, posyłając mordercze spojrzenie.

*No co? Sam byś tak powiedział na naszym miejscu.*

– Nic nie szkodzi, panie River – śmieje się Hesling. – Spotykałem się z gorszymi reakcjami.

*Ha! No widzisz?*

– Oczywiście nie prosimy was, żebyście dali nam odpowiedź już teraz – kontynuuje. – Macie czas, bo i tak najpierw musicie skończyć studia. Jednak, gdybyście się zdecydowali, prawdopodobnie we wrześniu zaczęlibyście treningi. Jeśli chodzi o pytania, to jestem do waszej dyspozycji.

\*\*\*

– Ja pierdzielę, nie róbcie sobie jaj – rzuca Cameron, gdy wychodzimy z hali po tym, jak powiedzieliśmy mu, po co wzywał nas River.

Dzisiejszy trening ominął mnie i Luke'a. Przez całe dwie godziny rozmawialiśmy z Heslingiem, co, jak i dlaczego my. Mieliliśmy mnóstwo pytań, na które bez problemu odpowiadał.

To wszystko wciąż do mnie nie dociera, bo przecież tutaj chodzi o prawdziwą drużynę.

– Mam ci powtórzyć po raz dziesiąty, że nie robimy sobie jaj? – odzywa się Luke.

– I co teraz zrobicie? Zgodzicie się? – pyta podekscytowany Martin.

– Trzeba będzie się nad tym zastanowić. – Wzrusza ramionami nasz przyjaciel. – Jeszcze nie wiem, co zrobię. Mam rodzinę, przy której chciałbym być, a nie co chwilę jeździć gdzieś na mecze.

– A ja wiem, co zrobię – oznajmiam, pewien swojego planu. – Pojadę do Sky, a nad tym zastanowię się później.

Szczerze to nigdy jakoś nie wiązałem swojej przyszłości z zawodowym sportem. Nie wiem jeszcze, jak zadecyduję. Całkiem możliwe, że się zgodzę, bo dlaczego miałbym nie spróbować? Los mi sprzyja. Mam piękną dziewczynę, którą kocham, a teraz na dodatek zaproponowano mi grę w NBA. To jest wręcz niewiarygodne. Nie wiedziałem, że jestem aż tak dobry.

– No to jedź do swojej lubej – śmieje się Walker.

– Ucałuj ją od nas – dopowiada słodkim głosem Cameron.

– A chcesz może poczuć moją pięść na twarzy? Tak specjalnie ode mnie – rzucam, na co obaj zaczynają się śmiać.

\*\*\*

Po dwudziestu minutach docieram do mieszkania Marcusa i pierwsze, co widzę, to otwarte drzwi i kucającego przed nimi starszego mężczyznę. Obok niego stoi blondyn i obserwuje, jak konserwator majstruje przy zamku.

– Siema. – Podchodzę do Marcusa. – Coś się stało?

– Zmieniamy zamek – odpowiada obojętnym tonem, choć widzę, że jest spięty. – Zaczął się zacinać i nie mogłem go wczoraj otworzyć.

– Aha – mruczę, uważnie mu się przyglądając. Dziwnie się zachowuje. – Jest Sky?

– Tak, siedzi w salonie. – Z uśmiechem kiwa głową w tamtym kierunku.

Wymijam go i zdejmuję buty, po czym wchodzę do pomieszczenia, o którym mówił. Zaraz po przekroczeniu progu mam wrażenie, jakby moje serce zaczęło bić ze zdwojoną siłą. Na kanapie siedzi oszałamiająca dziewczyna. Ubrana w czarne legginsy i luźną bluzę z kapturem. Nie ma ani grama makijażu na twarzy, a mimo to wygląda lepiej niż niejedna Miss Ameryki. Na ramiona opadają jej wilgotne włosy, co mówi mi, że musiała niedawno brać prysznic...

*Nie, nie. Stój. Nie idź tym tokiem myślenia, bo rozłożysz namiot z dresów.*

– Mmm... Jaką ja mam piękną dziewczynę – mruczę, powoli podchodząc do kanapy.

Szybko podnosi na mnie wzrok i posyła mi szeroki uśmiech, a na jej policzki wkrada się dobrze widoczny rumieniec, przez co wygląda jeszcze bardziej pociągająco.

Siadam na kanapie obok dziewczyny i obejmuję ją ramieniem. Pochylam się tak, że nasze twarze dzielą tylko milimetry, i delikatnie muskam jej wargi.

– Cześć, Skyky, ty mój skarbie – szepczę, po czym już na dobre ją całuję. Nie jest to długi pocałunek, ale i tak nie pozostaję obojętny na tę pieszczotę.

– Lubię, gdy mnie tak nazywasz – oznajmia, wtulając się w moją pierś.

– Skarbie?

– Nie, Skyky – odpowiada nieśmiało.

Przyciągam ją mocniej do siebie i całuję w czubek głowy, bo jej słowa sprawiają, że czuję się jeszcze lepiej. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby nie polubiła tej ksywki, bo jest ona dla mnie bardzo ważna. Zarówno ksywka, jak i dziewczyna.

– A ja lubię cię tak nazywać, bo wtedy wiem, że jesteś moja – szepczę jej we włosy, co powoduje, że zaciska dłonie na mojej bluzie.

– Macie jakieś plany na dzisiaj? – pyta Marcus, rozsiadając się na fotelu.

– Pogoda raczej niewyjąciowa, więc pewnie zostaniemy tutaj, prawda? – Spoglądam na Sky, która prostuje się, żeby związać sobie włosy w kucyk.

– Jak dla mnie okej – odpowiada. – A ty się gdzieś wybierasz?

– Właśnie mi się nie chce – oznajmia blondyn, kładąc nogi na stoliku do kawy. Teraz wygląda na dużo bardziej rozluźnionego niż jeszcze przed chwilą. – Nie macie chyba nic przeciwko, żebym z wami posiedział?

Co prawda chciałbym posiedzieć ze Sky sam na sam, ale Marcus to też spoko koleś. Może być ciekawie.

– Możemy zrobić sobie maraton filmowy? – pyta podekscytowana szatynka.

– Albo zamówimy pizzę i pogramy na xboxie? – sugeruje jej przyjaciel, czym od razu powoduje uśmiech na moich ustach. To brzmi zdecydowanie lepiej niż oglądanie jakichś romansideł.

– Daniel... I ty przeciwko mnie? – udaje oburzoną.

– Och, kochanie, na filmy też będzie czas – odpowiadam, przysuwając ją do siebie, bo uciekła mi na drugi koniec kanapy. – Mamy cały dzień. – Uśmiecham się, po czym zasypuję jej twarz szybkimi całusami, co ją rozśmiesza.

– No dobra – chichocze. – Ale ja wybieram grę.

– Jestem za, bo wiem, co wybierzesz – śmieje się Marcus, gdy Sky wstaje i podchodzi do komody.

Przez chwilę szuka płyty na półce, a gdy już ma tę odpowiednią, odwraca się do nas przodem, trzymając za sobą grę. Aż jestem ciekawy, co takiego wybrała.

– O mój Boże. – Parskam śmiechem, gdy wyciąga ją przed siebie. – *Stunt GP?*

– Yhym. – Kiwa z uśmiechem głową, wkładając płytkę do xboxa.

– Skąd wy ją wzięliście? – pytam radośnie, bo uwielbiam tę grę. Grałem w nią w dzieciństwie, ale jeszcze na komputerze.

– Natknąłem się na nią na jakiejś stronie i kupiłem. – Wzrusza ramionami chłopak. – Teraz, gdy proszę Sky, żeby ze mną pograła, ona wybiera tylko to.

– I zawsze cię ogrywam – szczyrzy się, zasiadając obok mnie z jednym padem w ręce, a drugi kładzie na stoliku. – Jestem mistrzynią w tych wyścigach.

*Błagam, niech ktoś mnie uszczyplnie.*

Dziewczyna piękna, seksowna, z poczuciem humoru, nieszukająca popularności i na dodatek grająca na konsoli... Ideal.

– No to zobaczymy, kotku, kto wygra. – Uśmiecham się do niej zwycięsko. – Bo tak się składa, że ja też jestem w niej mistrzem.

– To może pójdeż zadzwonić po pizzę – oznajmia rozbawiony Marcus, po czym wychodzi z salonu.

– Z łatwością cię pokonam – odpowiada Sky, pokazując mi język.

W ostatniej chwili udaje mi się go złapać między zęby, po czym zaczynam go ssać. Tego się nie spodziewała, bo wydaje zduszone sapnięcie, ale zaraz po tym wyrwa się jej z gardła cichy jęk. Przechodzi mnie przyjemny dreszcz. Nie przemyślałem tego, bo tym ruchem miałem rozproszyć ją, a nie siebie. Na koniec zagryzam jej dolną wargę i się odsuwam.

– To może mały zakład? – pytam, sięgając po kontroler.

– Okej, a o co? – Poprawia się na kanapie, wkładając stopę pod tyłek.

– Nie wiem, może przegrany wymyśla nagrodę dla zwycięzcy?

– W takim razie już nad nią myśl – szczyrzy się, włączając grę.

Tak naprawdę, to serio chciałbym przegrać, bo mam bardzo kuszący pomysł.

Oczywiście, żeby sprawić jakiegokolwiek pozory, na początku zaczynam prowadzić, a później przypadkowo wylatuję z trasy.

– Cienias – chichocze, wpatrzona w ekran.

Gdy mój samochodzik znów jest na drodze, przyspieszam, żeby ją dogonić. Nawet wyciągam prawą dłoń, żeby jej przeszkodzić w sterowaniu, ale i tak wciąż daję jej prowadzić.

– Kto wygrywa? – pyta Marcus, siadając na swoim wcześniejszym miejscu.

– Ja! – woła Sky, odpychając moją rękę.

Blondyn z zaskoczoną miną spogląda w moją stronę, a ja posyłam mu porozumiewawcze spojrzenie, dając znać, że taki właśnie jest plan. Mam zamiar uszczęśliwić moją dziewczynę zarówno teraz, jak i później, gdy odbierze swoją nagrodę.

– Ha! Ciota! Znów wypadłeś z trasy – śmieje się dziewczyna, przez co wracam spojrzeniem na ekran.

– Ja? Ciota? – pytam, udając obrażonego. – Zobaczymy, co będziesz później mówić – pryham.

*Ta ciota sprawi, że będzie jeszcze krzyżeć jej imię. I to już w najbliższej przyszłości.*

Mimo że dawno nie grałem w tę grę, pamiętam dokładnie każdą trasę. Każdy zakręt, podjazd oraz rampę i wiem, że ta runda już prawie się kończy. Pamiętając, żeby przypadkiem jej nie wyprzedzić, przyspieszam, aby moja duża przegrana nie wyglądała podejrzanie.

– Cholera – mruczę, opadając na oparcie kanapy.

– Tak! – krzyczy, podskakując na proste nogi. – Wygrałam! Wygrałam, a ty przegrałeś!  
– woła, wykonując taniec zwycięstwa.

Widząc ją, nie mogę powstrzymać się od śmiechu, zresztą tak jak Marcus. Zachowuje się jak mała dziewczynka, która zdobyła to, czego chciała.

Po prostu ją kocham.

– Widzisz? Mówiłam, że wygram. – Pochyla się nade mną i dźga palcami mój brzuch. Odruchowo napinam mięśnie. – Aua! – Ze śmiechem łapie się za palec, który zderzył się z moim torsem.

– Oj, daj, pocałuję, żeby nie bolało – mówię niewinnie, biorąc ją za rękę.

Składam głośnego całusa na palcu Sky, później na dłoni, nadgarstku i tak jadę w górę. Wciągam dziewczynę na kolana, aby obcałować całą jej twarz. Policzki, skronie, czoło, nos, brodę. Powoduję tym u niej jeszcze większy śmiech, przez co moje serce fika koziołki. Na szczęście udaje mi się utrzymać w spokoju mojego przyjaciela mieszkającego w bokserkach, co jest nie lada wyzwaniem.

Docieram do jej ust i leniwie je całuję. Zjeżdżam dłońmi po jej talii aż do bioder i zaciskam na nich palce.

– Sialalala rikitiki... Wcale mnie tu nie ma. Nie, nie ma mnie tuuu... – nuci Marcus. – Sialalala rikitiki...

Faktycznie chwilowo zapomniałem o jego obecności, ale skoro już się przypomniał... Sky chichocze i zsuwa się na kanapę tuż obok mnie. Wciąż obejmuję ją w talii, natomiast ona kładzie policzki na moim ramieniu.

– W takim razie jaka jest moja nagroda? – pyta po chwili, podnosząc na mnie wzrok.

– Dowiesz się później. – Puszczam jej oczko, po czym sięgam po mój kontroler. – Teraz mam zamiar pokonać Marcusa. No dajesz, stary – zwracam się do niego. – Chyba że wymiękasz.

– Phi... Nie powiem, kto przed chwilą przegrał z dziewczyną – docina, biorąc swojego pada.

I tak spędzamy następne kilka godzin. Gramy na konsoli, jemy pizzę, żartujemy. Rozmawiamy o głupotach i nawet oglądamy jakieś romansidło, o które Sky wręcz błagała. A ja nie mogłem jej odmówić.

– Kto chce piwa? – pyta Marcus, kierując się do kuchni.

– Ja – odpowiadam, po czym spoglądam na Sky. – Mam nadzieję, że przygarniesz mnie na noc.

Na zewnątrz robi się już ciemno, a zegar wskazuje dziewiętnastą trzydzieści. Nie chce mi się wracać do domu i samemu spać w moim wielkim łóżku. Odkąd spędziłem ze Sky kilka wspólnych nocy, moje miejsce spania, gdy nie ma jej obok, wydaje się takie ogromne.

A poza tym mam jeszcze dla niej nagrodę za wygraną.

– Zastanowię się – cmoka.

W momencie, gdy chcę się jej zripostować, telefon zaczyna mi wibrować w kieszeni. Odsuwam się od Sky i wyciągam urządzenie. Spoglądam na ekran i widzę na nim numer mojego kumpla.

*Dwuoki.*

- Co jest, G.ż – rzucam bez zbędnego powitania.
- Macie jakieś plany na wieczór? Bo nam się trochę nudzi – oznajmia.
- Wam, czyli?
- Mnie i Abi – odpowiada, a po chwili w tle słyszę jej powitanie.
- Tak właściwie ja, Sky i Marcus siedzimy u nich w mieszkaniu...
- Powiedz im, że mogą przyjechać – szepcze do mnie szatynka.
- Sky mówi, żebyście przyjechali – przekazuję.
- Może nie będziemy...

Nie jest mi dane usłyszeć całej wypowiedzi Garretta, bo uniemożliwia mi to moja dziewczyna, która wyciąga mi telefon z ręki i przykłada do swojego ucha.

- Hej, za ile będziecie? – przerywa, wsłuchując się w odpowiedź. – No coś ty. Daniel zaraz prześle ci adres... No to czekamy, pa. – Kończy połączenie, po czym z uśmiechem oddaje mi komórkę. – Musisz napisać im adres – informuje i ponownie wtula się w mój bok. – Możesz być spokojny, znajdzie się dla ciebie miejsce w moim łóżku – szepcze, składając szybkiego całusa na moim policzku.

Patrzę na nią z uśmiechem i nie mogę uwierzyć, że jest moja.

*Kocham cię, deklaruję w myślach.*

- Trzymaj – mówi Marcus, podając mi piwo, po czym siada na fotelu ze swoim napojem w ręce.

- Dzięki.

- Garrett i Abi przyjadą – informuje go Sky.

Blondyn szybko odwraca na nią wzrok. Coś ciut za szybko. Na dodatek w jego oczach widać jakiś podejrzany błysk. Dziwne...

- O, to fajnie – odpowiada, a w momencie, gdy rumieniec zaczyna się wkradać na jego policzki, odwraca głowę w stronę telewizora i pociąga spory łyk z butelki.

Aha... Coś tu jest na rzeczy i chyba nawet domyślam się co.

## Rozdział 2

### *Sky*

– Marcus, stary. Nie ma sensu dalej ciągnąć tej walki – prychnął wpatrzony w ekran telewizora Daniel, poruszając palcami na swoim padzie. – Poddaj się, bo i tak to wygram.

– Ha! Jeszcze zobaczymy – odpowiada równie skupiony Marcus, po czym zagryza wargę i się pochyla.

Jakiś czas temu zmienili moją ulubioną grę na najnowsze *UFC*. Jeśli mam być szczerą, to średnio mnie interesuje boksowanie, więc tylko siedzę i od czasu do czasu śmieję się z ich ripost. Marcus, żeby mieć lepszy widok na ekran, przesiadł się z fotela na kanapę obok nas, przez co teraz jestem uwięziona między dwoma mężczyznami, którzy sprawiają, że zawsze czuję się bezpiecznie. Oczywiście pomijając szczegół, że właśnie toczą ze sobą zacięty pojedynek niczym na śmierć i życie.

Przez cały dzień praktycznie nie myślałam o Colinie. Gdy Daniel pojawił się u mojego boku, skupiłam się tylko na nim. Wiem, że powinnam mu powiedzieć o zdjęciach i wiadomości, którą dostałam, ale póki co nie chcę tego robić. To nie tak, że mu nie ufam, bo tak nie jest. Po prostu nie chcę psuć tej chwili. Całą trójką świetnie się bawimy, a zaraz jeszcze mają do nas dołączyć Garrett i Abi, więc wolę nie ryzykować, że atmosfera zgęstnieje.

Szkoda tylko, że nie ma z nami jednej bardzo ważnej dla mnie osoby: Willa.

W pewnym momencie rozlega się dzwonek do drzwi, co oznacza, że zaproszone przez nas rodzeństwo już dotarło.

– Otworzę – oznajmiam, widząc, że żaden z nich nie zamierza się ruszyć. Podciągam nogi na kanapę, wstaję na poduszkach, po czym przeskakuję przez oparcie.

Dlaczego wybieram tę drogę? Bo nie chcę wiedzieć, co by mi się stało, gdybym któremuś z nich przeszła przed twarzą, zasłaniając na moment ekran. A broń Boże, gdyby któryś z nich przez to przegrał. Krótko mówiąc, unikam przedwczesnej śmierci.

Pędzę do przedpokoju, po czym spoglądam przez wizjer, upewniając się, że to oni. Na szczęście widzę wysokiego bruneta i sięgającą mu do nosa dziewczynę.

– Hej, wchodźcie – rzucam zaraz po otwarciu drzwi.

Pierwsza wita się ze mną Abi, zarzucając mi ramiona na szyję i przyciągając mnie do siebie w mocnym uścisku. Za każdym razem ten gest wywołuje na moich ustach szeroki uśmiech, bo nie da się ukryć, że jest to urocze.

– Gdzie mogę to dać? – pyta Garrett, podnosząc przed siebie sześciopak piwa i reklamówkę pełną chipsów i innych słodyczy. A gdy przez przezroczyste opakowanie dostrzegam paczuszkę żelków, na moje usta wypływa jeszcze większy uśmiech. – Abi po drodze napadła na sklep.

– Piwo włożę do lodówki, żeby się schłodziło – oznajmiam, biorąc od niego paczkę. – Resztę możesz wziąć do salonu – dodaję, wskazując na drzwi za sobą.

Brunet kiwa głową, zsuwa buty ze stóp i mnie wymija. Ja zaś ruszam w stronę kuchni, słysząc, że Abi człapie za mną.



– Ładnie tu macie – mówi, rozglądając się po pomieszczeniu.

– To mieszkanie Marcusa, i tak, masz rację, tu jest naprawdę pięknie – odpowiadam, spoglądając na nią przez ramię. – Najlepsze jest to, że mamy widok na park, a nie na inne budynki.

– Nawet nie wiesz, ile bym za to dała – wzdycha. – Ja muszę zaszuwać zastony, gdy chcę się przebrać, bo naprzeciwko mam zбочzonego sąsiada.

– O nie... – Krzywię się ze śmiechem.

– Znaczy się wiesz... Nie powiem, że nie jest przystojny – chichocze. – Ja też kilka razy przez przypadek go podejrztałam, gdy akurat był bez koszulki. Ma serio świetne ciało, ale jest dla mnie zdecydowanie za stary. To taki dwudziestoośmioletni typowy kobieciarz. A ja już mam ich po dziurki w nosie, za dużo mam takich facetów wokół siebie.

– Na przykład Hugo? – żartuję, opierając się o blat naprzeciwko niej.

– Ooo tak, on jest chyba najgorszy. – Kiwa energicznie głową. – Za wszelką cenę chce mnie zaciągnąć do łóżka, chociaż Garrett już kilka razy dawał mu do zrozumienia, żeby trzymał łapy przy sobie.

– Troskliwy brat. Widać, że macie dobrą relację.

– Och tak – śmieje się. – Ale zawsze tak było. Gdy byłam jeszcze mała, a on i Daniel wychodzili na podwórko, za każdym razem pytał, czy chcę iść z nimi. Nawet teraz na studiach wynajmujemy razem mieszkanie.

– Co studiujesz? – pytam, zdając sobie sprawę, że tak naprawdę mało o niej wiem.

– Architekturę. Jestem na drugim roku.

– O, Marcus też studiuje architekturę – odpowiadam, podciągając się, aby usiąść na blacie kuchennym.

– Wiem, wiem, wspominał – odpowiada nieśmiało, po czym powtarza mój ruch. – A ty na jakim kierunku jesteś?

– Na ekonomicznym. Księgowość i te sprawy. – Wzruszam ramionami.

– Kochanie, co się tak ukryłyście w tej kuchni? – pyta wchodzący do pomieszczenia Daniel. Podchodzi do mnie i składa mi na policzku całusa, po czym odwraca się do brunetki, kładąc dłoń na moim kolanie. – Siemka, Abi, słyszałem, że nieźle wczoraj zabalowałaś na imprezie.

Dziewczyna podnosi na niego zszokowany wzrok, po czym robi niewinną minę.

– Nieprawda – odpowiada piskliwym głosem.

– Podobno nawet chłopaki nie dorównywały ci z tempem picia – dogryza jej.

– Po pierwsze pamiętam każdą chwilę i wszystko robiłam świadomie, więc nie mogło być ze mną tak źle. – Grozi mu palcem, co według mnie śmiesznie wygląda. Abigail jest drobna i niewysoka, a Daniel umięśniony i ma prawie dwa metry wzrostu. Spora różnica. – A po drugie to nie moja wina, że mają takie słabe głowy – dodaje, wzruszając ramionami.

– Niech ci będzie – stwierdza ze śmiechem, odpuszczając temat. – A teraz chodźcie do salonu, Garrett i Marcus się boksują – dodaje, pomagając mi zejść z blatu.

– Boksują? Co? Dlaczego? – pyta zdezorientowana, a zarazem trochę przerażona dziewczyna.

– Spokojnie, oni tylko grają na konsoli – uspokajam ją, dzięki czemu oddycha z ulgą.

Wracamy do salonu, gdzie razem z Danielem siadam na wolnej kanapie, naprzeciwko Garretta, który samotnie siedzi na fotelu. Natomiast Abi sadowi się na sofie obok

Marcusa.

– Kto ma przewagę? – pytam, spoglądając na ekran.

– Ja – odpowiada mój przyjaciel, dumnie się przy tym szczerząc.

– Ojej, braciszku, co to się stało, że przegrywasz? – Z udawanym zaskoczeniem Abi dogryza Garrettowi, na co ten prychna pod nosem.

– Gram w to pierwszy raz, to dlatego – broni się słabo.

– A kto wygrał wasz pojedynek? – pytam Daniela.

– A jak myślisz? – Uśmiecha się, wciągając moje nogi na kolana, dzięki czemu mogę wygodnie oprzeć się o miękki podłokietnik.

– Marcus? – drocę się z nim.

– Skyky, skarbie, serio aż tak we mnie nie wierzysz? – Wysuwa dolną wargę, przejeżdżając dłonią po moich tydkach.

– Ależ wierzę, wierzę. – Przysuwam się do jego twarzy, po czym całuję lekko w usta. – Gratulacje.

W odpowiedzi obejmuje mnie w pasie i przyciąga bliżej, a następnie zjeżdża pocałunkami na moją szyję. Na szczęście w pokoju jest ciemno, a jedyne światło daje ekran telewizora. Inaczej pozostali mieliby na nas doskonały widok, a to by było trochę niezręczne.

– Kiedy dostanę swoją nagrodę za wygraną z tobą? – pytam ściszone głosem.

– Później, gdy będziemy sami – mruży mi do ucha, po czym delikatnie je przygryza.

Moje serce zaczyna bić szybciej i wciągam więcej powietrza. Nie wiem, czy to przez jego słowa, czy ruch, ale nagle zapragnęłam, abyśmy zniknęli za drzwiami mojego pokoju.

– Tak, wygrałem! – Z zamyślenia wyrывa mnie okrzyk Marcusa. Odsuwam się od Daniela i spoglądam na przyjaciela.

– To dlatego, że mój pad jest zepsuty – tłumaczy się Garrett.

– Gdy wcześniej nim grałem, nie zauważyłem, żeby było z nim coś nie tak – nabija się z niego Daniel.

– Tak, ale później go zepsułeś i mi dałeś – odpowiada, zaplatając ramiona na piersi.

– Po prostu przegrałeś, pogódź się z tym – mówi Marcus, ze śmiechem wstając z kanapy. – Komu piwa?

– Dla mnie – burczy pod nosem G.

To jest wręcz zabawne. Niejeden bałby się czasem do niego podejść, a teraz po przegranej zachowuje się jak obrażone dziecko.

– Macie jakiś sok? – woła Abi za blondynem.

– Tak, chodź sobie wybrać – odkrzykuje z kuchni.

Brunetka od razu zeskakuje z kanapy i niemalże w podskokach podąża za Marcusem. W tym czasie Garrett spogląda na nią z uniesioną brwią i nieodgadnionym wyrazem twarzy. Natomiast Daniel przysuwa się do mojej szyi i cicho rechocze.

– Z czego się śmiejesz? – pytam.

– Z... – Kręci z rozbawieniem głową. – Z niczego.

Składa całusa na mojej skórze, po czym odsuwa się i spogląda mi ponad ramieniem.

– Co, kaczyk z wczoraj trzyma, że dziś tylko soczek? – pyta, gdy Abi z Marcusem wracają do salonu.

– Nie, ciotku, po prostu ktoś musi prowadzić w drodze powrotnej – rzuca, zasiadając na swoim wcześniejszym miejscu.

– Jeśli chcecie, możecie zostać na noc – proponuje Marcus, podając Garrettowi jego napój. – Mam dwa zapasowe materace w garderobie, możemy rozłożyć je w moim pokoju.

No tak, w garderobie. Przyjaciel zajmuje główną sypialnię, więc w odróżnieniu ode mnie ma dodatkowe pomieszczenie. Ale szczerze, to nie narzekam z tego powodu. Miałabym dodatkowy pokój do sprzątnia.

– To nie będzie problem? – pyta brunetka.

– E tam. Niby jaki by miał być? – Wzrusza ramionami, po czym przelotnie spogląda na Garretta, który tylko kiwa głową.

*Ha! Tak, to musi być Garrett.*

– To może obejrzymy jakiś film? – pytam po chwili.

– Błagam, tylko nie znowu jakieś romansidło – mamrocze Daniel.

– Och, daj spokój. Wiem, że ci się podobało – droczę się. – Ale dobra, tym razem wy wybieracie.

Ostatecznie chłopaki decydują się na jeden z filmów akcji, który nie za bardzo mnie interesuje. Osobiście nie przepadam za tym gatunkiem, ale biorąc pod uwagę, że sama zmusiłam Marcusa i Daniela do obejrzenia romansu, żeby było sprawiedliwie, teraz ja muszę obejrzeć coś, co oni lubią. Na moje nieszczęście okazuje się, że film trwa ponad dwie godziny. Mimo wszystko staram się chociaż trochę w niego wkręcić, jednak w pewnym momencie już tak mnie nudzi, że wtulam się w bok Daniela i kładę głowę na jego ramieniu. On natomiast, nie odrywając spojrzenia od ekranu, obejmuje mnie i przytula.

Zaczynam rysować palcem różne wzorki na jego piersi, czując, jak napina mięśnie pod moim dotykiem. Po chwili sam zaczyna głaskać okrężnymi ruchami moje biodro.

Na ekranie telewizora w końcu pojawiają się napisy, więc spoglądam na pozostałych. Domyślam się, że Abi – prawdopodobnie tak jak mnie – film nie przypadł do gustu, bo śpi na ramieniu Marcusa. Szybko spoglądam na Garretta, aby zobaczyć jego reakcję, ale on tylko przeciąga się na fotelu.

– Zaniosę ją do łóżka i przygotuję dla nas materace – informuje Marcus, po czym bierze na ręce śpiącą dziewczynę. Gdybym nie wiedziała, że mój przyjaciel jest gejem, powiedziałabym, że byłiby stódką parą. Życzyłabym im szczęścia.

– Gdzie macie łazienkę? – pyta Garrett, wstając ze swojego miejsca.

– Tamte drzwi. – Wskazuję mu w odpowiednim kierunku.

– Dzięki.

– Jak coś, my też idziemy się już kłaść – informuje go Daniel, podnosząc się z kanapy. Odwraca się przodem do mnie i wyciąga przed siebie dłoń, czekając, aż ją złapię. Przyjmuję jego nieme zaproszenie i podaję mu rękę. Nie tracąc czasu, od razu prowadzi nas do mojego pokoju.

– Poważnie chcesz już iść spać? – pytam, opadając plecami na łóżko.

– Nie – odpowiada i powoli do mnie podchodzi. – Po prostu pomyślałam, że chciałybyś dostać swoją nagrodę.

– A co to będzie? – Przyglądam mu się, zagryzając wargę.

– Zobaczysz.

Rozpina bluzę, ściąga ją i rzuca na krzesło, pozostając w czarnym podkoszulku. Ja w tym czasie przesuwam się w górę łóżka i patrzę, jak powoli się do mnie zbliża. Podpierając się na kolanach, zawisa nade mną. Bez słowa przesuwa rękami wzdłuż mojego ciała. Od talii przez ramiona, aż dociera do dłoni. Splata nasze palce i przyciska je do poduszki tuż przy zagłówek. Przez cały ten czas nawet na chwilę nie odwraca wzroku od mojej twarzy.

– Mówiłem ci już, że masz piękne oczy? – pyta, pochylając się do moich ust.

– Trochę tani ten podryw – droczę się, wydymając wargi.

– To nie podryw, tylko prawda, są piękne i pociągające. Mają w sobie też coś tajemniczego, przez co jeszcze bardziej mi się podobają.

Mimo słów, które przed momentem powiedziałam, jest to jeden z najwspanialszych komplementów, jaki kiedykolwiek słyszałam. Nie potrafię nawet znaleźć właściwej odpowiedzi, która w tej chwili byłaby odpowiednia, więc zamiast cokolwiek powiedzieć, unoszę odrobinę głowę, dzięki czemu sięgam do jego ust. Daniel od razu odwzajemnia pocałunek. Puszcza moją dłoń, a swoją wsuwa mi pod kark. Ja natomiast wplątam palce w jego włosy i przyciągam go bliżej siebie. Wtedy przechyla głowę pod odpowiednim kątem, przez chwilę drażni językiem moje wargi, aż w końcu wsuwa go między nie. Gdy tylko styka się z moim, wyrwa mi się z gardła cichy jęk.

Dłonią powoli sunie po mojej szyi, dekolcie, biuście i brzuchu. Tam wkrada się pod materiał bluzy, a od jego dotyku na gołej skórze czuję przyjemne mrowienie.

– Ufasz mi? – pyta, odsuwając się, aby spojrzeć mi w oczy.

– Tak – odpowiadam bez najmniejszego zawahania.

– Mogę ci zdjąć bluzę? – zadaje następne pytanie. Nie wykonuje żadnego nachalnego ruchu, po prostu czeka na moją reakcję. Na moją zgodę.

Tym razem tylko kiwam głową, bo czuję, że głos mógłby mi zdrześć, mimo że chcę zrobić krok naprzód. Daniel na szczęście przyjmuje moją odpowiedź i delikatnie przysiadam mi na udach. Łapie za dół bluzy i podciąga ją do góry. Unoszę tułów znad materaca, żeby pomóc mu się jej pozbyć. A gdy ponownie opadam na plecy, obserwuję, jak rzuca ubranie tam, gdzie zostawił swoje.

Przenosi na mnie spojrzenie i z nikłym uśmiechem wodzi palcami po moim brzuchu oraz żebrach. Przejeżdża opuszką po bliźnie, a potem zatrzymuje dłoń tuż pod biustem, zahaczając kciukiem o pierś.

Powoli pochyla głowę, aby pocałować mnie w usta. Na przemian drażni zębami moje wargi i je całuje. Robi to w taki sposób, że nie ma niczego, o czym bardziej bym marzyła, jak to, żeby nigdy nie przestawał. A bijące od niego ciepło oraz szorstkość dłoni jeszcze bardziej potęgują przyjemne odczucia.

– Obiecuj, że jeżeli będzie to dla ciebie za dużo, od razu mi powiesz, dobrze? – szepcze, przenosząc usta tuż pod moje ucho.

– Dobrze – odpowiadam, odchylając głowę na bok, aby miał lepszy dostęp do szyi.

– Co dobrze?

– Obiecuję.

W końcu przykłada wargi do mojego obojczyka. Muska go językiem, po czym delikatnie podmucha ciepłym powietrzem. Znów całuje i zasysa skórę. Z każdym kolejnym pocałunkiem, który zostawia, kierując się na mój dekolt i piersi, coraz trudniej jest mi powstrzymać się od reakcji na te doznania. Od tak dawna chciałam, żeby

dotykał mnie w ten sposób, że teraz pragnę tylko więcej. Wbrew obawom, które jeszcze niedawno buzowały w mojej głowie, Daniel sprawia, że czuję się piękna w tej niedoskonalej skórze.

Biorę głęboki wdech, gdy małym palcem odrobinę wjeżdża pod gumkę moich legginsów. Podnosi spojrzenie, aby popatrzeć mi w oczy i upewnić się, że nie mam nic przeciwko temu. Zagryzam dolną wargę i wysuwam biodra do przodu, dzięki czemu jego palec wsuwa się jeszcze głębiej pod materiał. Tym razem jednak już się nie zatrzymuje, tylko powoli zjeżdża dłońią niżej. A gdy dotyka mojej kobiecości, wydaję cichy jęk.

Wraca pocałunkiem do moich ust i mocno na nie napiera. Wszystko różni się od tego, czego doświadczyłam z nim do tej pory, i muszę przyznać, że jest lepiej, niż sobie wyobrażałam. Ponownie wysuwam biodra do przodu. Daniel odczytuje ten ruch jako zachętę i bez zwłoki zaczyna zataczać kółka na moim najwrażliwszym punkcie. Robi to na przemian szybko i wolno, doprowadzając mnie do szaleństwa. Jest wręcz doskonale, ale już po chwili przekonuję się, że nie zamierza na tym poprzestać. Z naszych ust wyrwa się zdławiony jęk, gdy wsuwa we mnie jeden z palców. Daje mi chwilę, abym się do niego przyzwyczaiła, po czym wysuwa go i ponownie wsuwa. Kontynuuje ten ruch, aż w końcu dodaje drugi palec. Mój oddech staje się coraz szybszy, a w podbrzuszu wzrasta przyjemne napięcie. Ruchy Daniela nabierają prędkości, przez co coraz częściej i głośniej jęczę mu w usta.

– O mój Boże – wzdycham, czując, że jestem już coraz bliżej.

– Nie mieszaj go w to, Skyky. – Przygryza moją wargę. – To tylko ja, kochanie.

I wtedy po moim ciele rozptywa się wspaniałe, przyjemne uczucie. Gdyby nie to, że Daniel ponownie mnie całuje, mój jęk prawdopodobnie rozniósłby się po całym mieszkaniu. Nie wspominając o tym, że nie jesteśmy w nim sami.

– To było... Ach – wzdycham, uśmiechając się do bruneta.

– Mam rozumieć, że podobała ci się twoja nagroda, tak? – pyta, przejeżdżając nosem po moim policzku.

Z szerokim uśmiechem na twarzy unoszę rękę i obejmuję jego szyję. Przyciągam go do siebie i całuję w taki sposób, aby wyrazić całe moje uczucia.

– Biorę to jako potwierdzenie, a teraz wybacź, ale muszę wziąć zimny prysznic – mówi, po czym schodzi z łóżka.

– Nie chcesz... żebyś ja? – pytam, widząc jego uwięziony w spodniach wzwód.

– Skarbie, nie zrobiłem tego, żebyś teraz mi się odplącała tym samym. Chciałem tylko cię uszczęśliwić. – Uśmiecha się szczerze, po czym otwiera drzwi. – Zaraz wrócę. – Puszczą do mnie oczko i wychodzi.

Chyba ktoś musi mnie uszczypnąć, bo nie wierzę, że trafiłam na tak wspaniałego faceta.

\*\*\*

Dochodzi pierwsza w nocy, gdy leżymy razem w łóżku. Tak jak powiedział, wrócił po kilkunastu minutach, w samych dresach, z gołą klatką i mokrymi włosami. Po prostu cudowny widok dla moich oczu.

Po nim i ja poszłam szybko się umyć, a teraz leżymy wtuleni w siebie, rozmawiając o wszystkim i niczym.

– Powiesz mi w końcu, co oznacza twój tatuaż? – pytam, przejeżdżając opuszkami palców po czarnym napisie.

– W sumie to nic szczególnego, po prostu... – przerywa i ze zmarszczonymi brwiami wpatruje się w sufit. – Po prostu usłyszałem to kiedyś od pewnej osoby i po latach stwierdziłem, że odzwierciedla moje życie – mówi, powracając do mnie spojrzeniem.

– Więc co to takiego?

– *Mai ho'okele'oi aku ka wikiwiki ma mua o ka lele'ana o kāu'ānela kia i* – czyta na głos. – Nigdy nie jeźdź szybciej, niż twój anioł stróż potrafi latać.

– Naprawdę? – pytam, podnosząc się na łokciach, aby spojrzeć na jego twarz.

– Tak.

– Moja babcia często tak mawia – mówię, powodując u niego cichy śmiech.

– Musi być bardzo mądrą kobietą – przyznaje, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

– A teraz może lepiej chodźmy już spać.

Przyciąga mnie do piersi i całuje w czubek głowy.

– Dobranoc, Skyky – szepcze.

– Dobranoc, Daniel.

## Rozdział 3

### *Sky*

Dzień za dniem, tydzień za tygodniem. Czas tak szybko ucieka, że nawet nie zauważyłam, kiedy nadszedł listopad. Zajęcia, praca, wolontariat – to wszystko sprawiało, że wskazówki na zegarku jeszcze szybciej szły do przodu. Na dodatek w całym tym zabieganiu jak najczęściej starałam się znaleźć czas, żeby spędzić go z moim chłopakiem. Nie zawsze było to łatwe, ale wtedy najczęściej Daniel przychodził do kawiarni na mojej zmianie i czekał, aż skończę pracę, by móc mnie zabrać na spacer w drodze do domu.

Czasem były to tylko krótkie chwile, ale dawały nam bardzo dużo. Dzięki temu dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy, między innymi tego, że jego babcia od strony mamy jest Polką, a dziadek Włochem. Przyznał mi się również, że tatuaż na żebrach, który zrobił sobie w wieku osiemnastu lat, póki co jest jego jedynym, ale na pewno nie ostatnim. Bardzo chciałby zrobić sobie kolejny, ale szuka inspiracji. Słuchając go, gdy o tym wszystkim mówił, sama zapragnęłam zrobić sobie tatuaż, najlepiej taki, który zakryłby tę okropną bliznę, której nienawidzę.

À propos blizn i tego, czego nienawidzę – od czasu wejścia do naszego mieszkania i porozwieszania moich zdjęć, Colin nie dawał znaku życia. Nie pisał, nie dzwonił, nie przysyłał niczego ani się nie pojawił. Gdzieś w głębi serca mam nadzieję, że tak już zostanie. Może rozumiał, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego albo chodziło mu tylko o to, żeby mnie nastraszyć. Jednak podczas naszego dwuletniego związku wystarczająco go poznałam, żeby wiedzieć, że on tak łatwo nie odpuszcza. Wiem, że powinnam mieć się na baczności, ale o dziwo czuję się bezpiecznie. Póki jest przy mnie Marcus albo mój chłopak, nic mi nie grozi. Chłopak, który po swoich zajęciach ma przyjść do kawiarni, aby tu na mnie poczekać i spędzić ze mną popołudnie.

Ten dzień nie może być lepszy – nie dość, że jest piątek, to jeszcze odwołali mi jedyne wykłady, które powinnam dziś mieć. Nasz profesor się rozchorował, więc przeniostałam swoją zmianę w pracy na poranną, dzięki czemu już za chwilę będę mogła przygotować się na moje jutrzejsze urodziny.

Jakiś czas temu podjęliśmy decyzję, że pójdziemy do jednego z klubów, gdzie uczcimy, że mogę już legalnie pić alkohol. Wybieramy się niewielką grupką, bo prawda jest taka, że wciąż znam tutaj tylko garstkę osób, a poza tym nie chcę też robić ogromnej imprezy. Poza Garrettem i Abi zaprosiłam Jediego, bo to właśnie z nimi złapałam najlepszy kontakt. Oczywiście nie licząc Daniela i Marcusa, bo oni są niezastąpieni.

– Sky, idziecie później do nas? – pyta mnie przyjaciel, wycierając blat.

– Nie, planujemy iść na pizzę lub na spacer – odpowiadam, równając filiżanki na szklanej półce. O tej porze nie ma za dużo osób, bo trwają zajęcia, więc mamy chwilę na ogarnięcie kawiarni, zanim pojawi się kolejna fala studentów chcących zjeść szybki lunch lub wypić kawę. – Chcesz iść z nami?



– Fast food brzmi bardzo kusząco, ale muszę napisać pracę na poniedziałek, bo jutro będę zajęty twoimi urodzinami, a w niedzielę pewnie przeszkodzi mi kac. Wtedy nie napiszę poprawnie nawet swojego imienia – śmieje się sam z siebie. – A poza tym myślę, że Daniel odpowiednio się tobą zajmie, nie będę wam potrzebny do szczęścia – dodaje, znacząco poruszając brwiami.

W odpowiedzi uderzam go dłonią w pierś i odwracam twarz w drugą stronę, czując gorąco na policzkach. Wiem, co miał na myśli, mówiąc te słowa, i zdaję sobie też sprawę z tego, że on wie, co wydarzyło się w mojej sypialni, gdy Abi i G. odwiedzili nas. To było trochę żenujące, gdy następnego dnia, po tym jak wszyscy wrócili do siebie i zostaliśmy tylko we dwoje, oznajmił, że kiedy szedł do łazienki, słyszał moje jęki.

– Mam ci przypomnieć, co ty wyprawiałeś z Arthurem? – docinam.

– Och, kobieto, Arthur to już przeszłość – prychnął, opierając się o blat naprzeciwko mnie. – Szczerze to cieszę się, że wrócił do tej Polki. Zaczynałem się dusić w tym związku. Nie byliśmy sobie pisani. – Wzrusza ramionami jakby od niechcenia.

– A widziałeś się z nim od czasu zerwania?

– Tak, matołku, przecież mamy razem zajęcia. – Posyła mi drwiący uśmiech. – A żeby było jeszcze ciekawiej, to wpadłem ostatnio na niego, gdy był z tą dziewczyną. Ma na imię Kunegunda.

– O mój Boże, serio? – pytam, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu. Nie chcę nikogo obrazić, ale to imię jest zabawne.

– Nie no, żartowałem – rechocze. – Tak naprawdę ma na imię Paula.

– No to już ładniej – mówię, po czym spoglądam ponad jego ramieniem, słysząc dzwonek nad drzwiami.

– Hey! Hi! Hello! – wita się z nami, wołając na cały głos, Garrett. Zaraz za nim pojawia się Jedi i jeszcze jeden chłopak, którego nie kojarzę.

– Cześć. – Uśmiecham się do nich. – Co was tu sprowadza?

Jeszcze nigdy nie spotkałam ich w tej kawiarni, więc trochę mnie zaskoczyli. Tym bardziej, że najwyraźniej wiedzieli, że tutaj pracujemy.

– Niedawno skończyliśmy zajęcia i jesteśmy bardzo głodni, a słyszeliśmy, że macie tu najlepsze gofry w mieście – odpowiada Jedi, siadając razem z chłopakami przy ladzie.

– A tak swoją drogą – wtrąca się Garrett, spoglądając na mnie i Marcusa oraz na swojego drugiego towarzysza. – Wy się chyba jeszcze nie znacie. To jest Connor – mówi, pokazując na przystojnego blondyna. Czy serio atrakcyjni faceci zawsze trzymają się razem? – A to jest Sky, dziewczyna Daniela, i Marcus, jej przyjaciel.

Wymieniam z nowo poznanym blondynem uścisk ręki, kątem oka widząc, że Marcus uważnie mu się przygląda, ale w końcu przenosi uwagę na Garretta.

– Czyli mam rozumieć, że trzy razy gofry z bitą śmietaną, czekoladową polewą i gałką lodów? – zgaduje.

– Chłopie, czytasz w moich myślach – oznajmia G., opierając łokcie na blacie.

Marcus odchodzi od nas, żeby zanieść zamówienie do kuchni, a ja w tym czasie proponuję chłopakom coś do picia.

– Mówiłeś, że skończyliście właśnie zajęcia. Co studiujecie? – pytam, stawiając przed nimi trzy szklanki soków.

– Informatykę – odpowiada Jedi, popijając swój napój.

– Prawo – rzuca Garrett, na co posyłam mu zaskoczone spojrzenie. – Wiem, wiem. Nie wyglądam na aż tak mądrego – dodaje ze śmiechem.

– Nie... Nie to miałam na myśli – bronię się, chociaż może właśnie o tym pomyślałam. Brunet wygląda na typowego faceta, który nie przejmuje się niczym i żyje chwilą, a tu nagle tak trudny kierunek.

– Ja ekonomię – wtrąca Connor.

– O, to tak jak ja. – Uśmiecham się do niego, a on odpowiada mi tym samym.

Muszę przyznać, że rzeczywiście jest przystojny, ale i tak jeszcze daleko mu do Daniela.

– A tak właściwie, skoro należysz do paczki, to dlaczego nie było cię ani razu na wyścigach? – dopytuję.

– Byłem na dwumiesięcznej wymianie studenckiej w Anglii, wróciłem jakiś tydzień temu. – Wzrusza ramionami. – Ale będę musiał nadrobić nieobecność. Słyszałem, że nasza Legenda znowu pokonała Hugo – dodaje, zadowolony z tego faktu.

– Tak, a swój popisowy numer wykonał wokół tej oto pięknej damy, chociaż wtedy była tylko jego przyjaciółką – oznajmia G.

– Ta, przyjaciółką – prycha Marcus, wracając z talerzami dla chłopaków. – Od początku wiedziałem, że to tylko przykrywka. Poza tym chyba pamiętasz, jak się z tobą założyłem, że na następnych wyścigach już będą razem? – mówi, patrząc na bruneta.

– Czekaj, co? – wtrącam. – Założyliście się? – pytam z niedowierzaniem, bo nic o tym nie wiedziałam.

– Yep. – Kiwa głową G., wpychając do ust bitą śmietaną. – Jedi może potwierdzić, bo sam przecinał zakład.

– Potwierdzam – rzuca Jayden.

– Jesteście niemożliwi. – Kręcę z rozbawieniem głową, bo tylko faceci mogą wpaść na takie pomysły.

– Tak, a ja stówkę do przodu – oznajmia Marcus, opierając się o blat obok mnie.

– Ale chwilka, przecież na drugich wyścigach jeszcze nie byłem z Danielem – przypominam.

– Ale całowaliście się, więc było już wiadomo, jak to się skończy – odpowiada, na co ja pryham.

Moją uwagę znów przyciąga dźwięk dzwonka nad drzwiami, który zwiastuje kolejnych klientów. Tym razem są to dwie dziewczyny i chłopak.

– Pójdę ich obsłużyć – rzucam, po czym okrążam ladę i zmierzam do zajętego stolika.

Na moje nieszczęście trafia mi się typowa, wiecznie niezdecydowana dziewczyna, która pięć razy zmienia swoje zamówienie, aż ostatecznie wraca do tego, co powiedziała jako pierwsze. Zawsze staram się być cierpliwa w stosunku do klientów, ale przy takich ledwo udaje mi się wytrzymać. Dzięki Bogu pozostała dwójka nie ma już takiego problemu jak ona.

W drodze powrotnej za ladę czuję, jak nagle ktoś kładzie dłoń na mojej talii. Początkowo mnie to zaskakuje, więc lekko się spinam, ale gdy dociera do mnie zapach perfum, które wręcz kocham, od razu się rozluźniam.

– Cześć, Skyky – szepcze mi do ucha Daniel.

– Hej. – Z uśmiechem obracam się przodem do niego.

Od razu przyciąga mnie do siebie i całuje w usta. Jest to jednak tylko krótki pocałunek na powitanie.

– Jak minęły ci zajęcia? – pytam, kładąc dłoń na jego piersi, tuż nad sercem. Uwielbiam czuć, jak ono przyspiesza rytm, gdy go dotykam.

– River dał nam dziś niezły wycisk, ale już jest okej. A reszta bardzo mi się dłużyła. – Robi nadęsaną minę. – Dużo ci zostało do końca zmiany?

Łapię go za lewą dłoń i sprawdzam godzinę na jego zegarku. Trzynasta trzydzieści siedem.

– Dokładnie dwadzieścia trzy minuty.

– Za dużo – odpowiada, cmokając mnie w usta.

– Przeżyjesz, a poza tym twoi koledzy tu są – mówię, wskazując za siebie, gdzie Marcus prowadzi ożywioną rozmowę z chłopakami.

Po tych słowach Daniel kładzie dłoń na dole moich pleców i razem idziemy w kierunku baru. Rozdzielamy się dopiero wtedy, gdy ja muszę wejść za ladę.

– Siema, stary, już nie pamiętam, kiedy cię ostatni raz widziałem – wita się Daniel, podchodząc do Connora.

– Ja mogę powiedzieć to samo o tobie – odpowiada blondyn, wstając z krzesła, po czym wymieniają się męskim uściskiem, w którym nie brakuje klepnięcia w plecy.

– Co wy tu robicie? – pyta mój chłopak. – Bo jakoś nie chce mi się wierzyć, że jechaliście tu prawie godzinę, żeby tylko zjeść gofry.

– A czemu nie? Skoro są najlepsze w mieście? – Jak gdyby nigdy nic Garrett wzrusza ramionami.

– A poza tym miałem okazję poznać twoją uroczą dziewczynę – dopowiada Connor, przelotnie się do mnie uśmiechając.

– No właśnie, moją – podkreśla Daniel, uderzając go lekko w tył głowy.

– Spokojnie, człowieku – śmieje się blondyn. – Ja mam Roxy, nie pamiętasz?

– Serio wciąż jesteście razem?

– Oczywiście, za miesiąc będzie pięć lat.

– O kurczę, gratuluję – mówię całkiem szczerze, bo to naprawdę jest już długi czas.

Mam nadzieję, że kiedyś ja i Daniel też będziemy mogli się pochwalić takim stażem. A najlepiej jeszcze dłuższym.

– I pomyśleć, że to wszystko zaczęło się od głupiego wepchnięcia do basenu – żartuje Garrett. – Powinieneś mi za to dziękować do końca życia.

– Ej, ej – przerywa mu Marcus. – Przypominam, że my nie wiemy, o co chodzi. – Wskazuje na mnie i na siebie.

– To właśnie dzięki Garrettowi poznałem moją dziewczynę – zaczyna Connor. – Na początku trzeciej klasy liceum cały nasz rocznik pojechał na wycieczkę, nie pamiętam dokładnie, gdzie to było, ale w hotelu na pewno był odkryty basen. No i jednego razu, gdy nad nim byliśmy, ten matoł stwierdził, że ciekawie by było wrzucić jakąś dziewczynę do wody. Padło na moją Roxy. Wtedy się jeszcze nie znaliśmy, chociaż chodziliśmy do jednej szkoły. Jak ją popchnął do wody, a ona wyłynęła na powierzchnię, szybko powiedział, że to moja sprawka. Roxy oczywiście mu uwierzyła i wyciągnęła w moim kierunku rękę, każąc sobie pomóc. Łatwo się domyślić, że pociągnęła mnie do siebie i ja też wylądowałem w basenie. A co było później, to wiadomo, skoro jesteśmy razem.

– Widzicie? I to wszystko dzięki mnie – mówi dumnie Garrett.

– Tak, innym potrafisz znaleźć drugą połówkę, a swojego związku to nawet nie umiesz zacząć – prychna Jedi.

– Zamknij się – rzuca G., opuszczając wzrok na swój talerz.

\*\*\*

– Więc, kochanie, jak się czujesz ostatni dzień w skórze dwudziestolatki? – pyta Daniel, gdy godzinę później spacerujemy po parku.

– Trochę mi smutno, że od jutra będę już taka stara – odpowiadam, robiąc nadąsaną minę, bo dociera do mnie, że faktycznie mój wiek robi się coraz poważniejszy.

– Czyli uważasz, że ja też jestem stary? – sugeruje, zatrzymując nas na skraju ścieżki. Przyciąga mnie do siebie i kładzie dłonie na dole moich pleców.

– Może tak ciut, ciut – odpowiadam, mrużąc oczy.

– Przypominam, że jestem tylko pół roku starszy.

– No właśnie. Ogromna przepaść wiekowa – cmokam żartobliwie, chcąc się z nim trochę podroczyć.

– A ja sądzę, że ty uwielbiasz tę naszą przepaść wiekową – szepcze, pochylając się ku mnie.

Składa kilka krótkich całusów na moich ustach. Wiem, że jesteśmy w miejscu publicznym i nie powinniśmy tak okazywać sobie czułości, ale w pewnym momencie po prostu pękam i podnoszę się na palcach, zmuszając go do pogłębienia pocałunku. Czuję, jak się uśmiecha, ale nie przerywa naszej czynności. Na domiar wszystkiego przejeżdża językiem po moich wargach, po czym delikatnie skubie je zębami.

– Uwielbiam cię tak drażnić – mamrocze, zanim ponownie mnie całuje.

Jedną dłonią zjeżdża na pośladek i delikatnie go ściska, co powoduje, że cicho wzdycham w jego usta. Odrobinę się odsuwa i opiera swoje czoło o moje. Z uroczym uśmiechem wpatruje mi się w oczy, przyciągając mocniej do siebie.

Mimo że to nic takiego, ta chwila jest bardzo intymna. Obejmuje mnie ciepłymi, mocnymi ramionami, nie chcąc, abym nawet na krok się odsunęła. Jak ja bym chciała czuć się tak już zawsze. Bezpiecznie. Nic więcej nie jest mi potrzebne do szczęścia. Nieważne, gdzie będę i o jakiej porze, bo gdy on będzie przy mnie, nie będę prosić o nic więcej.

Marcus miał rację, gdy kilka tygodni temu powiedział, że już się w nim zakochałam. Kocham go i jestem tego pewna.

– Mówiłem ci już, że pięknie wyglądasz? – pyta po chwili, a ja mimowolnie się uśmiecham.

Nie będę wspominać, że jestem ubrana w zwykłe czarne spodnie, białą koszulkę, dżinsową kurtkę i trampki. Nic nadzwyczajnego.

– Jesteś tak piękna, że aż muszę cię cały czas trzymać w ramionach, żeby każdy facet, który się za tobą ogląda, wiedział, że jesteś moja – szepcze mi do ucha.

W pewnym momencie tę miłą chwilę przerywa dzwonek mojego telefonu. Odsuwam się nieznacznie od Daniela, żeby móc wyjąć komórkę z kieszeni. Spoglądam na ekran i moim oczom ukazuje się numer brata. Jest to dziwne, bo nigdy nie dzwoni na telefon. Zawsze rozmawiamy tylko przez Internet.

– Cześć, Will – mówię, posyłając uśmiech Danielowi, który wciąż trzyma dłonie na dole moich pleców, a wzrok ma skupiony na mojej twarzy.

– Siema, siostrzyczko – odpowiada wyraźnie ucieszony William. – Jak tam ci leci ostatni dzień młodości?

– Och, proszę, nie dobijaj mnie – żartuję. – A co się stało, że dzwonisz na telefon i to jeszcze o tak dziwnej porze?

U nas jest po piętnastej, więc, jeśli dobrze liczę, u niego jest jeszcze noc.

– Jutro są twoje urodziny, a niedługo wyjeżdżamy na akcję i nie wiem, czy bym zdążył złożyć ci życzenia – zaczyna niepewnie, ale kończy już ze słyszalnym uśmiechem. – No to, siostrzyczko, mam nadzieję, że wybawisz się za wszystkie czasy na jakiejś imprezie. Udzielam ci pozwolenia, żeby się uchlać – dodaje, rozśmieszając mnie tymi słowami. Rzadko się słyszy takie rzeczy z ust nadopiekuńczego brata. – Mam nadzieję, że życzenie, które pomyślisz w trakcie zdmuchiwania świeczek, spełni się w stu procentach.

– Dziękuję, Will – odpowiadam. – A o jakiej akcji mówisz? Wyjeżdżacie na długą?

– Nie – śmieje się. – To coś w rodzaju akcji pokojowej. Można powiedzieć, że mamy chwilowe zawieszenie broni.

Czyli jedno moje życzenie już się spełniło, bo aktualnie niewiele rzeczy bardziej poprawiłoby mi humor. Przelotnie spoglądam na twarz Daniela, który w dalszym ciągu przygląda mi się, wyraźnie ucieszony.

– Potrwa ona jakieś pięć dni, więc będę mógł trochę odpocząć. Sky?

– Tak?

– Mogłabyś powiedzieć Danielowi, żeby podciągnął swoją dłoń lekko w górę? – pyta poważniejszym głosem, powodując u mnie chichot. Jednak nadopiekuńczość wróciła.

– Will mówi, żebyś podciągnął swoją rękę – przekazuję Danielowi, a ten jeszcze szerzej się do mnie uśmiecha.

– No wiesz, nie mam nic przeciwko, żebyście się przytulali – kontynuuje mój brat. – Ale jesteście w miejscu publicznym...

Will czasem naprawdę jest niemożliwy.

Chwila...

Co?

Skąd on wie, gdzie ja jestem? Przecież nic o tym nie wspominałam. I skąd też, do jasnej cholery, wie, że Daniel mnie obejmuje?

Podnoszę zdezorientowany wzrok na bruneta, a ten odsuwa się o krok ode mnie. Wyciąga mi z dłoni telefon i kiwa głową, dając znak, żebym się odwróciła. Niepewnie wykonuję jego polecenie. Łzy wzruszenia od razu napływają mi pod powieki.

On tu jest. Will, mój brat, tu jest. A dokładnie jakieś dziesięć metrów ode mnie.

Jest ubrany w zwykły cywilny strój. Dżinsy, podkoszulek i skórzaną kurtkę. Przygląda mi się z uśmiechem, po czym rozkłada ręce na boki.

Nie tracę już więcej czasu, od razu ruszam z miejsca, żeby do niego podbiec. Wpadam w jego ramiona, a on lekko podnosi mnie do góry. Nawet w najmniejszym stopniu nie przejmuję się płynącymi po policzkach łzami. Mój brat tu jest. Widzę go na żywo pierwszy raz od kilku bardzo długich miesięcy.

– Wszystkiego najlepszego, siostrzyczko – szepcze, mocno mnie przytulając.

## Rozdział 4

### *Sky*

– Błagam, powiedz, że jesteś tu naprawdę – szepczę, mocniej zaciskając dłonie na kurtce Willa. – Proszę, niech to nie będzie tylko sen.

– Jestem tutaj – odpowiada, całując mnie we włosy. – Przyjechałem na twoje urodziny.

– Czyli ta misja pokojowa to...

– Miałem na myśli twoją imprezkę – oznajmia rozbawiony, odsuwając się, żeby na mnie spojrzeć.

– Ale jak to możliwe? Przecież mówisz, że możesz przyjechać dopiero w przyszłym roku – przypominam, ocierając tzy.

Nie potrafię opisać tego, co teraz czuję. Jestem tak bardzo szczęśliwa. Will tu jest i będzie na moich urodzinach. Lepszego prezentu chyba nie mogłam dostać. Będę miała przy sobie wszystkie najważniejsze dla mnie osoby.

– No wiesz, pomógł mi pewien Danonek – odpowiada uśmiechnięty, spoglądając ponad moim ramieniem na Daniela. Ja również odwracam się w jego kierunku, akurat gdy ucieszony wrusza tylko ramionami. Ten chłopak za każdym razem zaskakuje mnie coraz bardziej.

Odsuwam się od brata i tym razem przytulam Daniela. Owijam ramiona wokół jego pasa i przykładam mu policzek tuż nad sercem.

– Dziękuję – mówię cicho.

– Nie dziękuj mi, kochanie. Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa – szepcze mi do ucha.

*Kocham cię, Daniel.*

– To może pójdziemy coś zjeść? – proponuje mój chłopak. – Will, pewnie jesteś głodny po podróży.

– Jak wilk, ostatnio jadłem przed lotem – odpowiada, gdy zaczynamy iść w kierunku pobliskiej pizzerii.

– Kiedy przyleciałeś? – pytam, nie mogąc pozbyć się uśmiechu z twarzy, tak bardzo jestem szczęśliwa.

– Jakies dwie godziny temu – odpowiada, zarzucając rękę na moje ramiona.

To musi być trochę zabawny, a może nawet dziwny widok dla mijających nas ludzi. Jedna dziewczyna, dwóch chłopaków. Jeden ją obejmuje, a z drugim ma splecione dłonie. Dostownie jakby nie mogła się zdecydować, kogo wybrać. Pozory czasem potrafią bardzo zmylić.

– Na ile zostajesz?

– W środę rano mam samolot.

– Czyli nie licząc dzisiaj, mamy cztery dni – mówię podekscytowana.

Nie jest to dużo, ale w naszym przypadku każda minuta jest bardzo cenna.

– Gdzie się zatrzymasz? – zarzucam go kolejnym pytaniem.

– W hotelu niedaleko tego parku.

– Ale przecież mogłeś u nas nocować. Marcus nie miałby nic przeciwko. Mógłbyś spać w moim pokoju – oferuję szybko, powodując u niego śmiech.

– Młoda, myślę, że do spania masz lepsze towarzystwo niż moje – mówi, kiwając głową na Daniela, który na potwierdzenie mocniej ściska mi dłoń.

Odwracam się i posyłam w jego stronę szczery uśmiech, na co odpowiada tym samym. Nawet nie wiem, jak ja mu się odwdzięczę za sprowadzenie tutaj Williama.

– A tak w ogóle, to jak ci się udało pomóc Willowi z urlopem? – pytam bruneta, gdy siedzimy już w jednym z boksów w pizzerii.

Odkąd przekroczyliśmy próg lokalu, jesteśmy pod ciągłym okiem obserwatorek. Co jakiś czas studentki z jednego ze stolików oglądają się na nas, zapewne żeby zwrócić na siebie uwagę moich towarzyszy. W związku z tym, aby dać im jasno do zrozumienia, że Daniel nie jest już wolną partią, usiadłam z nim na jednej kanapie, zostawiając bratu miejsce naprzeciwko nas.

– W sumie nic wielkiego nie zrobiłem – odpowiada, kładąc dłoń powyżej mojego kolana. – Po prostu miałem bardzo wpływowego dziadka, który miał przyjaciół tu i tam.

– Ale i tak bardzo ci dziękuję, ty mój Danonku – odpowiadam rozbawiona, słysząc, jak Will śmieje się z moich słów.

– Danonku? – Brunet u mojego boku marszczy brwi.

– Sorry, stary, nie wiedziałem, że ona podchwyci ode mnie to przezwisko – wtrąca mój brat.

– Według niego Marcus to Madonna – informuję Daniela, po czym znów się do niego uśmiecham. – Ale Danonek podoba mi się bardziej.

– No dobra – wzdycha, drapiąc się w skroń. – Ale błagam cię, nie nazywaj mnie tak przy chłopakach, bo nie będę miał życia. Szczególnie przy Luke'u i Cameronie. A tak w ogóle, to dlaczego akurat Madonna?

– Marcus kiedyś wyznał, że zna wszystkie jej piosenki – odpowiadam rozbawiona, w myślach wracając do momentu, w którym to się stało. Dostłownie śpiewał każdy kawałek po kolei i nie dało się go powstrzymać.

– Tak, ale nie radzę prosić, żeby to udowodnił, bo możesz stracić słuch – oznajmia poważnie Will, który według mnie trochę przesadza. Może i mój przyjaciel nie jest wybitnym śpiewakiem, ale też nie śpiewa aż tak źle.

Rozmowę przerywa nam młoda kelnerka, która bezwstydnie lustruje Daniela, mimo że on przytula mnie do siebie. Po chwili natomiast przenosi spojrzenie na mojego brata i jej oczy aż migoczą. Mogę przysiąc, że właśnie zatrzepotała rzęsami i wypięta piersi jeszcze bardziej do przodu.

– Co podać? – pyta, nie odwracając od niego wzroku.

– A co proponujesz? – Posyła jej łobuzerski uśmiech.

Tak, znam ten uśmieszek, wykorzystywał go już w czasach liceum na tych wszystkich swoich „korepetytorkach”. Mój braciszek zamierza się zabawić. Niewyżyty żołnierzyk.

– Emm... Pizzę – odpowiada zalotnie dziewczyna.

*To w pizzerii można zamówić pizzę? Całe życie w błędzie.*

Zbieram w sobie całą silną wolę, żeby nie roześmiać się na głos, bo jej odpowiedź jest tak oczywista, że aż głupia. I wygląda na to, że nie tylko ja tak uważam. Kątem oka widzę, że Daniel również próbuje zapanować nad śmiechem, chowając twarz za dłonią.



– Słonko, dziękuję za propozycję. – Mój brat puszcza do niej oczko. – W takim razie weźmiemy dużą margheritę. Pasuje? – Spogląda na nas. Ja tylko kiwam głową na zgodę, a Daniel wciąż zakrywając się dłonią, podnosi kciuk drugiej ręki do góry.

– Dobrze, a coś do picia? – dopytuje dziewczyna.

– Dla mnie coca cola cherry – odpowiadam pierwsza.

– Ja poproszę piwo – rzuca Will.

– Ja tak samo – dodaje opanowanym głosem Daniel.

Kelnerka zapisuje nasze zamówienie w małym notesiku, po czym posyła ostatni uśmiech Williamowi i odchodzi, kręcąc przy tym tyłkiem.

– O mój Boże, co to było? – pytam, w końcu mogąc się zaśmiać.

– Szkoda gadać. Co z tego, że ładna, skoro w głowie wiatr hula? – prychna Will. – No cóż, mam nadzieję, że zaprosiłaś jakieś fajne dziewczyny na swoje urodziny.

– Tak właściwie zaprosiłam tylko jedną, ale chyba będzie trochę za młoda dla ciebie, więc nawet nie próbuj jej uwieść – ostrzegam go. – Ma tylko dziewiętnaście lat.

– Popieram Sky, bo jeśli to zrobisz, masz gwarantowane, że pewna osoba nieźle się wkurzy – dopowiada Daniel.

– O właśnie, jej brat też będzie, więc lepiej go nie denerwuj – mówię, przypominając sobie, jaki Garrett potrafi być nadopiekuńczy. A nie chcę, żeby na imprezie powstały jakieś spiny.

– No to jednak dwie osoby by się wkurzyły – mamrocze pod nosem Daniel, ale gdy chcę zapytać, o kogo dokładnie mu chodzi, kelnerka przynosi nasze napoje.

I jestem pewna, że wcześniej miała tylko dwa guziczki bluzki odpięte, a nie tak jak teraz – trzy.

Chłopakom podaje po kuflu piwa, a mi butelkę coli i szklanę.

– Dasz spróbować swojego? – pyta Daniel, robiąc słodką minę. – Nigdy tego nie piłem.

– Co? Nigdy nie piłeś wiśniowej coli? – Unoszę niedowierzająco brwi, na co on kręci głową. – Gdzieś ty, człowieku, żył? Ja ją uwielbiam – dodaję, podając mu butelkę.

Bierze tyk albo dwa, po czym z uśmiechem stawia napój przede mną.

– A tak na poważnie, to piłem ją już kilka razy i mi też bardzo smakuje – przyznaje, pochylając się w moją stronę.

– Oż ty gnojku – oburzam się i przesuвам na koniec kanapy. – W takim razie dlaczego sobie też nie zamówiłeś, tylko teraz podkradasz moją? – Zaplatam ramiona przed sobą i z nadąsaną miną dodaję: – Przez ciebie mam mniej.

– Skyky, kochanie. – Przyciąga mnie z powrotem do siebie. – Kupię ci drugą – obiecuje, a ja w odpowiedzi tylko wzruszam ramionami. – Albo całą zgrzewkę.

Teraz już nie mogę się na niego gniewać. W sumie od samego początku trochę udawałam, żeby odrobinę się z nim podroczyć, ale tym zapewnieniem całkiem mnie zmiękczył. Jest przekochany. Podnoszę wzrok na niego i składam szybkiego całusa na jego ustach, po czym sięgam po napój i pociągam kilka łyków.

– Uch... Jesteście tacy słodcy – prychna Will, przykładając kufel do ust.

A w momencie, gdy go przechyła, aby się napić, zauważam niewielką karteczkę na spodzie. Mrużę odrobinę oczy, aby dokładniej się jej przyjrzeć, po czym aż parskam śmiechem.

– Co jest? – pyta zdezorientowany William.

– Twoje stonko zostawiło ci karteczkę pod piwem – odpowiadam.  
Marszczy brwi i podnosi kufel nad głowę. Odrywa liścik i przebiega po nim wzrokiem.  
– Zadzwoń, Tia – czyta na głos, po czym pokazuje nam napisany na liściku numer telefonu.  
– I żyli długo i szczęśliwie – mówi poważnym głosem Daniel.

\*\*\*

### *Daniel*

– Przyjadę do was o dziewiętnastej trzydzieści – oznajmiam Sky przez telefon.  
– Mam nadzieję, że się wyrobimy, bo Marcus dalej nie może się zdecydować, którą koszulę założyć – odpowiada rozbawiona, a jednocześnie odrobinę zestresowana. – Mówię serio, on dłużej wybiera ubrania niż ja.  
– Zostaw chłopaka w spokoju, chce się dziś komuś spodobać – żartuję, ale nawet podejrzewam komu. Nic jeszcze nie powiedziałem Sky, bo nie chcę wyjść na głupiego. Najpierw muszę znaleźć więcej dowodów potwierdzających moją teorię. – A właśnie, Garrett napisał, że spotkamy się z nimi na miejscu o dwudziestej. Będą czekać przed wejściem.  
– Dobrze. Daj mi chwilę – oznajmia, po czym słyszę przyciszoną rozmowę w tle. – Muszę kończyć, Marcus mnie potrzebuje.  
– Okej, do zobaczenia, Skyky.  
– Do zobaczenia, Danonku.

Prycham, słysząc jej pożegnanie, i kończę połączenie.

Dokładnie tak samo jak na początku, tak i teraz chcę zabić Willa za to, że wymyślił to przewisko. Jestem naprawdę ciekaw, skąd w ogóle mu się ono wzięło.

Idę do łazienki i biorę szybki prysznic. Myję zęby i układam włosy w artystycznym nieładzie, czyli po prostu przecieram je ręcznikiem. Wracam do pokoju i przebieram się w czarne spodnie oraz koszulę tego samego koloru, której rękawy od razu podwijam do łokci.

Po sposobie, w jaki Sky patrzy na mnie, gdy jestem ubrany w ciemne ubrania, domyślam się, że lubi mnie właśnie w takim wydaniu, więc na jej urodziny nie mogę wystroić się inaczej. Nie zapominam też spryskać się perfumami, które wręcz kocha. A skąd wiem, że tak jest? Bo za każdym razem, gdy myśli, że nie patrzę, sama się nimi pryska.

Dlatego też kupiłem jej jedną buteleczkę na dodatek do prezentu. A mianowicie do złotego naszyjnika z zawieszka w kształcie gwiazdki wypełnionej diamencikami, a od spodu wygrawerowanymi naszymi inicjałami. Biżuteria ta nie jest bardzo okazała, wręcz przeciwnie. Wygląda skromnie, czyli tak, jak Sky najbardziej lubi. Oprócz tego i perfum, tak jak obiecałem, zdobyłem dla niej zgrzewkę coca coli cherry. Chciałem coś jeszcze kupić, ale później przypomniałem sobie, że w przeciwieństwie do Jenn, Sky nie należy do osób, które lubią być zasypywane prezentami.

Patrząc na to, jak była szczęśliwa, po kilku miesiącach widząc na żywo brata, zapewne nie potrzebowałaby niczego więcej. I ja się do tego przyczyniłem.

Mam jeszcze chwilę przed wyjściem, więc ruszam do salonu, żeby chociaż trochę posiedzieć z przyjaciółmi. Gdy wchodzę do pokoju, zauważam siedzących na kanapie

Luke'a i Tessę, obserwujących, jak leżący obok nich Mike gryzie swoją zabawkę. Walker obejmuje narzeczoną, podczas gdy ona opiera się plecami o jego pierś.

Wygładają na szczęśliwą rodzinę.

– Jak leci? – pytam, zajmując fotel naprzeciwko nich.

– Bardzo dobrze – odpowiadają równocześnie, po czym Luke całuje Tess w policzek i kładzie brodę na jej ramieniu.

– Jak tak dalej będziecie patrzeć na Mike'a, to się chłopak zestresuje – ostrzegam, widząc, że prawie nie spuszcza z niego wzroku.

– Skoro wytrzymał to, jak się nim kiedyś opiekowałeś, to wytrzyma i teraz – odpowiada kumpel, przesuwając dłoń na brzuch Tessy.

Yhym...

– Idziesz na urodziny Sky? – pyta po chwili brunetka, nakrywając dłoń Luke'a swoją.

– Tak, za jakieś dwadzieścia minut wychodzę.

– Złóż jej od nas życzenia – dodaje, posyłając mi szczerą uśmiech. – I ucałuj ją.

– Od ciebie mogę ją ucałować, ale od Luke'a już nie – odpowiadam poważnym tonem.

– Jak ja to przeżyję? – Walker robi nadęsaną minę, na co Tess odwraca się do niego i delikatnie poklepuje po policzku.

– Możesz pocałować mnie – mówi z uśmiechem.

Przybliża się do niej, po czym korzysta z jej propozycji.

Coś mi tu zaczyna śmierdzieć i to na pewno nie pielucha małego. Są za słodcy, nawet jak na nich.

– Ech... Przestańcie, Mikey patrzy – upominam ich.

– Przynajmniej widzi, że rodzice się kochają – mamrocze Luke i ponownie całuje narzeczoną.

– Okej, okej, stop – ponawiam, opierając łokcie o kolana. Para w końcu się od siebie odsuwa i kieruje wzrok ku mnie. – Chcecie mi coś powiedzieć?

Już po tym, w jaki sposób wymieniają się spojrzeniami, wiem, że coś jest na rzeczy.

– Nie odpuszczę – popędzam.

– No dobra – wdycha Luke, po czym szeroko się uśmiecha. – Tessa jest w ciąży.

– Co? – Unoszę z niedowierzaniem brwi. – Co? – powtarzam.

– Przetłumaczę ci z naszego na twój – odzywa się łagodnie Tess. – Daniel, Mikey będzie miał braciszka albo siostrzyczkę.

– Wiem, zrozumiałem, nie jestem głupi, po prostu... – przerywam, żeby pozbiierać myśli. – To trochę szybko, ale... Ale w sumie fajnie – kończę już z uśmiechem. – Serio będzie kolejny Walker Junior albo Tessa Juniorka? Drugi mały dzidzius? – dodaję rozbawionym tonem, ale po chwili poważnieję. – Jak długo już wiecie i mi nie mówiliście, co?

– Dwa tygodnie temu byłem u lekarza – odpowiada Tess.

– Tak długo milczeliście w tak ważnej sprawie?

– Wybacz – rzuca przeproszającym tonem Tessa.

– Okej. – Wzruszam ramionami, bo przecież nie mogę się na nią gniewać. – To co, stary, kolejny zakładzik? – pytam Luke'a, czym wywołuję u niego krótki śmiech.

– Mało ci, że już raz przegrałeś? – prycha.

– Nie, bo wierzę, że tym razem to dziewczynka i będziemy mieli małą księżniczkę – szczerzę się do niego.

– Po pierwsze, ja i Tess będziemy mieli, a nie ty. A po drugie, umowa stoi, obstawiam chłopca – odpowiada.

– A po trzecie, jesteście powaleni – dodaje Tess. – Serio? Znów?

– Skarbie, my już tacy jesteśmy – mruczy do niej Luke, cmokając ją w skroń.

– To o co tym razem? Tylko błagam, nie o sprzątanie – dopowiadam.

– Jeśli już tak bardzo chcecie się założyć, to pozwólcie, że tym razem ja wymyślę stawkę, okej? – proponuje brunetka.

– Okej – odpowiadamy równocześnie.

\*\*\*

– Siema, wejdz – wita mnie w drzwiach Will, który jak widać, jest już gotowy do wyjścia.

– Wnioskuje, że oni jeszcze się szykują. – Unoszę pytająco brew, trzymając za plecami moje prezenty.

– Sky poszła jeszcze tylko do łazienki. – Wskazuje w odpowiednim kierunku. – A Madonna... Możesz się domyślić.

– Dalej nie wie, którą koszulę wybrać?

– Tym razem buty – odpowiada rozbawiony. – Słyszałem, że geje przejmują się wyglądem, ale nie wiedziałem, że aż tak.

Nie odpowiadam mu jednak, bo właśnie w tej chwili w korytarzu pojawia się Sky i jedyne, co mogę powiedzieć to:

– O kurwa.

Jestem przekonany, że gdyby było to możliwe, szczeka właśnie opadłaby mi aż do podłogi.

– Hej – mówi nieśmiało, co w ogóle nie pasuje do jej stroju.

Wygląda gorąco. Nie, poprawka. Wygląda kurewsko gorąco.

Czarna, skórzana, dopasowana spódniczka ledwo sięga jej do połowy ud, a bluzka bez rękawów jest na tyle krótka, że nad spódnicą pozostawia wąski pasek odstąpionego brzucha. Na dopełnienie tego założyła cholernie wysokie szpilki z zapięciem na kostce. Przez te buty jej nogi wyglądają po prostu niezmiernie. Dodatkowo włosy ma rozpuszczone i lekko zakręcone, a makijaż skromny, dzięki czemu wygląda naturalnie, a zarazem bardzo pięknie.

– Will, co z ciebie za brat? – pytam go piskliwym głosem. – Pozwolisz jej tak wyjść?

– Mnie w to nie mieszaj. – Unosi ręce do góry w obronnym geście. – Idę pospieszyć Marcusa. – Po tych słowach rusza w kierunku pokoju blondyna.

– Nie podoba ci się mój strój? – pyta Sky z zasmuconą miną.

– Co? Nie, Boże, nie. – Szybko do niej podchodzę. – Po prostu... Wyglądasz tak gorąco, że nie mam pojęcia, jak uda mi się odgonić od ciebie tych wszystkich pieprzonych facetów w klubie.

– Naprawdę? – Zagryza dolną wargę.

– Tak. – Kładę jedną rękę na jej talii, podczas gdy drugą wciąż trzymam za plecami. – Wyglądasz niesamowicie. W sumie dla mnie nawet w worku na ziemniaki wyglądałabyś pięknie, ale teraz to po prostu... wow.

– Ty też wyglądasz niczego sobie – odpowiada, zarzucając ręce na mój kark.

– E tam, nie gadajmy o mnie – pryham, po czym całuję ją w usta. – Mam coś dla ciebie.

Zabieram rękę z jej ciała i sięgam za siebie. Jako pierwsze wyjmuję zgrzewkę jej ulubionego napoju.

– O mój Boże, serio? – śmieje się, odbierając pierwszą część prezentu.

– Obiecałem. – Wzruszam ramionami. – Ale to nie koniec – mówię, wyciągając w jej stronę małą torebkę.

Bierze ją w dłonie i zagląda do środka. Po tym z uniesionymi brwiami spogląda na mnie i znów wraca do torebki, z której wyjmuję niewielką buteleczkę.

– Twoje perfumy?

– Dokładnie. – Uśmiecham się szeroko. – Wiem, że zawsze mi je podkradasz. To, że tego nie widzę, nie znaczy, że ich nie czuję.

Lekko speszona opuszcza głowę, próbując ukryć rumieniec. Wkłada ponownie rękę do torebki i tym razem wyjmuje ten właściwy prezent. Otwiera podłużne czerwone pudełeczko i bierze głęboki wdech. Nietrudno zauważyć błysk w jej oczach, który może oznaczać tylko jedno: naszyjnik się podoba.

– Jaki piękny – szepcze, po czym podchodzi i całuje mnie w usta. – Dziękuję.

*Zrobię wszystko, żeby cię uszczęśliwić, bo cię kocham, Skyky.*

– Zapniesz mi go? – pyta, odwracając się plecami w moją stronę.

Biorę biżuterię z jej dłoni. Odgarniam włosy na bok i układam naszyjnik na szyi dziewczyny. Chwilę męczę się z małym zapięciem, ale gdy w końcu udaje mi się je zapiąć, od tyłu obejmuję Sky ramionami i przyciągam do siebie.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – mówię z ustami tuż przy jej uchu.

– Już teraz mogę powiedzieć, że to są moje najlepsze urodziny – szepcze, spoglądając na mnie przez ramię.

## Rozdział 5

### *Sky*

– Widzisz ich gdzieś? – pytam, gdy wysiadamy z taksówki.

Na zewnątrz powiewa chłodny wiatr, więc od razu opatulam się skórzaną kurtką, która niestety niewiele pomaga. Na szczęście zaraz wejdziemy do środka, gdzie będzie już dużo cieplej.

– Tak, tam są. – Daniel wskazuje na małą grupkę, która również właśnie podjechała na parking przed klubem.

Obejmuje mnie, częściowo osłaniając od wiatru, po czym wraz z Marcusem i Willem ruszamy w kierunku naszych znajomych. Muszę przyznać, że cała trójka – Abi, Garrett i Jedi – wyglądają świetnie. Chłopaki, tak jak Daniel, mają na sobie ubrania w ciemnych kolorach.

Szczerze, gdy zobaczyłam go przed wyjściem, miałam ochotę się na niego rzucić. Chyba każdy by się ze mną zgodził, że facet w czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami i rozpiętymi górnymi guzikami wygląda bosko. Nie, wróć... Facet w jakiegokolwiek koszuli z podciągniętymi rękawami i rozpiętymi górnymi guzikami wygląda bosko. A Daniel to już przebija wszystkich.

Jednak teraz bardziej niż ci dwaj faceci w czerni moją uwagę przyciąga Abi, bowiem ma na sobie czerwoną sukienkę, przylegającą do jej szczupłego ciała, na nogach zaś czarne sandały na obcasie i lekkiej platformie. Po prostu wygląda bosko i jestem pewna, że za trzy, dwa, jed...

– O niej mówiłaś, że mam ją zostawić w spokoju? – pyta Will, zrównując ze mną krok.

– Tak, bardzo cię proszę, nie podrywaj jej. Chyba tyle możesz dla mnie zrobić – odpowiadam, odrobinę odwołując się do jego sumienia. Mam nadzieję, że to pomoże.

– Sky dobrze mówi – wtrąca Daniel. – Wkurzyłbyś kilka osób – dodaje z rozbawieniem, ukradkiem spoglądając przez ramię.

– Ciebie też? – Will unosi pytająco brwi. – Bo już drugi raz mi to mówisz.

– No wiesz, Abi jest dla mnie jak siostra, więc możliwe, że ja też bym się wkurzył.

– Dobra, koniec tej dyskusji – przerywam im. – Chodźcie szybciej, bo przez ten wiatr zimno mi w nogi – skarżę się, przyspieszając kroku. Wiem, że w klubie będzie gorąco, więc zrezygnowałam z rajstop i teraz przez to cierpię.

– Sky! – woła Abigail zaraz po tym, jak odwraca się w naszą stronę. Podbiega do nas, a ja jestem w ogromnym szoku, że robi to z taką łatwością mimo bardzo wysokich obcasów. Obejmuje mnie i mocno przytula. – Wszystkiego najlepszego, kochana! Zdrówka, szczęścia, radości, spełnienia marzeń, dużo miłości oraz małych Danielów i Skykyek.

– Dzięki – odpowiadam, rozbawiona jej życzeniami.

– Ej, ej! O czym ona mówi? – Słyszę za sobą głos Willa. – Sky, ty jesteś w ciąży? – pyta piskliwym głosem, a mój chłopak zaczyna się śmiać.

– Boże, Will... – Odsuwam się od Abi, by spojrzeć na brata. – Uspokój się, nie jestem w ciąży – zapewniam. – I jak na razie nie planuję – dodaję szybko, widząc, że chce coś wtrącić.

– No! – rzuca zadowolony. – A teraz możesz mnie przedstawić – dopowiada, szeroko się uśmiechając, na co przewracam oczami, bo czuję, że już zapomniał o mojej prośbie.

– To jest mój starszy brat, Will – zwracam się do reszty, aby zapoznać ich ze sobą. – A to jest Abi, jej brat Garrett i Jedi.

William wymienia uściski rąk z chłopakami, a po tym uśmiecha się, skupiając uwagę na brunetce, która wygląda na lekko speszoną.

– Taa... Może chodźmy już do środka – odzywa się Marcus, spoglądając na zegarek. – Zarezerwowałem dla nas łóżę, więc nie musimy się bać o miejsce.

Mój przyjaciel po raz kolejny udowodnił, że jest po prostu genialny. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, żeby coś takiego zrobić. Nawet nie wiedziałam, że tak można.

Już zanim docieramy do drzwi, słysząc głośną muzykę, co sprawia, że szeroki uśmiech wkrada się na moje usta. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam w klubie, a imprezy w takim miejscu zdecydowanie różnią się od wyścigów czy organizowanych przez studentów domówek, więc jestem bardzo podekscytowana.

Dosyć sprawnie odnajdujemy naszą łóżę. Jest to nieduży boks z kanapami ustawionymi w podkowę i kwadratowym stolikiem pośrodku. Miejsce jest idealne dla naszej siódemki. Przy jednym brzegu siada Jedi, obok niego Garrett, potem Abi, Marcus, Will, ja i na końcu Daniel.

– To co, zaczynamy od szybkich shotów? – pyta Jedi, na co wszyscy kiwamy twierdząco głowami. – Abi, a dla ciebie soczek?

– Bardzo śmieszne. Ha, ha – prycha, zaplatając ramiona przed sobą.

– Masz tylko dziewiętnaście lat, dziewczynko. Nie możesz pić alkoholu – żartuje.

– No bez jaj – oburza się brunetka. – Mówisz tak, jakbyś nigdy mi nie polewał.

– Ale wiesz, wyścigi albo dom to nie to samo co klub. Tu mogą mnie oskarżyć o rozpijanie nieletnich – ciągnie wyjątkowo rozbawiony, a nieczęsto można spotkać tak rozgadane go Jediego.

– Spoko, jak chcesz, to mogę sobie odjąć dwa lata i pożyczyć tobie. – Mruga do niej Will.

– Ha! Widzisz? – Pokazuje język Jediemu, czym rozśmiesza wszystkich.

– No właśnie nie bardzo, ale już idę – odpowiada chłopak, wstając ze swojego miejsca.

– Poczekaj. – Zatrzymuje go Daniel, grzebiąc za czymś w kieszeni. – Weź od razu dwie kolejki – proponuje, wkładając mu do ręki zwinięty banknot.

– Rozumiem, że reszta dla mnie, taka prowizja – szczerzy się Jedi, po czym odchodzi.

W czasie, gdy czekamy na alkohol, nawiązuje się między nami luźna rozmowa. Śmiejemy się, żartujemy i dokuczamy sobie nawzajem. Nie umiem nawet opisać tego, jak bardzo jestem szczęśliwa, świętując urodziny z moimi przyjaciółmi, bratem i chłopakiem. Nie mogłam sobie lepiej wyobrazić moich dwudziestych pierwszych urodzin.

– Proszę, czternaście shotów i soczek. – Jedi uśmiecha się do Abi, trzymając tacę z kieliszkami. – Gdybyś się jednak rozmyśliła i zrezygnowała z alkoholu.

– Chyba śnisz – prycha rozbawiona.

Gdy każdy z nas ma już po kieliszku, unosimy je, aby wznieść toast.

– Poczekajcie chwilę. – Powstrzymuje nas Will, wstając z miejsca. – Jako starszy brat naszej jubilatki, chciałbym najpierw coś powiedzieć. – Uśmiecha się do mnie, po czym odchrząkuje. – Siostrzyczko, wkraczasz właśnie w wiek dorosłości. Teraz już nic cię nie będzie ograniczało, będziesz mogła robić, co tylko zapragniesz. Pić, palić, pieprzyć się, imprezować. Jesteś już taka duuużo. Och, nawet nie wiecie, jakie to jest wzruszające – przemawia, udając łamiący się głos i ocierając przy tym wymaginowaną łzę z policzka. – Dobra, koniec tych bredni. ZA NASZĄ SKY! – woła, unosząc kieliszek do góry.

– ZA SKY! – Cała reszta mu wtóruje, po czym wypijamy nasze shoty.

– Podobała ci się moja przemowa? – pyta dumnie Will.

– Och, tak. – Kiwam głową. – A szczególnie ta część z piciem, paleniem, pieprzeniem się i imprezowaniem – dodaję poważnie.

– Cholera, niepotrzebnie to powiedziałem – karci się żartobliwie.

– Spokojnie, ja ją przypilnuję – zapewnia Daniel, przyciągając mnie bliżej siebie.

– Tego właśnie się boję – odpowiada brat, unosząc kącik ust.

– Wypijmy od razu drugą kolejkę – mówi Marcus. – Tym razem za Daniela, żeby jakoś tam wytrzymał z naszą dziewczynką.

– Spoko, stary. I bez tego z nią wytrzymam, ale dzięki – śmieje się chłopak, po czym całuje mnie w policzek.

– No to za Daniela! – mówimy, po czym stukamy się kieliszkami i znów wypijamy alkohol.

Gdy tylko odstawiam szkło na stolik, Daniel wkłada palce pod mój podbródek i odwraca do siebie. Przysuwa się i bez zapowiedzi całuje mnie w usta. Na początku delikatnie je muska, ale z każdym ruchem wykonuje to coraz pewniej.

– Uuu... – Dochodzi do nas reakcja pozostałych, ale i tak nie odsuwamy się od siebie.

W końcu to moje urodziny, a sam Will powiedział, że teraz mogę robić, co chcę.

– Dajesz, Legendo, dajesz! – woła rozbawiony Garrett.

Czuję, jak Daniel uśmiecha się przy moich ustach, po czym ostatni raz je całuje i odsuwa się, wciąż trzymając mnie w objęciach.

– Ej... Liczyłem na dłuższy pokaz – oburza się G.

– Nie dla psa kiełbasa – odpowiada mu Danonek.

– Nie wiem jak wy, ale ja chcę tańczyć – oznajmia Abi, podnosząc się ze swojego miejsca. Odwraca się do siedzącego obok Marcusa i oznajmia: – A ty, najlepszy tancerzu jakiego znam, idziesz ze mną.

Łapie go za rękę i zaczyna się przepychać między stolikiem a Garrettem i Jedim.

– A skąd wiesz, że ja nie jestem lepszy? – Zatrzymuje ją pytaniem Will.

– Przekonamy się o tym później – odpowiada, po czym odchodzi, ciągnąc za sobą mojego, a zarazem swojego przyjaciela.

– Ojej, moja siostrzyczka dała ci kosza – śmieje się z dumą Garrett.

– Gorzej. – Will udaje załamanego. – Dała mi kosza dla geja – dodaje zranionym głosem.

– Nie chcę nic mówić, ale coś mi to przypomina – wtrąca się do ich rozmowy Daniel, rzucając mi znaczący uśmiech.

– O czym nie wiemy? – pyta nagle zaciekawiony Jedi, opierając łokcie na stoliku.

– Gdy pierwszy raz spotkałem Sky, powiedziała, że jest z chłopakiem i pokazała na Marcusa, który w tym czasie kupował lody. Potem okazało się, że mój kumpel kojarzy go z



zająć i oświecił mnie, że nasz blondynek bardziej lubi banany między nogami niż dwa jabłka powyżej. – Na koniec wzrusza ramionami, a ja, rozbawiona jego słowami, zastanawiam się, skąd wziął takie porównania.

Miłe jednak jest to, że pamięta nasze pierwsze spotkanie, które tak naprawdę wtedy nic jeszcze dla nas nie znaczyło, a na dodatek trwało może jakieś pięć minut.

– Czy to oznacza, że w dalszym ciągu jest dla mnie szansa? – pyta Will, za co dostaje ode mnie w ramię. – Dobra, dobra. Przecież tylko żartuję.

– Sorry, chłopie, nawet jeśli mówiłbyś poważnie, to i tak nie miałbyś szans. – Wzrusza ramionami G. – Z tego, co mi wiadomo, ma kogoś na oku.

– Co? Serio? – wtrącam ze zdziwieniem, bo nic mi o żadnym facecie nie mówiła. – To dlaczego go tu nie ma? Przecież mówiłam, że możecie każdy z kimś przyjść.

– Podobno nie dał rady – odpowiada krótko.

– Szkoda, chciałam go poznać.

– Taa... – wzdycha Garrett. – Ale póki co idę na jakieś łowy. Przepuść mnie, stary – zwraca się do Jediego.

– Chcesz zatańczyć? – szepcze mi do ucha Daniel, a ja od razu kiwam twierdząco głową.

Od naszego tańca nad jeziorem już trochę minęło, a tak bardzo pragnęłam to powtórzyć, więc gdy zatrzymujemy się wśród pozostałych par, jestem mocno podekscytowana. Ciepłe dłonie Daniela na moich biodrach oraz bliskość jego ciała jeszcze bardziej potęgują moje odczucia. Zarzucam mu ręce na szyję i razem z nim zaczynam się poruszać w rytmie muzyki.

– Proszę o trochę wyrozumiałości, bo jeszcze nie jestem dobrym tancerzem – przypomina niezbyt pewnym tonem.

– Coś na to poradzimy – uspokajam go. – Ale najpierw mi powiedz, czy dalej męczysz Tessę i Amber, żeby cię uczyły?

– Wygadały ci? – pyta zaskoczony. – Uduszę je.

– Oj... Miałam ci nie mówić. – Mentalnie uderzam się w czoło. – Ale nic im nie rób, bo to słodkie, że zrobiłeś dla mnie coś takiego – mówię całkiem poważnie. W dalszym ciągu czuję wzruszenie, gdy o tym pomyślę.

Aby potwierdzić swoje słowa, mimo szpilek unoszę się jeszcze na palcach i w ramach podziękowania całuję Daniela w usta. On zaś od razu przesuwa dłonie tak, że obejmuje mnie w pasie, lekko przy tym unosząc do góry. Nie przerywając pocałunku, wplątam palce w jego włosy i delikatnie ciągnę za ich końcówki. Wiem, że to uwielbia, bo momentalnie wrywa mu się bardzo podniecające mruknięcie.

– Mówiłem ci już, że wyglądasz dziś cholernie gorąco? – pyta przy moich ustach.

– Coś wspomniateś.

– To musisz wiedzieć, że wyglądasz przepięknie. Aż kolana mi miękną na twój widok. Co ja gadam? Ty zawsze wyglądasz niezmiernie, nie tylko dziś. A wiesz, co jest w tym wszystkim najlepsze?

– Co? – dopytuję i zagryzam wargę, próbując opanować emocje.

– To, że jesteś moja i nikomu cię nie oddam – oznajmia i znów mnie całuje.

W głębi serca wierzę, że słowa Daniela naprawdę się spełnią, że nikt nigdy nas nie rozdzieli.

Chcę go mieć przy sobie, bo go kocham.

\*\*\*

– O mój Boże, nie... Powiedz, że to nie jest prawda – śmieję się z opowieści Garretta.

Siedzimy w naszym boksie w piątkę – ja, Daniel, Garrett, Marcus i Will – i opowiadamy sobie najdziwniejsze i najbardziej upokarzające sytuacje z życia.

– Niestety nie mogę tego powiedzieć. – Wzrusza z zażenowaniem ramionami. – To było na drugim roku. Ona była nową, a zarazem bardzo napaloną na mnie studentką. A ja, że jestem tylko facetem, nie mogłem jej odmówić, gdy zaproponowała mi szybki numer. Jedynym miejscem, gdzie mogliśmy to zrobić, była aula, o dziwo otwarta – śmieje się pod nosem. – No i jak już prawie kończyliśmy, do sali wszedł profesor i zauważył, jak pieprzymy się na jego biurku. A jak się później okazało, Ali była jego siostrzenicą.

To jest zarazem obrzydliwe, jak i śmieszne. Nie wiem, komu bardziej współczuję – jej czy temu profesorowi. Wiem jedno – gdyby to mnie nakrył ktoś z rodziny albo ktokolwiek inny, chyba spaliłabym się ze wstydu.

– Dobra, koniec – oznajmia rozbawiony Will. – To za dużo, jak na moją spitą głowę. Sky, lepiej chodź zatańczyć.

– Jasne – odpowiadam, po czym uśmiecham się do Daniela, który niechętnie wypuszcza mnie ze swoich objęć.

Po chwili jestem z Williamem wśród tańczących par. Z głośników rozbrzmiewa jedna z szybszych piosenek, więc brat od razu łapie mnie za rękę i zaczyna obracać. Nie wiem, czy piruety połączone z alkoholem, który w ostatnim czasie wypitałem, są dobrym pomysłem.

– Will, błagam cię. Zaraz się porzygam – mówię na wpół żartem, na wpół serio.

– Okej, okej – odpuszcza z uśmiechem na ustach. Kładzie rękę na moich plecach, a drugą w dalszym ciągu trzyma moją dłoń. – Więc jak, siostrzyczko? Udane urodziny?

– No pewnie. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że przyjechałeś – odpowiadam całkiem szczerze.

– Nie mogłem postąpić inaczej. Gdy tylko Daniel kilka tygodni temu do mnie zadzwonił i powiedział... No nieważne co, ale po prostu musiałem zrobić wszystko, żeby tu przyjechać, choćby na te marne cztery dni.

– Dziękuję. – Przytulam go, wkładając w to całą moją siłę. – Kocham cię, ty mój stary przyku.

– Ja ciebie też kocham, siostrzyczko. – Odwzajemnia uścisk. – Masz ochotę napić się ze swoim bratem?

– W końcu gadasz do rzeczy. – Uśmiecham się do niego i razem ruszamy do baru.

Siadamy na wysokich krzeselkach i zamawiamy dla siebie po kieliszku tequili. Jeśli brat – nadopiekuńczy brat – proponuje wspólne picie, trzeba z tego korzystać.

– No to za co pijemy? – pyta, odwracając się do mnie przodem.

Do głowy przychodzi mi tylko jedna rzecz. Ważna dla mnie i dla niego.

– Za to, żebyś bezpiecznie wrócił do domu z wojny – mówię, czym najwidoczniej trochę go zaskakuję, bo jego wyraz twarzy od razu zmienia się na łagodniejszy.

– Obiecuję, że już niedługo wrócę i razem będziemy podbijać Kalifornię – odpowiada ze szczerym uśmiechem.

– No to wypijmy za to. – Wysuwam kieliszek, a on uderza go swoim.

Przykładam szkło do ust i przechylam tak, że cały alkohol od razu ląduje w moim gardle. Odstawiam kieliszek na blat, podnoszę spojrzenie i wtedy...

Zauważam go.

Jest ubrany w swoją ulubioną czerwoną koszulę, a na ustach – jak zwykle – ma swój parszywy uśmiech. Na ten widok moje serce staje w miejscu. Jest praktycznie na drugim końcu sali, ale nawet tutaj czuję jego mroźące krew w żyłach spojrzenie. Nic się nie zmieniło, jest dokładnie taki sam jak jeszcze niecałe pół roku temu.

– Sky. – Will potrząsa mnie lekko za ramię, więc wracam do niego spojrzeniem. – Wszystko w porządku?

Zanim decyduję się odpowiedzieć, jeszcze raz spoglądam w tamtym kierunku i nie wiem... Czuję, jakby kamień spadł mi z serca. To nie Colin. To tylko łudząco podobny do niego chłopak, który trzyma w objęciach jakąś dziewczynę i uśmiecha się do niej. Dopiero teraz zauważam różnice w ich wyglądzie.

– Tak, w porządku. Po prostu zakręciło mi się lekko w głowie, musiałam za dużo wypić – kłamię, uśmiechając się do niego. Nie chcę, żeby coś podejrzewał.

– Może wyjdziemy na zewnątrz? Świeże powietrze dobrze ci zrobi – proponuje, wstając z krzesła.

Ruszamy przez parkiet do łoży, żeby powiedzieć pozostałym o naszych zamiarach. Jednak na miejscu zastajemy tylko Garretta i Marcusa.

– Gdzie Daniel? – pytam.

– Poszedł do łazienki – odpowiada blondyn.

– Okej, jak coś, to my tylko idziemy się przewietrzyć – oznajmia Will, po czym ruszamy w kierunku drzwi wejściowych.

Już przekraczając próg budynku, czuję, że wcześniejszy wiatr mocno się nasilił, a ja z tego wszystkiego zapomniałam zabrać z kanapy kurtkę. Zatrzymuję się więc przy ścianie, żeby chociaż trochę osłonić się od zimnego podmuchu.

– Lepiej się już czujesz? – pyta po kilku minutach ciszy, a ja w odpowiedzi kiwam głową.

Szczerze to nie zgodziłam się wyjść ze względu na zbyt dużą ilość wypitego alkoholu. Tak naprawdę czuję się całkiem dobrze. Między kolejkami zawsze staram się pić wodę albo jakiś inny napój, bo to za każdym razem mi pomaga. Chciałam wyjść, żeby ochłonąć psychicznie. To, że zdawało mi się, że widzę Colina, nie jest normalne.

\*\*\*

### *Daniel*

Nigdy nie sądziłem, że kiedyś będę świadkiem kolejki do męskiej toalety. Serio, jeszcze chwilę temu była ona większa niż do damskiej. Ale gdy w końcu nadchodzi moja kolej, szybko załatwiam potrzebę, myję ręce i wychodzę z pomieszczenia. Jednak nie jest mi to dane zrobić bez przeszkód, bo wpadam na jakiegoś faceta w jaskrawoczerwonej koszuli.

– Sorry – rzucam od razu.

– Kurwa, uważałyś, jak chodzisz – warczy do mnie z niezbyt miłym wyrazem twarzy.

– Spokojnie, przecież przeprosiłem – odpowiadam. Nie mam zamiaru kłócić się z jakimś pijanym fagasem, więc po prostu go wymijam.

Wracam do stolika i zauważam, że wciąż są tam tylko Garrett i Marcus, którzy piją chyba setną kolejkę.

– Reszta jeszcze tańczy? – pytam, siadając.

– Abi i Jedi tak, a Sky i Will wyszli się przewietrzyć – mamrocze G.

Widzę, że kurtka dziewczyny leży na kanapie, więc biorę ją do ręki i wstaję z miejsca, żeby jej ją zanieść. Już gdy tu przyjechaliśmy było zimno, więc teraz pewnie jest jeszcze gorzej.

Na szczęście znajduję ich z łatwością, ponieważ zatrzymali się pod ścianą kilka metrów od drzwi.

– Zapomniałaś kurtki – mówię, podchodząc.

– Dzięki – odpowiada, gdy pomagam jej założyć ramoneskę.

Widząc, że Sky wciąż się trzęsie z zimna, przyciągam ją do siebie, żeby szybciej ogrzać jej ciało.

– Wróć do środka zobaczyć, czy tamte dzieciaki trzymają się jeszcze na nogach – oznajmia Will.

– Wszystko w porządku? – pytam, gdy zostajemy sami, bo jest coś nienaturalnego w jej wyrazie twarzy.

– Tak, wyszliśmy tylko zaczerpnąć świeżego powietrza. – Uśmiecha się, kładąc dłoń na mojej piersi.

Ostatnio często tak robi. Dosłownie jakby chciała poczuć pod palcami rytm mojego serca, które bije dla niej. I mam wrażenie, że było tak zawsze.

– Nie jest ci zimno? – pytam, pocierając jej plecy.

– Już nie – szepcze, po czym podnosi się na palcach i krótko cmoka mnie w usta.

Jak to możliwe, że wszystko w niej wydaje mi się takie znajome?

Oczy, w których już nieraz się zatraciłem. Zupełnie, jakbym już kiedyś mógł w nie patrzeć.

Uśmiech, od którego moje serce zaczyna bić szybciej. Od początku wiedziałem, co zrobić, żeby ukazał się na jej twarzy.

Delikatny dotknięcie w prawym policzku, który widać tylko wtedy, gdy naprawdę mocno się śmieje. Mam wrażenie, że już kiedyś miałem okazję go dotknąć.

A moje uczucia do niej? Są tak głębokie, jakby już kiedyś istniały i tylko wzięty sobie na jakiś czas urlop.

Ale przecież to niemożliwe. Przez całe życie mieszkaliśmy na dwóch przeciwnych stronach Ameryki. Ja w Kalifornii, a ona w Illinois. Ja w Santa Barbara, ona w Chicago. Nie ma takiej opcji, żebyśmy się kiedyś znali...

Chyba że...

Nie...

To niemożliwe, żeby to była ona. Życie nie jest bajką, takie rzeczy nie dzieją się naprawdę. Ona nie może być moją matką Skyky.

Tylko że wszystko by się teraz zgadzało...

Te same oczy, uśmiech, dotknięcia, przezwisko i to samo uczucie.

Cholera, jak ja mogłem tego wcześniej nie zauważyć?

Jak mogłem nie poznać mojej matki Skyky?

Mimo że najwyraźniej moja podświadomość już dawno dawała mi znaki, ja jej nie rozpoznałem.

Ale teraz po prostu nie wierzę...

W końcu ją znalazłem.

## Rozdział 6

### *Daniel*

– Chyba powinniśmy się już zbierać do domu – oznajmia Will, gdy ze Sky wracamy do naszego stolika. – Ci dwaj są zalani w cztery dupy – dodaje, machając ręką na Marcusa i Garretta.

– Wiedziałam, że zostawienie ich samych z alkoholem nie jest dobrym pomysłem – mówi zmartwiona Abi.

Rzeczywiście, blondynek i G. nieźle zabalowali. Jeszcze kilka minut temu, gdy wychodziłem na zewnątrz, jakoś się trzymali, ale teraz? Śpią oparci na biednej Abigail, która siedzi między nimi. Ani trochę jej tego nie zazdrozczę.

– Zadzwońię po taksówki – mówi Jedi i odchodzi, żeby znaleźć spokojniejsze miejsce.

Nie tracąc czasu, zabieramy się za przetransportowanie zapitych dupsk chłopaków na zewnątrz. Will podciąga z siedzenia Garretta i prowadzi go w stronę wyjścia. Ja natomiast próbuję jakoś podtrzymać Marcusa. Próbuję, bo sukinsyn jest cholernie ciężki, chociaż na takiego nie wygląda. Mimo to powstrzymuję Sky, gdy zauważam, że podchodzi do przyjaciela, by pomóc. To jej urodziny, nie będzie się siłować z pijanym facetem, tym bardziej że ma wysokie obcasy, więc mogłoby się to źle skończyć.

– Pojadę z nimi i pomogę Abi z bratem – oznajmia Will, gdy tamci są już usadowieni na tylnej kanapie taksówki.

– Eeej, ejjj... trzyyyymmjjj... see... zzekkaa ood nii... – mamrocze niezrozumiale Marcus, próbując wytknąć brata Sky palcem.

– Stary, ty może już nic nie mów – przerywam mu, wpychając go do samochodu.

– Dobrze, dzwoniemy się jutro – odpowiada bratu Sky.

Wsiada obok przyjaciela, a ja za nią i podaję kierowcy adres moich towarzyszy.

To, że Will zabrał się z tamtą trójką, nawet mnie cieszy, bo to oznacza, że zostanę sam na sam z moją dziewczyną. Nie licząc oczywiście ledwo żyjącego Marcusa.

Dalej nie mam stuprocentowej pewności, że to moja dawna mała Skyky, ale przecież wszystko wskazuje na to, że tak. Czuję się przy niej dokładnie tak jak wtedy. Głupi z miłości. Mimo że wtedy jeszcze nie rozumiałem dokładnie, czym jest miłość, to wiedziałem, że ją kocham.

Tylko niech mi ktoś powie, jak to jest w ogóle możliwe, że ona teraz jest przy mnie. W taksówce, u mojego boku. Lewego, jeśli mam być dokładny.

Gdybym zaraz się obudził w jakiejś szpitalnej sali i okazałoby się, że spędziłem trzy miesiące w śpiączce, a wszystko to było tylko snem, chyba bym się pochlastał.

Ale nie. To nie jest sen, więc nie pozwolę jej znów zniknąć z mojego życia.

– O czym myślisz? – szepcze do mnie.

Odsuwam na bok przemyślenia i przenoszę spojrzenie na dziewczynę obok. Obejmuję jej dłoń, podnoszę do ust i delikatnie całuję.

– O tobie – odpowiadam, opuszczając nasze ręce na moje kolano.

Uśmiecha się, a na policzki wyływa jej nieśmiały rumieniec. I to jakże uroczy rumieniec, dokładnie taki jak dawniej.

– Ja też – szepcze. – Znaczy się, o tobie.

– I co wymyśliłaś?

– Nie powiem – odpowiada dumnie. – Dowiesz się później.

– Oż ty...

Przerywam, widząc, że Marcus osuwa się i kładzie głowę na kolanach Sky. To jest bardzo ciekawe, co było powodem, dla którego tak się dziś upił, bo bez niczego nie wlewałby w siebie hektolitry alkoholu.

No tak, był z nim Garrett, a znając jego, pewnie coś wymodlił. Jakiś wywiad środowiskowy czy coś. Marcus pewnie nie chciał gadać, więc go upił. A przy okazji siebie.

Już w klubie myślałem, że Dowell jest ciężki, ale teraz, gdy przed jego blokiem wysiadamy z taksówki, a on na wpół śpi, jest jeszcze gorzej. Jednak byłby wstyd, gdybym sobie z nim nie poradził, przecież praktycznie codziennie chodzę na siłownię albo gram w kosza.

– Masz je? – pytam zniecierpliwiony, gdy Sky szuka kluczy w kieszeniach spodni Marcusa. Jakkolwiek to brzmi.

– Poczekaj, on chyba ma tu więcej rzeczy niż kobieta w swojej torebce – mamrocze pod nosem. – Dobra, mam – oznajmia, unosząc przed sobą klucz.

Odwraca się do drzwi, przekręca zamek i już po chwili ukazuje się nam ciemne wnętrze mieszkania.

– Odstawię go do łóżka – mówię, ruszając w stronę pokoju Marcusa.

– Okej, czekam u siebie! – woła za mną.

Odprawiam – w miarę możliwości – szybko Marcusa do jego sypialni i pomagam mu się położyć na łóżku. A gdy już mam pewność, że nie spadnie na podłogę, zaglądam do kuchni po butelkę wody dla niego. Rano mi za nią podziękuje. Zostawiam ją na szafce nocnej i ruszam do Sky.

– Kochanie, położyłem dziecko spać – rzucam, przekraczając próg jej pokoju.

W czasie gdy ja siłowałem się z jej przyjacielem, Sky zdążyła się przebrać ze swojego wyjściowego ubrania. Teraz ma na sobie jedynie moją czarną koszulkę, którą kiedyś ode mnie pożyczyła. Na wieczne oddanie, oczywiście. Ale patrząc na to, jak w niej wygląda, nie chcę, żeby mi ją zwracała. Sky nie jest ode mnie bardzo dużo niższa, więc moja koszulka kończy się zaraz pod jej pośladkami, które teraz są jeszcze bardziej kuszące.

– To co powiesz na matę *after party*? – pyta, gdy siadam na brzegu jej łóżka, obserwując, jak rozpina bransoletki i odkłada je na komodę.

– Serio chcesz jeszcze pić? – odpowiadam zaskoczony. Myślałem, że na dziś już wystarczy jej alkoholu.

– Miałam na myśli raczej coś innego – mówi uwodzicielskim, a zarazem trochę niepewnym, głosem. Zagryza wargę i powolnym krokiem rusza w stronę łóżka.

Zatrzymuje się tuż przed moimi kolanami. Wsuwa mi palce jednej dłoni we włosy i delikatnie za nie ciągnie, odchylając mi głowę do tyłu, abym spojrzał na jej twarz. Pochyliła się, by dosięgnąć moich ust. Całuje je łagodnie i niespiesznie. Powoli sunę dłońmi w górę jej nóg, a gdy docieram do tyłeczka, pod palcami czuję koronkowe

majtki. Nie mogę się powstrzymać i ściskam jej pośladki. Pod wpływem tego Sky traci równowagę i opada okrakiem na moje kolana.

– Mmm... Tak, to zdecydowanie bardziej mi się podoba – mówię, na moment przerywając pocałunek.

Dotykam ją, czując pod palcami gładką skórę. A gdy ponownie ściskam mocniej, z jej ust wydobywa się gardłowy pomruk. Chwyta między zęby moją wargę i na moment ją przytrzymuje. Po czym przejeżdża po niej językiem, który ostatecznie wsuwa do moich ust. W napływie podniecenia przyciągam Sky bliżej tak, że teraz nasze krocza się ze sobą stykają. Szybko jednak dochodzę do wniosku, że to nie był zbyt dobry pomysł, bo zapewne czuje mojego pobudzonego do życia przyjaciela. Ale szczerze? Walić to.

Przechylam głowę i pogłębiam pocałunek. Sky natomiast delikatnie porusza biodrami, ocierając się o moje krocze.

– Mmm... Sky, nie rób tak – mruczę przy jej ustach.

– Ale jak? – pyta niewinnie, powtarzając ruch.

– Cholera, właśnie tak. – Łapię jej wargę między zęby, przez co cicho mruczy. – Jeśli zaraz nie przestaniesz, nie będę w stanie się dłużej powstrzymywać.

– A może ja nie chcę, żebyś się powstrzymywał? – odpowiada, po czym zaczyna rozpinać moją koszulę. – Chcę tego... Chcę ciebie.

– Jesteś pewna?

– Tak – szepcze, zsuwając koszulę z moich ramion.

Skoro mówi „tak”, to dlaczego ja mam powiedzieć „nie”? A tym bardziej w jej urodziny.

Od razu przyciągam ją z powrotem do pocałunku. Przenoszę ręce na jej plecy i mocniej do siebie dociskam. Chcę ją poczuć tuż przy sobie, a jedyne, co mi teraz przeszkadza, to moja przekłeta koszulka, którą ma założoną. Łapię jej brzegi i podciągam do góry. Sky na chwilę odrywa usta od moich, abym mógł pozbyć się ubrania. Przyciągam je przez jej głowę, po czym rzucam na podłogę. Od razu po tym stykają się nasze nagie ciała, bo jak się okazuje, pod spodem miała jedynie koronkowe majteczki.

– Jesteś taka piękna – mówię, przenosząc spojrzenie na jej oczy. – Piękna i cała moja. Zawsze tak było i zawsze będzie.

Przytrzymując Sky za biodra, wstaję z łóżka, aby po chwili położyć ją na środku materaca. Podpierając się na kolanach po obu stronach jej nóg, pochylam się i muskam jej usta, po czym zjeżdżam pocałunkami na szyję. Przygryzam jej rozpaloną skórę, a potem ssę i dmucham na nią. Jestem świadom, że Sky to się podoba, bo wierci się pod mną, biorąc głębokie wdechy. Chcąc ruszyć dalej, przenoszę usta na prosiące o uwagę piersi. Przejeżdżam czubkiem języka po wrażliwej skórze, powodując, że z gardła dziewczyny wydobywa się cholernie seksowny jęk. Zasysam nabrzmiaty sutek między wargi i delikatnie skubię go zębami.

– Daniel... – wzdycha, odchylając głowę.

Przenoszę pocałunki na jej drugą pierś, a dłońią powoli sunę w dół brzucha. Przejeżdżam palcami tuż nad koronką majtek, po czym zaczynam się pod nie wkradać. Czuję bijące od niej gorąco, co powoduje, że mój kumpel boleśnie naciska na rozporek spodni. Dotykam kobiecości Sky, wywołując cichy jęk. Wsuwam kolano między jej uda, dając sobie lepszy dostęp do najważniejszego miejsca. Całuję nagie piersi, jednocześnie

palcami zataczając kółka wokół czułego punktu dziewczyny. Gdy czuję, że jest gotowa, wsuwam w nią jeden palec. Poruszam nim, a z ust Sky wydobywa się kolejny jęk.

Unoszę się, aby powrócić pocałunkiem do jej ust, jednocześnie dokładając drugi palec do pieszczoty wewnątrz. Przyspieszam ich ruchy i po chwili czuję, jak się wokół nich zaciska. Wsuwa biodra w kierunku mojej ręki i porusza nimi, potęgując doznania. Widok jej twarzy, gdy wstrząsa nią fala przyjemności, mógłby spowodować, że ja sam bym doszedł. Wysuwam z niej palce, aby ochłonęła.

Po chwili Sky przejeżdża dłońmi po moich piersiach i brzuchu, zatrzymując się przy pasku spodni. Zaczyna siłować się z guzikiem, przez co uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Jednak mija z momentem, w którym dostrzegam pragnienie w jej oczach.

– Jesteś pewna? – Z powagą powtarzam moje wcześniejsze pytanie. Nie chcę, żeby robiła coś, czego później będzie żałować.

– Tak.

No i przepadam. Składam szybkiego całusa na jej ustach i zsuwam się z łóżka. Rozpinam rozporek i guzik spodni, ale zanim je z siebie zdejmuję, wyjmuję z kieszeni portfel. Przeszukuję wszystkie jego kieszonki, modląc się, żeby...

– Kurwa! Nie mam gumki.

Teraz to najchętniej bym w coś uderzył, czym najwidoczniej rozśmieszam Sky.

– Nic nie szkodzi. Od miesiąca biorę tabletki.

Spoglądam na nią z zaskoczeniem, po czym wyrzucam portfel przez ramię. Szybko zrzucam spodnie wraz z bokserkami, dzięki czemu od razu ukazują się nam mój pulsujący wzwód. Wychodzę z nogawek i zajmuję miejsce między nogami Sky.

– Czyli już od dawna planowałaś mnie uwieść? – drocę się z nią.

– Po mojej ostatniej nagrodzie za wygraną z tobą nie wiedziałam, co mnie czeka następnym razem.

– Sprytnie – mówię rozbawiony, po czym przywieram do jej ust.

Przesuwa dłoń po mojej nagiej skórze, sięgając do twardego członka. Niepewnie owijają wokół niego palce i powoli porusza nimi w górę i w dół.

– Kochanie, jeśli zaraz nie przestaniesz, dojdę na twoim brzuchu – mruczę, nakrywając jej rękę swoją.

– Więc na co czekasz? – pyta, wysuwając biodra w moją stronę.

Podpieram się na łokciu, zanim jednak w nią wchodzę, postanawiam ją trochę podrażnić. Dotykam jej wejścia czubkiem członka, po czym lekko się odsuwam. I tak raz po raz.

– Daniel! – warczy, zaplatając nogi wokół moich bioder.

Uśmiecham się i powoli w nią wchodzę, czując, jak jest ciasna. Gdy zanurzam się w niej cały, z naszych ust wydobywają się jęki przyjemności. Jeszcze nigdy nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy i muszę przyznać, że jest to po prostu zajebiste. A zwłaszcza, że robię to z moją Sky.

Całuję jej usta i zaczynam się powoli poruszać. Jednak z każdą chwilą moje ruchy stają się coraz szybsze i mocniejsze. Oboje głośno dyszymy, nie odrywając od siebie spojrzenia.

Ona jest taka piękna. Jest moja. Zawsze była i zawsze będzie.

Poruszamy się oboje, wychodząc sobie naprzeciw. Dokładnie tak, jakbyśmy robili to już tysiące razy i znali swoje ciała. Na przemian przyspieszam i zwalням ruchy,



powodując, że Sky wije się pode mną. W pewnym momencie czuję, jak zaciska się wokół mojego kumpla, co oznacza, że jest coraz bliżej. A żeby jej doznania były jeszcze mocniejsze, lekko się unoszę. Zmieniam kąt i robię głębsze pchnięcia, natrafiając na jej najczulszy punkt.

– Daniel... – wzdycha, wbijając palce w moje plecy.

Powtarzam pchnięcia, aż oddech dziewczyny staje się urywany, a po jej ciele rozchodzi się wstrząs rozkoszy. Widząc to, jak pięknie teraz pode mną wygląda, robię ostatnie ruchy i sam dochodzę. Pod wpływem orgazmu opadam na jej ciało.

Leżymy tak przez dobre kilka minut, po czym w końcu się z niej wysuwam. Przekręcam się na plecy, ciągnąc brunetkę za sobą. Ta układa głowę na mojej piersi, a nogę wsuwa między moje.

– To było... – urywa, zapewne szukając odpowiedniego określenia.

– Zajebiste, kochanie – kończę za nią.

– Teraz już nie pasuje do ciebie przezwisko Danonek – szepcze po chwili.

– Dlaczego? – pytam rozbawiony.

– Bo to bardziej pasuje do słodkiego, małego chłopczyka, a ty zdecydowanie nim nie jesteś – odpowiada, podnosząc się na łokciu, żeby na mnie spojrzeć.

– Więc jak powinnaś mnie nazywać? – Uśmiecham się, głaszcząc ją po nagich plecach.

– Zdecydowanie Big Danny, bo teraz już wiem, że jesteś duży – mówi, po czym zamyka oczy, zalewając się rumieńcem. Chyba dotarło do niej, co właśnie powiedziała.

Zaczynam się cicho śmiać, przez co Sky chowa twarz w moją szyję. Obejmuję ją w pasie i mocniej do siebie przyciągam.

– Kochanie, to bardzo miłe, ale może po prostu zostaniemy przy Danielu? – pytam w dalszym ciągu rozbawiony.

– Jestem za – odpowiada i sama zaczyna się śmiać.

Całuję ją w skroń, po czym okrywam nas kołdrą.

\*\*\*

– Na pewno nie chcesz zostać? – pyta Sky, opierając się o wezgłowie łóżka.

Nie śpimy już od jakiejś godziny i przez cały ten czas po prostu leniuchujemy. Rozmawiamy, przytulamy się, całujemy, aż w końcu nadchodzi czas, żeby się ubrać.

– Chciałbym, kochanie, ale wczoraj dzwoniła do mnie mama i powiedziała, że ma jakieś problemy z samochodem. Obiecałem, że jej pomogę.

To tylko w małym stopniu jest prawda, bo bardziej można to uznać za wymówkę. Jej samochód ma się dobrze, ale po prostu muszę do niej pojechać.

– A poza tym mówiłaś, że chciałaś gdzieś wyjść z Willem – mówię, wciągając spodnie.

– No tak, ale możesz pójść z nami – odpowiada, robiąc słodką minę.

– Jestem pewien, że będziecie chcieli porozmawiać sam na sam.

– No dobrze – wzdycha. – Może i masz rację.

– Wątpiłaś w to? – pytam rozbawiony, kończąc zapinać koszulę.

– Pff... – Przewraca oczami.

– Zadzwoń do ciebie wieczorem, okej? – Pochylam się, aby złożyć na jej ustach szybkiego całusa.

Po kilku minutach wsiadam do taksówki, którą zamówiłem przed wyjściem, i pierwsze, co robię po podaniu kierowcy mojego adresu, wydaję telefon i wybieram odpowiedni

numer.

– Witaj, kochanie. – Odbiera po trzech sygnałach.

– Mamo, znalazłem ją – mówię bez zbędnego wstępu. – Znalazłem moją Skyky.

– Wiem, synku. Domyśliłam się już na urodzinach Jacka. Mówiłeś o niej dokładnie tak jak wtedy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Chciałam, żebyś sam to odkrył, a poza tym... Uwierzyłyś mi?

Pewnie ma rację. Trudno byłoby w to uwierzyć, bo nawet teraz wydaje mi się to nierealne.

– Masz jeszcze te zdjęcia?

– Oczywiście, że mam. – Po sposobie w jakim mówi, wiem, że się uśmiecha.

– Mogę przyjechać?

– Synku, nawet nie musisz o to pytać, zrobię twoją ulubioną lasagne.

\*\*\*

## *Sky*

– No i jak wrażenia po wczorajszej imprezce? – pyta Will, wpychając do ust kawałek gofra.

Od kilku minut siedzimy w kawiarni i szczerze mówiąc, trochę dziwnie się czuję z tym, że tym razem to ja jestem obsługiwana, a nie na odwrót. Przyzwyczałam się już do tego, że jestem kelnerką.

– To były najlepsze urodziny, jakie kiedykolwiek miałam – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Lepsze nawet od tych, kiedy cię zabrałem do wesołego miasteczka? – pyta, udając zawiedzionego.

– Will, miałam wtedy dwanaście lat – odpowiadam, unosząc brew do góry. – A ty mnie tam zabrałeś tylko dlatego, że w urodziny były darmowe wejścia i nie musiałeś za mnie płacić.

– Nie narzekaj. Wiem, że ci się podobało.

W odpowiedzi wzruszam tylko ramionami, żeby go trochę podrażnić.

– Mam nadzieję, że nie poszło na marne to, że wracałem wczoraj z Abi i resztą – mówi z porozumiewawczym uśmiechem, a ja aż krztuszę się kawałkiem gofra.

Czy on właśnie chciał mnie zapytać, czy spałam z Danielem?

– Wezmę to za satysfakcjonującą mnie odpowiedź – informuje ze śmiechem.

– Ja zaś mam nadzieję, że dotrzymałeś słowa i nie podrywałeś Abi, gdy z nimi pojechałeś – mówię, próbując zmienić temat.

– Nie. Miałaś rację, jest dla mnie za młoda i widocznie w kimś zakochana – odpowiada, po czym bierze kolejny kawałek gofra. – Ale... – wskazuje na mnie widelcem – wiedziałaś, że są tu bardzo seksowne taksówkarki? I to w moim wieku?

– Boże, Will... – śmieję się. – Skończ już.

– No tak, wtedy skończyłem, ale niech ci będzie.

Ostatecznie udaje mi się sprowadzić naszą rozmowę na neutralne tematy, takie jak moje studia, praca, wspólne mieszkanie z Marcusem. Jego znajomi z wojska oraz ta tajemnicza pielęgniarka. I wiele innych.

– Jesteś szczęśliwa z Danielem? – pyta w pewnym momencie, zmieniając wyraz twarzy na poważny.

– Tak, jest wspaniały. – Unoszę kącik ust do góry. – Sprawia, że czuję się wyjątkowa i przede wszystkim bezpieczna. Przy nim zapominam o...

– O tym sukinsynie – przerywa mi z wyraźnym obrzydzeniem w głosie. – Ma szczęście, że w końcu dał ci spokój.

Nie odpowiadam, tylko opuszczam wzrok na blat i wpatruję się w jedzenie na moim talerzu.

– Sky... – mówi, nabierając podejrzeń. – Nie odzywał się, odkąd tu jesteś, prawda?

Przełykam głośno ślinę, po czym podnoszę głowę, spoglądając na brata. Nie mogę go okłamywać, pomagał mi od momentu, gdy dowiedział się, że Colin mnie bije. Pomógł mi nawet zaplanować ucieczkę, mimo że był na innym kontynencie.

– Kurwa, Skylar. Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Teraz to już jest naprawdę zdenerwowany, bo tylko wtedy używa mojego pełnego imienia.

– Bo nie chciałam cię martwić – odpowiadam, próbując się bronić.

– Martwić? Sky, ten człowiek jest niebezpieczny! – Unosi się.

– Wiem, ale nigdy nie jestem sama. Nic mi nie grozi. Zawsze jest przy mnie Daniel albo Marcus, a on o wszystkim wie. No prawie wszystkim.

– A Daniel? – Znów nie odpowiadam. – Nie no, bardzo mądrze. Podziwiam twoją inteligencję – prychna.

– Powiedziałam mu, ale nie wszystko – bronię się. – A poza tym Colin od ponad miesiąca się nie odzywa, więc pewnie sobie odpuścił.

– No miejmy nadzieję, bo jak nie...

– Will, skończ już, proszę.

– Bo jak nie, to zabiję sukinsyna.

– Nie odezwie się, zobaczysz – próbuję go przekonać.

Albo siebie.

\*\*\*

– Halo – mówię z uśmiechem do słuchawki.

– Cześć, Skyky. Stęskniłaś się?

– Nawet nie wiesz jak – śmieję się. – Kiedy wracasz?

– Mama poprosiła, żebym został na noc. Przyjechał Jack i chce mieć obydwóch synów w domu. No i przekonała mnie lasagne – dopowiada łagodnym głosem.

– Muszę to zapamiętać. Jeśli będę chciała cię do czegoś przekonać, zrobię ci lasagne – mówię, siadając na fotelu przy biurku.

– Skarbie, jeśli ją dla mnie zrobisz, ja zrobię dla ciebie wszystko – oznajmia poważnym tonem.

– Trzymam cię za słowo.

– A jak tam spotkanie z Willem?

– Dobrze, jutro chce zobaczyć Los Angeles, więc nie masz wyboru, musisz iść z nami, bo ja też średnio znam to miasto – oznajmiam.

– Z chęcią pójde, możemy nawet zahaczyć o napis „Hollywood” – proponuje.

– Byłoby fajnie...

Przerywam, widząc Marcusa otwierającego drzwi do mojego pokoju. Wchodzi do środka i siada na krawędzi łóżka. Cały czas patrzy w jeden punkt przed sobą i nie mówi

ani słowa. Opada plecami na materac i dopiero wtedy się odzywa:

– Mam problem.

– Sky? Jesteś tam? – Słyszę w słuchawce.

– Tak, jestem, ale muszę kończyć. Marcus mnie potrzebuje. Zadzwoń później, pa – oznajmiam, po czym kończę połączenie.

Odkładam telefon na biurko i odwracam się do przyjaciela, który tym razem jest wpatrzony w sufit.

– Zamieniam się w słuch.

– Chyba się zakochałem – oznajmia cichym głosem.

– I to jest twój problem? – pytam rozbawiona.

Według mnie to raczej dobra wiadomość, no chyba że zakochał się bez wzajemności.

Marcus w końcu wykonuje jakiś ruch i przekręca głowę tak, aby na mnie spojrzeć.

– Sky, ja się zakochałem w dziewczynie.

## Rozdział 7

### *Sky*

– Zakochałem się w dziewczynie – powtarza szeptem.

Tego się nie spodziewałam. Prędzej bym przypuszczała, że powie, że zakochał się w Garrecie, Jedim, a nawet w Danielu. Ale w dziewczynie? Przecież mówił, że nie interesują go „człowieki z biustem”. Czyżby to się zmieniło?

W sumie teraz wszystko skleiłoby się w całość.

Na pytanie, czy interesuje go jakiś chłopak z paczki, odpowiedział, że tak jakby. A gdy zapytałam, dlaczego nie chce powiedzieć, który to, oznajmił, że tym razem ta osoba jest zupełnie inna.

„Ta osoba”, a nie „on”.

Na dodatek był bardzo opiekuńczy względem Abi, gdy kiedyś usnęła na jego ramieniu. A wczoraj w nocy po pijaku wspominał coś o „trzymaniu się z daleka”. Czyli to o nią chodziło.

– W Abigail? – dopytuję dla pewności.

– Tak.

Podnoszę się z krzesła i podchodzę do łóżka, żeby położyć się obok przyjaciela.

– Rozumiem, że to dla ciebie coś nowego, ale to chyba nie jest problem – mówię po chwili.

– Sky, ale ja przecież jestem gejem – odpowiada, przekręcając głowę w moją stronę.

– Widocznie nie. – Uśmiecham się pocieszająco. – Może dopiero teraz odkryłeś swoją orientację.

– Czyli jestem bi? Chociaż w tym momencie nawet tego nie jestem pewien. Odkąd ją poznałem, nie spojrzałem na żadnego chłopaka w ten sposób. Widzę ich i mam takie: aha, jest facet i co z tego?

– A jak to się stało, że się w niej zakochałeś? – pytam zaciekawiona.

– Gdybym ja to, kurwa, wiedział – prychnął rozbawiony. – Jak to się nazywa? Miłość od pierwszego wejrzenia? Tak, to zdecydowanie było to, chociaż na początku nie zdawałem sobie z tego sprawy – odpowiada sam sobie. – Pamiętasz pierwsze wyścigi, na których byliśmy? Niby próbowałem poderwać wtedy jakiegoś chłopaka, ale cały czas moją uwagę przyciągała rozmawiająca z tobą brunetka, więc w końcu odpuściłem sobie zaloty i przyszedłem do was. – Zerka na mnie, jakby upewniał się, że pamiętam. – Na drugiej imprezie, gdy z nią tańczyłem, już wiedziałem, że coś jest nie tak. Jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego przy żadnej dziewczynie. Zapragnąłem ją lepiej poznać, ale byłem takim kretyńcem, że nie poprosiłem o numer. To dlatego pytałem Daniela o następne wyścigi. Ale wiesz, co jest najlepsze? Jeszcze tego samego dnia ni stąd ni zowąd przyszła do kawiarni podczas mojej zmiany.

Słucham go i staram się sobie to wszystko poukładać. To zaskakujące wiadomości, ale skoro w końcu postanowił się zwierzyć, nie odzywam się, wystuchując go do końca. Boję się, że jeśli przerwałabym mu, jednak zmieniłby zdanie i nic mi nie powiedział.

Po krótkiej chwili, wracając zapewne ze wspomnienia tego spotkania do rzeczywistości, kontynuuje:

– Nie mam pojęcia, czy wiedziała, że tam pracuję. W sumie skąd by miała wiedzieć? Ale i tak wzięłam to za dobry znak. Wtedy już nie zapomniałem poprosić o numer – dodaje z lekkim uśmiechem. – A później to już się samo potoczyło. Pisaliśmy ze sobą, dzwoniiliśmy, a nawet kilka razy się spotkaliśmy. Tydzień temu pierwszy raz ją pocałowałem i dotarło do mnie, że moje uczucia są dużo poważniejsze niż myślałem. A wczoraj na twoich urodzinach? – prychna pod nosem. – Przepraszam, ale miałem ochotę rozszarpać twojego brata na strzępy za to, że do niej zarywał. Wiem, że tylko sobie żartował, ale jednak. A później Garrett chciał coś ode mnie wyciągnąć, więc upił mnie i siebie przy okazji. Przez niego urwał mi się film.

– To takie słodkie – mówię ze wzruszeniem w głosie.

– Co? To, że urwał mi się film? – pyta ze śmiechem.

– Nie, idioto. To, że zakochałeś się w dziewczynie.

– Och, weź się zamknij. – Szturchna mnie w ramię.

– Rozmawiałeś z nią dzisiaj?

– Tak. – Uśmiecha się pogodnie. – Postanowiliśmy spróbować. No wiesz, jako oficjalna para.

– O mój Boże, to świetnie – mówię, podnosząc się do siadu. – Szczerze? Kiedyś nawet pomyślałam, że bylibyście uroczą parą.

– Serio?

– Tak, wtedy, gdy u nas nocowali. Byłeś w stosunku do niej taki troskliwy. Niejeden chłopak zostawiłby ją na kanapie, a ty odstąpiłeś jej wyrko, które tak kochasz.

– Czasami warto się poświęcić dla osoby, na której nam zależy.

– I tu muszę się z tobą zgodzić.

Zrobiłabym wszystko, żeby tylko mój chłopak był szczęśliwy. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby przeze mnie coś mu groziło.

– Idę jutro z Danielem i Willem na wycieczkę po mieście, a później może wybierzemy się też obejrzeć napis „Hollywood”. Jeśli chcesz, to możecie do nas dołączyć. Ty i Abi – proponuję.

– Zadzwońię do niej i zapytam, ale na pewno będzie chętna – odpowiada, wstając z łóżka.

Uśmiech jednak szybko znika z jego ust, a on sam ponownie opada na materac.

– Prawie zapomniałem ci powiedzieć o równie ważnej rzeczy.

– Po twojej minie wnioskuję, że to nie będzie dobra wiadomość. Mam się bać? – pytam zmartwiona.

– Nie, to nic strasznego – zapewnia, kręcąc głową. – Nie mówiłem ci tego wcześniej, bo nie widziałem takiej potrzeby, ale teraz... Może zacznę od początku. Słyszałaś o tym, że nasz uniwersytet organizuje staże?

– Chodzi ci o te zagraniczne? – pytam, siadając po turecku na materacu.

– Tak. Na początku roku złożyłem podanie, ale niestety trafiłem na listę rezerwowanych. Myślałem, że już nie mam szans, bo przecież musiałby ktoś zrezygnować, a co za idiota by to zrobił? Ale wczoraj dostałem wiadomość, że jedna dziewczyna jednak zmieniła zdanie, więc... W piątek wyjeżdżam na trzy tygodnie.

– Marcus, to świetna wiadomość, aż ci zazdroszczę – mówię, szturchając go w ramię. – A gdzie jedziecie?

– Paryż, Wenecja i Ateny. Po tydzień na każde miasto.

– O mój Boże, lecisz do Europy. Kupisz mi ouzo? – pytam, robiąc błagalną minę.

– A co to w ogóle jest?

– Grecka wódka – szczerzę się do niego. – Dostałam ją kiedyś od koleżanki i po prostu zakochałam się w jej specyficznym smaku.

– Dobrze, kupię ci. – Z rozbawieniem wywraca oczyma. – Ale wypijemy ją razem.

\*\*\*

## *Daniel*

– Więc jak? Chcecie iść zobaczyć napis „Hollywood”? – pytam.

Od ponad trzech godzin chodzimy po mieście, oglądając najciekawsze miejsca. Oczywiście nie mogliśmy ominąć alei gwiazd, na której spędziliśmy najwięcej czasu. Dziewczyny chodziły w tę i z powrotem, szukając nazwisk swoich ulubionych aktorów.

– Nie, błagam. Nie czuję już nóg – skarży się Sky.

– Mam lepszy pomysł – oznajmia Marcus, przyciągając do siebie Abigail.

Gdy wczoraj wieczorem usłyszałam od Sky, że nasz blondynek zakochał się w mojej prawie siostrze, potwierdziły się moje podejrzenia. Może dziwnie to zabrzmiało, ale domyśliłam się tego. Już kiedyś zauważyłam zmianę w ich zachowaniu, ale nie chciałam wyjść na głupka. Bo jak Marcus, który podobno jest gejem, miałby się zakochać w dziewczynie? A jednak.

– Może pójdziemy do wesołego miasteczka? – proponuje. – Jest niedaleko stąd.

– Mówisz o tym na molo? – pyta podekscytowana Sky.

– Ale z was dzieciaki – śmieje się Will.

– Wiem, że ty też tego chcesz – odpowiada mu siostra.

– To co? Idziemy? – dopytuję.

W odpowiedzi wszyscy – Will też – kiwają twierdząco głowami, więc ruszamy w stronę plaży. Jednak po paru metrach zauważam, że idąca obok mnie Sky lekko utyka.

– Widzę, że faktycznie bolą cię nogi. Może jednak wrócimy do domu? – pytam, obejmując ją ramieniem.

– Obtarł mnie tylko but. Nie chcę wracać do domu. Dawno nie byłam w wesołym miasteczku – odpowiada, robiąc ponurą minę.

– Niedaleko jest apteka, więc wstąpimy po jakiś plaster. – Uśmiecham się pocieszająco. – A póki co, chcesz, żebym cię poniósł na barana?

Momentalnie podnosi spojrzenie na moją twarz, więc z łatwością zauważam błysk radości w jej oczach. A uroczy uśmiech i energiczne kiwanie głową odpowiada twierdząco na moje pytanie.

Jak ja ją kocham.

Zatrzymuję się i uginam nogi, ułatwiając jej wejście na moje plecy. Podchodzi do mnie i już po chwili czuję jej uda powyżej moich bioder.

– Jesteś najlepszym chłopakiem pod słońcem – szepcze mi do ucha, po czym składa całusa na mojej szyi.

– Najlepszym, bo dla takich jak ty warto się starać – odpowiadam, spoglądając na nią przez ramię.

– Jak to możliwe, że na początku naszej znajomości nawet nie chciałam z tobą rozmawiać?

Nawet nie wie, jak bardzo się myli. Gdy tylko mnie poznała, z chęcią spędzała ze mną czas. Mam nadzieję, że kiedyś sobie o tym przypomni.

– Też się nad tym zastanawiam – odpowiadam cichym głosem.

– Dziękuję – odzywa się po chwili.

– Za co?

– Za naszyjnik, który mi dałeś – mówi, kładąc brodę na moim ramieniu. – Dzięki niemu zawsze będę miała cię przy sobie. Tuż nad sercem.

– Kochanie, i bez niego będziesz mnie miała przy sobie – zapewniam ją. – Nie dam ci tak łatwo zniknąć z mojego życia.

*Nie po raz kolejny.*

\*\*\*

– Na co teraz idziemy? – pytam.

Już od godziny jeździmy na wszystkich kolejkach i jeśli mam być szczery, to jeszcze nigdy nie bawiłem się tak dobrze w wesołym miasteczku. Niejeden może zapytać, co dwudziestojednoletni facet robi w takim miejscu? Ale według mnie na wesołe miasteczko nikt nie jest za stary. Miałbym sobie odmówić tych wszystkich atrakcji i waty cukrowej? O nie.

– Co powiecie na budki z nagrodami? – proponuje Abi.

– Chcesz, żebym wygrał dla ciebie jakiegoś pluszaka? – pyta Marcus, obejmując ją ramieniem.

Może i podejrzewałem go o jakieś uczucia względem Abi, ale widok ich przytulających się albo całujących – co miałem okazję dziś zobaczyć – wciąż jest dla mnie dziwny.

– Dobra, stodziaki, chodźcie – wtrąca Sky. – Mam ochotę na małą rywalizację – dodaje, po czym ciągnąc mnie za rękę, rusza w kierunku licznych stoisk.

Zatrzymujemy się przy budce, w której żeby otrzymać nagrodę, trzeba zarzucić pięć krążków na kołek oddalony od nas o jakieś cztery metry. Dla mnie to bułka z masłem. Gram w koszykówkę, a tam celność jest bardzo ważna. W sumie jak w każdym sporcie.

– To co, mały zakładzik? – pyta mnie Sky, chytrze się uśmiechając.

– Na pewno tego chcesz? – śmieję się.

– A co? Boisz się, że tym razem też przegrasz? – Unosi żartobliwie brew.

– Zaskoczę cię, bo czuję, że teraz akurat wygram – oznajmiam, puszczając do niej oczko.

– Więc się przekonajmy – odpowiada słodko.

Podchodzimy do lady, po czym płacę za nas oboje. Kątem oka zauważam, że zostajemy całkiem sami, bo Abi, Marcus i Will zatrzymują się kilka stoisk dalej.

– Kto zaczyna? – pyta, gdy otrzymujemy nasze krążki.

– Panie mają pierwszeństwo – przypominam, robiąc jej miejsce.

– Patrz i ucz się – odpowiada pewna siebie.

Zajmuje miejsce naprzeciwko kołka i pochyla się, lekko wypinając przy tym tyłek. Minę ma skupioną, a oczy przymrużone. RzUCA krążkiem i co? Trafia. Tak samo jak za drugim i trzecim razem.

Idzie jej to za łatwo. Czas się trochę zabawić.



Odchrząkuję i ustawiam się zaraz za Sky, bardzo blisko jej wypiętych pośladków. Niemal od razu zauważam, że wybijam ją tym z rytmu.

– Daniel, co ty robisz? – pyta, spoglądając przez ramię.

– Tamci dwaj gapili się na twój tyłek – kłamię, kiwając głową za siebie.

– Ale tam nikogo nie ma. – Unosi podejrzliwie brew.

– Serio? – Oglądam się, udając zdziwionego.

– Czyżbyś grał nieczysto?

– Ja? Ależ skąd? – prychnam. – A poza tym nie przypominam sobie, żebyśmy ustalali jakieś reguły.

W odpowiedzi ze śmiechem odpycha mnie od siebie i odwraca się przodem do kołków. Ostatecznie postanawiam dać jej spokój, wracam na miejsce, w którym wcześniej stałem, i obserwuję rzuty.

Czwarty krążek Sky trafia bez problemu, ale piąty już nie.

– Oj, kochanie. Tak mi przykro. – Przyciągam ją do piersi. – Następnym razem na pewno ci się uda – dopowiadam pocieszająco.

– Daniel, udusisz mnie.

– Och, przepraszam. – Poluzowuję uścisk i szybko całuję ją w usta. – A teraz patrz i ucz się – powtarzam jej wcześniejsze słowa.

Ustawiam się we właściwym miejscu i skupiam spojrzenie na niedużych kołkach, na które muszę zarzucić krążki. Oczywiście Sky nie byłaby sobą, gdyby nawet nie spróbowała mnie rozproszyć. Pochyla się w moją stronę, dając mi doskonały widok na biust.

Muszę przywołać w głowie obraz starej, pomarszczonej kobiety, a nie swojej dziewczyny, inaczej przegram.

Rzucam raz... Trafiony. Drugi... Trafiony... I tak aż do końca.

– Jednak miałem dobre przeczucie. – Uśmiecham się zwycięsko, przyciągając do siebie Sky, która udaje naburmuszoną.

– Którego pluszaka panu podać? – pyta starsza kobieta obsługująca stoisko.

– Kochanie? – Spoglądam na Skyky.

Na szczęście jej wyraz twarzy się rozpogadza, gdy przebiega spojrzeniem po dostępnych nagrodach.

– Olafa – odpowiada, wskazując bałwana.

– Szybko nadałaś mu imię – stwierdzam, gdy odchodzimy od budki.

– Daniel... – Zatrzymuje się w pół kroku. – Czy ty nie oglądałeś *Krainy lodu*? – pyta, robiąc wielkie oczy.

– Nie... – przyznaję. – A powinienem?

– Zdecydowanie tak. – Kiwa głową. – Będziemy musieli to jak najszybciej nadrobić – oznajmia, po czym łapie mnie za rękę i ruszamy w stronę przyjaciół.

\*\*\*

– No to zaczynamy – mówię.

Dokładnie tak, jak wczoraj zapowiedziała, dzisiaj wieczorem nadrabiamy moje filmowe zaległości. Siedzimy na jej łóżku, oparci o wezgłowie, a na kolanach mamy laptop. Oczywiście nie mogło zabraknąć paczki żelków w mojej dłoni. Jedni lubią jeść popcorn, a ja wolę żelki albo pianki. Taki już jestem.

– Wciąż nie rozumiem, jak to możliwe, że jeszcze tego nie oglądałeś – mówi z niedowierzaniem.

– Tak wyszło.

– W końcu będziesz miał okazję zobaczyć, jaki Olaf jest słodki.

– Słodszy ode mnie? – pytam żartobliwie.

– Nikt nie jest słodszy od Olafa – odpowiada, spoglądając na mnie z poważną miną.

– Dobra, przekonajmy się – wzdycham. – Włączaj to.

Dziewczyna posyła mi szeroki uśmiech, po czym odwraca się w stronę laptopa i naciska play. Na ekranie pojawia się tytuł, a po chwili...

– To jest bajka? – pytam, nie kryjąc zaskoczenia.

– Nie... – oznajmia, kręcąc głową. – To film animowany.

– Co to za różnica? Ani tu, ani tu nie grają ludzie.

– Och, cicho bądź i oglądaj – mówi, podjadając mojego żelka.

Ukradła mi żelka!

Ale kocham ją, więc wybaczam.

– I co? Mówiłam, że Olaf jest słodki – przypomina, gdy na ekranie pojawiają się napisy końcowe.

– No tak, fajny z niego bałwan – stwierdzam, w duchu przyznając Sky rację.

– Wiedziałam, że ci się spodoba – mówi, próbując wyłączyć laptopa. – Kurde – mruczy pod nosem, gdy przycina jej się myszka.

– Często się tak zwiesza? – W odpowiedzi kiwa głową. – Byliście z tym u lekkaarza? – pytam, przedłużając ostatnie słowo.

– O mój Boże, czy ty właśnie powiedziałaś tekst Olafa? – Odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Tak, a co? – seplenię.

– Próbujesz być tak słodki jak on?

– Tak, a co? – pytam, znów naśladowując bałwana.

– Dobra, jednak jesteś od niego słodszy – odpowiada, po czym całuje mnie w usta.

– Bo dla niektórych warto się roztopić – przywołuję kolejną kwestię. – No, w tym przypadku być słodkim.

Zdejmuję laptopa z naszych kolan i odkładam go na szafkę nocną. Opieram się wygodniej o wezgi łóżka, po czym chwytam Sky za biodra i sadzam sobie na udach. Przyciągam ją do siebie i namiętnie całuję.

– Skyky, jest sprawa – odzywam się po chwili.

– Tak? – mruczy, kładąc głowę na moim ramieniu.

– W piątek rano wyjeżdżamy z drużyną na trzydniowy turniej i każdy z zawodników może kogoś zabrać. Chciałabyś może pojechać? – pytam, głaszcząc ją po plecach.

– Bardzo bym chciała, ale nie mogę – odpowiada smutno. – Marcus tego samego dnia wyjeżdża na staż, więc będę musiała przejąć jego zmiany w kawiarni.

– A ta druga kelnerka nie może cię zastąpić? – pytam z nadzieją w głosie. Naprawdę chcę, żeby ze mną pojechała.

– Livia? Musiałaby wtedy pracować cały dzień, więc odpada. – Obraca się, żeby na mnie spojrzeć. – Ale będę za ciebie trzymać kciuki, obiecuję.

– Jakoś będę musiał to przeżyć – żalę się, a na pocieszenie dostaję od niej bardzo przyjemny i podniecający pocałunek.

– Wierzę w ciebie – szepcze mi przy ustach.

\*\*\*

## Sky

– Mam coraz mniejszą ochotę na ten wyjazd – oznajmia Marcus, ciągnąc walizkę do przedpokoju.

– Daj spokój, ten staż jest dla ciebie ogromną szansą. Nauczysz się czegoś więcej i zdobędziesz doświadczenie. Niewielkie, ale jednak – próbuję go przekonać.

– No wiem, ale nie chcę cię zostawiać samej. Will wyjechał, Daniel też, no i mnie zaraz również nie będzie. – Wyraźnie widać, że jest zmartwiony.

– Nie przesadzaj. Daniel wraca w niedzielę wieczorem, a zaraz przyjdzie tu Abi. Mówiłam ci już, zrobimy sobie małe pidżama party. – Uśmiecham się.

– Dobra, niech ci będzie – odpuszcza. – Tylko nie wygaduj mojej dziewczynie żadnych żenujących rzeczy o mnie – mówi.

– O... To bardzo dobry pomysł – droczę się z nim. – Dzięki za podpowiedź.

– Spróbuj tylko – ostrzega, mrużąc oczy.

– No dobra, nie zrobię tego – obiecuję. – A ty lepiej się już zbieraj, bo będą na ciebie czekać.

– Masz rację. – Spogląda na zegarek. – Już za tobą tęsknię – mówi, po czym przyciąga mnie do siebie, mocno przytulając.

– To tylko trzy tygodnie. Miną, zanim się obejrzysz.

– Będę dzwonić.

– A ja odbierać.

– No spróbowałaś nie. – Patrzy na mnie wymownie.

– Marcus, leć już.

Na pożegnanie całuje mnie w policzek i wychodzi. A ja zamykam za nim drzwi i ruszam do kuchni, żeby przygotować przekąski na moją i Abi imprezkę. Robię kanapki, nasypuję chipsy do misek, a paluszki wkładam do kubeczków. Przygotowuję również listę filmów, które możemy obejrzeć. Na koniec wszystko zanoszę do salonu i włączam telewizor, żeby zabić czas oczekiwania.

W chwili, gdy słyszę dzwonek, zrywam się z kanapy i biegnę do przedpokoju. Przekręcam zamek i otwieram drzwi.

Każdy ma w życiu czasem taki moment, którego bardzo żałuje, że zrobił coś nie tak, jak powinien, a po tym ma ochotę się tylko zabić. Najlepiej tu i teraz.

I ja właśnie mam ten moment. Nigdy sobie nie wybaczę otworzenia tych drzwi. Albo że nie spojrzałam przez wizjer i nie udałam, że nie ma mnie w domu.

Żałuję tego, bo zamiast radosnej przyjaciółki, ukazuje się przede mną największy koszmar mojego życia. Wysoki mężczyzna o czarnych włosach i lekkim zaroście. Oczach, które zawsze wzbudzały u mnie przerażający dreszcz, i uśmiechu, który nigdy nie jest szczery.

– Cześć, kochanie. Tęskniłaś?

## Rozdział 8

### Sky

Szok i strach to pierwsze, co czuję, ale mimo to chwytam za klamkę i próbuję jak najszybciej zamknąć drzwi. Moje mięśnie wciąż są sztywne, więc wkładam w to bardzo dużo siły, co niestety okazuje się niewystarczające. Colin jest ode mnie szybszy. Wsuwa nogę między framugę i drewnianą płytę, uniemożliwiając mi zamknięcie drzwi. Napieram na nie jeszcze mocniej, ale wszystko idzie na marne. Jest zdecydowanie silniejszy i bez problemu ponownie je otwiera.

Momentalnie odskakuję, aby być jak najdalej od niego. Mam wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi, bo tak przerażająco szybko bije. Zaciskam zęby, zbierając w sobie całą silną wolę, żeby powstrzymać gromadzące się pod powiekami łzy.

*Tak bardzo bym chciała, żeby Daniel tu był...*

– Wynoś się stąd – mówię, próbując zachować spokój.

– Och, myszko, nawet się nie przywitasz? – pyta, fałszywie się uśmiechając.

– Wynoś się! – ponawiam, dużo bardziej stanowczo.

– Nietładnie, kochanie. Przyjechałem tu, żeby zrobić ci niespodziankę, a ty się tak zachowujesz? – cmoka z przekąsem.

Rusza w moim kierunku, więc wycofuję się jeszcze dalej.

– Radzę ci mnie posłuchać – mówię, starając się brzmieć groźnie, mimo że słabo mi to wychodzi. – Wynoś się stąd, bo zadzwonię na policję. Zaraz przyjdzie tu moja przyjaciółka i będzie świadkiem, że nękaś mnie we własnym domu.

– Jesteś pewna, że tu przyjdzie? – Unosi kpiąco brew i kącik ust do góry.

Patrzę na Colina nie rozumiejąc, analizując jego słowa, aż dochodzi do mnie dźwięk dzwonka mojego telefonu, oznajmiający nową wiadomość.

– Nie krępuj się. – Wskazuje ręką w stronę salonu, z którego słychać było sygnał.

Mam dziwne wrażenie, że to jest jakiś jego podstęp, bo po nim można się wszystkiego spodziewać. Nie zmniejszając czujności, kieruję się do pokoju dziennego. Podchodzę do stolika i podnoszę komórkę. To, co zauważam na wyświetlaczu, sprawia, że moje serce gubi rytm.

*Abi: Sky, bardzo cię przepraszam, ale nie mogę do ciebie przyjść. Moja mama miała wypadek i właśnie jedziemy z Garrettem do szpitala.*

Dłonie zaczynają mi się trząść, a oddech więźnie w płucach. Co ja teraz zrobię? Ona była moją ostatnią deską ratunku. Z drugiej zaś strony przecież nie mogę się na nią gniewać. Próbując ją uspokoić, szybko wystukuję odpowiedź:

*Nie masz za co przepraszać. Mam nadzieję, że nic poważnego się jej nie stało.*

– Zwyczajne potrącenie na przejściu dla pieszych. – Dociera do mnie głos Colina. – Sprawca uciekł z miejsca wypadku – dodaje, wzruszając ramionami.

Telefon aż wypada mi z ręki, odbija się od dywanu i upada na drewnianą podłogę. Jeszcze nigdy nie byłam w tak wielkim szoku. Czuję, jakby w gardle narastała mi gęła, natomiast spod powiek wymykają się pierwsze łzy.

To musi być tylko głupi sen i zaraz obudzę się w bezpiecznych ramionach Daniela.

*Błagam, niech to będzie tylko sen.*

*Dlaczego nie pojechałam z nim na ten pieprzony turniej?*

– Ty... – dukam. – Coś ty zrobił?

– Och, kochanie, dlaczego uważasz mnie za takiego potwora? – pyta łagodnie, podchodząc coraz bliżej. – Ja nie robię takich rzeczy, myszko. Mam od tego ludzi.

Jeszcze nigdy nie bałam się go tak bardzo jak w tej chwili. Nawet gdy trafiłam przez niego do szpitala, nie uważałam go za aż tak niebezpiecznego. Wtedy swoją agresję skupiał tylko na mnie, teraz to się zmieniło.

– A jak myślisz, dlaczego nagle znalazło się miejsce na staż dla twojego przyjaciela? – kontynuuje. – Biedulka spadła ze schodów i złamała nogę. Niezdara z niej, ale kto by pomyślał, że sprzątaczką wypastuje kamienne schody. Niespodziewane, prawda?

– Ty jesteś nienormalny – odzywam się w końcu. – Powinieneś się leczyć! Robisz krzywdę niewinnym ludziom! Jesteś chory!

– Myszko, nie używajmy tak mocnych słów.

Sposób, w jaki mówi, stresuje mnie jeszcze bardziej. Jest spokojny i opanowany, co może świadczyć tylko o jednym: o ciszy przed burzą.

I to taką z ogromną ilością piorunów.

– Wynos się stąd! W końcu zaczęłam normalne życie, a ty jak zwykle chcesz mi je zepsuć! Nienawidzę cię! Zostaw mnie w spokoju! – krzyczę, nie zwracając już nawet uwagi na to, że po policzkach płyną mi łzy.

Niemal od razu żałuję mojej chwilowej odwagi, bo Colin zamyka przestrzeń między nami. Zaciska dłoń na mojej szyi, równocześnie przypierając mnie do ściany. Próbuje zaczerpnąć powietrza, ale przychodzi mi to z wielkim trudem.

– Posłuchaj mnie, dziwko – syczy z jadem w głosie. – Nie pozwolę, żebyś swoim wybrykiem zniszczyła mi reputację. Nie po to cię szukałem, żeby teraz dać ci spokój. Twoją ucieczkę uznaję za głupi kaprys, ale tak tego nie zostawię. – Kręci głową. – Pozwolę ci skończyć semestr tutaj, ale później wracasz ze mną do Chicago, rozumiano? I nie myśl sobie, że nie wiem, co tu wyprawiałaś, gdy mnie nie było – śmieje się cierpko. – Daniel Mitchell, prawda? Mieszka z parą przyjaciół, którzy mają uroczego, małego synka i drugie dziecko w drodze, zgadza się? – Przyciska mnie mocniej do ściany. – Masz zerwać z nim wszelkie kontakty, bo inaczej nie tylko ty ucierpisz. Będziesz miała na sumieniu tego fagasa, jak i jego przyjaciółeczkę w ciąży – ostrzega, po czym uderza mnie w policzek.

Odsuwa się, a ja momentalnie przykładam rękę do bolącego miejsca, choć wiem, że to nic nie pomoże. Nigdy nie pomagało.

Jestem przerażona. Nie sądziłam, że jest potworem zdolnym do wyrządzania krzywdy tak wielu osobom. Jak mogłam go kiedyś kochać?

Tylko co mam teraz zrobić? Colin jest nieobliczalny, więc jeśli go nie posłucham, Daniel i Tessa na tym ucierpią. Nigdy bym sobie tego nie darowała, prędzej dałabym się zabić. Ale czy to oznacza, że już nie będę mogła się spotkać z moim chłopakiem? I że nie usłyszy ode mnie, jak bardzo go kocham?

Dłużej nie jestem w stanie powstrzymać głośnego szlochu, bo zaczyna do mnie docierać powaga sytuacji.

Colin wrócił i już nie uda mi się uciec.

– Nie płacz, myszko – mówi, podnosząc rękę, żeby zetrzeć moje łzy.

– Nie dotykaj mnie! I nie nazywaj mnie tak! – krzyczę przez płacz, próbując się odsunąć, ale on boleśnie łąpie moje ramię.

– Chyba nie zrozumiałaś, co do ciebie powiedziałem – syczy przez zaciśnięte zęby. – Jesteś moja i tylko moja! Teraz już nie pozwolę ci odejść!

W tej chwili wiem tylko jedno: moje życie właśnie dobiegło końca.

\*\*\*

## *Daniel*

– Kto jest najlepszy? – woła Luke.

– Bruins!! – Głośny ryk roznosi się po pomieszczeniu.

– Kto jest najlepszy?! – ponawia kumpel.

– Bruins!!

– KTO JEST NAJLEPSZY?!

– BRUINS! BRUINS! BRUINS! – Po tych słowach rozpoczyna się salwa krzyków i oklasków.

Ale nie ma co się dziwić, właśnie skończyliśmy trzeci z kolei – a zarazem nasz ostatni – wygrany mecz. Muszę przyznać, że River włożył kawał dobrej roboty w treningi, bo podczas całego turnieju byliśmy niepokonani, a dzięki temu uplasowaliśmy się na czele tabeli.

– A ja tam sądzę, że powinniście krzyczeć, że to ja jestem najlepszy – prycha trener, wchodząc do szatni.

– Kto jest najlepszy?! – powtarza ze śmiechem Luke.

– TRENER RIVER! – odpowiadamy rykiem na całe gardło.

– Och, bo się zarumienię. – Przykłada dłoń do jednego, a potem drugiego policzka. – Walker, Mitchell, ogarnijcie się szybko i wróćcie na halę – dorzuca, nic nie wyjaśniając, po czym opuszcza szatnię.

– O co może mu chodzić? – mamroczę, wymieniając spojrzenie z przyjacielem.

Obaj doskonale już znamy naszego trenera i wiemy, że nie należy do cierpliwych osób, więc po kilku minutach jesteśmy już po prysznicu, ubrani w dresy i podkoszulki z logo uniwerku. Wchodzimy na salę, która jeszcze niedawno była wypełniona po brzegi, a teraz na trybunach siedzi jedynie River z Robertem Heslingiem.

Kurwa, całkowicie zapomniałem o jego propozycji.

– Witam, panowie. – Podchodzi do nas mężczyzna.

– Dzień dobry – odpowiadamy i wymieniamy z nim uściski dłoni.

– Piękny mecz, gratuluję – mówi z uśmiechem, na co dziękujemy kiwnięciem głowami.

– Przepraszam, bo pewnie jesteście wykończeni, a ja was jeszcze zatrzymuję, ale chciałem tylko zapytać, czy podjęliście już jakąś decyzję?

No pięknie, i co teraz? Mam mu powiedzieć, że jeszcze o tym nie myślałem?

– Wciąż się zastanawiam. Moja sytuacja rodzinna uległa lekkiej zmianie, więc wolę to dokładnie przemyśleć – odpowiada Luke, prawdopodobnie myśląc o ciąży Tessy. Zawodowstwo wiąże się z ciągłymi wyjazdami i zgrupowaniami, a on nie należy do osób, które zostawiłyby narzeczoną samą z dziećmi. Ja też nie chciałbym zostawić Sky w takiej sytuacji.

– Również potrzebuję jeszcze czasu – oznajmiam.

– Rozumiem – odpowiada z uśmiechem Hesling. – Możecie się spokojnie zastanawiać, czekamy na waszą odpowiedź do września.

\*\*\*

- Luke, masz tu w ogóle zasięg? – pytam, gdy zajmujemy swoje miejsca w autokarze.
- Tak. – Spogląda na ekran swojego telefonu. – A co?
- Bo z moim chyba coś jest nie tak. Przez cały wyjazd nie dostałem ani jednej odpowiedzi od Sky – mówię, lekko zmartwiony. Boję się, że mogło jej się coś stać.
- Może u niej jest jakiś problem – podpowiada. – W sensie z siecią i nie dochodzą do niej twoje wiadomości.
- Całkiem możliwe.
- No właśnie, więc spokojnie, a teraz nie wiem, jak ty, ale ja idę spać, jestem padnięty – oznajmia, wygodnie układając się na swoim fotelu.
- Branoc.

Zakładam słuchawki na uszy i włączam moją ulubioną playlistę, bo czeka mnie prawie czterogodzinna męczarnia. Tylko ja, Luke i jeszcze dwaj inni kumple jesteśmy tutaj sami. Pozostali przyjechali na turniej ze swoimi dziewczynami, więc teraz mają się na kim skupić.

Dałbym wszystko, żeby Sky była teraz tutaj, przy mnie. Nie widziałem jej od czwartkowego wieczoru i cholernie za nią tęsknię. Wiem, że jest już dosyć późna pora i pewnie już śpi, ale po prostu muszę spróbować jeszcze raz do niej napisać:

*Hej, kochanie, śpisz? Wracamy już do LA. Mogę wpaść? Tęsknię.*

Przez kilka kolejnych minut siedzę i wpatruję się w ekran. W myślach wręcz błagam, żeby pokazała się na nim jakaś odpowiedź. Ale jej nie ma, więc piszę ostatnią wiadomość:

*Czyli śpisz. Mam nadzieję, że śniesz o mnie. Spotkamy się jutro.*

\*\*\*

## Sky

Daniel się mylił. Dzisiejszej nocy praktycznie nie zmrużyłam oka. Do wczesnych godzin porannych płakałam, patrząc na jego wiadomości. Tak bardzo chciałam, żeby do mnie przyjechał, ale nie mogłam mu tego napisać. Colin wyraźnie dał mi do zrozumienia, że kontroluje wszystkie moje połączenia i wiadomości. Zarówno komórkowe, jak i mailowe, więc aż się boję, co by zrobił, gdyby zobaczył, że próbowałam się skontaktować z Danielem.

Nie chcę ryzykować, bo do tej pory nie wiem, co jest z mamą moich przyjaciół. Abi dzwoniła do mnie już kilka razy, ale nie odważyłam się odebrać. Po prostu wiedziałam, że jeśli usłyszę jakiś znajomy głos, pęknę i znów zacznę płakać.

Tak bardzo chciałabym cofnąć czas i ubłagać Marcusa, aby jednak został. Bez wahania zgodziłabym się też na wyjazd na turniej Daniela. Zrobiłabym wszystko, żeby móc znów go mieć przy sobie. Ale niestety w życiu nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy. Za bardzo kocham mojego chłopaka, żeby narażać go na takie niebezpieczeństwo.

A może powinnam powiedzieć: byłego chłopaka?

Na samą myśl znów chce mi się płakać. Tym bardziej, że tutaj nie chodzi tylko o Daniela, ale też Tessę i jej dziecko.

W tej chwili jedynym pocieszeniem jest to, że Colin zatrzymał się w hotelu kilka przecznic od mieszkania Marcusa, więc przynajmniej w nocy mogę od niego odetchnąć.

Bo w ciągu dnia nie daje mi o sobie zapomnieć. Na dodatek zmusił mnie do odwołania zmian w pracy, żebym nie miała z nikim kontaktu.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek nadejdzie moment, w którym będę się cieszyła, że zajęcia na studiach strasznie się dłużą. Tak jak dziś, gdy tematyka jest wyjątkowo nudna, przez co mam wrażenie, że czas wręcz stoi w miejscu, ale dzięki temu wolniej zbliża się moment, w którym wykłady dobiegną końca. A co za tym idzie, znów będę skazana na Colina, który ma po mnie przyjechać na kampus.

Gdy wykładowca w końcu ogłasza koniec zajęć, mam ochotę się rozplakać. Najwolniej jak to możliwe pakuję notatki i w ślimaczym tempie wychodzę z auli. Idąc przez kampus, wręcz modlę się, żeby – tak jak to bywa w różnych kreskówkach – spadł na mnie fortepian albo jakiś tonowy odważnik. Ucieszyłabym się również, gdyby nagle zerwał się mocny wiatr i powstało tornado. Najlepiej takie, które zabrałoby ze sobą Colina.

Jednak po raz kolejny dociera do mnie, że życie nie jest bajką czy filmem. Nie dzieją się rzeczy, których bardzo chcesz.

Wychodzę zza budynku i od razu rzuca mi się w oczy biały mercedes. Żołądek ściska mi się dopiero, gdy zauważam opierającego się o maskę czarnowłosego mężczyznę. Biorę kilka głębokich wdechów, żeby zebrać się w sobie i ruszyć w jego kierunku. Mimo że niebo jest zachmurzone, ma na nosie okulary przeciwsłoneczne, za co w duchu mu dziękuję. Przynajmniej nie muszę patrzeć mu w oczy, które przyprawiają mnie o nieprzyjemne dreszcze.

Gdy jestem już kilka metrów od niego, uśmiecha się – nienawidzę tego uśmiechu, rzygać mi się chce, gdy go widzę – po czym odpycha się od maski i podchodzi do drzwi pasażera. Nie otwiera ich, tylko czeka, aż podejde. Obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Przetykam głośno ślinę i czekam na to, co ma nastąpić. Mimo że najchętniej odepchnęłabym go od siebie i uciekła, gdzie pieprz rośnie, wiem, że to tylko pogorszy sprawę.

– Hej, myszko – mówi słodkim głosem. Wiem, że robi to tylko na pokaz, żeby ludzie dokoła widzieli, jaki jest dobry. – Jak minęły zajęcia?

– Dobrze – odpowiadam cicho, nawet na niego nie patrząc.

*Błagam, skończmy tę szopkę i jedźmy do domu, gdzie będziesz mógł mnie dalej katować. Psychiczenie i fizycznie.*

Pojawił się zaledwie trzy dni temu, a ja już nie mam siły z nim walczyć czy chociaż się bronić. Dziś rano musiałam nałożyć tonę podkładu, żeby zamaskować kwitnącego na szczęce siniaka, który powstał, dlatego że nie przygotowałam na kolację jego ulubionego dania.

– No to się cieszę – odpowiada, po czym wkłada palce pod moją brodę i ją unosi.

Posyła mi chytry uśmiech i zbliża swoje usta do moich. Nie sądziłam, że będzie chciał mnie pocałować, a tym bardziej tak nachalnie. Ale mimo tego, że tak mocno napiera na moje wargi, nie odwzajemniam pocałunku. Nie mam najmniejszego zamiaru, a Colin najwidoczniej doskonale zdaje sobie z tego sprawę, więc brutalnie wpycha mi język do ust, jednocześnie boleśnie przytrzymując mnie za szczękę. W momencie, gdy jego język spotyka się z moim, mam ochotę zacząć krzyczeć na cały głos.

Nie chcę go...

Nie chcę tak żyć...



Nie chcę być z człowiekiem – z potworem – który jest nieobliczalny.  
Chcę być przy mężczyźnie, którego kocham, choć nie mogę mu tego powiedzieć.  
Pragnę, żeby Daniel tu był. To jego chcę całować.  
Ale wygląda na to, że moje losy są już przesądzone.

\*\*\*

## *Daniel*

*Daniel! Rusz się!*, woła moja podświadomość.  
*Rusz swoją zasraną dupę! Zrób coś! Do kurwy nędzy, walcz o nią!*  
*Podbiegnij do nich i obij mu mordę! Słyszysz? On nie ma prawa dotykać twojej Skyky!*  
I tak w kółko, i w kółko, woła moje serce i umysł. Nakazują mi walczyć, a co ja robię?  
Stoję jak wryty w ziemię i gapię się, gdy kilkanaście metrów przede mną para się całuje.  
Moja Skyky i jakiś popapraniec.  
Nie potrafię zrobić ani kroku. Po prostu czuję się, jakbym zapomniał, w jaki sposób poruszać poszczególnymi kończynami.

W końcu się od siebie odsuwają i ten patafian otwiera jej drzwi do auta. Sky bez wahania wsiada, a on zajmuje miejsce za kierownicą.

To nie dzieje się naprawdę.

Wyjeżdżają na drogę, a ja dopiero teraz jestem w stanie wykonać jakikolwiek ruch.  
Najszybciej jak potrafię, biegnę do mojej Bestii i wyjeżdżam z parkingu, kierując się za nimi.  
Nie jadą do jej mieszkania, ponieważ skręcają w zupełnie innym kierunku.  
Wciskam gaz do dechy i ze wzrokiem wbitym w tego pieprzonego, białego mercedesa jadę przez ulice naszego miasta.  
Muszę ich dogonić. Nie pozwolę, żeby jakiś fagas bezkarnie całował moją kobietę.  
Jestem już zaledwie kilkanaście metrów od nich, gdy włącza się czerwone światło i nim dojeżdżam do skrzyżowania, w poprzek ruszają już samochody.  
Wciskam mocno hamulec i gdy się zatrzymuję, z całej siły uderzam dłońią w kierownicę.

Odjechali. Zgubiłem ich.

A najgorsze dopiero zaczyna do mnie docierać: Sky całowała się z jakimś facetem.  
Nie odpisywała na moje wiadomości od piątku, nie dawała znaku życia, a teraz widzę ją z innym.

Mam wrażenie, jakby coś wyrwało mi serce i kazało patrzeć, jak rozrywa je na strzępy.

Znowu to samo...

Pokochałem ją, zawsze ją kochałem, a ona wybrała innego. To nawet nie jest tak jak z Jennifer. Tym razem boli o wiele bardziej.  
Do Jenn nie czułem czegoś tak mocnego jak do Sky. Teraz to nawet nie jestem pewien, czy w ogóle ją kiedyś kochałem, a moje uczucia względem Skyky są tak ogromne, że zabija mnie sama myśl, iż ją stracę.

Jak przez mgłę słyszę trąbienie stojących za mną aut, więc wciskam gaz i ruszam. Nie wiem, gdzie się kieruję, po prostu zmierzam przed siebie.

Jadę, z minuty na minutę coraz bardziej przyspieszając.

Nie zatrzymuję się, mimo że droga staje się coraz bardziej rozmazana z powodu też napływających mi do oczu.

Płaczę pierwszy raz od wielu lat.

\*\*\*

Do domu wracam dopiero późnym wieczorem. Głośno trzaskam za sobą drzwiami, bo nie obchodzi mnie to, że pozostali mogą już spać. Przez te kilka godzin wszystko

przeanalizowałem milion razy, przez co moja rozpacz zmieniła się w złość.

Sky mnie zdradziła.

Nie odepchnęła go od siebie, tak jak powinna zrobić. Po prostu pozwoliła mu się całować, a później wsiadła do jego samochodu.

Od początku się myliłem, ona jednak jest dokładnie taka jak Jennifer.

Wchodzę do kuchni i robiąc ogromny hałas, przeszukuję szafki. Potrzebuję mocnego trunku. Bardzo mocnego. Pragnę jedynie zalać się w trupa i o wszystkim zapomnieć.

Jestem na siebie wściekły, że znów pozwoliłem sobie na to samo. Pokochałem kobietę, która tylko zrobiła ze mnie idiotę.

– Kurwa, Daniel, co ty odpierdalasz? – Dociera do mnie groźny głos Luke'a.

– Szukam wódki, tequili, ginu albo jeszcze innego pierdolstwa – odpowiadam podobnym tonem. – Po prostu potrzebuję czegoś mocnego. Nawet jeśli to może mnie zabić – dodaję, odwracając się w jego stronę.

Nie potrafię już nad sobą zapanować. Mam ochotę w coś przywalić, a zarazem poryczyć się jak dziecko.

Wsuwam palce we włosy i mocno je na nich zaciskam. Opieram plecy o lodówkę, po czym osuwam się na podłogę. Teraz już nawet sam nie wiem, co czuję – złość czy pieprzoną rozpacz.

Wciąż kocham Sky, takie uczucia nie wyparowują ot tak, ale ona mnie przecież zdradziła. Powinienem jej nienawidzić.

– Daniel, co się stało? – pyta Tessa, która nagle znajduje się u mojego boku.

– Znów to samo – wyduszam z siebie, czując na policzkach kolejne łzy.

– Ale co? – dopytuje łagodnym głosem, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Ja ją kocham, a ona zrobiła to samo, co Jennifer – mówię, podnosząc wzrok na przyjaciółkę. – Może nie do końca, ale skutek identyczny, a nawet gorszy.

– Daniel, ale... – przerywa, spoglądając przez ramię na Luke'a, który do nas podchodzi. – My przecież nie wiemy, co zrobiła Jennifer, a tym bardziej Sky.

– Sorry, stary, ale dość tych tajemnic – oznajmia kumpel, siadając naprzeciwko. – Musisz nam w końcu powiedzieć, co stało się tamtego lata. A później opowiesz, o co chodzi ze Sky.

Z trudem przełykam ślinę, żeby opanować nerwy. Luke ma rację, nie mogę wiecznie dusić w sobie tego, co się wtedy wydarzyło.

– Dobra...

## Rozdział 9

### *Daniel*

*Około dwa lata wcześniej*

Zajebicie, po prostu zajebicie. Przez tę kupę złomu jestem spóźniony już piętnaście minut. Nienawidzę tego samochodu. Nieraz robił mi takie niespodzianki, ale dziś to już przeszedł samego siebie. Nie zaświeciła się żadna kontrolka, paliwa też ma jeszcze pół baku, więc nie wiem dlaczego, do chuja pana, nie chciał odpalić. Chyba dopiero po pięćdziesiątym przekręceniu kluczyka w końcu zaskoczył. Co nie zmienia faktu, że nienawidzę tego grata. Obecnie nie stać mnie na nowy, ale gdy tylko za jakieś dwa lata otrzymam spadek po dziadku, od razu pojedę do salonu Chevroleta i kupię najnowsze camaro. Nieważne, ile będzie kosztować, kupię je. Obiecałem mojemu najukochańszemu staruszkowi, że nie zmarnuję jego pieniędzy na byle gówno.

Przed hotel ojca podjeżdżam siedemnaście minut po czasie. To właśnie tu ma się odbyć obiad, choć bardziej nazwałbym to wczesną kolacją. Ludzie, jest po osiemnastej. Gdybym codziennie musiał czekać tyle godzin na obiad, chyba zagłodziłbym się na śmierć. Potrafię zjeść całą pizzę, frytki, popić to butelką pepsi i już po godzinie znów być głodny. Mam bardzo szybki metabolizm, a poza tym dużo ćwiczę, moje mięśnie potrzebują żarcia.

Parkuję niedaleko wejścia i szybkim krokiem zmierzam do drzwi. Po drodze wyglądam granatową koszulę i beżowe spodnie. Musiałem założyć coś eleganckiego, bo nie bez powodu spotykamy się w restauracji hotelowej. To dziś mam poznać moją przyszłą macochę i jej córcię. A pierwsze wrażenie jest najważniejsze. Tata dużo mi o nich opowiadał, ale zakochanej osobie nie można wierzyć, bo widzi w drugiej połówce tylko dobre rzeczy.

Przy drzwiach wita mnie bardzo dobrze znany mi mężczyzna, ubrany w hotelowy uniform. Jest już dobrze po siedemdziesiątce, a zaczął tu pracować wiele lat temu, gdy hotel należał jeszcze do dziadka. Po przejęciu interesu ojciec chciał przenieść mężczyznę na jakąś spokojniejszą i mniej wyczerpującą posadę, na przykład do pokoju ochrony, żeby zajmował się monitoringiem, ale staruszek grzecznie mu odmówił, mówiąc, że kocha swoją pracę i kontakt z ludźmi. W ten oto sposób został... Jak to nazwać? Odźwiernym?

– Dzień dobry, Edwardzie. – Uśmiecham się do niego, wbiegając po schodach.

– Witaj, Danielu. Czekają już na ciebie – informuje, stukając palcem w zegarek.

– Znów nie chciał odpalić – skarżę się. – Jak myślisz, ojciec zabije mnie od razu czy jednak pozwoli mi najpierw zjeść?

– Myślę, że jeszcze cię oszczędzi – odpowiada uspokajająco. – Twoja nowa siostra też przyszła trochę spóźniona, więc nie jesteś sam. No i muszę przyznać, że bardzo ładna z niej panienka – odpowiada, mrugając do mnie okiem, na co zaczynam się śmiać.

– Edwardzie, myślę, że nie tak ładna, jak moja dziewczyna – mówię, poklepując go po ramieniu. Za bardzo kocham Jennifer, żeby oglądać się za innymi. Widziałem się z nią

dzisiaj rano, a już za nią tęsknię. A tym bardziej za naszą upojną nocą. Musieliśmy się porządnie pożegnać, kilka godzin temu wyjechała na dwa tygodnie do rodziny w Karolinie Północnej. – Miłej pracy – mówię do staruszka, po czym go wymijam.

Wchodzę do wielkiego holu i od razu kieruję się w stronę restauracji. Nie chcę marnować czasu, którego i tak już nie mam. Otwieram jedne z podwójnych drzwi i przechodzę przez nie. Rozglądam się po sali i wśród kilkunastu zajętych stolików wypatruję machającego do mnie mojego małego braciszka. Jack ma sześć lat i zachowuje się, jak na dziecko przystało. Zeskakuje z krzesła i szybko przebierając krótkimi nóżkami, biegnie w moją stronę. Gdy jest już kilka metrów ode mnie, przykucam, żeby być na tej samej wysokości, co on.

– Daniel! – woła, wpadając w moje ramiona. Nie widziałem się z nim od miesiąca, ale dzisiaj przyjechałem z Los Angeles i zamierzam spędzić w domu całe wakacje.

– Cześć, młody. Tata jest na mnie zły, że się spóźniłem? – pytam, krzywo się uśmiechając.

– Chyba nie, cały czas rozmawia z Laurą – odpowiada szeptem, pochylając się ku mnie. – Daniel, a wiedziałeś, że będziemy mieli siostrę?

– Słyszałem o tym – odpowiadam również przyciszonym głosem.

– Ale ja nie chcę siostry, ja chcę tylko ciebie – mówi, robiąc smutną minę, czym mocno mnie rozczula. – Mój kolega ma siostrę i ona ciągle zabiera mu zabawki.

– Myślę, że nasza nie będzie ci ich zabierać – odpowiadam trochę rozbawiony. Z tego, co ojciec wspominał, dziewczyna jest w moim wieku, więc wątpię, żeby zabierała samochodziki sześciolatki. – Zobaczysz, nie będzie tak źle.

Prostuję się i wyciągam dłoń w stronę brata, który od razu łapie ją małą rączką. Uśmiecha się i w podskokach prowadzi nas do stolika. Ojciec i, jak miemam, Laura siedzą przodem w naszą stronę, więc od razu nas zauważają. Natomiast moja nowa siostra i jeszcze jakiś facet – tyłem. Podchodzimy do stolika i moja przyszła macocha momentalnie się podnosi. Wygląda na całkiem sympatyczną kobietę, a nim jestem w stanie chociaż się przywitać, już zamyka mnie w uścisku.

– Dzień dobry – śmieję się, gdy odrobinę się odsuwa.

– Danielu, jesteś jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciach – odpowiada, na co robię trochę zdezorientowaną minę. – Twój tata mi je pokazywał – tłumaczy, a ja posyłam ojcu spojrzenie, mówiące: „Jak mogłeś, zdrajco?”. Doskonale wie, że nie lubię, gdy ktoś ogląda moje zdjęcia z albumów. Tam najczęściej są te najbardziej kompromitujące, na przykład takie z podpisem: „Pierwszy raz na nocniku”.

Laura po chwili odsuwa się o krok i posyła uśmiech do kogoś po drugiej stronie stolika.

– Pozwól, że przedstawię ci moją córkę – dodaje, podnosząc rękę, żeby wskazać na dziewczynę. Odwracam się i... – Jennifer – kończy Laura.

Niech mi, kurwa, ktoś powie, że to jest jakiś pieprzony żart.

Przecież to niemożliwe. Kobieta, którą kocham, jest moją przyszłą siostrą? Chyba ich popierdoliło.

A co gorsze, na jej twarzy nie widzę żadnego szoku czy zdenerwowania. Patrzy na mnie i przyjaźnie się uśmiecha. Dlaczego ona się tak zachowuje? Przecież to oznacza koniec naszego związku...

– My się ju... – zaczynam, ale Jenn przerywa mi w pół słowa.

– Miło cię poznać, Danielu – mówi, wyciągając rękę w moją stronę. Opuszczam na nią spojrzenie, po czym ponownie podnoszę je na jej twarz. Stoję i po prostu się na nią gapię. Co ona odpiardala?

W końcu jednak ujmuję wyciągniętą dłoń, ale przytrzymuję odrobinę za długo. Potrzebuję chwili, żeby to wszystko do mnie dotarło, bo na razie nie wierzę w to, co się tu dzieje. Jeszcze kilka godzin temu pieprzyliśmy się jak króliczki, a teraz udaje, że mnie nie zna?

Kątem oka widzę, że chłopak obok niej podnosi się z krzesła, więc skupiam na nim moją uwagę.

– Cześć, jestem Jacob – przedstawia się, również wyciągając do mnie rękę, po czym z uśmiechem spogląda na Jenn. – Jestem jej...

– Bratem? – kończę za niego, ale on wybucha śmiechem.

– Nie, narzeczonym – odpowiada.

To już musi być żart. Jestem w ukrytej kamerze? Bo jeśli tak, zabiję tego, który wymyślił, żeby mnie wkręcić. Mam wrażenie, że krew zaczyna się we mnie gotować. Mam ochotę się na niego rzucić i obić mu mordę. On nie może być jej, kurwa, narzeczonym. To nie ma sensu, od dziewięciu miesięcy jest ze mną.

– Daniel, usiądź. – Dociera do mnie spokojny głos taty. – Zaraz będzie jedzenie, zamówiłem dla ciebie to, co zawsze.

Tak, tylko że ja nie wiem, czy będę teraz w stanie cokolwiek przełknąć.

Na domiar złego przy stoliku zostało tylko jedno wolne miejsce, dokładnie obok Jenn. Zajmuję je, czując narastającą we mnie złość. Skoro jest zaręczona z Jacobem, to oznacza, że grała na dwa fronty, a na dodatek to ja byłem tym drugim.

– Jak długo jesteście... – przerywam, nie mogąc wymówić ostatniego słowa.

– Narzeczёнstwem? – kończy za mnie chłopak, a ja potwierdzam skinieniem głowy.

Muszę wiedzieć, jak długo to trwa.

– Razem jesteśmy od trzech lat, a dwa miesiące temu powiedziała: „Tak”. – Uśmiecha się, biorąc ją za rękę, a mnie krew zalewa.

– Polecieli na tydzień do Paryża – wtrąca radośnie Laura.

Moment. Jenn jakieś dwa miesiące temu była tydzień u swojej chorej babci. Czy to znaczy, że jej babcią jest Jacob?

Spoglądam na dziewczynę obok, ale ona patrzy wszędzie, tylko nie w moją stronę.

Czyżby dopadły ją wyrzuty sumienia?

Jak ona mogła mi to zrobić? Jeszcze kilkanaście minut temu kochałem ją, ale teraz nienawidzę z całego serca. Tego, które jeszcze niedawno do niej należało, a teraz potrzebuje mocnej ochrony, żeby to przetrwać.

\*\*\*

Tak jak sądziłem, podczas obiadu nie mogę niczego przełknąć. Nie pomaga nawet to, że tata zamówił dla mnie spaghetti, które uwielbiam. Cały czas staram się zapomnieć o tej parszywej, zakłamaney suce, która siedzi obok mnie, a na dodatek teraz będzie moją siostrą.

– Przepraszam, muszę do łazienki – mówi w pewnym momencie.

Odsuwa krzesło i odchodzi od stolika. Patrzę, jak zważym krokiem idzie w kierunku toalet, a gdy znika za ścianą, dociera do mnie, że to może być jedyna okazja, żeby

dostać od niej odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Jedyna, bo po wyjściu z restauracji nie mam zamiaru nawet na nią spojrzeć.

Odczekuję chwilę, po czym informuję, że również idę za potrzebą. Wstaję i kieruję się we właściwą stronę. Bez zastanowienia wchodzę do damskiej toalety, gdzie zastaję dziewczynę myjącą ręce. Zatrzymuję za sobą drzwi, ściągając jej uwagę na siebie.

– Daniel, co tu robisz? – pyta, marszcząc brwi.

Nie odpowiadam, tylko podchodzę bliżej, cały czas zaciskając pięści, żeby powstrzymać wybuch.

– Co to, kurwa, ma znaczyć? – cedzę ostrym tonem, akcentując każde słowo.

– Jestem z Jacobem, kocham go i nie zamierzam się z nim rozstać – odpowiada, zaplatając przed sobą ramiona.

– A on w ogóle wie, jaką jesteś szmatką? – pytam kpiąco, nie mogąc się już powstrzymać.

– Daniel, odpuść. My – pokazuje na mnie i na siebie – to był największy błąd w moim życiu, który nie powinien się w ogóle wydarzyć. Jesteś popularny i przystojny, a ja chciałam się tylko zabawić. Nie moja wina, że się zakochałeś – prychna.

– Jesteś największą dziwką, jaką kiedykolwiek poznałem. Tylko dlatego, że nie chcę psuć ojcu obiadu, nie powiem Jacobowi prawdy. Bo szczerze? Współczuję mu z całego serca. Mam nadzieję, że wkrótce się na tobie pozna.

\*\*\*

### *Obecnie*

– No i się poznał. Zerwał z nią pół roku później – dodaję na koniec.

– Teraz jestem na siebie wściekły, że zawsze jej broniłem, gdy na nią naskakiwałeś – mamrocze Luke.

W dalszym ciągu siedzimy w kuchni na podłodze, opierając się o szafki. Jediną różnicą jest to, że Tess już nie kuca przy mnie, tylko znajduje się u boku narzeczonego, który obejmuje ją ramieniem.

W końcu im wyznałem, co wydarzyło się tamtego lata i gdybym wiedział, że dzięki temu poczuje się lepiej, już dawno bym to z siebie wyrzucił.

– Nie wierzę, że Sky mogłaby zrobić coś takiego jak Jenn – oznajmia Tessa.

– Na własne oczy widziałem, jak całuje się z innym – mówię słabym głosem, bo tamten obraz znów przebiega mi przez głowę.

To tak boli.

– Wiem, ale coś mi tu nie pasuje. Sky nie jest taka – odpowiada, marszcząc czoło.

– Stary, ja jestem tego samego zdania, co Tess – wtrąca Luke. – Nie sądzę, żeby Sky była zdolna do czegoś takiego. Może nie znam jej tak dobrze jak ty, ale ona jest raczej... No, nie wiem, osobą, która nie lubi być w centrum uwagi. Nie robiłaby takich akcji.

– Dokładnie – rzuca Tessa. – Sky jest zupełnie inna niż Jennifer i wiem, że ty też tak myślisz. Inaczej teraz byś ją wyklinał albo wyzywał od najgorszych.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale” – przerywa mi dziewczyna. – Kochasz ją?

– Tak – odpowiadam bez najmniejszego zawahania. – Nigdy nawet sobie nie wyobrażałem, że można tak mocno pokochać drugą osobę – szepczę, wgapiając się w podłogę.

– No właśnie – kwituje. – I co? Pozwolisz jej tak odejść?

Czy pozwolę Skyky odejść? I dam jej znów zniknąć z mojego życia?

Nie.

Kocham ją, a ten pocałunek musiał być tylko jakimś nieporozumieniem.

Nie wiem, czy Sky też to do mnie czuje, ale jestem pewien, że nie zrobiłaby mi czegoś takiego jak Jenn. Tess ma rację, one są zupełnie inne. I prawda jest taka, że Jennifer nigdy nie kochałem. To nawet nie było w jednej setnej tym, co czuję do Skyky.

– Nie, nie zniósłbym, gdyby znów zniknęła z mojego życia – odpowiadam, podnosząc wzrok na przyjaciół.

– To co tu jeszcze robisz? – Uśmiecha się dziewczyna, a Luke marszczy brwi, jakby nad czymś myślał. – Idź. Zadzwoń do niej. Spotkaj się z nią, cokolwiek. Wy tłumaczcie sobie wszystko.

W odpowiedzi z wdzięcznością odwzajemniam jej uśmiech i podnoszę się z podłogi. Gdyby nie oni, teraz pewnie upijałbym się do nieprzytomności, użalając nad swoim życiem.

Odwracam się do wyjścia i już mam ruszyć z miejsca, ale zatrzymuje mnie Luke.

– Poczekaj, bo nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. – Mruży oczy. – Jak to nie zniósłbyś, gdyby znów odeszła? – akcentuje przedostatnie słowo.

– Długa historia – odpowiadam, unosząc kącik ust.

– Kurwa, serio? Znowu będę musiał czekać dwa lata, żebyś mi powiedział?

– Nie, możliwe, że dowiesz się szybciej – mówię, po czym ruszam w stronę przedpokoju.

– Ale nie obiecuję – dodaję, nie mogąc się powstrzymać.

Wychodzę z kuchni, słysząc za sobą jęk niezadowolenia przyjaciela. Nie przejmuję się jednak tym, bo teraz mam ważniejsze rzeczy na głowie. Muszę porozmawiać ze Sky, żeby dowiedzieć się, kim był ten facet i dlaczego go pocałowała.

Kocham ją tak mocno, że nawet jestem skłonny zapomnieć o tym, co widziałem. Wybaczę jej wszystko, byle tylko mieć ją przy sobie. Bo nawet jeśli kiedyś nie wierzyłem w przeznaczenie, to teraz wiem, że jesteśmy sobie pisani. Przecież to, że ponownie pojawiła się w moim życiu, nie może być przypadkiem.

Wchodzę do pokoju i od razu wyjmuję telefon z kieszeni. Wybieram numer Sky i przykładam komórkę do ucha.

Pierwszy sygnał, drugi, trzeci, piąty i...

*Cześć, tu Sky Jeffrey. Jeśli chcesz, zostaw wiadomość. Oddzwonię w najbliższym czasie...*

I po tym następuje dźwięk sygnalizujący nagrywanie.

– Kochanie, proszę, spotkaj się ze mną albo chociaż odbierz telefon – mówię błagalnym tonem. – Tęsknię za tobą. Musimy porozmawiać, widziałem cię dziś z jakimś facetem, ale to nie ma znaczenia. Skyky, porozmawiajmy, proszę.

Po moim ostatnim słowie kończę wiadomość i siadam na łóżku. Wgapiam się w ekran telefonu i jak głupi łudzę, że oddzwoni. Wręcz się o to modlę, ale nawet po kilkunastu minutach nie otrzymuję odpowiedzi.

Jest już późno, ale nie zważam na to. Łapię pierwszą lepszą bluzę i naciągam ją przez głowę. Wyjmuję z kieszeni spodni kluczyki do mojej Bestii i wychodzę.

\*\*\*

Od dłuższego czasu pukam i dzwonię do drzwi Sky, ale nic to nie daje. Nie słychać też niczego ze środka. Ponownie wybieram jej numer, mając nadzieję, że tym razem jednak

odbierze.

Po chwili z mieszkania dociera do mnie dźwięk telefonu. Rozłączam się i znów zaczynam walić w drzwi.

– Sky, wiem, że tam jesteś! Proszę, otwórz, musimy porozmawiać – mówię z rozpaczą w głosie. – Nie odejdę stąd, dopóki nie zamienisz ze mną choćby jednego głupiego słowa. Nie pozwolę ci odejść, słyszysz? Kocham cię, Skyky. Tak bardzo cię kocham. – Ostatnie zdanie mówię niemal szeptem.

Emocje szarpią całym moim ciałem. Nie mam już siły. Jedyne, czego teraz pragnę, to przytulić ją, pocałować, a potem znów przytulić. Nie miałem jej przy sobie od czwartkowego wieczoru. Cztery pieprzone dni.

Opieram czoło o skrzydło drzwi i czuję, jak pierwsza łza spływa mi po policzku. Nie licząc dzisiejszego dnia, ostatni raz płakałem, gdy zobaczyłem mamę naćpaną, a Jacka głodnego w swoim łóżeczku. Od tego momentu nie uroniłem ani jednej łzy. Nawet po rozstaniu z Jennifer. A teraz robię to niemal bez przerwy.

Żeby utrzymać równowagę, łapię za klamkę. Nie mogę opisać mojego zdziwienia, gdy pod wpływem nacisku drzwi ustępują, a przede mną otwiera się ciemne wnętrze mieszkania.

– Sky? – mówię niepewnie, przekraczając próg.

W środku panuje grobowa cisza, a światło dają jedynie uliczne lampy za oknem. Zaglądam do każdego pomieszczenia i co dziwi mnie najbardziej, w mieszkaniu nie ma nikogo. A co więcej – Sky zostawiła swój telefon w pokoju.

Przez moją głowę przechodzą najgorsze scenariusze. A jeśli jej się coś stało? Albo co gorsza – co, jeśli ona po prostu wyjechała?

Nie, do tego nie mogło dojść. W pokoju są jej wszystkie rzeczy. Laptop, ubrania, książki, no i telefon.

Zaczynam się o nią martwić.

Nie czuję się dobrze, będąc samemu w mieszkaniu. Tym bardziej, że poniekąd się do niego wkradłem. Wychodzę na klatkę schodową i po drodze do samochodu rozmyślam nad tym, co powinienem teraz zrobić.

Moje serce wali jak szalone, a pod powiekami cały czas czuję gromadzące się łzy.

Nie mogę zadzwonić na policję i zgłosić zaginięcia, bo tak naprawdę nie wiem, co się wydarzyło. Poza tym i tak nie przyjęliby zgłoszenia, bo nie minęła doba, odkąd ostatni raz ją widziałem.

Przychodzi mi do głowy tylko jeden pomysł, w jakim miejscu, a raczej towarzystwie, może być. Wyciągam telefon i wybieram odpowiedni numer.

– Halo? – Słyszę po drugiej stronie.

– Abi, jest może u ciebie Sky? – pytam z nadzieją w głosie.

– Nie, jestem z Garrettem w szpitalu u mamy.

– Co? Co jej się stało? – rzucam zaskoczony. Nie wiedziałem, że z panią Parker jest coś nie tak.

– Została potrącona na przejściu dla pieszych, ale na szczęście już z nią lepiej. A dlaczego pytasz o Sky?

– Od kilku dni nie mam z nią kontaktu, a teraz, gdy do niej przyjechałem, okazało się, że mieszkanie jest otwarte, a nie ma w nim nikogo – mówię, próbując zapanować nad swoim łamiącym się głosem.



– Nie chcę cię dodatkowo martwić, ale ode mnie też nie odbiera telefonów.  
– Niedobrze. Daj mi, proszę, znać, gdyby się odezwała. Życz mamie szybkiego powrotu do zdrowia.

Żegnaj się i przerywam połączenie.

Wsiadam do Bestii i opieram czoło o kierownicę.

*Skyky, kochanie, gdzie ty jesteś?*

\*\*\*

Dzisiejszej nocy nie zmrzyłem oka ani na moment. Jak miałbym zasnąć, gdy nie wiem, gdzie ona jest? Martwię się o nią.

Na treningu i na zajęciach jestem tylko ciałem, bo myślami cały czas błędzę wokół Sky. Gdy kończą się moje ostatnie dzisiaj wykłady, wsiadam do camaro i ruszam do kawiarni. Wiem, że jej zmiana zaczęła się godzinę temu, więc na pewno ją tam zastanę. Muszę chociaż ją zobaczyć, bo inaczej nie wytrzymam. Przez prawie całą noc wgapiłem się w jej zdjęcie w telefonie, aż padła mi bateria. Zdaję sobie sprawę z tego, że zachowuję się jak jakiś psychol, ale nic na to nie poradzę. Chcę zobaczyć jej uśmiech i dołeczek, który ukazuje się w jej prawym policzku. Spojrzeć w te piękne zielone oczy, w których nieraz się zatraciłem. Chcę ją pocałować i przytulić.

Parkuję przed lokalem i w szybkim tempie ruszam w stronę wejścia. Moje serce w końcu podrywa się do życia i zaczyna żwawiej bić, wiedząc, że zaraz ją zobaczę, a nawet poczuję. Wchodzę do kawiarni i omiadam wzrokiem całe pomieszczenie. Mój entuzjazm nieco opada, gdy zauważam tylko młodą kelnerkę, chyba o imieniu Livia, ale nie jestem pewien. Podchodzę do lady i siadam na wysokim krzeselku. Dziewczyna od razu podnosi na mnie spojrzenie.

– Cześć, jest Sky? – pytam, nie tracąc czasu.

– To ty nie wiesz? – W zaskoczeniu marszczy brwi.

– O czym?

– Sky się wczoraj zwolniła – odpowiada.

– Jak to się zwolniła?

To niemożliwe, przecież uwielbia swoją pracę. Aż trudno mi uwierzyć, że z własnej woli z niej zrezygnowała.

– Wiem tylko, że już nie będzie tu pracować. Tak mi powiedziała szefowa.

Szefowa... Mama Marcusa.

No tak, on na pewno będzie wiedział, co tu się dzieje.

Bez pożegnania wychodzę z kawiarni i po raz setny w ciągu ostatniej doby wyjmuję telefon. Nie wiem, która teraz może być u niego godzina. Możliwe, że jest już późny wieczór i może już spać, ale nie zważam na to i wybieram jego numer.

– Haalo? – mówi, głośno ziewając.

– Marcus, masz może jakiś kontakt ze Sky?

– Możesz powtórzyć? Mam problem z zasięgiem na tym zadupiu i słabo cię słyszę.

– Pytam, czy wiesz, co ze Sky? – powtarzam nieco głośniej.

– A co ma być? – Teraz również i w jego głosie słyszę zmartwienie.

– Nie wiem, gdzie jest, i nie mam z nią kontaktu – odpowiadam, wsiadając do samochodu, bo z nieba zaczynają lecieć pierwsze krople deszczu.

– Jak... o... nie... esz... gdzie jes...? – Rzeczywiście musi być coś z jego zasięgiem. Z coraz większym trudem go słyszę.

– Wczoraj widziałem ją z jakimś facetem i od tego czasu nie wiem, gdzie jest. Wieczorem pojechałem do waszego mieszkania, Sky w nim nie było, mimo że drzwi były otwarte.

– O ja... im fa... cie... mów...?

Nie jestem w stanie mu odpowiedzieć, ponieważ już po chwili słyszę w słuchawce sygnał przerwane połączenia.

Ze złości uderzam w kierownicę, po czym opieram głowę o zagłówek. Słyszę, jak deszcz przybiera na sile i krople coraz szybciej uderzają w dach samochodu.

To jest chore, jak ta pogoda trafnie odzwierciedla moje emocje.

## Rozdział 10

### *Sky*

Ostatnie dni były istnym koszmarem. Myślałam, że moje życie sprzed kilku miesięcy było najgorszym, co mogło mnie spotkać, ale bardzo się myliłam. W poniedziałek po zajęciach Colin zawiózł nas do hotelu, w którym tymczasowo mieszka. Jak się okazało, wynajął apartament na ostatnim piętrze i zastrzegł, żeby nikt mu nie przeszkadzał, nawet pokojówki. W ten sposób nikt nie miał pojęcia, co tam się działo, a tym bardziej co robił ze mną.

Pierwszy raz złapałam się na tym, że jestem wdzięczna naturze za obdarzenie kobiet okresem. A to, że jak zwykle nadszedł punktualnie, tym razem nie było udręką, a moim wybawieniem. Gdyby nie to... Boję się nawet pomyśleć, co by się stało. Colin już po przekroczeniu progu apartamentu zaczął się do mnie dobierać. Próbowałam się bronić, wrywać, krzyczeć, ale to nie pomagało. Był silniejszy, więc całym ciałem przyparł mnie do materaca w swojej sypialni. Uderzył mnie kilka razy w brzuch i twarz, żebym przestała się wrywać. Patrzył wzrokiem pełnym żądz i władczości, od którego aż robiło mi się niedobrze. Bez najmniejszego problemu zrywał ze mnie ubrania. W tamtej chwili marzyłam tylko, żeby w końcu zadał ten ostatni, śmiertelny cios. Wiedziałam, że nie mogę już nic zrobić. Szlochałam, czym jeszcze bardziej denerwowałam Colina, który zsuwał już ze mnie bieliznę. I wtedy to się stało: życie postanowiło oszczędzić mi kolejnego cierpienia, jakim byłby gwałt.

Gdy Colin zobaczył plamy krwi na mojej wkładce, rozżłościł się jeszcze bardziej. Wiedziałam, że nie dojdzie do najgorszego, ale i tak nie obyło się bez kary. Wpadł w szat i zaczął mnie wyzywać od kurew, dziwek i innych tego typu.

Pamiętam, że wykorzystałam chwilę jego nieuwagi i wciągnęłam na siebie bieliznę i ubrania. Nie chciałam pokazywać mu ciała, bo czułam się, jakbym zdradzała Daniela, mimo że już nie mogę z nim być. Ale kocham go i nigdy nie przestanę. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby coś między mną i Colinem zaszło, nawet gdybym była do tego zmuszona. Dla mnie i tak byłaby to zdrada.

Mój spokój nie trwał długo, ponieważ on tak się rozżłościł, że zaczął się na mnie wyzywać. Bił mnie w miejsca, które są zakryte przez ubrania, tak żeby nikt nie zauważył siniaków. Uderzał w brzuch, żebra i nogi, aż nie miałam siły już na żaden ruch.

Wczorajszy i dzisiejszy dzień wyglądały podobnie. Colin dawał upust swoim nerwom, wyzywając się na moim, już i tak obolałym, ciele. W końcu postanowił mnie uwolnić i odwieźć do mieszkania. Ale to żadna pociecha, bo już nie cofnie tego, co zrobił do tej pory. Wciąż będę musiała trzymać się z daleka od osób, na których mi zależy. Już nie będzie jak dawniej, nie wróci to, co miało miejsce jeszcze tydzień temu.

Idąc do mojego mieszkania, Colin nie odstępował mi ani na krok. Boleśnie trzyma moje przedramię, jakby chciał upilnować, żebym nie uciekła.

– Jeśli będziesz szła w takim tempie, to nigdy nie wejdziemy po tych pieprzonych schodach – warczy, gdy docieramy na drugie piętro.

Może i przebiegałabym nogami szybciej, gdyby nie to, że w dalszym ciągu ledwo co je czuję.

Po kilku minutach w końcu jesteśmy przed moimi drzwiami. Wyciągam klucz z torebki, wsuwam do zamka i wtedy doznaję szoku. Mieszkanie jest otwarte. Czy to możliwe, że przez moje roztargnienie zapomniałam je zamknąć? To by oznaczało, że przez prawie trzy dni każdy bez problemu mógł tu wejść.

– Co tak stoisz? – odzywa się rozdrażniony Colin. – Wchodź do tego pieprzonego mieszkania albo sam cię wprowadzę – syczy przez zaciśnięte zęby.

*A chuj ci w dupę. Zgiń. Niech cię kosmici porwą i robią na tobie bolesne eksperymenty. Niech przyjdzie tu jakiś zombie i wysie ci mózg. Albo nie, bo jeszcze przejmie po tobie twoje potworności. Pozostańmy przy kosmitach.*

Otwieram szerzej drzwi i wchodzę do środka. Czuję niemałą ulgę, gdy widzę, że wszystko wygląda tak samo jak przed moim wyjściem. Oznacza to, że pod moją nieobecność nie było tu nieproszonych gości.

– Nie myśl sobie, że z dobrej woli cię tu odwożem – oznajmia, rozsiadając się wygodniej na kanapie.

– O czym ty mówisz? – pytam cicho, żeby przypadkiem znów go nie rozzłościć.

– Dostałem ważny telefon i muszę wyjechać na kilka dni.

Wraz z tymi słowami w moim sercu rodzi się nadzieja. Wyjeżdża, więc może uda mi się spotkać z Danielem. W końcu mogłabym mu o wszystkim powiedzieć, o tym, że Colin przyjechał. O jego groźbach, przez które nie możemy utrzymywać kontaktu. Zrozumiałby. Razem z Lukiem i Cameronem zapewniliby Tessie ochronę, a później pomógłby mi uwolnić się od Colina.

Będę mogła się do niego przytulić i powiedzieć, jak bardzo go kocham.

– Ale nie ciesz się tak, to nie znaczy, że pozwolę ci na wolność – dopowiada z kpiącym uśmiechem. – O nie, myszko. Będą pilnować cię moi ludzie, którzy później zdadzą mi relację z każdego szczegółu tego, co robiłaś. Godzinę, o której wyszłaś i wróciłaś. Z kim rozmawiałaś, na kogo spójrzałaś, a nawet co jadłaś na obiad. Dowiem się o wszystkim, Skylar.

Mój entuzjazm momentalnie znika. Będę pilnowana przez jego goryli, czyli nie uda się nic z tego, co chciałam.

– Wrócę w poniedziałek, ale jeśli wywiniesz jakiś numer, możesz się spodziewać mojej wizyty dużo wcześniej. Zajmę się tobą, a później pozostałą dwójką. Albo na odwrót, zależy jaki będę miał humor. – Posyła mi groźne spojrzenie. – Myślę, że zrozumiałaś, o co mi chodzi.

\*\*\*

## *Daniel*

Nie widziałem Sky już od tygodnia i jednego dnia. Dzwonię do niej codziennie i to nie raz, ale dziesiątki, a nawet setki razy. Wciąż nie odbiera, nawet nie napisała głupiej wiadomości. Dalej nie mam pojęcia, gdzie ona jest, ale wiem, że musiała zajrzeć do mieszkania, bo teraz drzwi są zamknięte.

Kompletnie nie wiem, co robić. Powoli staję się wrakiem człowieka. Nawet River na wczorajszym treningu to zauważył i zaczął wypytywać, co się stało. Skłamałem, mówiąc, że chyba łapie mnie jakieś choróbko, bo co miałem zrobić? Powiedzieć, że miłość

mojego życia nie chce mieć ze mną żadnego kontaktu? Że widziałem ją z innym i od tamtej pory nie wiem, co się z nią dzieje?

Boję się, że mogło się jej coś stać. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby naprawdę tak było.

Jest piątek rano. Leżę w łóżku i cieszę się, że trener odwołał trening. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby z nią porozmawiać. I to szybko. Nie wytrzymam kolejnego dnia bez chociaż spojrzenia na jej twarz, zobaczenia tych pięknych oczu albo uśmiechu.

Olewam dzisiejsze zajęcia, bo i tak nic bym z nich nie zapamiętał, a tylko zmarnowałbym czas.

– Daniel? – Dochodzi do mnie głos Luke'a. Przekręcam głowę w bok i zauważam go, opartego o framugę.

– Co? – pytam cicho, na co on wzdycha i wchodzi w głąb pokoju.

– Cholera, nie mogę już dłużej patrzeć, jak ty cierpisz – mówi ze zmartwionym wyrazem twarzy. – Jesteś dla mnie jak brat i chcę, żebyś był szczęśliwy, a teraz daleko ci do tego.

– Dziwisz mi się? – mruczę, po czym znów przenoszę wzrok na sufit.

– Nie, doskonale cię rozumiem. Sam nie wiem, jak bym się zachował, gdybym stracił Tessę. Jest dla mnie całym światem – odpowiada, siadając na fotelu przy biurku. – I wiem, że Sky też nim dla ciebie jest.

– Nawet więcej – mamroczę. – W końcu ją znalazłem i nie pozwolę jej znów zniknąć z mojego życia.

– Nie mam pojęcia, o czym teraz mówisz, i nawet nie pytam, bo i tak mi nie odpowiesz, ale nie pozwolę, żebyś cały dzień przeleżał na tym pieprzonym łóżku i cierpiał, nie wiedząc, co zrobić – oznajmia stanowczym głosem. Podchodzi do mojej szafy i otwiera ją.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, podnosząc się do siadu.

– Idziesz ze mną i Mikiem na spacer – odpowiada, po czym rzuca mi pierwszą lepszą bluzę i spodnie. – Nie obchodzi mnie, czy się zgadzasz, czy nie. Idziesz z nami i razem wymyślimy jakieś rozwiązanie. Masz pięć minut – dodaje, po czym wychodzi z mojego pokoju.

\*\*\*

Przez większość drogi do parku praktycznie się nie odzywamy. Całą uwagę skupiam na leżącym w wózku Mike'u. Mały ma już pół roku i jest jeszcze słodszy niż wcześniej. Chwilami mu zazdrozczę, że jego jedynym problemem są wychodzące zęby. Nie musi się niczym zamartwiać, ma kochających jego i siebie wzajemnie rodziców. Za jakiś czas będzie miał nawet rodzeństwo. O takiej rodzinie niejeden może pomarzyć, a on ją ma. Szczęściarz z niego. Mike, Luke i Tessa, oni wszyscy są szczęściarzami i życzę im, żeby zawsze tak było. Zasługują na to. Luke wiele przeszedł w swoim życiu, niech chociaż teraz mu się układa.

– Nie wydaje ci się, że to trochę dziwne? Dwóch facetów spacerujących z dzieckiem po parku? – pytam, chcąc przerwać ciszę.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo, nie zostawię dla ciebie Tessy – odpowiada z cwaniackim uśmieszkiem.

– Och, i jak ja mam teraz żyć? – wzdycham, przykładając dłoń tuż nad sercem.

W tym samym miejscu, w którym Sky przykładała swoją rękę. Zrobiłbym wszystko, żeby znów ją tam położyła.

– Przeżyjesz, spokojnie. Inaczej nie odzyskasz dziewczyny – odpowiada, już poważniejszym głosem.

– A co, jeśli ona już mnie nie chce?

– Daniel, weź nie pierdol takich rzeczy... – przerywa, po czym uderza mnie w ramię. Bardzo mocno.

– A to za co? – unoszę się, pocierając bolące miejsce.

– Po pierwsze, zaczynasz się nad sobą użalać, więc przestań i zachowuj się jak na faceta przystało, a po drugie – i tu posyła mi groźne spojrzenie – przez ciebie przekląłem przy Mike'u.

No dobra, tym mnie trochę rozbawia. Luke od początku jest wzorowym ojcem i stara się przy małym panować nad słownictwem, więc całkowicie rozumiem jego zdenerwowanie.

– A teraz gadaj, na czym stoisz ze Sky?

Opowiadam mu wszystko. Począwszy od tego, że gdy byliśmy na turnieju, nie odpisywała na moje wiadomości. Później o pocałunku z nieznajomym i że nie zastałem jej w mieszkaniu. O tym, że zwolniła się z pracy, a kończąc, że do tej pory nie wiem, gdzie jest.

– Niedobrze – kwituje, na co potakuję głową.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – pryham, wpatrując się w chodnik przede mną.

– Stary, wymyślimy jakiś plan. Dzwoniłeś do tego jej przyjaciela, Marcusa?

– Tak, ale jest w Europie, więc łącze nie jest idealne. Przerwało nam, zanim zdążyłem z nim porozmawiać, a później już w ogóle nie mogłem się do niego dodzwonić – odpowiadam zgodnie z prawdą. Próbowałem się z nim jeszcze kilka razy skontaktować, ale od razu włączała się poczta głosowa.

– Dobra, czyli on nam nie pomoże... – przerywa w zamyśleniu, po czym wzdycha i z kpiącym wyrazem twarzy na mnie spogląda. – Znasz jej plan zajęć?

Czy on myśli, że jestem takim debilem?

– Tak, znam i uprzedzając twoje pytanie: chodziłem pod sale, w których je miała, ale na żadnych się nie pojawiła.

– Nie rezygnuj – mówi zdecydowany. – Nie ma innej opcji, kiedyś w końcu musi się pojawić.

W sumie ma rację. Sky zależało na tych studiach, więc żeby się na nich utrzymać, będzie musiała kiedyś przyjść na zajęcia.

– Chłoptaś! – Dociera do nas głos jakiegoś mężczyzny. – Luke!

Spoglądam dezorientowany na przyjaciela i zauważam, że ten wybucha krótkim śmiechem. Rusza w kierunku pobliskiego placu zabaw i podchodzi do faceta wyglądającego na mniej więcej trzydzieści lat.

Kto to jest?

– Prawie cię nie poznałem, Josh – mówi Luke, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Wyglądasz zupełnie inaczej. Przepraszam, że to powiem, ale wyglądasz jak człowiek.

– Dzięki – śmieje się mężczyzna. – Dużo się zmieniło w ciągu ostatniego roku, bo tyle chyba minęło, prawda? – dodaje uśmiechnięty.

– No, coś koło tego – odpowiada kumpel.

W dalszym ciągu nie wiem, kim jest ten mężczyzna, więc odchrząkuję, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– A, racja, Daniel. – Odwraca się do mnie Luke. – Pamiętasz, jak trafiłem do aresztu po oskarżeniu Matta?

– Pamiętam.

Jakbym miał o tym zapomnieć? Przesiedzieliśmy na komisariacie prawie dwa dni, żeby go stamtąd wyciągnąć. Oczywiście tylko dzięki mojej inteligencji wyszedł tak szybko.

– To jest Josh. – Pokazuje na mężczyznę. – Byliśmy razem w celi. Josh, poznaj Daniela, mojego przyjaciela.

Wymieniam z facetem uścisk dłoni, po czym on znów skupia uwagę na brunecie obok mnie.

– To co, chłoptasiu, nie pochwalisz się dzieckiem?

– No tak. Josh, to jest mój synek, Mike – odpowiada dumnie Luke, biorąc małego na rękę. – A ty co robisz na placu zabaw, co?

– Muszę przyznać, że wziąłem sobie do serca twoje słowa, żebym się zastanowił, co jest dla mnie ważniejsze, narkotyki czy rodzina – mówi, kierując wzrok na bawiące się dzieci. – Odbyłem czteromiesięczną terapię, a po niej zacząłem się starać, żeby odzyskać rodzinę. Nie było to łatwe, ale się udało. Żona dała mi drugą szansę i teraz mogę codziennie patrzeć, jak rosną moje córeczki. Te dwie tam, Roxy i Suzy – dopowiada, pokazując na roześmiane dziewczynki. – Jeśli kogoś kochasz, musisz o niego walczyć za wszelką cenę.

Jest on kolejną osobą, która potwierdza, że powinienem walczyć o Sky. Nawet jeśli zrobił to nieświadomie.

\*\*\*

Można powiedzieć, że dzięki Joshowi naprawdę dotarło do mnie, że jeśli nie wezmę się w garść, to stracę moją dziewczynę. Samo leżenie i myślenie, co mam zrobić, nic nie da. Trzeba wziąć sprawy w swoje ręce i działać. Inaczej dalej będzie tak, jak jest albo i gorzej.

Dlatego też zaraz po powrocie ze spaceru wsiadłem do Bestii i przyjechałem na kampus.

Teraz od dobrych dwudziestu minut stoję przed wejściem do głównego budynku. Sky ma tu ostatnie zajęcia i niedługo powinna je skończyć. Nie wiem, czy tym razem się na nich pojawiła, ale mam nadzieję, że tak. Nie odpuszczę jej, póki ze mną nie porozmawia. Musimy sobie wszystko wyjaśnić. Nie pozwolę jej odejść bez słowa.

Wpatruję się w drzwi i czekam, aż się pojawi.

Ze środka zaczynają wychodzić już pierwsi studenci. Jest ich sporo, ale i tak nie mam problemu z dostrzeżeniem twarzy każdego z nich. Niestety tej najważniejszej wciąż nie zauważam.

Z każdą chwilą wychodzi coraz mniej osób, aż w końcu drzwi całkowicie się zamykają. Nie ma jej. Znów.

Wgapiam się w drewniane skrzydło jeszcze przez kilka minut, ale to niczego nie zmienia, wciąż jej nie ma. Czuję, jak przeróżne emocje znów się we mnie rodzą.

Ogarnia mnie rozpacz, bo bardzo za nią tęsknię. Boję się, że już na dobre ją straciłem. Jestem bezradny, bo wciąż nie wymyśliłem skutecznego sposobu, żeby ją znaleźć. Ale najbardziej to jestem na siebie wkurzony, że do tego dopuściłem. Gdybym w

poniedziałek od razu do niej podszedł, może inaczej by się to potoczyło. Sam do tego dopuściłem.

Opuszczam głowę już z całkowitym zrezygnowaniem, a wzrok wbijam w chodnik przede mną. Odwracam się i robię pierwszy krok w stronę samochodu.

A wtedy...

Dociera do mnie dźwięk ponownie otwieranych drzwi. Momentalnie spoglądam przez ramię i czuję, jak moje serce wraca do żywych.

To ona. Wychodzi z budynku i kieruje się w głąb kampusu. Wzrok ma skupiony na ścieżce, którą idzie, więc pewnie mnie nie zauważyła.

Bez zwłoki zrywam się ze swojego miejsca i biegiem ruszam w jej stronę.

– Sky! Zaczekaj! – wołam.

Widzę, jak jej ramiona się napinają, a na dodatek się nie zatrzymuje, wręcz przeciwnie – przyspiesza.

– Skyky – mówię błagalnie, zrównując się z nią.

Łapię ją za nadgarstek i zatrzymuję w miejscu. Staje, ale w dalszym ciągu na mnie nie patrzy.

– Kochanie, proszę, nie unikaj mnie – szepczę łamiącym się głosem.

Cała moja pewność siebie wyparowuje. Nie potrafię zapanować nad emocjami. Jestem szczęśliwy, że ona tu jest, ale nadal mam złe przeczucia.

– Proszę, spójrz na mnie – mówię, równocześnie wkładając palce pod jej brodę, aby ją unieść. – Proszę – powtarzam cichym głosem.

Przez chwilę stoi w bezruchu, po czym w końcu podnosi wzrok na moją twarz. Serce aż mi ścisza, gdy zauważam, że w jej spojrzeniu nie ma tej radości, co wcześniej.

Ale dlaczego?

– Co się stało? Dlaczego jesteś smutna?

W milczeniu zaciska szczękę i nieznacznie rozgląda się na boki. Widzę, że zaczyna się czymś denerwować.

– Nic się nie stało – odpowiada po długiej chwili.

– Jak to nic? Sky, dlaczego mnie unikasz?

– Bo tak będzie lepiej, nie możemy się już dłużej spotykać – mówi, unikając mojego wzroku.

Słyszając jej słowa, momentalnie sztywnieję.

– O czym ty mówisz? – pytam trochę głośniej.

– Przepraszam cię, ale nie mam czasu na rozmowy – rzuca szybko, po czym się odwraca.

Ja jednak nie odpuszczam i znów łapię ją za rękę. Nie pozwolę jej teraz odejść. Nie po tym, co powiedziała.

– Sky, nie. Powiedz mi, o co chodzi? Zrobiłem coś nie tak?

Czuję, jak wzrasta mi tętno. Moja klatka piersiowa z każdą chwilą coraz szybciej unosi się i opada, a pod powiekami znów gromadzą się łzy.

– Po prostu nie możemy być razem – odpowiada ze zdenerwowaniem. – Opuść sobie i zostaw mnie w spokoju! – Tym razem już prawie krzyczy.

– Nie! – odpowiadam takim samym tonem. – Nie odpuszczę sobie i nie dam ci spokoju! Nie pozwolę ci odejść!

– Daniel! To koniec, nie rozumiesz tego?!



– Nie, nie rozumiem i ty chyba też nie rozumiesz – odpowiadam ze słyszalną rozpaczą w głosie. – Nie odpuszczę, bo cię, kurwa, kocham – wyznaję. – Kocham cię na zabój i nie potrafię bez ciebie żyć – dodaję niemal szeptem.

Zapada między nami głucha cisza. Nic nie mówimy, tylko na siebie patrzymy. Widzę, jak przez jej twarz przepływają mieszane emocje, ale nie jestem w stanie ich rozgryźć.

Po chwili bierze głęboki wdech i odpowiada:

– Ale ja cię nie kocham – mówi obojętnym tonem. – Więc zostaw mnie w spokoju.

Wrywa nadgarstek z mojego uścisku, po czym się odwraca. W tej samej chwili coś błyska mi przed oczami, dokładnie na jej szyi.

I dopiero, gdy Sky znika za budynkiem, dociera do mnie, co to było.

Naszyjnik.

*Dzięki niemu zawsze będę miała cię przy sobie. Tuż nad sercem.*

Nie wierzę jej. Nie wierzę, że mnie nie kocha. Inaczej pozbyłaby się tego naszyjnika.

Prezentu, który przypomina jej o mnie.

\*\*\*

## Sky

Nienawidzę się, nie byłabym w stanie teraz spojrzeć sobie w twarz.

Popełniłam największy błąd w swoim życiu i teraz cierpię jeszcze bardziej. To jest nawet gorsze od bólu, jaki zadaje mi Colin.

Jak mogłam mu powiedzieć, że go nie kocham?

Jestem największą idiotką na świecie, więc ubolewam nad swoim kretynizmem. Zaraz po tym, jak wchodzę za róg budynku, opieram się o ścianę i wybucham płaczem. Niekontrolowanym, głośnym płaczem.

Wszyscy się gapią, ale nie to jest moim największym problemem. Kłamiąc, zraniłam kogoś, kogo kocham, a na dodatek on kocha mnie.

Jedynym moim wytłumaczeniem może być to, że zrobiłam to dla jego dobra.

Kogo ja próbuję oszukać? To nie jest żadne wytłumaczenie. Powinnam powiedzieć mu prawdę. O wszystkim i to już dawno temu.

Nie wytrzymam już dłużej w tych kłamstwach. Przecież tu nie chodzi tylko o moje życie, ale również jego i Tessy. Nie mogę być samolubna. Musi się dowiedzieć choćby o tym, żeby teraz nie zostawiali dziewczyny samej. Żeby pilnowali także Mike'a, bo po Colinie można się spodziewać wszystkiego.

Ocieram łzy i odrywam plecy od ściany. Biorę głęboki oddech i z zamiarem wyjawienia wszystkiego Danielowi, wychodzę zza budynku. W głębi serca modlę się, żeby wciąż był tam, gdzie go zostawiłam.

I jest. Powolnym krokiem idzie w kierunku parkingu. W dalszym ciągu jest niedaleko, więc zdołam go dogonić. Mam szansę wszystko naprawić.

Ruszam w jego stronę i już mam go zawołać, ale zanim jestem w stanie wydobyć z siebie jakiegokolwiek słowo, czuję czyjeś mocne ramię, owijające się wokół mojego pasa oraz dłoń zakrywającą mi usta.

Od razu wpadam w panikę i zaczynam się wrywać.

– Dobrze ci radzę, lepiej się uspokój – mówi do mnie ostry, obcy męski głos.

\*\*\*

Jak się później okazuje, należy on do jednego z przydupasów Colina, który podobno śledził mnie od czwartku i mówił o wszystkim Oldmanowi.

Wczoraj skłamałam Danielowi, bo chciałam go chronić, a tylko mu zaszkodziłam. Colin na pewno już wie o naszym spotkaniu i gdy tylko wróci... Nawet nie chcę myśleć, co się stanie, ale wiem, że to będzie wyłącznie moja wina.

Nie mam też jak do kogokolwiek zadzwonić, bo mój były rozwalił mi telefon. Z całej siły rzucił nim o ścianę, przez co urządzenie przestało działać. Tak samo skończył laptop. Jak to wtedy powiedział: „Robię to dla twojego dobra, żeby nic głupiego nie przyszło ci do głowy”.

Nie mogę również pójść do Daniela, bo cały czas jestem obserwowana przez te wytresowane goryle. Dostownie czuję się, jakbym żyła w jakimś filmie albo książce. Bo przecież kto by pomyślał, że coś takiego jest możliwe w prawdziwym życiu. Wiem, że nie zawsze jest kolorowo, ale nigdy bym nie przypuszczała, że wszystko się tak potoczy. I nie będzie nadziei na happy end.

Ciszę w mieszkaniu przerywa gwałtowne otwarcie drzwi, przez co aż uderzają o ścianę. Z mocno bijącym sercem zrywam się z kanapy i odwracam w kierunku przedpokoju. Bez patrzenia wiem, kto jest sprawcą tego hałasu, jednak nie spodziewałam się, że już dzisiaj się tu zjawi.

A gdy wchodzi do salonu...

Jeśli kiedykolwiek myślałam, że jego spojrzenie jest przerażające, żyłam w ogromnym błędzie. Teraz stwarza wrażenie, jakby miał mnie zaraz zabić. To samo mówi cała jego twarz. Mocno zaciśnięte szczęki – przez co aż mnie bolą zęby – szeroko otwarte nozdrza oraz czerwone ze złości policzki.

– Ostrzegalem cię – warczy tonem, który już samym brzmieniem zadaje bolesny cios.

Z każdym jego kolejnym krokiem w moim kierunku wycofuję się w głąb pokoju. Staję za fotelem, mając złudną nadzieję, że w jakimś, nawet najmniejszym stopniu, będzie mi ochroną.

– Colin, to nie tak, jak myślisz – mówię spokojnym tonem.

To głupie z mojej strony, że jeszcze próbuję się przed nim tłumaczyć, ale tonący nawet brzytwy się chwyta. Jego złość chyba już nie może być większa, więc bardziej sobie nie zaszkodzę.

– Nie tak, jak myślę? – prychnął z kpinką i niszcząc moją nadzieję, doskakuje do mnie, boleśnie łapiąc za przedramię. – Czyli chcesz powiedzieć, że nie spotkałaś się z tym fagasem, co? – syczy przez zęby.

– Nie nazywaj go tak – odpowiadam, nagle nabierając pewności siebie.

Odwaga. Jak szybko się pojawia, tak szybko ulatuje. I to wszystko za sprawą jednego uderzenia w policzek.

Dla niektórych może to być „aż”, bo przecież niedopuszczalne jest, żeby mężczyzna bił kobietę. Ale dla mnie jednak jest ono „tylko”, bo wiem, że to dopiero początek, a akurat policzek będzie mnie bolał najmniej.

– Coś ty powiedziała? – warczy, potrzęsając mnie za ramię. – Czy niewystarczająco jasno zabroniłem ci się z nim kontaktować? Myślisz, że będę to tolerował? Że pozwolę, żebyś za plecami obrabiała mi dupę? Wyjeżdżam tylko na kilka dni, a ty już lecisz do innego, pieprzona dziwko!

Po tym znów mnie uderza, ale tym razem w żebra. Czuję, jak przeszywający ból przechodzi przez mój bok. Próbuję się skulić, żeby go złagodzić, ale Colin skutecznie mi to uniemożliwia. Łapie mnie za włosy tuż przy skórze głowy i wyprowadza na wolną przestrzeń obok kanap.

– Gdybyś od razu postuchała, nikomu nie stałaby się krzywda – mówi nagle obojętnym głosem, wymierzając kolejny cios w policzek. – Więc sama jesteś sobie winna. Będiesz żyła z wyrzutami sumienia, że przez ciebie ten twój goguś i ta suka z dzieckiem będą mieli ze mną do czynienia. – Jego spokojny ton jest jeszcze bardziej przerażający od tego sprzed chwili, bo świadczy o tym, że Colin z zimną krwią jest zdolny zrobić komuś krzywdę.

Popycha mnie do tyłu tak, że ląduję plecami na podłodze, tuż przy wyjściu z salonu. I jedynie dzięki temu, że w ostatniej chwili udaje mi się podeprzeć, nie uderzam głową o parkiet.

Podnoszę na niego spojrzenie i od razu przechodzą mnie przerażające dreszcze. W jego oczach ponownie widzę furię. I gdyby tylko spojrzeniem mógł zabić, wachałabym już kwiatki od spodu.

Podchodzi, więc staram się podnieść, żeby od niego uciec, ale jestem za wolna. Kopie mnie w brzuch, przez co z głośnym sykiem łapię się tuż pod żebrami. Próbuję wziąć oddech, ale jest to wręcz niemożliwe. Nawet najmniejszy ruch sprawia mi ogromny ból.

– To wszystko twoja wina – powtarza, zatrzymując się tuż przede mną.

Ma zaciśnięte pięści, tak mocno, że aż pobielają mu kostki. Niemal czarne od złości oczy sprawiają, że mam ochotę się skulić, ale wbrew temu zbieram siły i powoli przesuwam do tyłu, aby być jak najdalej od niego. Choć wiem, że ma zdecydowaną przewagę i jego kolejny ruch jest po prostu nieunikniony.

Jednak on wciąż stoi i tylko wbija we mnie mordercze spojrzenie. Gdybym go nie znała, może bym się jeszcze łudziła, że jednak mi odpuści, lecz wiem, że to tylko cisza przed burzą.

Jeszcze nigdy nie czułam tak wielkiego strachu jak teraz. W uszach słyszę pisk, a w głowie pojawiają mi się omamy. Mam wrażenie, że docierają do mnie nierealne dźwięki.

Że ktoś właśnie puka do drzwi wejściowych.

Po chwili one znikają i zostają tylko z wpatrzonym we mnie Colinem. To tylko kwestia czasu, zanim spadnie kolejny cios.

Jednak gdy ponownie słyszę pukanie, a po chwili dołącza do niego dźwięk wkładania klucza do zamka, nieruchomieję i wyjęzgam słuch.

– Kurwa... Sky, jesteś tam? – Tym razem dociera do mnie stłumiony, znajomy głos.

Marcus.

# Rozdział 11

## Sky

Z mocno bijącym sercem skupiam wzrok na Colinie, który nie wygląda, jakby cokolwiek usłyszał. Wciąż ma morderczy wyraz twarzy i gotowe do działania ciało. Nawet z daleka można zauważyć, jak bardzo zaciśnięte ma szczęki, a jego tętnówki są niemal pożarte przez źrenice. Wpadł w swój władczy trans i wiem, że już za chwilę wybuchnie.

Ale jeśli on niczego nie słyszał, czy Marcus naprawdę tu jest? Może to tylko moja podświadomość robi mi takie psikusy? Tak bardzo chcę, żeby ktoś mnie uratował, że pewnie tylko wymyśliłam sobie głos przyjaciela. Przecież on wyjechał do Europy i ma wrócić dopiero za około dwa tygodnie. Skąd by się tu nagle wziął?

– No i co, myszko? Gdzie twój goguś? – odzywa się po dłuższej chwili Colin. – Nie uważasz, że skoro cię kocha, to powinien tu być? Powinien cię bronić przed, jak to powiedziałaś, takim potworem jak ja – mówi z widocznym rozbawieniem, a zarazem wściekłością. – Musisz w końcu przyjąć tę smutną prawdę: nikt nie pokocha tak bezużytecznej osoby jak ty, dlatego powinnaś mi dziękować, że w ogóle cię chcę.

Widać, że oczekuje odpowiedzi, ale nie zamierzam mu jej dać, mimo że przez to jego złość tylko wzrasta. Zbliży się do mnie jeszcze bardziej, więc najszybciej, jak jestem w stanie, znowu odpełzam do tyłu, aż zahaczam o stojącą lampę, w wyniku czego wywraca się, robiąc przy tym hałas.

Ale nie zwracam na nią uwagi, bo boję się oderwać spojrzenie od Colina. Zaczynam się go coraz bardziej bać. A co, jeśli jest w takim szale, że będzie zdolny mnie zabić? Czy tak będą wyglądać moje ostatnie chwile?

– Nie uciekaj, i tak nic ci to nie da – mówi z rozbawieniem, robiąc kolejny krok w moją stronę. To zaskakujące, że będąc w takim stanie, potrafi się jeszcze śmiać.

– SKY! Co się tam dzieje?! Otwórz te cholerne drzwi! – Znow dociera do mnie stłumiony głos przyjaciela.

I tym razem już jestem pewna, że on tu jest. Odwracam szybko głowę i spoglądam na korytarz. A gdy dostrzegam, co tam się stało, doznaję szoku.

Colin zablokował drzwi szafką na buty, która wygląda na bardzo ciężką.

Ale jak? Kiedy zdążył to zrobić?

Wracam do niego spojrzeniem i próbuję wymyślić jakiś plan. Po Colinie w dalszym ciągu nie widać, że cokolwiek usłyszał, ale przecież aż tak nie mogę się mylić. Marcus tutaj jest, więc teraz muszę zacząć walczyć.

Raz kozie śmierć.

– Zostaw mnie, Colin! – wydieram się na całe gardło, żeby Marcus usłyszał, że mój były jest w to wszystko zamieszany. – Wynoś się stąd! – wołam, po omacku szukając na podłodze czegoś, czym mogłabym w niego rzucić. A gdy w końcu na coś natrafiam, wyciągam to przed siebie.

Pantofel? Dobre i to.

– Serio myślisz, że możesz mi tym coś zrobić? – prychna, po czym pochyła się i zaciska palce na mojej szyi.

Brutalnie podnosi mnie do pionu i dociska do ściany. Próbuję mu się wyrwać, ale on tylko wzmacnia uścisk. Ledwo jestem w stanie zaczerpnąć powietrza, nie wspominając już o krzyku.

Nie hamuje się, uderza mnie pięścią w szczękę, aż przed oczami przelatują mi mroczki.

Przez większość naszego związku pozwalałam mu mnie bić. Zawsze się broniłam, ale niewystarczająco. Pozwalałam, a on tylko wykorzystywał moją słabość i wyżywał się jeszcze bardziej i bardziej. Nie miałam wtedy żadnej motywacji, żeby się bronić. Bo po co miałam to robić?

Teraz jest zupełnie inaczej. Wiem, że mam dla kogo żyć. Mam Willa, który jest najlepszym bratem i zawsze mogę na niego liczyć. Mam też Marcusa, który – dzięki temu, że zaoferował mi mieszkanie, pracę i przede wszystkim swoją przyjaźń – dał mi szansę na zbudowanie nowego życia.

Ale najważniejszą osobą, dla której powinnam walczyć, jest najwspanialszy mężczyzna na tym pokręconym świecie. Daniel. To właśnie dla niego nie mogę się teraz poddać. Będę się bronić, bo mam jeszcze, jeśli chodzi o niego, bardzo ważną misję. Muszę mu powiedzieć, że też go kocham.

– Jesteś gotowa na najgorsze, myszko? – Uśmiecha się szyderczo, po czym znów uderza mnie w policzek.

*Nie! Tym razem nie dam mu się tak łatwo!*

Zapewne jest to dziwne, że w tak poważnej chwili przez głowę przelatuje mi scena z jednego z moich ulubionych filmów, ale być może bardzo mi ona pomoże. A mam na myśli fragment z *Miss Agent*, który nauczył mnie tego:

Zaciskam obolałe szczęki, wbijam w niego swoje spojrzenie i powoli unoszę nogę tak, aby nie zauważył ruchu, po czym z całej siły nadeptuję mu na stopę. Odczuwa to, syczy i popuszcza uścisk na mojej szyi. A ja nie czekam na jego ruch, szybko wykonuję następny cios. Uderzam go pięścią w brzuch, więc nieznacznie się kuli. Wykorzystuję jego dekoncentrację i ładuję mu pięść w nos, a na koniec wbijam kolano w krocze.

Nie mam zielonego pojęcia, jak udaje mi się to wszystko wykonać, ale ważne jest to, że dzięki temu uwalniam się z jego pułapki. Nie marnuję nawet chwili, po prostu uciekam na drugi koniec salonu. Może i zaraz pożałuję tego, co zrobiłam, ale przynajmniej zyskuję trochę czasu.

– Wynoś się stąd, Colin! Odczep się ode mnie! Odczep się od Daniela i Tessy! Daj nam w końcu żyć! – wydzieram się tak mocno, że aż gardło zaczyna mnie palić z bólu.

Gdzieś w tle słyszę krzyki Marcusa oraz uderzanie w drzwi. Nie skupiam się jednak na tym, bo w tej właśnie chwili Colin podnosi na mnie rozwścieczone spojrzenie.

Wiem, że to niemożliwe, ale mam wrażenie, że na ten widok moje serce po prostu się zatrzymuje.

– Już nie żyjesz, suko! – krzyczy i rusza w moją stronę.

\*\*\*

*Daniel*

*Kilkanaście minut wcześniej*

– Okej, podsumowując: powiedziałaś jej, że ją kochasz. Ona zaś odpowiedziała, że cię nie kocha, ale uważasz, że kłamie, bo wciąż nosi naszyjnik, który jej dałeś, tak? – pyta siedzący obok Tessy Luke.

Mniej więcej już od godziny rozmawiamy przy kuchennym stole i szukamy jakiegoś racjonalnego wytłumaczenia na dziwne zachowanie Sky. Nie prosiłem ich o to, po prostu sami do mnie przyszli.

– No tak – odpowiadam. – Kiedyś powiedziała, że ten naszyjnik zawsze będzie jej o mnie przypominać, więc gdyby nie czuła tego co ja, nie nosiłaby go.

– I co teraz chcesz zrobić? – odzywa się Tess. – Bo mogę ci obiecać, że jeśli postanowisz odpuścić, osobiście cię uduszę.

– Spokojnie, nie zamierzam zadzierać z kobietą w ciąży, nie jestem samobójcą – mówię, unosząc ręce w obronnym geście. – Dziś znów do niej pojedę. Muszę z nią porozmawiać, bo nie rozumiem, dlaczego skłamała.

– Gdybyś czegoś potrzebował, możesz na nas liczyć. Wiesz o tym, prawda? – przypomina Luke.

– Dzięki, stary. – Uśmiecham się do niego. Nawet nie potrafię opisać, jakie mam szczęście, mając takich przyjaciół jak oni.

– Mam nadzieję, że już niedługo wszystko sobie wyjaśnicie – mówi Tessa. – Polubiłam Sky... No i pasujecie do siebie, nie wyobrażam sobie was osobno.

– Tess, my już dawno powinniśmy być razem... – odpowiadam, ale nie jestem w stanie dokończyć, ponieważ przerywa mi dzwonek telefonu.

Podnoszę komórkę ze stołu przede mną i spoglądam na ekran.

– To Marcus – mówię do przyjaciół, po czym odbieram połączenie. – Hej, co tam?

– Daniel, no w końcu – odpowiada zdenerwowanym głosem. – Przyjeżdżaj tu, szybko!

– Marcus, ale gdzie? Do Europy? – pytam trochę zdezorientowany, prostując się na siedzeniu. Przecież chłopak jest na zagranicznym stażu.

– Do mojego mieszkania! Colin przetrzymuje tu Sky i, kurwa, Daniel, nie jest dobrze!

Moje ruchy po usłyszeniu tych słów są automatyczne. Zrywam się na proste nogi, przewracając przy tym krzesło i nie kłopotząc się dalej trwającym połączeniem, wrzucam telefon do kieszeni. Wybiegam z kuchni i kieruję się do mojego pokoju po kluczyki do Bestii. Chwytam je z komody i wracam do przedpokoju.

Jak ja mogłem być taki głupi, żeby nie skojarzyć faktów? Przecież podczas naszej rozmowy wyglądała na smutną. Cały czas się rozglądała, jakby się bała, że ktoś nas zobaczy. Cholera, zabiję go, jeśli chociaż jeden króciutki włoszek spadnie jej z głowy.

– Kurwa mać! – wydzieram się, gdy nie mogę znaleźć drugiego buta. Dlaczego któryś zawsze musi zginąć w najmniej odpowiednim czasie?

– Daniel, co się stało? – pyta Luke, wychodząc za mną na korytarz.

– Ten pieprzony fiut, jej były, zamknął się z nią w mieszkaniu – odpowiadam, znajdując zaginionego buta. – On ją bił i... Zabiję go – syczę, po czym otwieram drzwi i szybkim krokiem wychodzę z domu.

Jeszcze na werandzie otwieram pilotem Bestię, po czym biegiem pokonuję drogę przez podjazd. Zajmuję miejsce za kierownicą i odpalam silnik, a gdy już mam ruszyć, drzwi od strony pasażera otwierają się i Luke ładuje na siedzeniu obok mnie.

– Jadę z tobą – oznajmia, po czym zapina pasy.

W odpowiedzi tylko kiwam głową i z piskiem opon odjeżdżam spod domu. Nie zwracam uwagi na ograniczenia prędkości czy też czerwone światła, chcę jak najszybciej dotrzeć do Sky, a tutaj nie ma czasu do stracenia. Nawet jedna minuta może zdecydować o wszystkim. Kurwa, jeśli przyjadę za późno, ten sukinsyn może jej coś zrobić. O ile już nie zrobił...

Wystarczy, nie mogę o tym myśleć. Teraz muszę tam szybko dotrzeć, więc jeszcze mocniej wciskam pedał gazu.

Kątem oka zauważam, że Luke odwraca się w moją stronę i niespokojnie poprawia na siedzeniu, ale nic nie mówi. Zapewne stresuje go moja szybka jazda, ale nie ma się czego obawiać, mam wszystko pod kontrolą. Tytuł Legendy chyba o czymś świadczy.

Przed blok Marcusa i Sky docieramy w rekordowym czasie. Drogę, którą normalnie pokonuję w piętnaście minut, przejechałem w siedem. Wsiadam z samochodu i słysząc, że Luke biegnie za mną, kieruję się w stronę wejścia do budynku. Przeskakując co drugi stopień, docieram na czwarte piętro, gdzie od razu zauważam Marcusa, który raz po raz uderza barkiem w drzwi.

– Kurwa, no w końcu! – woła, gdy nas dostrzega.

– Co się tam dzieje? – pytam, podbiegając do niego.

– Nie wiem, musiał zablokować czymś drzwi i chyba majstrował coś przy zamku. Nie mogę go otworzyć – odpowiada, a w jego głosie słychać zmęczenie, co oznacza, że już od dłuższego czasu musi próbować dostać się do środka.

– Przesuń się – mówię, odciągając go na bok. – Luke, chodź tu.

Przyjaciel od razu domyśla się, jaki mam plan i staje naprzeciw mnie, a równocześnie bokiem do drewnianej płyty.

– Na trzy – oznajmiam, na co kiwa głową. – Raz... Dwa... Trzy!

Wraz z ostatnim słowem uderzamy z barków w drewniane drzwi, które nawet odrobinę nie drgają.

– Kurwa – mruczę pod nosem.

Przygotowujemy się do kolejnego uderzenia, gdy ze środka nagle dociera łomot, a po nim krzyk Sky, od którego łamie mi się serce.

– Mnie możesz zabić, ale Daniela i Tessę zostaw w spokoju! – Słyszę jej stłumiony głos.

– Czy ona mówi o mojej Tessie? – warczy Luke. – Kurwa, zabiję sukinsyna! Daniel, dajesz! – ponagla mnie, po czym ze zdwojoną siłą uderzamy w drzwi.

Tym razem słychać, że coś w nich trzaska, więc wbijamy się w nie jeszcze raz i kolejny. W końcu zamek ustępuje, a może po prostu go wrywamy – nieważne, liczy się to, że jesteśmy o krok do przodu. Teraz zostaje nam tylko odepchnąć to, czym są zastawione drzwi.

A gdy przy kolejnym uderzeniu słyszę przerażający pisk dziewczyny, tracę nad sobą panowanie. Muszę się dostać tam jak najszybciej.

– Sky! – wołam, napierając z całej siły na drzwi.

– Trzymaj, Daniel – syczy przez zaciśnięte zęby Luke. – Ruszyło się.

W końcu udaje nam się na tyle przesunąć jakiś mebel, że jesteśmy w stanie wejść do mieszkania. Przeciskam się między szafką a ścianą i szybko kieruję do salonu.

Wbiegam do środka i serce staje mi w gardle.

Nim jestem w stanie zareagować, Colin uderza Sky pięścią w twarz. Dziewczyna traci równowagę, a upadając, uderza głową o szafkę.

– Cholera, Sky! – wołam, ruszając w jej stronę.

Padam na kolana, próbując ją w jakikolwiek sposób ocucić. Boję się jednak, że jeśli uniosę Sky bądź poklepię po policzku, sprawię jej jeszcze większy ból. Ale mam wrażenie, że jeśli nie zrobię nic, będzie zdecydowanie gorzej. Już wystarczająco zawałam tym, że tak późno się zorientowałam, co jest grane.

– Dzwonię po karetkę – słyszę za sobą głos Marcusa.

– Sky, kochanie, proszę... – szepczę, obejmując jej twarz dłońmi. – Proszę cię, otwórz oczy. Sky...

Nie reaguje, co sprawia, że spod powiek wypływają mi pierwsze łzy.

Musi się ocknąć, bo teraz za cholerę nie dam jej odejść. Inaczej nigdy sobie nie wybaczę, że nie było mnie tu choćby tę pieprzoną minutę wcześniej.

Utrzymuje mnie przy nadziei jedynie to, że jej klatka piersiowa delikatnie unosi się i opada.

– Skyky, kochanie, proszę... – szepczę błagalnie, pochylając się, aby ucałować jej skroń.

– Zastużyła sobie, suka – mówi szyderczym głosem Colin, więc ze złością przenoszę na niego spojrzenie.

– Zamknij pysk, sukinsynu – warczy Luke, mocniej przyciskając go do ściany.

– Bo co mi zrobisz, chłopczyku? – wyśmiewa się, powodując tym, że całe moje opanowanie wyparowuje i, mimo że chcę być teraz przy Sky, zrywam się na proste nogi.

Stanowczym krokiem podchodzę do przyjaciela i klepię go w ramię. Luke od razu się odsuwa, dzięki czemu staję twarzą w twarz z człowiekiem, który sprawił mojej Skyky największy ból w całym jej życiu.

Nie ujdzie mu to płazem.

Napinam mięśnie, po czym z całej siły uderzam go pięścią w twarz. Z jego ust wydobywa się głośne syknięcie. Robi zamach, żeby mi oddać, ale ubiegam go, powtarzając poprzedni cios. Nad kolejnymi uderzeniami już nie jestem w stanie zapanować. Mój mózg nie przyjmuje komendy: „Przestań”. Całe moje ciało działa, jakby było zaprogramowane, żeby zabić Colina. A przynajmniej, żeby nieźle go poobijać.

Oddaję to, co on zrobił Sky. Biję na oślep, nie zważając na konsekwencje. Chcę, żeby poczuł to, co moja dziewczyna, gdy ją katował. Nie zauważam nawet, kiedy upada na podłogę, a ja siadam na nim okrakiem i zadaję kolejną serię ciosów.

– Zgnijesz w pierdłu, ty sukinsynu – warczę, każde słowo pieczętując zderzeniem mojej pięści z jego twarzą, której już prawie nie widać spod krwi.

Jeśli Sky z tego nie wyjdzie, nie ręcę za siebie. Zabiję go bez skrupułów.

– Daniel, przestań już – mówi Luke, próbując mnie odciągnąć od tego gnoja. – Karetka właśnie podjechała pod blok. Policja, po którą wcześniej zadzwonił Marcus, też.

– Gównu mnie obchodzi policja – warczę, ciężko dysząc, po czym znów uderzam Colina, który już nawet się nie broni.

– Luke ma rację, przestań już, bo będziesz miał kłopoty – wtóruje mu Marcus, który jest w głębi pokoju.

– A poza tym Sky teraz bardziej cię potrzebuje – dodaje mój przyjaciel, czym skutecznie mnie przekonuje.

Prostuję się i wycieram o ubranie zakrwawione kostki. Wracam do Sky, a za plecami słyszę jęki Colina. Dopiero teraz do mnie dociera, że gdyby chłopaki mnie nie zatrzymały,



mógłbym go zabić.

– Kochanie, jestem przy tobie – szepczę, pochylając się nad Skyky, która wciąż jest nieprzytomna.

Widząc jej pobite ciało, znów nie jestem w stanie zapanować nad łzami.

Dlaczego nic mi nie powiedziała? Przecież nie dopuściłbym do tej sytuacji.

Kłęczę przy niej do momentu, kiedy w salonie pojawiają się ratownicy medyczni, a jeden z nich każe mi się odsunąć. Następnie niczym przez mgłę widzę, jak mężczyźni starają się pomóc mojej dziewczynie. Nie spuszczam z niej spojrzenia, nawet gdy zakładają jej kołnierz ortopedyczny i przenoszą na nosze.

Gdzieś obok mnie Marcus rozmawia z policją i udaje mi się usłyszeć, że Colin już wcześniej jej groził, ale nie potrafię teraz się na tym skupić, bo ratownicy właśnie ruszają ze Sky w stronę wyjścia. Po drodze jeden z nich przekazuje nam nazwę szpitala, do którego ją zawiozą, ale nawet nie jestem w stanie zarejestrować, co on mówi. Mój umysł wciąż się skupia na bezwładnym ciele Sky.

Dlaczego ona jest nieprzytomna tak długo?

– Rusz dupę, jedziemy za nimi – nakazuje w pewnym momencie Luke, popychając mnie w stronę drzwi.

\*\*\*

Po kilkunastu minutach Luke parkuje Bestię przed szpitalem. Tym razem to on prowadzi, bo – jak powiedział – nie ma zamiaru zginąć przez moje rozkojarzenie. Częściowo jestem mu nawet za to wdzięczny, ponieważ odkąd ratownicy pojawili się w mieszkaniu Marcusa, aż do teraz byłem lekko przyćmiony. Na szczęście już zaczynam wracać do żywych.

W tej chwili najważniejsze jest, żeby odnaleźć Sky i dowiedzieć się, w jakim jest stanie.

Wysiadam z samochodu i razem z Lukiem wbiegamy do szpitala, od razu kierując się do rejestracji.

– Przywieźli tutaj młodą dziewczynę, Skylar Jeffrey – mówię do starszej pielęgniarki za blatem. – Gdzie możemy ją znaleźć?

– Momencik – odpowiada kobieta, wklepując jej nazwisko do komputera. – Obecnie została zawieszona na badania, więc to może trochę potrwać. Zajmuje się nią doktor Eric Smoot, więc na wszelkie informacje mogą panowie poczekać pod gabinetem lekarskim. Drugie piętro, pokój osiemnaście.

– Dziękujemy – odpowiadam szybko, po czym ruszamy do windy.

\*\*\*

– Ech... Ile to będzie jeszcze trwać? – jęczę, chodząc po korytarzu w tę i z powrotem.

Już od dwóch godzin czekamy na jakiegokolwiek wieści o stanie zdrowia Sky. Z minuty na minutę coraz bardziej się martwię. Skoro badają ją tak długo, to może oznaczać, że nie jest z nią za dobrze. No bo gdyby nic się jej nie stało, już dawno zawieźliby ją na jakąś salę obserwacji czy coś w tym stylu.

Ale kogo ja chcę oszukać, nie ma szans, żeby wszystko było z nią okej, przecież gdy wynosili ją na noszach, jej ciało było całkowicie bezwładne.

Cholera, zaczynam już wariować.

Podczas naszego długiego oczekiwania dojechał do nas Marcus, który musiał jeszcze złożyć zeznania na policji. Poinformował nas, że w najbliższych dniach my również będziemy przesłuchiwać w tej sprawie, co akurat jest oczywiste.

– Daniel, przestań tak chodzić, bo zaczyna mnie to wkurzać – burczy siedzący na jednym z krzesłek Luke.

Na jego słowa tylko wzdycham i zajmuję miejsce obok. Opieram łokcie na kolanach i wpatruję się w białe płytki na podłodze.

– Abi i Garrett zaraz tu przyjdą – odzywa się Marcus, więc odwracam głowę w jego stronę. – Ich mama jest jeszcze w szpitalu, leży dwa piętra wyżej – dodaje po chwili.

– Okej. – Kiwam głową, po czym marszczę brwi. – Ej, powiedz mi, jak to w ogóle możliwe, że jesteś tutaj, a nie w Europie?

– Po tym, jak do mnie zadzwoniłeś, cały czas myślałem, o jakiego faceta może ci chodzić – zaczyna. – Podejrzywałem, że może pomyliłeś Sky z jakąś dziewczyną, ale gdy nie mogłem się do niej dodzwonić, zacząłem się martwić. Oznajmiłem kierownikowi stażu, że rezygnuję z powodów prywatnych, a on się zgodził. Musiałem tylko poczekać, aż pobyt w jednym kraju dobiegnie końca. No i po mojej stronie zostaje pokrycie kosztów związanych z rezygnacją, ale tym nie muszę się przejmować. Ojczulek zapłaci – kończy, wzruszając ramionami.

Prawda jest taka, że gdyby nie Marcus, mogłoby się to wszystko skończyć jeszcze gorzej. Nie pomogliśmy jej na czas. Gdy już będzie po wszystkim, będę musiał postawić mu ogromny kufel piwa.

*Jeśli będzie po wszystkim...*

W pewnym momencie z windy wychodzi mężczyzna po trzydziestce, ubrany w białe fartuch. A gdy przechodzi obok nas, zauważam jego nazwisko na plakietce.

Smoot. To on, lekarz Sky.

Zrywam się z miejsca i doganiam go szybkim krokiem, zanim jest w stanie wejść do gabinetu.

– Przepraszam, co ze Sky? – pytam bez zbędnych powitań.

Lekarz odwraca się i uważnie mierzy mnie wzrokiem. Marszczy brwi, ale milczy, przez co jeszcze bardziej się stresuję. Złiłowałby się w końcu.

– Wnioskuje, że mówi pan o pani Skylar Jeffrey, tak? – pyta oficjalnym, a zarazem niezbyt miłym głosem.

Już mi coś mówi, że raczej się nie polubimy.

– Tak. – Kiwam głową.

– A przepraszam, kim pan jest dla pacjentki?

– Chłopakiem...

– Narzeczonym – wtrąca mi się w słowo Luke, na co zarówno ja, jak i lekarz odwracamy się w jego stronę.

O czym on, do cholery, gada?

– Wydaje mi się, że pan lepiej wie, kim jest dla pacjentki – odpowiada Luke'owi Smoot, wskazując na mnie.

A nie mówiłem? Już go nie lubię, chociaż jeszcze nic takiego nie zrobił.

– Panie doktorze, musi pan zrozumieć – zaczyna brunet, starając się wyjść na przekonującego. – Mój przyjaciel jest zestresowany. Dziewczyna dopiero co wczoraj przyjęta oświadczyni, a dziś już została pobita. Chłopakowi ma prawo pomieszać się w głowie – dodaje, klepiąc mnie po ramieniu.

Chyba zaczynam rozumieć, o co mu chodziło z tym narzeczonym. Muszę być rodziną Sky, żeby dostać jakiegokolwiek informacje.

Lekarz przez chwilę podejrzliwie nam się przygląda, ale w końcu się poddaje i zagląda do papierów, które trzyma w ręce.

– Obecnie nie mogę jeszcze niczego szczególnego panu powiedzieć, ponieważ wciąż czekamy na opisy badań, ale już teraz wiemy, że stan pacjentki nie zagraża jej życiu – odpowiada, a ja słysząc jego słowa, odczuwam ogromną ulgę.

Moja Skyky przeżyje, to jest najważniejsza wiadomość.

– Mogę ją zobaczyć? – pytam.

– Tak, jest w sali trzydzieści sześć. Piętro wyżej, na końcu korytarza, po prawej stronie – instruuje. – Obecnie pacjentka jeszcze się nie wybudziła, ale to o niczym nie świadczy. Póki co, nie ma się czym stresować. Gdy dostanę wszystkie opisy, przyjdę do państwa. A gdyby coś się działo, będę w gabinecie – oznajmia, po czym otwiera drzwi i znika w pomieszczeniu.

Ja zaś odwracam się do przyjaciela i obdarowuję go krótkim uściskiem.

– Dziękuję, stary.

– Nie masz za co – śmieje się, klepiąc mnie po plecach. – A teraz biegnij do swojej narzeczonej.

Uśmiecham się i tak jak mówi, ruszam do Sky.

Narzeczonej? Kiedyś na pewno...

## Rozdział 12

### *Daniel*

Dochodzi już godzina dziewiętnasta, a Sky w dalszym ciągu się nie wybudziła. Lekarze co prawda mówią, że jak na razie nie ma powodów do obaw. Uderzyła mocno głową w szafkę oraz została dotkliwie pobita, więc organizm potrzebuje czasu. Ja jednak zaczynam mieć pewne wątpliwości. Siedzę tu już ponad pięć godzin, a ona nie wykazała żadnej oznaki życia poza unoszącą się podczas oddychania klatką piersiową. A co, jeśli stało jej się coś poważnego?

Albo przez to uderzenie nie będzie nic pamiętać?

Z jednej strony nawet bym się ucieszył, bo zapomniałaby o tych wszystkich okropnych rzeczach, które zrobił jej Colin, zaś z drugiej nie pamiętałaby także i mnie, a wtedy całkiem bym się załamał. Mimo to nie zrezygnowałbym i zrobiłbym wszystko, żeby na nowo ją do siebie przekonać. Dwa razy już mi się udało.

Do tej pory czuję ten ucisk w klatce piersiowej, który się pojawił, gdy wszedłem do jej sali. Widok mojej ukochanej na szpitalnym łóżku jest drugą najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Pierwszą było jej bezwładne ciało leżące na podłodze w mieszkaniu Marcusa.

Twarz Sky jest cała opuchnięta i zaczerwieniona. W niektórych miejscach zaczynają się już uwidaczniać siniaki. Poza tym ma rozcięty prawy łuk brwiowy i górną wargę, a na domiar złego owinęli jej głowę bandażem, aby zabezpieczyć rozcięcie, które powstało po uderzeniu w szafkę. Jedynym pocieszeniem może być to, że tym razem blizna będzie ukryta wśród włosów.

Sam widok jej twarzy powoduje, że mam ochotę rozryczeć się jak dziecko. Nawet boję się pomyśleć, jak wygląda reszta ciała.

Nie potrafię sobie wybaczyć, że nie było mnie przy niej. Gdybym nie pojechał na ten pieprzony turniej albo bardziej się starał, żeby namówić Sky na wyjazd ze mną, nie spotkałaby się z Colinem, nie odcięłaby się ode mnie i nie leżałaby teraz w szpitalu.

Co prawda, gdyby powiedziała mi już na początku, że Colin wysłał jej jakieś wiadomości albo groźby, wkurwiłbym się niesamowicie. Wpadłbym w szal i chciałbym go jak najszybciej dopaść, żeby obić mu mordę. Mimo to powinna mi powiedzieć, jednak teraz już nie ma sensu do tego wracać. Nie da się cofnąć czasu. Co się stało, to się nie odstanie. Teraz najważniejsze jest, żeby Sky nic poważnego nie było, a ten sukinsyn zgnił w pierdłu.

– Daniel? – Dociera do mnie szept Luke'a, zaglądnącego przez uchylone drzwi. – Dalej nic? – pyta ze zmartwioną miną.

– Nic – odpowiadam zachrypniętym głosem, wracając spojrzeniem do Sky. Mimo że krzesło, na którym siedzę, jest cholernie niewygodne, nie zamierzam się stąd ruszyć. Czekam, aż w końcu otworzy te swoje piękne zielone oczy. – A co ty tu jeszcze robisz? Myślałem, że pojechałeś do domu.

– Pojechałem, ale wiesz, jaka jest Tessa. Strasznie się martwi o Sky i o ciebie – mówi, podchodząc bliżej. – Pamięta też, że szybko robisz się głodny, a od śniadania nic nie jadłeś – dodaje, wyciągając w moją stronę reklamówkę z małym szklanym naczyniem w środku.

– Co to? – marszczę brwi.

– Lasagne – odpowiada z przebiegłym uśmiechem. – Musisz coś zjeść, a Tess wiedziała, że jeśli zrobi coś, co najbardziej lubisz, skubniesz chociaż trochę.

Luke ma rację, nie jadłem od rana, a nie odczuwam jeszcze głodu. Prawdopodobnie to przez dzisiejsze wydarzenia. Ale Tess ma rację, muszę wrzucić coś do żołądka, żeby mieć siłę na czuwanie przy Sky.

– Dzięki – odpowiadam, biorąc od niego pakunek.

– Zjedz, póki ciepłe – zaleca Luke. – A tak poza tym gadałem po drodze z pielęgniarką i załatwiłem ci, że możesz zostać tu na noc – oznajmia, czym całkowicie mnie zaskakuje, bo przecież z reguły pielęgniarki są nieugięte, jeśli chodzi o godziny odwiedzin. – Nie pytaj, jak mi się to udało załatwić, bo sam nie wiem. Może to ten urok osobisty.

– Stary, jesteś najlepszym kumplem na świecie – mówię całkowicie szczerze.

– Dopiero teraz to do ciebie dotarło? – śmieje się, poklepując mnie po ramieniu. – Dobra, będę lecieć do mojej narzeczonej, a ty tymczasem zajmij się swoją – dodaje, puszczając mi oczko. – Potrzebujesz czegoś? Picia, ubrań, ładowarki do telefonu?

– Nie, nie i może się przydać – odpowiadam, ostrożnie odpakowując przesyłkę od Tessy. Pachnie smakowicie.

– Mam jakąś w samochodzie, więc zaraz ci przyniosę – oznajmia, po czym wychodzi z sali.

Dlaczego nie zrobiło na mnie wrażenia to, że Luke nazwał Sky moją narzeczoną? Nie wiem, ale przypuszczam, że może dlatego, że narzeczeństwo z nią jest dla mnie naturalną kolejną rzeczą. Jestem pewien, że kiedyś się jej oświadczę. Czy mnie przyjmie? Nie mam pojęcia, ale będę się modlić, żeby powiedziała „tak”.

Kocham ją i zamierzam spędzić u jej boku każdą chwilę, jaka została mi do końca życia. Mogę się nawet poświęcić i oglądać z nią te wszystkie romansidła. No i nie będę miał nic przeciwko, jeśli w przyszłości będą wokół nas biegały małe Michelle. Ale póki co nie musimy się z nimi spieszyć.

Po kilku minutach kończę posiłek i od razu oddaję naczynie Luke'owi, który wrócił z ładowarką. Gdy zostaję sam ze Sky, biorę ją delikatnie za dłoń i całuję w czoło.

– Nigdy cię nie opuszczę, kochanie – szepczę, wpatrując się w jej poobijaną twarz. – Kocham cię, moja mała Skyky. Niezmiennie od bardzo dawna. A może nawet dużo mocniej.

\*\*\*

Za oknem już całkowicie zapadła noc, a dzięki bezchmurnemu niebu, można dostrzec każdą gwiazdkę. Sky na pewno podobałby się ten widok, uwielbia oglądać gwiazdy. Zresztą sama jest dla mnie jedną z nich, aż dziw, że udało mi się ją spotkać. I nie mam tu na myśli, że teraz, ale poprzednio.

Już wtedy pokochałem ją od pierwszego wejrzenia, mimo że jeszcze nie wiedziałem dokładnie, co to miłość.

Jedynе światło, które rozjaśnia pomieszczenie, daje mała bladożółta lampka przy drzwiach. Ten półmrok sprawia, że powoli zaczynam odpływać ze zmęczenia, ale staram się jakoś trzymać. Nie mogę zasnąć, by nie przegapić momentu, w którym Sky się obudzi.

Próbując się skupić na czymkolwiek, kładę głowę na materacu i zaczynam się bawić jej palcami. Podnoszę je po kolei, później opuszczam. Przekładam na bok i z powrotem. Ma takie smukłe, delikatne i krótkie palce w porównaniu do moich – długich, męskich i szorstkich. Zaplatam je razem, po czym całuję jej dłoń.

Siedzę tak w całkowitej ciszy i patrzę na poobijane ciało dziewczyny. Nigdy nie zrobię jej krzywdy. Będę ją traktować jak księżniczkę. Nie wiem, czy będziemy żyć długo i szczęśliwie, ale na pewno nigdy świadomie nie przyczynię się do tego, żeby czuła się choć w jednej setnej jak przy Colinie. Jego powinni wykastrować i torturować do końca życia.

Poprawiam się na krześle, ale w pewnym momencie nieruchomieję. Mam wrażenie, że uścisk naszych dłoni się zacieśnił. Podnoszę spojrzenie, aby przyjrzeć się jej twarzy.

– Kochanie? – szepczę zachrypniętym głosem.

Zaczyna się rozbudzać. Jej mina powoli ulega zmianie, a usta wykrzywają się z bólu. Widząc to, sam czuję, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Zrobiłbym wszystko, żeby oszczędzić jej tych wszystkich siniaków i ran. Fizycznych i psychicznych.

Delikatnie obraca głowę w moją stronę i zaciska mocniej powieki. Uchyła je odrobinę, więc szybko podnoszę się z krzesła, aby stanąć bliżej.

– Sky, kochanie – powtarzam, lekko głaszcząc ją po policzku.

Otwiera szerzej oczy, po czym znów je zamyka. Robi tak kilka razy, aż w końcu zostawia je otwarte, napotykając moje pełne miłości i troski tęczy. Wki.

– Już wszystko dobrze, jestem przy tobie – szepczę, czując rodzące się we mnie szczęście. Obudziła się, a ja jestem przy niej.

– Daniel – mówi słabym głosem, a spod jej powieki wyływa pojedyncza łza.

– Skyky, proszę cię, nie płacz – błagam, próbując zapanować nad emocjami.

– Przepraszam cię – odpowiada przez zaciśnięte gardło.

– Skarbie, nie masz za co. To ja powinienem cię przeprosić, że zjawiłem się za późno. I że pozwoliłem ci zostać samej, podczas gdy pojechałem na turniej. Oraz że nie podszedłem do was, gdy widziałem cię z Colinem przy jego samochodzie. Nie wybaczę sobie...

– Nie, Daniel – przerywa mi cichym głosem. – Gdybym powiedziała ci o wszystkim już na początku... A przede wszystkim, że się zjawił... – Teraz już całkiem płacze, a ja próbuję zetrzeć jej łzy z policzków. – Ale zagroził, że wtedy zrobi krzywdę tobie i Tessie. Wołałam już, żeby mnie zabił i zostawił was w spokoju...

– Sky, nie mów tak. – Tym razem to ja jej przerywam. – Już jest po wszystkim. Więcej go nie zobaczysz i ja też już cię nie zostawię.

– Ale to nie tego, że nie powiedziałam ci o Colinie, żałuję najbardziej – kontynuuje ze wzrokiem skupionym na moich oczach. – Moim największym błędem było to, że powiedziałam ci, że cię nie kocham. – Zagryza dolną, nieuszkodzoną wargę, próbując zapanować nad głosem. – Bo prawda jest taka, że kocham cię na zabój, Daniel.

– Ja też cię kocham, Sky – odpowiadam, głaszcząc ją po policzku. – I nie potrafię bez ciebie żyć.

Układa usta w szeroki uśmiech, ale niestety po chwili na jej twarzy ponownie ukazuje się grymas bólu, a spod powiek uciekają kolejne łzy.

– Pójdę po lekarza i powiem, że już się obudziłaś – szepczę, po czym delikatnie ją całuję.

Doktor Smoot już dawno skończył dyżur i wróci dopiero rano, więc to właśnie wtedy dowiemy się, co tak naprawdę dolega Sky. Próbowałem wyciągnąć od niego jakieś informacje, ale stwierdził, że najpierw chce porozmawiać z pacjentką.

Po kilku minutach lekarz dyżurny kończy przeprowadzać podstawowe badania mojej dziewczyny i zleca pielęgniarce przyniesienie środków przeciwbólowych.

– Na tę chwilę to wszystko – zwraca się do nas. – Gdyby lekarstwa, które pani podamy, nie podziałały, proszę dać znać. Wtedy damy pani morfinę, ale miejmy nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby – mówi z przyjaznym uśmiechem.

Dlaczego on nie może być lekarzem prowadzącym Sky? Wygląda na miłego, a poza tym jest stary, więc bardziej doświadczony. Ma też obrączkę na palcu, więc wie, jak należy traktować kobiety, nie to, co ten cały Smoot. W ogóle co to za nazwisko? Co on może umieć? Dopiero skończył studia, a już śmie nazywać się lekarzem? Na dodatek zachowuje się, jakby był najważniejszy. Nie lubię go.

Nie musimy długo czekać, żeby pielęgniarka wróciła z lekami dla Sky. Moja dziewczyna zażywa je bez najmniejszej zwłoki, co oznacza, że musi ją bardzo boleć. Mimo to, gdy już zostajemy sami w pokoju, powoli przesuwa się na brzeg łóżka.

– Połóż się ze mną – prosi.

– Spokojnie, mogę posiedzieć tutaj – mówię troskliwie, wskazując na jakże niewygodne krzesło pode mną. – Nie chcę sprawić ci bólu.

– Proszę. – Posyła mi niemal błagalne spojrzenie, przez które już nie mogę jej odmówić.

Wstaję z krzesła i ostrożnie siadam na łóżku. Opieram się o poduszkę i wsuwam ramię pod jej szyję. Wykorzystując naszą pozycję, Sky od razu się we mnie wtula i przykłada policzek tuż pod moją szyją.

– Tęskniłam za tobą.

– Ja za tobą też. – Całuję ją w czubek głowy i delikatnie obejmuję ramieniem. – Bardzo cię boli?

– Trochę – odpowiada niemrawo. – Ale tabletki chyba zaczynają działać. A poza tym mam przy sobie ciebie, ty jesteś moim lekarstwem na wszystko – mówi, podnosząc na mnie wzrok.

Nie będę kłamać, kiedy słyszę te słowa, moje serce robi podwójne, a może nawet potrójne salto. Czuję się jak nastolatek, który zaprosił na randkę najpiękniejszą dziewczynę w szkole, a ona się zgodziła.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. – Uśmiecham się. – Kocham cię, moja mała Skyky.

– Też cię kocham – odpowiada, jednak po chwili robi naburmuszoną minę. – Ej, nie jestem mała.

*Ale wtedy byłaś.*

– Dobrze, skarbie – śmieję się pod nosem. – A teraz odpoczywaj, musisz nabrać sił. I możesz być spokojna, ja tu cały czas będę. Dobranoc, Skyky.

– Dobranoc, Danonku – odpowiada i choć nie widzę dobrze jej twarzy, wiem, że się uśmiecha.

Tym razem nie będę się złościć o to durne przezwisko, bo skoro rozbawia ją ono w takiej chwili, warto się poświęcić.

A poza tym czuję się jak najszczęśliwszy człowiek na świecie: mam przy sobie moją Skykę, czego chcieć więcej? Jedzenia, piwa, meczu? Nie. Ona zdecydowanie mi wystarczy.

\*\*\*

## *Sky*

Leki przeciwbólowe pomagały przez całą noc, ale ich działanie kiedyś musiało się skończyć, więc nastąpiło to teraz. Odruchowo zaciskam mocniej powieki i wciągam powietrze przez zęby. Ból nie występuje od razu, ale i tak jest mocno odczuwalny. Najbardziej w rejonie żeber i podbrzusza. To właśnie tam najmocniej uderzał mnie Colin. Mogę się założyć, że cała ta część ciała jest teraz fioletowa od siniaków.

– Kochanie, pójdź po lekarza? – Słyszę cichy głos Daniela.

Otwieram oczy i od razu widzę jego zmartwioną twarz. Tak jak w chwili, gdy usypiałam, trzyma moje ciało w ramionach. Jedną ręką delikatnie mnie obejmuje, a drugą ma splecioną z moją dłonią.

– Nie, nie trzeba – odpowiadam, po czym próbuję wygodniej się ułożyć w swojej pozycji. Niestety od razu tego żałuję, bo tylko zwiększam odczucie bólu.

– Może lepiej po niego pójść – oznajmia. Całuje mnie szybko w usta i ostrożnie wstaje ze swojego miejsca, żeby wyjść z pokoju.

Ostatnie dni bez Daniela były dla mnie istnym koszmarem. Nie wiem, jak mogłam być tak głupia i tłumaczyć sobie, że robię to tylko dla jego dobra. Ale prawda jest taka, że przez to niszczyłam i siebie, i jego. Powinnam mu od razu powiedzieć o Colinie. Razem na pewno znaleźlibyśmy jakieś rozwiązanie.

Gdyby nie Daniel, Marcus i Luke, mogłoby mnie tu już nie być.

– Dzień dobry, jak się pani czuje?

Podnoszę spojrzenie i dostrzegam stosunkowo młodego mężczyznę w stroju lekarza. Ma bardzo przyjazny wyraz twarzy, czego w tej chwili nie mogę powiedzieć o Danielu. Wchodzi zaraz za facetem do pokoju i patrzy na niego spod byka.

Ciekawe, co ten lekarz takiego mu zrobił, że zasłużył sobie na taką niechęć z jego strony.

– Nie za dobrze – odpowiadam zgodnie z prawdą. Nie ma co udawać twardej, bo wtedy nie dadzą mi nic przeciwbólowego i dalej będę cierpieć.

– Co najbardziej panią boli? – pyta, podchodząc bliżej łóżka.

– Żebra i podbrzusze.

– A głowa? – dopytuje, zaglądając do karty zawieszanej na moim łóżku.

– Da się wytrzymać.

– Rozumiem – odpowiada. – Proszę zsunąć kołdrę i podciągnąć do góry koszulę – oznajmia, zajmując miejsce po mojej prawej stronie, a ja bez sprzeciwu wykonuję polecenie. – Teraz może trochę zboleć.

Przykłada dłoń do mojego brzucha i zaczyna nimi uciskać w różnych miejscach, przez co mój ból tylko się nasila. Nie potrafię powstrzymać głośnego syknienia. Zdecydowanie potrzebuję jakichś pigułek, bo inaczej nie wytrzymam. A gdy lekarz ponownie naciska na moje podbrzusze, aż się kulę.



– Nie może pan trochę delikatniej? – unosi się Daniel, używając niezbyt przyjaznego tonu.

– Wykonuję badanie, jeśli panu to przeszkadza, może pan poczekać na korytarzu – odpowiada mu lekarz, po czym uciska jeszcze dwa razy mój brzuch. – Nie wyczułem, żeby miała pani coś uszkodzone. Z badań, które już zdążyliśmy zrobić, też nic takiego nie wynika. Jest jednak jedna rzecz, której musimy się bliżej przyjrzeć – informuje, ale nie zagłębia się w szczegóły. – Dobrą wiadomością jest to, że nie doznała pani wstrząsu mózgu i wszystkie kości są całe. No, oprócz dwóch żeber. I to właśnie dlatego bolą panią okolice tego miejsca. Mogę tutaj śmiało zaryzykować stwierdzenie, że miała pani ogromne szczęście.

– A co to za rzecz, której musicie się przyjrzeć? – dopytuje Daniel, biorąc mnie za rękę.

– To jest właśnie jedyna sprawa, która nas niepokoi, więc musimy wykonać dodatkowe badania – oznajmia lekarz, w dalszym ciągu nie zdradzając za wiele.

– Czy to coś poważnego? – pytam, zaczynając się trochę obawiać. Tym bardziej, że ten facet jest w tej kwestii bardzo tajemniczy.

– Miejmy nadzieję, że nie – odpowiada krótko, po czym zmienia temat: – Zakładam, że będzie pani chciała złożyć oskarżenie o pobicie, prawda? Dlatego też przygotowaliśmy dokładne opisy wszystkich badań, potwierdzające zaistniałe zdarzenie.

W odpowiedzi tylko kiwam głową. Prawdę mówiąc nawet nie wiedziałam, że coś takiego będzie mi potrzebne, ale najwidoczniej oni wiedzą lepiej.

– Za chwilę przyjdzie pielęgniarka i zabierze panią na badania – oznajmia, po czym wychodzi z sali.

Mocno zestresowana, przenoszę spojrzenie na Daniela i nawet nie próbuję hamować łez. On natomiast od razu siada na łóżku i delikatnie przejeżdża palcami po moich policzkach.

– Kochanie, nie płacz – prosi, pochylając się w moją stronę.

– Boję się – łkam. – A co, jeśli to coś poważnego?

– Poradzimy sobie z tym, zobaczysz – szepcze, po czym całuje mnie w usta. – Kocham cię i nie zostawię cię z tym samej.

– Też cię kocham, Daniel – odpowiadam, powodując u niego uśmiech.

– Powtórz.

– Kocham cię, ty mój Danonku – mówię, tym razem też unosząc kąciki ust.

– A to nie miało być Big Danny? – pyta, próbując zachować powagę.

– Mieliśmy o tym zapomnieć – odpowiadam trochę zażenowana, ale mimo wszystko jestem mu wdzięczna, że próbuje skierować moje myśli na inny tor.

– Skyky, takich rzeczy się nie zapomina – odpowiada z chytrym uśmieszkiem, po czym znów przysuwa się do mnie. A dokładnie w momencie, w którym nasze usta się spotykają, do sali wchodzi młoda pielęgniarka.

\*\*\*

– I jak, wiadomo już coś? – Pytanie Daniela dopada mnie dokładnie w chwili, gdy razem z pielęgniarką wracam do pokoju.

Nie mógł iść ze mną na badanie, więc przez cały ten czas czekał tutaj.

– Jeszcze nie. Lekarz powiedział, że zaraz przyjdzie – odpowiadam, wspierając się na nim, aby przejść z wózka, którym tutaj przyjechałam, na łóżko.

Po tym, jak udaje mi się ponownie usadowić na materacu, pielęgniarka bez słowa wychodzi na korytarz. Oczywiście nie umyka mojej uwadze, że obdarowuje Daniela zbyt długim spojrzeniem.

– A jakie badania ci robili? – dopytuje, siadając na krześle obok.

– USG i jeszcze jakieś jedno, ale nie pamiętam nazwy... Wjeżdżałam do takiego dużego urzędu.

– A co badali?

– Dolną partię brzucha – odpowiadam cicho, znów zaczynając się martwić.

– Zobaczysz, pewnie to tylko jakaś pomyłka i jednak wszystko będzie dobrze – uspokaja mnie, głaszcząc moją dłoń.

Przymykam oczy, żeby opanować mocno bijące serce. A gdy ponownie je otwieram, dostrzegam coś, czego wcześniej nie zauważyłam.

– Daniel, co ci się stało z kostkami? – pytam, unosząc przed sobą jego rękę.

Kostki obu dłoni są porozcinane i zaczerwienione. Rany są już zaschnięte, ale wciąż wyglądają na świeże. Musiał je zrobić...

– To przez Colina? – dopytuję, patrząc mu w oczy.

– Nie mogłem pozwolić, aby wyszedł z tego cało. Za bardzo cię zranił, żebym mógł mu odpuścić – odpowiada łagodnie.

Czy powinnam być za to na niego zła? Zdecydowanie nie. Przecież stanął w mojej obronie. Zapewne niektórzy by powiedzieli, że to jest przemoc i potępiają takie czyny. W normalnych okolicznościach całkowicie bym ich poparła, ale tym razem wręcz przeciwnie. Colinowi się należało.

– Dziękuję – szepczę, po czym całuję jego kostki.

– Dla ciebie zrobię wszystko – mówi, puszczając mi oczko.

Po chwili do sali wchodzi lekarz z wynikami badań w ręku. Jego mina jest dla mnie nieodgadniona, więc nie mogę stwierdzić, czy wieści są dobre, czy złe.

– I jak, doktorze? – odzywa się Daniel, wstając z krzesła.

– Powiem tak: mam dobrą, a zarazem złą wiadomość – odpowiada, przelotnie spoglądając na wyniki. – Na szczęście nie jest to tak poważne, jak początkowo podejrzewaliśmy, ale...

– Niech pan w końcu powie – ponagla go mój chłopak.

– No dobrze – wzdycha. – Jak pani pewnie sama wie, została pani poważnie pobita, również w okolicach podbrzusza. A jest to miejsce, gdzie znajdują się narządy rozrodcze. Dobrą wiadomością jest to, że nie zostały one uszkodzone, ale... – przerywa, przenosząc spojrzenie na Daniela, a po chwili wraca nim do mnie. – Nie będę tu używać medycznych terminów, tylko powiem wprost. Jest ryzyko, że będzie miała pani trudności z zajściem w ciążę.

Moje serce na moment zastyga i czuję, jak pod powiekami gromadzą mi się kolejne łzy.

– Czy... Czy to oznacza, że nie będę miała dzieci? – pytam łamiącym się głosem.

– Tego nie powiedziałem. Jedynie, że będzie miała pani problemy z zajściem w ciążę. To nie oznacza, że pani w nią nie zajdzie.

W odpowiedzi tylko kiwam głową, bo to i tak mnie nie uspokaja. Na dodatek mam wrażenie, że zaraz wybuchnę płaczem. Daniel chyba wyczuwa, że coś jest nie tak i siada na łóżku, przyciągając mnie do siebie.

Lekarz jeszcze coś do nas mówi, ale nawet już tego nie rejestruję. Moje myśli krążą tylko wokół wiadomości, że mogę nigdy nie zostać matką, oraz mojej nienawiści do Colina.

– Skarbie, nie płacz – szepcze Daniel, mocniej mnie przytulając. – Zabiję tego sukinsyna – dodaje prawie niesłyszalnie.

## Rozdział 13

### *Sky*

– Do jasnej cholery, Skylar! Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

Ani trochę nie dziwi mnie jego reakcja. Wiele razy zapewniałam go, że wszystko jest w porządku i nie mam żadnego kontaktu z Colinem, bo w końcu dał mi spokój. A tu nagle ląduję w szpitalu, ponieważ mnie pobił. Jak mogłabym mieć mu za złe, że jest tym zdenerwowany? Oprócz wojny, z którą ma do czynienia na co dzień, musi się jeszcze o mnie martwić.

– Will, przepraszam – mówię całkiem szczerze, ale jego twarz widniejąca na ekranie mojego laptopa wciąż pozostaje napięta.

– Kiedy to się stało? – pyta surowym tonem.

– W sobotę – odpowiadam krótko, opuszczając wzrok na swoje dłonie.

Jestem w szpitalu już prawie od tygodnia i w końcu mogę powiedzieć, że ból minął. Mam na myśli ten fizyczny, bo psychiczny pozostanie jeszcze na długo. Wiadomości, które otrzymałam od lekarza, w dalszym ciągu mnie przytłaczają.

Póki co jednak staram się odrzucić myśl o tym jak najdalej od siebie. Powinnam się cieszyć, że w ogóle udało mi się wyjść z tego cało i mogę być z Danielem. Odkąd tu jestem, zostawia mnie tylko, gdy wyganiają go na zajęcia lub musi iść na trening. Poza tym cały czas przesiaduje ze mną w szpitalu.

– No świetnie, i ja dopiero teraz się dowiaduję – mówi niezadowolony Will.

– Wcześniej nie miałam jak zadzwonić. Dopiero wczoraj wieczorem Marcus przywiózł mi nowego laptopa – tłumaczę się bratu.

– No dobra. Co się stało, to się nie odstanie – wzdycha, próbując się uspokoić. – Powiedz mi, jak się czujesz? Tylko tym razem nie kłam.

– Już jest lepiej – odpowiadam, ale widząc, że dla niego to za mało, dodaję: – Gdy wykonuję jakieś szybsze ruchy, bolą mnie żebra, ale naprawdę już nie tak jak na początku.

Specjalnie pomijam najgorszą, a zarazem najbardziej intymną, wiadomość. Nie chcę go przytłaczać tak bolesnymi informacjami. Na dodatek na pewno bym się rozpłakała, mówiąc mu, że być może nigdy nie będę mogła mieć dzieci.

– Złożyłaś już na niego doniesienie? – pyta, znów przybierając rozżłoszczony wyraz twarzy.

– Tak, w poniedziałek była u mnie policja i wszystko im powiedziałam. Colin teraz jest w areszcie.

– Nawet nie wymawiaj przy mnie tego imienia – warczy. – Niech on się, kurwa, cieszy, że mnie tam nie ma, bo wtedy żadna policja by mu nie pomogła.

Jestem przekonana, że jego złość nie wynika z braterskiej nadopiekuńczości, bo raczej każdy stanąłby w obronie swojej siostry. Nawet jeśli nie ma dnia, żeby się nie kłócili. Taka jest już natura rodzeństwa: może się nienawidzić, ale gdy któremuś coś się dzieje, drugie staje za nim murem.

– Zapewniam cię, że Daniel już się tym zajął – odpowiadam nieśmiało. – I sądząc po jego poranionych kostkach, dobrze się do tego przyłożył.

– Bo chłopak wie, co robić. Za to lubię go jeszcze bardziej – mówi już spokojniejszym tonem. – Dobrze ci radzę, trzymaj się go.

– Niczego innego nie biorę pod uwagę. – Uśmiecham się na myśl o Danielu.

Naszą dalszą rozmowę przerywają gwałtownie otwierające się drzwi do mojej sali, a zaraz po tym cicha muzyka oraz męskie nucenie:

– *Tu... Ru... Tu... Ru... Tu... Tu... Tu... Tu... Tu... Ru... Tu... Ru... Tu... Tu... Ru...*

Do środka tanecznym krokiem wchodzi nie kto inny, jak Daniel. Robi to w tak zabawny sposób, że trudno jest mi się nie roześmiać.

– *Kocham cię, kochanie, i jeśli to w porządku – śpiewa, powoli się do mnie zbliżając. – Potrzebuję cię, kochanie, ogrzewasz samotną noc. Kocham cię, kochanie, uwierz we mnie, gdy mówię: Och, kochanie, nie zostawiaj mnie, błagam cię. Och, kochanie, teraz jak Cię znalazłem, zostań. Pozwól mi cię kochać, kochanie, pozwól mi cię kochać...<sup>2</sup>*

Wraz z ostatnim słowem pochyla się i całuje mnie w usta. Ze względu na niezagojoną jeszcze wargę robi to delikatnie i niespiesznie, czym tylko pogłębia moje pragnienie. Przysiada na skraju łóżka, kładąc mi dłoń na karku.

– Gotąbki, nie chcę wam przeszkadzać, ale wciąż tu jestem – przypomina rozbawiony Will.

Daniel z zaskoczeniem odsuwa się i odwraca w stronę ekranu laptopa. Nie wiedział, że rozmawiam z bratem, a teraz, widząc jego minę, zaczynam się śmiać. Wygląda jak mały, nadąsany chłopiec, którego przyłapano na podjadaniu ciasteczek.

– Siema, Will. Jak tam? – odzywa się po chwili.

– Jak to na wojnie – odpowiada brat, wruszając ramionami. – A tak swoją drogą genialny pokaz, Danonku. Nie wiedziałem, że umiesz śpiewać. Ale akurat bez tej ostatniej części lepiej by mi się żyło.

– Za to mi żyłoby się gorzej – odpowiada, rozkładając bezradnie ręce.

– Niech ci będzie – śmieje się William, ale szybko poważnieje. – A teraz mi powiedz, czy porządnie obiteś tego sukinsyna?

Mięśnie siedzącego obok mnie chłopaka momentalnie się napinają, jakby już na samą myśl o Colinie był gotowy do zadania ciosu. To jest wręcz przerażające. Ale nie w sensie, że boję się przez to Daniela, nie. Chodzi mi o to, że okropne jest, jak bardzo wpłynęło na nas wszystkich pojawienie się mojego byłego.

– Wciąż niewystarczająco – mruczy z wyczuwalną nutą złości w głosie, więc żeby choć odrobinę go uspokoić, kładę dłoń na jego ręce.

– Chłopaki, proszę – wtrącam się w słowo Willowi, który chciał coś odpowiedzieć. – Nie chcę już o tym myśleć. Porozmawiajmy o czymś miłym.

– A nawet mam taką jedną rzecz, o której warto pomówić. Po drodze tutaj spotkałem twojego lekarza i... – oznajmia Daniel i przerywa, uśmiechając się do mnie.

– Mów – ponaglę, klepiąc go w pierś.

– Powiedział, że jutro wychodzisz – kończy, a z moich ust ucieka ciche piśnięcie.

– To super wiadomość – cieszy się razem z nami Will, po czym nieśmiało dodaje: – Skoro już mówimy o miłych rzeczach, to wypada się pochwalić, że mam dziewczynę.

Otwieram szerzej oczy i z niedowierzaniem wpatruję się w ekran laptopa. William Jeffrey ma dziewczynę? Oficjalnie? Niech ktoś mnie uszczypnie. Mój brat do tej pory nie

bawił się w związku. Przygodne dziewczyny tak, ale na stałe?

A to nowość.

– Powiesz coś? – śmieje się, widząc moją reakcję.

– Kogo? – wypalam, rozciągając usta w szerokim uśmiechu.

– Pamiętasz Audrey?

– Pielęgniarkę, która nie chciała się dać poderwać, ale jednak się udało? – pytam.

– Dokładnie – szczerzy się, dumny z siebie.

– Chcę ją poznać – żądam. – Jak najszybciej.

– Może się kiedyś uda, a jak nie, to zobaczysz ją w wakacje. Jej wyjazd kończy się wtedy, kiedy mój – odpowiada, po czym zerka na zegarek na nadgarstku. – Dobra, dzieciaki. Muszę już kończyć. Sky, uważaj na siebie, a ty, Daniel, pilnuj jej.

– Nie ma innej opcji – zapewnia brunet.

Po zakończeniu rozmowy zamykam klapkę i podaję laptop Danielowi, który odkłada go na szafkę przy łóżku.

– Może teraz dokończymy to, co nam przerwano? – pyta z szerokim uśmiechem, po czym nie czekając na odpowiedź, przywiera do moich ust.

\*\*\*

– Tu ma pani wypis i zalecenia. Proszę uważać na ranę na głowie, bo mimo że ściągnęliśmy pani dziś szwy, nie znaczy, że rana jest całkowicie wygojona – przypomina doktor Smoot, podając mi teczkę z dokumentami. – Gdyby się pani źle czuła lub pojawiłyby się bóle w podbrzuszu, proszę się do nas zgłosić – dopowiada, przyjaźnie się uśmiechając.

Często to robi. Uśmiecha się, czym denerwuje Daniela, który uważa, że lekarz jest miły tylko dlatego, że chce mnie poderwać. I że do niego podczas całego mojego pobytu w szpitalu nie uśmiechnął się ani razu. Ja za to uważam, że Daniel jest przewrażliwiony, a Smoot jest miły, bo właśnie taki powinien być lekarz. Przyjazny i niezniechęcający do siebie pacjentów.

– Miejmy jednak nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Życzę szybkiego powrotu do zdrowia, a jeśli będziemy musieli się ponownie spotkać, oby to było w innych okolicznościach – mówi, wymieniając ze mną uścisk ręki.

A gdy chcę się już odsunąć, mężczyzna przytrzymuje moją dłoń odrobinę za długo. Tym razem jest to trochę dziwne. Zaczynam podejrzewać, że Daniel nie mylił się co do Smoota.

Na szczęście po chwili doktor powoli wycofuje się do drzwi, mówiąc:

– W takim razie do zobaczenia.

– Do widzenia.

A raczej „żegnam”, dopowiadam już w myślach.

– Jeszcze jedno. – Zatrzymuje się, trzymając rękę na klamce. – Radziłbym w najbliższym czasie wstrzymać się z narzeczonym od współżycia. Oczywiście ze względu na pani poobijane narządy płciowe.

Nie odpowiadam. Jedyne z szeroko otwartymi oczami wpatruję się w mężczyznę. A powodem tego są aż dwie rzeczy: pierwsza, że poruszył taki temat. Co prawda nie jest to dziwne, bo jest lekarzem, ale nic wcześniej o tym nie wspominał. Natomiast druga rzecz mocno mnie zaskakuje. Mam narzeczonego? Czy coś się zmieniło, gdy byłam

nieprzytomna? Zakładam, że mówi o Danielu, i jakoś nie przeraża mnie wizja jego jako mojego narzeczonego, ale raczej pamiętałabym, gdyby mi się oświadczył.

– Dobrze – odpowiadam, wracając do rzeczywistości.

– W takim razie miłego dnia – żegna się, otwierając drzwi. Ale gdy wychodzi na korytarz, zderza się z wysokim, przystojnym brunetem. – O wilku mowa – mruczy pod nosem, po czym wymija Daniela i odchodzi.

– A tego co znowu ugryzło? – pyta chłopak, wchodząc do sali.

– Zobaczyl ciebie – drocze się ze śmiechem.

– Ty, a może to ja mu się podobam i mój widok po prostu go onieśmiela? – mówi, udając zamyślnego.

– Tak, to by wszystko wyjaśniało – śmieję się, podchodząc do Daniela.

Ten od razu kładzie dłoń na moich biodrach i pochyla się, żeby mnie pocałować. W dalszym ciągu jest ostrożny, co jest całkiem niepotrzebne, bo rana już się prawie zagoiła, więc nie odczuwam bólu. Zarzucam ręce na kark Daniela i przyciągam go bliżej. Zagryzam mu dolną wargę, po czym wkradam się językiem do jego ust.

– Kochanie, musisz przestać, bo zaraz posuniemy się za daleko, a nie chcę tego robić na szpitalnym łóżku – żartuje, opierając czoło o moje.

– Tak właściwie to będziemy musieli się na pewien czas całkiem pohamować.

– Co? Dlaczego? Przyjechała do ciebie ciotka z Afryki? – wypytuje z niezbyt uradowaną miną, wręcz powiedziałabym, że zasmuconą.

– Ciotka z Afryki? – powtarzam zdziwiona.

– Masz okres? – wyjaśnia, na co parskam śmiechem.

– Nie, po prostu lekarz powiedział, żebyśmy się na razie wstrzymali, żebyśmy całkiem do siebie doszła.

– Wtedy byś na pewno doszła, to ci gwarantuję – odpowiada obojętnym tonem, jakby jego słowa w ogóle nie były dwuznaczne.

– Daniel, Boże... – Odpycham go od siebie i odwracam się w stronę łóżka, aby ukryć rumieniec, a zarazem podnieść torbę z ubraniami.

– A co? Nie mówię prawdy? – dopytuje, biorąc ode mnie rzeczy. – Ale dobra, jakoś mój Big Danny będzie musiał wytrzymać.

– Teraz cały czas będziesz go tak nazywać, Danonku? – Klepię go w pierś.

– Oczywiście – szczerzy się, obejmując mnie w pasie i wyprowadzając z sali.

Tydzień.

Znów spędziłam przez Colina tydzień w szpitalu. Dokładnie tak samo jak w czerwcu. Jediną różnicą jest to, że wtedy opuszczałam budynek w pośpiechu, tak żeby nikt mnie nie zauważył, a teraz wychodzę z ukochanym u boku.

I co najważniejsze, tym razem całkowicie uwolniłam się od Colina.

\*\*\*

W wielu filmach czy książkach ludzie, którzy wracają do miejsca, w którym doświadczyli podobnej sytuacji do mojej, mają traumę, lęk lub inne tego typu odczucia. Ze mną natomiast jest inaczej. Stojąc teraz przed drzwiami do mieszkania Marcusa w końcu czuję, że jestem w domu. Mimo że to właśnie tutaj Colin mnie pobił, jest to taka moja bezpieczna przystań.

Paradoks, prawda?

Zapewne czuję się tak ze względu na Daniela i Marcusa, którzy pokazali, że zawsze mogę na nich liczyć, nawet jeśli wcześniej ich odtrącę. Do końca życia nie będę w stanie się im odwdzięczyć.

– Sky! – Słyszę pisk Abi dokładnie w chwili, gdy stoję w progu salonu.

Dziewczyna szybko wyplątuje się z objęć mojego przyjaciela i podbiega do nas. Zamyka mnie w mocnym uścisku, przez który aż czuję ból w żebrach, ale nie powstrzymuję jej. Bardzo się za nią stęskniłam. Co prawda odwiedziła mnie w szpitalu, ale to nie to samo, co spotkanie tutaj.

– Uduśisz mi ją. – Dociera do nas rozbawiony, a zarazem odrobinę karcący głos Daniela.

– Spokojna twoja rozczochrana – prychna dziewczyna, rozluźniając uścisk. – Jak się czujesz? – pyta, a za nią zatrzymuje się Marcus.

– Już jest dobrze – odpowiadam zgodnie z prawdą. Czuję się już o wiele lepiej niż jeszcze dwa, trzy dni temu. – W końcu jestem w domu, to jest najważniejsze.

– I póki nie zamkną tego sukinsyna, nie będziesz tu sama – oznajmia mój przyjaciel.

– Popieram – mówi Daniel, całując mnie w skroń.

W odpowiedzi tylko przewracam oczami, bo wiem, że w tej kwestii nie ma co z nimi dyskutować. To miłe, że się o mnie troszczy, ale przecież Colin jest w areszcie, więc już nic mi nie robi.

– Okej, ale mam jeden warunek – odpowiadam, zwracając się do Marcusa.

– Dajesz.

– Poprosisz mamę, żeby wyrzuciła moje wypowiedzenie – oznajmiam zdecydowanym głosem.

Uwielbiam pracę w kawiarni i na pewno bym z niej nie zrezygnowała, gdyby Colin mnie do tego nie zmusił.

– Spokojnie, gdy tylko dowiedziałem się, że ten frajer przyjechał, kazałem jej porwać ten świstek. – Macha lekceważąco ręką. – Podejrzewałem, że gdy tylko wyjdiesz ze szpitala, będziesz chciała wrócić do pracy.

No i jak go tu nie kochać? Po przyjacielsku, oczywiście.

– Co wy na to, żebyśmy wrócili do normalności i obejrzeliby jakiś film? – proponuje Abi, czym doskonale trafia w mój gust.

– Jestem za – odpowiadam i razem ruszamy na kanapę.

– Przyniosę coś do picia – oznajmia Daniel, idąc w stronę kuchni. – Marcus, piwo?

– Może być.

Następne kilka minut zajmuje nam znalezienie jakiegoś sensownego filmu, który zadowoli zarówno nas, jak i chłopaków. Ostatecznie wybór pada na jedną z komedii, bo obecnie chyba nam wszystkim przyda się zająć myśli czymś lekkim.

W chwili, gdy na ekranie telewizora pojawia się tytuł, do salonu wraca Daniel z czterema butelkami napojów i masą przekąsek. Żelki, pianki, chrupki, paluszki, czekolada... Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, że mamy tyle tego w domu. Marcus musiał zrobić zapasy, gdy byłam w szpitalu.

– Proszę. – Podaje mi butelkę mojego ulubionego picia, coca coli cherry.

– Dziękuję – odpowiadam z uśmiechem, po czym posyłam mu szybkiego buziaka.

\*\*\*

– Spać mi się chce – mruży Abi, wtulając się w bok Marcusa.



No tak. Jak można się było spodziewać, nasze oglądanie nie kończy się na jednym filmie. Na ekranie właśnie przelatują napisy końcowe trzeciej już komedii, tym razem romantycznej. Chłopcy stwierdzili, że zgadzają się na nią tylko ze względu na mnie, bo przez tydzień nie miałam dostępu do telewizji. Ja jednak myślę, że po prostu zdawali sobie sprawę, że w tej kwestii nie wygrają ze mną i Abi. Tak czy siak musieliby obejrzeć ten film.

Cały nasz maraton trwa już tak długo, że za oknem jest ciemno, a na niebie migoczą doskonale widoczne gwiazdy.

– Zostań na noc – mówi do niej blondyn, całując ją w policzek.

Uśmiech sam cisnie mi się na usta, kiedy patrzę na tę dwójkę. Jeszcze niedawno trudno by mi było uwierzyć, że mój przyjaciel gej, który jednak jest bi, zakocha się w przyjaciółce Daniela. A co jest ważniejsze, że zakocha się z wzajemnością. Idealnie do siebie pasują.

Z zamyślenia wrywa mnie szturchnięcie przez mojego chłopaka. Przenoszę na niego spojrzenie, a ten tylko posyła mi nikły uśmiech i powoli kiwa głową w stronę mojego pokoju.

– My też już idziemy się położyć, dobranoc – mówię do przyjaciół, po czym wstaję z kanapy i biorę Daniela za rękę.

Gdy tylko przekraczamy próg mojego pokoju i zamykam za nami drzwi, przyciąga mnie do siebie i zachłannie całuje. Dłonią wędruje po moich bokach, plecach, biodrach, aż zatrzymuje się na pośladkach. Zaciska na nich palce, unosząc mnie lekko do góry.

Nie pozostaję mu dłużna. Wsuwam palce w jego włosy i delikatnie ciągnę za ich końcówki. Wiem, że to lubi, bo za każdym razem, jak to robię, z jego gardła wydobywa się dźwięczne, seksowne mruknięcie.

– Kocham cię – szepczę mu przy ustach.

– Ja ciebie bardziej – odpowiada, po czym znów przywiera do moich warg i tyłem prowadzi mnie w stronę łóżka. – Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem. Za całowaniem, przytulaniem, wspólnym spaniem. Po prostu za tobą. Teraz już jesteś na mnie skazana.

Opadam plecami na materac, a Daniel zawisa nade mną. Sunie mi dłonią w dół ramienia, po czym splata nasze palce. Ustami robi ścieżkę wzdłuż mojej szyi, zostawiając na niej pocałunki i przygryzienia. Zatrzymuje się tuż przy jej nasadzie i zasysa skórę. Jest to tak przyjemne uczucie, że odchylam głowę do tyłu, aby dać mu lepszy dostęp do najbardziej czułego miejsca.

Mówi się, że człowiek najbardziej docenia coś, gdy to straci. Ja natomiast najbardziej doceniam, gdy to odzyskuję. Niby nie straciłam Daniela, ale nie mogłam z nim być, mimo że nie było wtedy ani chwili, żebym o nim nie myślała. Teraz, gdy znów go mam przy sobie, nie zamierzam odpuścić. Nieważne, co się stanie w przyszłości, już nigdy nie postąpię tak głupio jak z Colinem. Nie będę trzymać wszystkiego w tajemnicy, bo wiem, że sama i tak sobie nie poradzę.

Wraca ustami do moich i ponownie łączy je w pocałunku. Tak bardzo brakowało mi Daniela, że teraz najchętniej nie pozwoliłabym mu się odsunąć ani na metr. Wolną dłonią wkrada się pod moją bluzkę i delikatnie gładzi nagą skórę, uważając, by nie nacisnąć zbyt mocno na uszkodzone żebra. Docierając palcami do materiału biustonosza,

przyciska się do mnie kroczem. Nawet przez dwie warstwy spodni – moje i Daniela – mogę wyczuć jego rosnący wzwód.

Z ust wychodzi mi przeciągłe westchnienie. Dawno nie byliśmy ze sobą tak blisko, więc teraz odczuwam wszystko jeszcze mocniej. Wykorzystując moją reakcję, podciąga mi koszulkę do góry, a gdy całkiem się jej pozbywa, od razu zaczyna obcałowywać mój dekolt i brzuch.

Jego usta są tak przyjemne, że całkowicie zapominam o wszystkim, co mnie ostatnio spotkało. W tej chwili wydarzenia te są mało ważne.

Czuję się jak w przyjemnym transie. Ta jego delikatność, a zarazem męskość w czynach jest dokładnie tym, czego w tej chwili potrzebuję. Jednak gdy sięga do guzika moich spodni, przypomina mi się jedna ważna rzecz.

– Daniel, mieliśmy się wstrzymać – mruczę, zatrzymując jego rękę.

– Ale, kochanie... – Wysuwa dolną wargę do przodu.

– Nie, lekarz powiedział...

– Ech... Nie lubię tego gościa – warczy, kładąc się na materacu. Wsuwa ramię pod moje plecy i podciąga nas w górę łóżka tak, abyśmy mogli się oprzeć o wezgi. Obejmuje mnie i przyciąga do swojego boku. – On chyba nie chce, żebyśmy mieli dzieci... No bo skoro masz mieć problemy z zajściem w ciążę, to już teraz powinniśmy się starać – mówi, patrząc przed siebie, unosząc jednocześnie brew do góry.

Czy on właśnie chciał powiedzieć, że chce mieć ze mną dzieci? O mój Boże...

– Przecież jeśli długo będziemy musieli się stopować, moje, ładnie mówiąc, jądra zrobią się całkiem sine i stracą skuteczność, której tak właściwie jeszcze nigdy nie sprawdziłem – kontynuuje takim głosem, jakby mówił sam do siebie.

– Daniel, proszę cię – śmieję się z jego zachowania. – Niczego nie stracisz, wszystko będzie z tobą w porządku.

– No wiem – odpowiada, puszczając do mnie oczko. – Po prostu chciałem wyrazić, jak bardzo nie lubię tego lekarzyka. Perfidnie cię podrywał na moich oczach.

– Nie podrywał. – Przewracam oczami. – Po prostu był miły.

– Ja wiem swoje – prycha, po czym mocniej mnie obejmuje i całuje w policzek. – Kocham cię i nie oddam nikomu.

– Ja ciebie też kocham.

Opieram głowę o ramię Daniela i rozkoszuję się jego obecnością. Ciepłem i bezpiecznymi objęciami. Wiem, że przy nim nigdy nie doświadczę tego co z Colinem.

Siedzimy w całkowitej ciszy, którą zaburzają jedynie nasze spokojne oddechy. Daniel gładzi mnie po ramieniu, a ja błądzą palcami po jego piersi i brzuchu. Nie miałabym nic przeciwko, żeby przesiedzieć tak całą wieczność.

Wodzę spojrzeniem po jego torsie, ukrytym pod czarną koszulką z długimi rękawami, a gdy przenoszę je niżej, dostrzegam, że w dalszym ciągu ma wybrzuszenie w spodniach.

Czy to przypadkiem nie jest niesprawiedliwe, że musi się wstrzymywać razem ze mną? Nie wiem, jak to jest mieć wzwód przez dłuższy czas i nie ulżyć sobie, ale wydaje mi się, że to trochę niezdrowe.

Jako że jestem dobrą dziewczyną dla swojego chłopaka, nie mogę pozwolić, żeby się męczył. Nie wiem, czy moje starania przyniosą mu ulgę, ale warto spróbować. Robiłam już to nie raz, a może bardziej pasowałoby tu stwierdzenie, że często byłam zmuszana

przez Colina, żeby mu obciągnąć, ale jakoś nigdy się do tego nie przykładałam. Dla Daniela jednak muszę dać z siebie wszystko.

Powoli sunę dłonią w dół torsu chłopaka, aż docieram do paska spodni. Unoszę mu koszulkę i opuszkami palców przejeżdżam po jego nagiej skórze. Pod wpływem tego dotyku jego mięśnie się napinają, a gdy niespiesznie przesuwam dłonią po wybrzuszeniu, Daniel aż poprawia się na materacu.

– Sky? Co robisz? – pyta słabym głosem.

– Nic – odpowiadam, nie przestając gładzić jego kroku.

– To może przestań robić to „nic” – mówi, po czym głośno przełyka ślinę.

– A może ja nie chcę przestać? – Uśmiecham się, siadając okrakiem na jego nogach. Zagryzam wargę i nie odrywając spojrzenia od jego niemal czarnych od podniecenia oczu, rozpinam zamek i guzik spodni.

– Kochanie, wiesz, że nie musisz tego robić – oznajmia, patrząc to na moją twarz, to na dłoń.

– Do niczego mnie nie zmuszasz – odpowiadam. – Należy ci się to za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

Zsuwam spodnie z jego bioder, dzięki czemu ukazuje mi się uwięziony w bokserkach wzwód. Widząc to, odruchowo zwilżam językiem wargi.

Pozbywam się stojącej mi na drodze jego bielizny i...

Uśmiech sam wkrada mi się na usta, gdy przez głowę przechodzi mi myśl, że to ja doprowadziłam go do takiego stanu.

Zagryzam wargę i owijam palce wokół twardego, pulsującego penisa. W reakcji na moje poczynania z ust chłopaka wydobywa się głośne sapnięcie. Przejeżdżam dłonią w górę i w dół, wzdłuż jego imponującej długości. Poruszam raz szybciej, raz wolniej, chcąc doprowadzić go do szaleństwa.

Czuję ogromną satysfakcję, słysząc przyspieszony oddech Daniela. Spoglądam mu w niemal czarne oczy i powoli pochylam się w kierunku krocza. Lekko muskam językiem czubek męskości, po czym obejmuję ją wargami i zasysam.

– O kurwa... Sky... Tak... – szepcze przeciągle, przymykając powieki.

A to dopiero początek.

## Rozdział 14

### *Daniel*

– A co, jeśli ona mnie nie polubi? – pyta Sky, nieśmiało spoglądając z miejsca pasażera. Ani trochę nie udaje jej się ukryć tego, jak bardzo jest zestresowana.

– Polubi – uspokajam ją, ujmując jej rękę.

– A jeśli nie?

– Skyky, znam ją ponad dwadzieścia jeden lat – odpowiadam, śmiejąc się pod nosem.

– Na pewno cię polubi. Nie ma innej opcji.

Prawdę mówiąc, nie dziwię się jej. Też byłbym zestresowany, gdybym miał po raz pierwszy spotkać rodziców Sky. Z tym że jest tu mała różnica: moja mama zna ją już od dawna, nie osobiście, ale z opowieści. Mimo że nigdy nie widziała dziewczyny na własne oczy, od razu ją polubiła, więc teraz nie ma się czego obawiać. A poza tym jak można nie pokochać takiej osoby jak Sky? Jest zupełnie inna niż dziewczyny, z którymi spotykałem się w ciągu ostatnich kilku lat. Inteligentna, zabawna, kochająca i przede wszystkim nie widzi tylko czubka własnego nosa. Liczy się dla niej dobro bliskich.

Odkąd Sky wyszła ze szpitala, czas leciał w błyskawicznym tempie. Na zajęciach zaczęły się egzaminy półroczne, więc musieliśmy zasiąść nad książkami. Często uczyliśmy się wspólnie, mimo że każde z nas miało inne przedmioty do zaliczenia. Po prostu chcieliśmy nadrobić stracony z powodu Colina czas.

Jeśli już mowa o tym osobniku, to w końcu mamy od niego spokój. Dzięki doniesieniu, jakie złożyła Skyky, i wynikom badań potwierdzających pobicie został zatrzymany. Nie wyjdzie z aresztu aż do rozprawy, która prawdopodobnie odbędzie się na początku maja. Myślałem, że już wcześniej trafi do więzienia, ale skoro tak zadecydowały mądrzejsze ode mnie głowy, chyba nie mam co się kłócić.

Teraz jednak skupiam się na aktualnych wydarzeniach, a mianowicie na tym, że już niebawem święta Bożego Narodzenia, które spędzę ze Sky, tatą, Jackiem, Laurą i „najukochańszą siostrzyczką”. Mama w tym roku nie może być z nami, bo w wigilię wyjeżdża do swojej siostry, dlatego zaprosiła nas do siebie wcześniej. Spędzimy u niej dwa dni, podczas których podejrzewam, że dużo się wydarzy, bo w końcu zamierzam powiedzieć Sky o naszej dawnej znajomości. Co prawda jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale coś wymyślę. Zdecydowanie wolałbym, żeby sama sobie przypomniała, ale minęło już tyle czasu, że nie chcę już dłużej tego przed nią ukrywać. I mimo wszystko trochę obawiam się jej reakcji, bo co będzie, jeśli mi nie uwierzy albo, co gorsza, się przestraszy?

– A gdzie będę spać? – pyta po dłuższej chwili, stukając palcami wolnej ręki w udo.

– Jak to gdzie? – Rozbawiony zerkam w jej stronę. – W moim pokoju.

– Twoja mama nie będzie miała nic przeciwko, że będziemy spać razem?

– Kochanie, nie stresuj się tak bardzo, bo zaczynasz gadać głupoty – odpowiadam, śmiejąc się pod nosem. – Mama nawet nie zwróci na to uwagi, bo jesteśmy dorośli, więc możemy robić wszystko, czego tylko zapagniemy.

– Może i masz rację – wzdycha, mocniej ściskając moją dłoń. – Ale i tak nie przestanę się stresować – dodaje szeptem.

– Kocham cię, Skyky – mówię spokojnym tonem. – To chyba jest najważniejsze.

– Ja też cię kocham, Misiu Pysiu – odpowiada ze słodkim uśmiechem, wywołując u mnie śmiech. Doskonale pamiętam, jak nazwała mnie tak po raz pierwszy. Było to, gdy ratowała mnie przed Harper, kuzynką Camerona i Tessy.

\*\*\*

– Nareszcie jesteście!

Właśnie tymi słowami wita nas moja mama zaraz po tym, jak otwiera drzwi. Widać, że się cieszy z naszych odwiedzin, a uśmiech na jej twarzy jest taki, że po prostu nie da się go nie odwzajemnić.

– Dzień dobry – mówi Sky, którą obejmuję w pasie.

– Och, bardzo dobry – odpowiada mama i zaraz, gdy przechodzimy przez próg, przytula do siebie moją małą dziewczynkę. – Tak się cieszę, że w końcu mogę cię poznać. Daniel tyle mi o tobie opowiadał.

– Mam nadzieję, że nie same złe rzeczy – mówi lekko rozluźniona Sky.

– Och, kochana, mówił tylko dobre – oznajmia rodzicielka, wypuszczając ją z objęć, po czym zwraca się do mnie: – Daniel, dlaczego nie powiedziałaś mi, że ona jest taka śliczna?

– Mamo, mówiłem, i to niejednym razem – odpowiadam, przewracając oczami.

– No wiem, ale...

– Mamo... – wzdycham. Domyślam się, że może to być dla Sky dosyć krępujące, więc wolę jej w porę przerwać.

– Dobrze, dobrze. Wchodźcie dalej i rozgośćcie się, a ja wam zrobię coś do picia – oznajmia, po czym znika w kuchni.

– Mówiłem, że cię polubi – przypominam ze zwycięskim uśmiechem, gdy siadamy na kanapie w salonie.

– No tak, ale może mnie jeszcze zniechęcić – odpowiada niepewnie.

– To wtedy ja ją zniechęcę – szepczę, po czym całuję dziewczynę w skroń.

Mimo że moje relacje z mamą przez ostatnie lata nie należały do najlepszych, wciąż ją kocham. W końcu to ona nosiła mnie pod sercem, a później wychowała. Może i po rozwodzie trochę się pogubiła, ale to nie była jej wina, po prostu wyniszczała ją depresja. Teraz, gdy wszystko już wróciło do normy, cieszę się, że mogę porozmawiać z mamą jak za dawnych lat.

– Co ty na to, żebym później oprowadził cię po mieście? Pokażę ci moje ulubione miejsce – mówię, uśmiechając się ciepło.

Prawda jest taka, że chciałbym jej powiedzieć o nas, a nie chcę tego robić w domu, przy mamie. Chciałbym, żebyśmy byli tylko we dwoje.

– Bardzo chętnie zobaczę, gdzie mały Danny się ukrywał – odpowiada żartobliwie.

– No coś ty, moich kryjówek ci nie pokażę – pryham. – Gdzie bym się wtedy ukrywał przed tobą?

– Zamierzasz się przede mną ukrywać? – pyta, robiąc smutną minę.

– Ależ skąd... – przeciągam, uciekając wzrokiem. Muszę zatrzymać dla siebie chociaż jedną kryjówkę, bo nawet w najlepszym małżeństwie bywają kłótnie.

I na szczęście przed jedną z nich teraz ratuje mnie mama, wchodząca do salonu z tacą w rękach. A gdy stawia przed nami kubki, do nosa od razu wkrada się piękny zapach.

– Mmm... Czy to jest to, co ja myślę, że jest? – Uśmiecham się, pochylając nad napojem, aby dokładniej go powąchać.

– Oczywiście, sok z mirabelek – odpowiada, po czym dumnie dodaje: – Własnej roboty.

– Uwielbiam je – oznajmia radośnie Sky. – Moja babcia miała w ogrodzie jedno duże drzewo i z bratem zawsze je podjadaliśmy.

– O, a jak twoja babcia ma na imię? – pyta mama. Doskonale wiem, dlaczego to robi. Chce mieć stuprocentową pewność, że to właśnie moja Skyky. Ja natomiast nie potrzebuję słyszeć odpowiedzi, bo już znam jej treść: Beth Jeffrey.

– Beth – potwierdza moje myśli Sky. – Ale ona nie jest stąd. Mieszka w Naperville, niedaleko Chicago.

– Może kiedyś będę miała okazję ją poznać. – Uśmiecha się moja rodzicielka.

A ja już ją znam.

\*\*\*

– Mamo, powiedz mi, dlaczego twoja lasagne jest taka dobra?

Zawsze, gdy przyjeżdżam do domu, robi to danie. Wie, jak bardzo je lubię, więc przygotowuje dwa razy większą porcję, którą zjadam bez problemu. Jestem dużym dzieckiem, które potrzebuje dużo jedzenia.

– Synku, nie mogę ci powiedzieć, to moja tajemnica – szczerzy się do mnie.

– A już myślałam, że dostanę od pani przepis – mówi Sky z zasmuconą miną.

– Gdy zostaniesz moją synową, na pewno dostaniesz – odpowiada mama, po czym puszcza do niej oczko.

Przenoszę spojrzenie na szatynkę, żeby zobaczyć jej reakcję na te słowa. Tylko lekko się rumieni i z ukosa na mnie zerka. Niewielki dołeczek w jej policzku świadczy o tym, że próbuje powstrzymać uśmiech.

Przez następne kilka minut przysłuchuję się rozmowie dwóch kobiet, które kocham. Mimo że przeczuwałam, że się ze sobą dogadają, czuję niemałą ulgę w sercu. To jest przecież ważne, żeby matka zaakceptowała wybrankę swojego syna, bo nikt nie chce, żeby te wszystkie żarty o teściowych okazały się prawdziwe.

– Daniel, dołóż ci jeszcze? – Z myśli wyrывa mnie mama, trzymająca w ręce naczynie z ostatnim kawałkiem lasagne.

– No pewnie, dawaj – odpowiadam, wyciągając w jej stronę talerz.

– Gdzie ty to wszystko mieścisz? – śmieje się Sky. – Przecież już zjadłeś więcej niż trzech głodnych żołnierzy, a uwierz mi, kiedyś musiałam dla tyłu ugotować.

– Moje mięśnie potrzebują pożywienia – odpowiadam, po czym wkładam kawałek potrawy do ust.

– Jak to się stało, że gotowałeś dla żołnierzy? – pyta mama z widoczną ciekawością na twarzy.

– Mój brat jest żołnierzem i kiedyś, gdy przyjechał na święta, odwiedzili go koledzy z wojska. Niby miało to być zwykłe oglądanie meczu, ale skończyło się też na kolacji i prawdę mówiąc, ledwo co wyrabiałam z robieniem jedzenia.

– No tak – śmieje się mama. – Tak to jest z tymi facetami.

\*\*\*

– Ale tu ładnie – szepcze z wrażenia, podziwiając widok.

– To właśnie moje ulubione miejsce w tym mieście – odpowiadam, przyciągając ją plecami do mojego torsu. – A wyobraź sobie, jak pięknie tu jest w nocy. Gwiazdy na niebie, na dole światła miasta, a w oddali oświetlone przystanie przy nabrzeżu.

Jesteśmy właśnie na jednym z największych wzniesień w mieście, z którego widać niemal całą okolicę. Począwszy od obiektów u stóp góry, aż po ocean. Trudno się tu dostać, więc miejsce nie należy do znanych. Znaleźliśmy je z Garrettem, gdy byliśmy w liceum i chcieliśmy sobie spokojnie wypić z dala od reszty znajomych. Krążyliśmy po lesie, aż trafiliśmy na tę niewielką polanę u szczytu wzniesienia. Od tamtej pory przychodziliśmy tu dużo częściej, ale nigdy nikogo nie przyprowadzaliśmy ani nie powiedzieliśmy o tym miejscu. Nawet Abi.

A teraz stoję tu przytulony do pięknej szatynki, którą kocham, i nie zamierzam oddać w ramiona innego. Można powiedzieć, że tyle lat na nią czekałem, że byłbym największym idiotą, gdybym teraz pozwolił jej odejść.

– Kochanie, zagramy w małą grę? Coś w stylu dwudziestu pytań – proponuję.

Nadszedł czas, żeby przypomnieć jej kilka kluczowych rzeczy, które będą idealnym wstępem do tego, co zamierzam jej powiedzieć.

– Może być ciekawie. – Obraca głowę, żeby na mnie popatrzeć. – Ostatni raz grałam w to chyba w liceum.

– W takim razie pozwalam ci zacząć – oznajmiam i całuję ją w policzek.

– Okej, ale nie myśl, że będę pytać o twój ulubiony kolor czy coś w tym stylu. – Posyła mi chytry uśmiešek. – Dobra, w takim razie powiedz mi, ile miałaś dziewczyn?

– Trzy – odpowiadam pewnie. – Ciebie, Jennifer i taką Amy w drugiej liceum, ale nasz związek nie trwał dłużej niż miesiąc.

– Prawdę mówiąc, myślałam, że było ich więcej – przyznaje ze zdziwieniem.

– No sorry. – Wzruszam rozbawiony ramionami. – Teraz ja. Ile miałaś lat, gdy miałaś pierwszego chłopaka?

– Mmm... Jedenaście, rocznikowo dwanaście.

Wiem.

– Z iloma dziewczynami spałeś? – pyta, na co moje oczy rozszerzają się do niewyobrażalnej wielkości.

Proponując tę grę, nie sądziłem, że będzie wypytywać o takie rzeczy. Trochę się wkoopałem, bo za cholerę nie znam odpowiedzi, a nie chcę jej okłamywać. Było ich... Dużo? Tak mam powiedzieć? Okej, nie jestem święty i przed ponownym spotkaniem Sky zaliczyłem sporo dziewczyn, ale w sumie one same pchały mi się do łóżka. Nie wykorzystywałem ich.

– Ta cisza trochę mnie przeraża – śmieje się Sky.

– Dobra, nie wiem, ile ich było – odpowiadam, krzywiąc się. – Ale za to wiem, z iloma się kochałem – mówię dumnie.

– W takim razie z iloma?

– Z jedną. – Przytulam ją mocniej do siebie. – Z tobą, Skyky.

– Czarus – żartuje, odwracając się do mnie przodem. – Wiesz, jak gładko zmienić temat.

– Oj tam. – Pochylam się, aby ją pocałować. Przesuwam dłonie w dół jej pleców i zatrzymuję tuż nad pośladkami. – Teraz moja kolej. Ile miałaś lat, gdy pierwszy raz się całowałaś?

Kącik ust Sky unosi się, ale nie jest mi dane usłyszeć odpowiedzi, bo rozbrzmiewa dźwięk jej telefonu. Wyciąga go z kieszeni kurtki i spogląda na ekran.

– Kto to? – pytam, niezbyt zadowolony tym, że nam przerwano.

– Nie wiem. – Kręci głową, po czym odbiera połączenie. – Halo?

Uważnie słucha osoby po drugiej stronie, a przez jej twarz przelatują mieszane emocje. Zdezorientowanie, zaskoczenie, radość, smutek, wzruszenie, a nawet złość.

\*\*\*

## Sky

Nie mam pojęcia, kogo naszło, żeby do mnie dzwonić. Pierwszy raz widzę ten numer. Przez głowę przelatuje mi myśl, że to może być Colin, że w jakiś sposób zdobył telefon i znowu chce mi grozić.

A może lepiej, jeśli nie odbiorę?

– Kto to? – pyta Daniel, wciąż trzymając mnie w ramionach.

– Nie wiem. – Kręcę głową. Ostatecznie jednak przesuwam zieloną słuchawkę. – Halo?

– Skylar, kochanie, jak dobrze, że odebrałaś. – Słyszę bardzo dobrze mi znany i dawno niesłyszany głos. – Słonko, przepraszam, że tak długo się nie odzywaliśmy. Mam nadzieję, że nam wybaczysz – dodaje skruszonym tonem.

Zaskoczona, zdezorientowana i nie wiem, co jeszcze, podnoszę wzrok na Daniela. Próbuję przetworzyć to, co właśnie się dzieje, ale wciąż nie dochodzi do mnie, że ją słyszę. Nie odzywała się przez tyle lat i nagle dzwoni?

– Mama? – pytam słabym, niedowierzającym głosem.

– Tak, córeczko. – Nie widzę jej, ale bez problemu mogę stwierdzić, że właśnie się uśmiecha.

– Po co dzwonisz? – odzywam się dosyć oschle, przez złość, która we mnie narasta.

Nigdy nie miałam za złe rodzicom, że wyjechali, ale teraz, gdy znów słyszę głos mojej mamy, chcę krzyczeć, a zarazem płakać, że mnie zostawili. W najgorszym momencie życia byłam sama i gdyby nie wsparcie brata, nie wiadomo, co mogłoby się wydarzyć.

– Rozmawiałam z Williamem, powiedział mi, co się stało – odpowiada. – Tak bardzo mi przykro, córciu. Mam nadzieję, że już wszystko dobrze, a ten chłopak został ukarany.

– Aha, czyli musiałam zostać po raz setny pobita i znów trafić do szpitala, żebyście sobie z ojcem łaskawie przypomnieli, że macie dzieci? – wyrzucam, nie panując nad sobą. Głos mi drży, a w oczach gromadzą się łzy. – Gdzie byliście przez te wszystkie lata, podczas których jakiś facet kałował waszą córkę, co?! – Niemal krzyczę. – Gdzie byliście, gdy chciałam o tym komuś powiedzieć albo kiedy najbardziej was potrzebowałam?!

– Kochanie, gdybyśmy wiedzieli, że coś takiego się dzieje, od razu byśmy przyjechali. Przysięgam – zapewnia.

– Co mi z twoich obietnic? To nie cofnie już czasu – odpowiadam. – Myślisz, że do was nie dzwoniłam? Naiwnie czekałam, aż odbierzecie, ale nigdy się to nie stało. Nie odzywaliście się, nawet nie wiedziałam, czy żyjecie.

– Sky, to nie tak...



– Odpowiedz mi na jedno pytanie – przerywam jej. – To Will do ciebie zadzwonił czy ty do niego?

Po moich słowach zapada głucha cisza, która mówi sama za siebie. Ale mimo że znam już odpowiedź, czekam, aż mama sama to powie.

– On.

– No właśnie – pryham przez łyż. – Czyli gdyby Will się z wami nie skontaktował, dalej udawalibyście, że nie istniejemy. I ty teraz chcesz, żebym ci wszystko wybaczyła? – pytam, nie ukrywając drwiny.

– Sky, proszę cię, zrozum nas – odpowiada niemal błagalnie.

– Ale co mam zrozumieć? To, że wyjechaliście i nie wystaliście nawet głupiej wiadomości z życzeniami na urodziny lub święta?

– Przepraszam.

– Nie, mamo. Ja nigdy bym nie zapomniała o swoim dziecku. Nawet gdybym była na innym kontynencie, dzwoniłabym, żeby choć usłyszeć jego głos. Nie postąpiłabym tak jak wy – dodaję przez ściśnięte od emocji gardło i nie czekając na odpowiedź, klikam czerwoną słuchawkę.

Wkładam telefon do kieszeni i zakrywam dłońmi twarz. Nie potrafię już panować nad płaczem, nawet go nie powstrzymuję, bo wiem, że nic to nie da.

Niemal natychmiast czuję ciepłe ramiona obejmujące moje ciało. Daniel przyciąga mnie do siebie, dając mi możliwość wyptakania się na jego piersi. Zaciskam dłoń na materiale bluzy chłopaka.

– Jestem przy tobie, Skyky. Zawsze będę – szepcze tuż przy moim uchu.

– Kocham cię – mówię, mocniej się w niego wtulając.

– Ja też cię kocham.

Nawet nie muszę podnosić spojrzenia na jego twarz, żeby wiedzieć, że się uśmiecha, a już po chwili dowiaduję się, dlaczego jest taki zadowolony: jego palce wędrują po moich bokach, aż w końcu zaczyna mnie łaskotać.

– Ej! – piszczę ze śmiechem. – Przestań!

Próbuję od niego uciec, ale uniemożliwia mi to i wręcz nasila swoje ruchy.

– Co mam przestać? – pyta niewinnym głosem, na co posyłam mu groźne spojrzenie, a przynajmniej staram się, żeby na takie wyglądało, bo śmiech mi to uniemożliwia.

– Daniel, proszę, bo zaraz się posikam – wyduszam z siebie.

Wcale nie żartuję, już od jakiegoś czasu ciśnię mnie pęcherz, a jego poczynania dodatkowo nie pomagają.

– No, dobrze, dobrze. – Zaprzestaje, kładąc dłoń na moich biodrach. – Przecież nie chcemy tu małej powodzi – dodaje z zarożumiałym uśmieszkiem, na co uderzam go dłonią w pierś.

– Rzeczywiście... Wtedy ubrudziłabym siedzenie w twojej Bestii – odpowiadam kąśliwie.

– Taa... Myślisz, że pozwoliłbym ci do niej wsiąść? – prycha żartobliwie. – Wracałabyś na nogach.

– Chciałbyś... Załatwiłabym sobie jakiegoś przystojnego szofera – odpowiadam, wzruszając ramionami.

W reakcji na te słowa twarz Daniela momentalnie poważnieje, co oznacza, że udało mi się wzbudzić u niego zazdrość. Ma za swoje.

– Wiesz co, myślę, że już pójdę go szukać. – Udaję zamyśloną, po czym odwracam się w stronę lasu, żeby niby sobie pójść.

Nie jest mi jednak dane zrobić więcej niż jeden krok, bo już po chwili czuję jego uścisk na nadgarstku. Odwraca mnie i z powrotem przyciąga do siebie.

– Ani mi się śni, żeby kręcił się obok ciebie jakiś inny facet – oznajmia stanowczym, a zarazem całkiem innym tonem niż Colin. W jego głosie słychać troskę, a w oczach widać miłość, a nie nienawiść i złość jak u Oldmana.

– Myślę, że jesteś idealnym kandydatem na mojego szofera – odpowiadam, drocząc się z nim.

– Mogę być twoim szoferem, chłopakiem, kochankiem. Kimkolwiek zechcesz, żebym był.

A mężem i tatą moich dzieci też?

Na samą myśl o tym, że miałabym mieć z nim dzieci, uśmiech wkrada się na moje usta. Czy to nie dziwne, że myślę o założeniu rodziny z chłopakiem, którego znam cztery miesiące? Nie, dla mnie nie, bo jest w nim coś takiego, że czuję, jakbym znała go całe życie.

– I taką właśnie chcę cię widzieć każdego dnia – mówi po chwili. – Uśmiechniętą w moich ramionach, a nie płaczącą. – Trąca mój nos swoim. – No chyba że ze szczęścia.

\*\*\*

– O, wróciliście już. – Uśmiecha się do nas mama Daniela, gdy razem z chłopakiem wchodzimy do salonu. – Poczęstujcie się, świeżo upieczone – oznajmia, przysuwając w naszą stronę talerz pełen czekoladowego ciasta.

– Mmm... Brownie – mruczy brunet u mojego boku, po czym sięga po kawałek dla siebie.

Ja również się nie ociągamy i nakładamy na talerz puszyste ciasto.

– Daniel, ty się tak nie rozsiadaj – odzywa się kobieta. – Ostatnio obiecałeś, że posprzątasz garaż, a dziś jest doskonała okazja. Świąteczne porządki.

– Ale, mammo... – marudzi jak mały chłopiec, czym trochę mnie rozśmiesza.

– Nie ma żadnego „ale” – przerywa mu. – Ja i Sky w tym czasie porozmawiamy sobie o kobiecych sprawach – dodaje, puszczając do mnie oczko.

– Bardzo chętnie usłyszę kilka historyjek z dzieciństwa Daniela – oznajmiam ochoczo.

– Masz to jak w banku.

– Mammo – powtarza, posyłając jej wrogie spojrzenie.

– No już, sio do garażu – wygania go mama.

Nie za bardzo jest z tego zadowolony, ale i tak pochyla się, żeby pocałować mnie w policzek.

– Nie wierz w nic, co ci powie, to same kłamstwa – mówi, po czym wstaje z kanapy, bierze po kawałku ciasta do każdej dłoni i wychodzi.

– Nalać ci może soku? – pyta mnie kobieta, trzymając dzbanek pełen napoju w rękach.

– Poproszę. – Uśmiecham się, przysuwając szklankę w jej stronę.

Jeszcze przed przyjazdem tutaj niemal umierałam ze stresu, bojąc się, że mnie nie polubi, ale teraz, gdy już ją poznałam, czuję ogromną ulgę. Kobieta jest bardzo miła i wydaje się kochającą matką. Daniel wspominał, że swego czasu miała pewne załamanie, ale gdybym o tym nie wiedziała, nigdy bym nie przypuszczała, że coś było

nie tak. Widać, że teraz stara się wszystko naprawić i tym zyskuje mój szacunek. Nie każdy jest taki jak moi rodzice.

– Powiedz, kochanie, jak ci się tu podoba?

– Jest tu dużo spokojniej niż w Los Angeles, co jest naprawdę świetne. Czasem mam już dość tego miejskiego zgiełku – odpowiadam, popijając napój.

– O tak, zgadzam się z tobą. Tutaj przynajmniej można spokojnie wyjść do ogrodu, nie przejmując się, że jakiś sąsiad będzie cię podglądać – śmieje się kobieta. – Dobra, już mamy pewność, że Daniel jest w garażu. Co ty na to, żebyśmy pokazała ci jego zdjęcia z dzieciństwa?

– Bardzo chętnie – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

W głębi duszy liczyłam na to, że będę miała okazję zobaczyć, jak wyglądał mały słodki Danny. Najlepiej taki w pieluszce i ze smoczkiem.

– W takim razie pójdę po albumy.

– A powiedziałaaby mi pani, gdzie jest łazienka? – pytam, zanim zdola wyjść z salonu.

– Na końcu korytarza po prawej stronie i nie mów do mnie „pani”. To takie oficjalne. Jestem Eva – dodaje z uśmiechem, po czym znika za rogiem.

Mam mówić do mamy mojego chłopaka po imieniu? Może się uda.

Po kilku minutach siedzimy już razem w salonie, przewracając kolejne strony albumu. Na każdym zdjęciu widnieje śliczniutki bobasek. Trzymany na czyichś rękach bądź leżący w łóżeczku. Jest nawet jedno, gdy cały golutki leży na brzuchu, a w rączce trzyma czerwony, szmaciany bucik.

– O, a tutaj jest zdjęcie z chrzcina – oznajmia Eva, z uśmiechem wpatrując się w fotografię, na której trzyma Daniela na rękach, a obok stoi, jak myślę, jego tata. – Mawiają, że jeśli dziecko przyjdzie na świat w samo południe, będzie cały czas spało i rzeczywiście tak było. Daniel urodził się pięć po dwunastej i przespał swoje przyjęcie. Budził się tylko na jedzenie i znów szedł spać.

– Cały Daniel, tylko jedzenie mu w głowie – podsumowuję, czym rozśmieszam jego mamę.

Przez następne kilka minut obraca kartki, od czasu do czasu coś komentując. Nawet nie potrafię opisać, jak uroczo Daniel wyglądał z tylko dwoma pierwszymi zębami. Taki mały słodziak.

W pewnym momencie przytąpuję się na tym, że wyobrażam sobie, jakby wyglądały nasze dzieci. Gdyby odziedziczyły po nim urodę, na pewno byłyby śliczne.

– Tutaj ma niecałe dwanaście lat – oznajmia, pokazując zdjęcie, na którym chłopak przykłada ucho do brzucha kobiety. – Byłam wtedy w ciąży z jego bratem, Jackiem. To były dopiero początkowe miesiące, ale Daniel myślał, że już coś usłyszy albo poczuje.

– Był wtedy blondynem? – pytam lekko zaskoczona. Teraz chłopak ma ciemnobrązowe włosy i nigdy nie powiedziałabym, że dawniej miał tak jasną czuprynę.

– Tak i to przez długi czas – przytakuje. – Włosy zaczęły mu ciemnieć, gdy miał jakieś czternaście, może piętnaście lat.

Następnym fotografiom przyglądam się jeszcze uważniej, bo chłopak wygląda na nich bardzo znajomo. Aż dziwnie znajomo.

– No i dotarliśmy do pamiętnych wakacji – oznajmia z uśmiechem Eva, zatrzymując się przy zdjęciu ukazującym grupkę kilku chłopców ubranych w szorty i identyczne granatowe podkoszulki z napisem: „Camp America”.

Camp America... TEN Camp America?

Wszyscy wyglądają na ten sam wiek, co Daniel. Śmieją się, robiąc sobie nawzajem rogi.

– Dlaczego pamiętnych? – pytam.

– Dlatego – odpowiada, przekręcając kartkę i ukazując zdjęcie chłopca i dziewczynki.

– Tamtego lata wyjechał po raz trzeci na ten obóz i przywiózł z niego najwięcej wspomnień. Poznał tam wnuczkę jednej z głównych opiekunek i spędzał z nią prawie każdą chwilę. Gdy pod koniec sierpnia wrócił do domu, bez przerwy o niej opowiadał. Mówił, że pochodzi z Chicago i pierwszy raz była na obozie. Zarzekał się, że kiedyś ją znajdzie. Może nigdy tego bezpośrednio nie przyznał, ale ja wiem, że ona była jego pierwszą prawdziwą miłością.

– Skąd ta pewność? – odzywam się nieśmiało.

– Kochanie, matka zawsze zauważy, gdy jej dziecko jest zakochane. A poza tym sposób, w jaki o niej mówił, sam o tym świadczył. – Znacząco się do mnie uśmiecha. – Wiem, że wtedy ją kochał i wiem, że dalej ją kocha. To widać.

Odwzajemniam jej uśmiech, po czym przenoszę spojrzenie na zdjęcie. Ukazuje ono dwunastoletniego Daniela i jeszcze wtedy jedenastoletnią dziewczynkę. Para jest do siebie mocno przytulona, z głowami odwróconymi w stronę aparatu. Obydwoje w uśmiechu pokazują zęby, ciesząc się swoją obecnością. Mają na sobie dokładnie takie same podkoszulki jak chłopcy na poprzednim zdjęciu.

Daniel jest trochę wyższy od dziewczynki, dlatego ona, żeby mu dorównać, podnosi się na palcach. Włosy ma ciemniejsze od chłopaka i starannie zaplecione w dwa warkoczki. Na nosie zaś goszczą jej okulary w jasnoróżowej oprawce, które podczas zabawy zjeżdżały jej w dół i które nosiła aż do początku liceum. Później przerzuciła się na soczewki, aż ostatecznie wada wzroku jej się skorygowała i nie potrzebowała już szkieł.

Skąd to wiem?

Bo tą dziewczynką jestem ja.

## Rozdział 15

### *Sky*

*Dziewięć lat wcześniej, początek lata.*

– Babciu! – wołam na cały głos, gdy wyskakuję z samochodu. – Babciu! – powtarzam, biegnąc w stronę starszej kobiety. Mimo że ma już na karku swoje lata, trzyma się lepiej niż niejedna trzydziestolatka. Jest pełna energii i radości, dlatego uwielbiam spędzać z nią czas. Zawsze wymyśla jakieś ciekawe zajęcia i zabawy.

– Cześć, słonko – mówi, zamykając mnie w ramionach.

– Tak się cieszę, że będę mogła z tobą spędzić całe wakacje – szczebioczę.

– Ja też się bardzo cieszę.

– To takie smutne słyszeć, że dziecko nie chce już spędzać czasu z rodzicami. – Zza pleców dociera do mnie głos taty. – Cześć, mamó.

– Och, Haroldzie, mam ci przypomnieć, jaki byłeś w jej wieku? – pyta, unosząc brew.

– Nie musisz – odpowiada, wzdychając.

– No właśnie, synku – kwituje, po czym powraca spojrzeniem do mnie. – W takim razie witamy w Camp America, Sky! – stwierdza, rozkładając na boki ręce.

Po krótkim pożegnaniu tata odjeżdża, zostawiając mnie na całe wakacje na obozie. Bardzo się ucieszyłam, gdy babcia namówiła rodziców, abym spędziła tu czas wolny od szkoły. Początkowo nie podobał im się ten pomysł, bo obóz jest daleko od Chicago, a tak dokładnie to w stanie Tennessee, ale zgodzili się, gdy staruszka powiedziała, że zapisze mnie do swojego oddziału i że będzie mnie pilnować.

Babcia już od bardzo dawna, rok w rok, jest jednym z głównych opiekunów na tym obozie. Ma pod sobą jeden z czterech oddziałów, a każdy z nich składa się z sześciu drużyn, po osiem osób.

Na obozie można spotkać dzieci i młodzież w każdym wieku i z każdego stanu Ameryki. Co roku odbywa się on w tym samym miejscu, ale mimo to nie odczuwa się rutyny. Za każdym razem są organizowane nowe atrakcje i rywalizacje. Tak przynajmniej opowiadała mi babcia.

– Chodź, kochanie, oprowadzę cię – oznajmia, obejmując moje ramiona.

– Babciu, a dużo dziewczyn jest w twoim oddziale?

– Niestety tylko jedna drużyna, ale zobaczysz, spodoba ci się tutaj – zapewnia mnie z uśmiechem. – Muszę ci się przyznać, że moją ulubioną grupą są chłopcy z czwórki. To banda młodych cwaniaczków, ale zawsze jest z nimi ciekawie. Są w twoim wieku, więc może się z nimi zaprzyjaźnisz.

– No, nie wiem – krzywię się niezadowolona.

– Do niczego cię nie namawiam, ale wtedy udaną zabawę będziesz miała gwarantowaną.

– Ale, babciu, to są chłopaki – tłumaczę jej.

– Och, daj spokój. – Macha na mnie ręką. – Teraz cię brzydzą, a za kilka lat będziesz za nimi biegać. Jeszcze wspomnisz moje słowa.

Spacerujemy po terenie obozu, a babcia pokazuje mi i opowiada o najważniejszych miejscach. Pokrótce informuje, jak będą wyglądać poszczególne dni i zabawy. Kierujemy się ponownie w stronę stołówki, aż przed moją babcią zatrzymuje się pewien blond chłopak, mniej więcej w moim wieku.

– Witam panią Kapitan – mówi, salutując do niej. – Przybywam z wieścią, że moja drużyna jest cała, zwarta i gotowa, żeby tego lata roznieść to miejsce, utrzymując honor i broniąc tytułu Najzajefajniejszej Drużyny Obozu – dodaje, stojąc na baczność i cały czas trzymając dwa palce przy czole.

– Spocznij, żołnierzu – odpowiada mu babcia.

– Pani Bethie, wygląda pani zniewalająco – mówi z cwany uśmiechem na twarzy. – Z roku na rok coraz młodziej.

– Daniel, nie podlizuj się – wzdycha z rozbawieniem babcia. – To i tak nie uratuje twojej drużyny od sprzątnięcia po obiedzie.

– Warto było próbować – szczerzy się, po czym spogląda na mnie.

Jest ode mnie trochę wyższy, a na głowie ma blond włosy, które sterczą we wszystkie strony. Jedne kosmyki opadają mu na czoło, inne układają się w prawo, a jeszcze inne w lewo lub w górę. Jakby to określił Will, ma na głowie artystyczny nieład.

Wygląda na pozytywnie zakręconego.

– Chłopcze, pozwól, że przedstawię ci moją wnuczkę, to jest Sky – oznajmia babcia, wskazując na mnie. – Sky, to jest Daniel, należy do czwórki.

– Do pani ulubionej czwórki – poprawia ją, na co w odpowiedzi tylko się do niego uśmiecha. Po chwili chłopak odwraca się w moją stronę i wyciąga dłoń przed siebie. – Cześć, Sky-ky. – Jego uśmiech znika, gdy tylko dociera do niego, że właśnie dostał czkawkę. – Grrr-y-rrr... Głupia czkawk-y-a.

Nic nie mogę na to poradzić, że zaczynam się z niego śmiać. Może to niegrzeczne naśmiewać się z czyjegoś nieszczęścia – bo czkawka to wielkie nieszczęście – ale jego mina przy tym jest taka zabawna.

– Zatkaj nos i wstrzymaj oddech – radzę mu.

– O nie, dopie-y-ro cię pozna-y-tem, a ty już chce-y-sz mnie udusi-y-ć? – pyta, udając przerażonego.

– Nie, po prostu powinna ci wtedy przejść czkawka – śmieję się dalej.

Daniel przez chwilę przygląda mi się spod przymrużonych powiek, po czym zaciska dwoma palcami nos. Robi dziwne miny i kiwa głową na boki, przez co jeszcze bardziej mnie rozśmiesza.

– Przeszło! – woła uradowany, gdy po chwili zauważa, że już nie czka. – Skyky, już cię lubię. Uratowałaś mi życie.

– Skoro już nie masz czkawki, to dlaczego mówisz na mnie Skyky?

– Bo tak mi się podoba – szczerzy się, po czym odwraca do mojej babci. – Do zobaczenia później, pani Kapitan. – Po tych słowach zostawia nas same.

– Lubię tego urwisa – mówi staruszka obok mnie.

\*\*\*

*Trzy tygodnie później*

– Kto pierwszy nad jeziorem? – pyta z szerokim uśmiechem, jadąc obok mnie na rowerze.

– Daniel, ale tutaj jest nierówno. Ze ścieżki co kawałek wystają jakieś korzenie – odpowiadam, pokazując na drogę przed nami.

Postanowiliśmy we dwójkę wybrać się na rowerową przejażdżkę. Dokładnie tak, jak robimy to co drugi dzień. Zawsze o tej samej porze, tuż przed zachodem słońca. Celem naszej podróży za każdym razem jest jezioro, nad którym najładniej widać to zjawisko.

– Och, daj spokój. – Macha na mnie ręką, po czym posyła mi zwycięski uśmiech. – Aaa... Boisz się, że przegrasz. Uuu... Cienias...

– Nie boję się.

– No to mnie dogoń – oznajmia, po czym przyspiesza i w krótkim czasie zyskuje nade mną przewagę.

– Daniel, zwolnij! – wołam za nim, widząc, jak podskakuje na każdej nierówności. – Nigdy nie jeźdź szybciej, niż twój anioł stróż potrafi latać!

– Kto tak mówi?! – pyta, oglądając się przez ramię.

– Moja babcia!

– W takim razie mój anioł lata bardzo szybko!

\*\*\*

– Wiedziałem, że wygram – mówi, stawiając rower obok jednego z drzew.

Robię to, co on, po czym ruszamy w stronę brzegu, żeby usiąść na dużym kamieniu.

– Następnym razem ja wygram – pryham.

– No ba – śmieje się, na co daję mu kuksańca.

Babcia miała rację, mówiąc, że jeśli zaprzyjaźnię się z chłopakami z grupy czwartej, będę miała gwarantowaną udaną zabawę. Nawiązałam z nimi dobry kontakt, ale najlepszy z Danielem i to z nim spędzam każdą wolną chwilę. Jest zabawny i ma szalone pomysły.

– Mówiłam ci już, że babcia mi zdradziła, że w piątek pojedziemy do parku linowego? – pytam, obracając się w jego stronę.

– Naprawdę? – Ucieszony unosi brwi do góry.

– Tak, ale nikomu nie mów, to ma być niespodzianka. Podobno ktoś ma wtedy urodziny.

– Nikomu nie powiem, masz to jak w banku – odpowiada, po czym spogląda w stronę jeziora. – Popatrz, już się zaczyna.

Zachód słońca w tym miejscu zawsze wygląda wspaniale. Tuż przed tym, jak ta wielka gwiazda znika za górami, promienie odbijają się w jeziorze. A gdy już styka się z horyzontem, niebo nabiera koloru czerwieni, aż przechodzi w pomarańcz i żółć. W Chicago zachód słońca niestety nie jest tak widowiskowy jak tutaj. Po prostu znika za budynkami, więc nie widać tego piękna.

W pewnym momencie Daniel się do mnie przysuwa i głośno odchrząkuje, ale nic nie mówi. Po prostu siedzi ze mną ramię w ramię. Nie obracając głowy, zerkam z ukosa na niego i dostrzegam, że wygląda jakby się czegoś... Obawiał?

– Co się stało? – pytam.

– Nic, a co miało się stać? – odpowiada szybko.

– No, nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Po prostu masz dziwną minę.

– W sumie... To jest coś – mówi, pocierając kark. – Mam do ciebie pytanie.

– No to pytaj – odpowiadam, zwracając się w jego stronę tak, że teraz siedzę do niego przodem.

– Od razu mówię, że jeśli nie chcesz, to nie musisz odpowiadać.

– Spoko – uspokajam go.

– Hmm... Bo wiesz, lubię cię – zaczyna nieśmiało. – Fajnie mi się z tobą spędza czas i w ogóle – mówi, znów się drapiąc po karku. – Chciałem zapytać, czy może chciałabyś być moją dziewczyną?

Zaskakuje mnie tym pytaniem i na pewno to po mnie widać. No bo czy on serio chce, żebym ja...

Żebym była jego dziewczyną?

O kurczaki.

– Jeśli nie chcesz, zrozumieć, do niczego cię nie będę zmuszać – dodaje szybko.

Wpatruję się w niego chwilę dłużej i chociaż już znam odpowiedź, nic nie mówię. Widzę, że zestresowany coraz bardziej kręci się na swoim miejscu. Poprawiam okulary i w końcu zbieram się w sobie, żeby otworzyć usta:

– Tak.

– Tak, chcę, czy tak, nie chcę? – dopytuje z nikłym uśmiechem.

– Tak, chcę.

Słyszając moje słowa, Daniel promienieje. Praktycznie rzuca się na mnie, zamykając w ramionach. Ma tak mocny uścisk, że trudno mi jest oddychać.

– Udusisz mnie.

– Oj... Przepraszam – mówi, odsuwając się. Ale uśmiech dalej nie schodzi mu z twarzy. I z taką właśnie miną nie spuszcza ze mnie spojrzenia.

– Co? – pytam, czując, że się rumienię.

– Nic. – Wzrusza ramionami. – Po prostu patrzę na swoją dziewczynę.

Kto by pomyślał, że znajdę sobie tutaj chłopaka. W ogóle że w wieku niecałych dwunastu lat będę go miała. To jest niewiarygodne.

– Może już wracajmy, robi się ciemno – proponuję.

– Mhm... – mruczy, nie ruszając się ani o milimetr.

– No to wstawaj – poganiam go ze śmiechem.

– Yhym...

Odrobinę poważnieje, po czym obejmuje dłońmi moje policzki. Powoli się pochyla i całuje mnie w usta, przez co jestem w jeszcze większym szoku, niż byłem chwilę wcześniej, po jego pytaniu. A gdy się ode mnie odsuwa, z uśmiechem trąca palcem mój nos.

– Teraz możemy iść – mówi, wstając z kamienia.

*Sky, oddychaj. Wdech i wydech. Wdech i wydech. Wdech... O mój Boże... Sky! Wydech!*

On mnie pocałował!

\*\*\*

### *Koniec wakacji*

– Uśmiech, proszę! – woła moja babcia, trzymając w dłoni aparat.

Robimy to, o czym mówi, a dodatkowo Daniel mocniej mnie do siebie przytula, przez co stykamy się nie tylko całym ciałami, ale i policzkami. Podnoszę się lekko na palcach, żeby dorównać mu wzrostem, na co zaczyna się śmiać. Jego rechot jest tak zaraźliwy, że obydwójce szczerzymy się do aparatu.



Po chwili oślepia nas błysk. Odsuwamy się od siebie i podbiegamy do babci. Nie mija nawet minuta, a z urządzenia wysuwa się nasza fotografia. Mamy ogromne szczęście, że babcia zabrała ze sobą aparat, który od razu drukuje zdjęcia. Inaczej Daniel musiałby czekać, aż je wywołamy i do niego prześlemy.

– Ładnie wyszliście – mówi kobieta. – Ale ustawcie się jeszcze raz, zrobimy drugie, żebyście mieli takie obydwójce.

Przez następne kilkanaście minut żegnamy się z resztą dzieci z naszych grup oraz animatorami, którzy towarzyszyli nam przez całe lato. Już teraz wiem, że to będą moje najlepsze wakacje na bardzo długo.

– Nie chcę już wyjeżdżać – mówię do Daniela, gdy siedzimy sami na ławce.

– Ja też nie – odpowiada, po czym mnie przytula.

– Czy to oznacza, że już nie będziesz moim chłopakiem?

– Będę.

– Ale jak? Przecież mieszkamy na przeciwnych końcach Ameryki.

– Jeśli jesteśmy sobie pisani, to kiedyś na pewno jeszcze na siebie wpadniemy. – Uśmiecha się do mnie. – Gdy dorosnę, znajdę cię.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – oznajmia, po czym całuje mnie w policzek. – Jesteś moją pierwszą dziewczyną i będziesz ostatnią.

\*\*\*

### *Obecnie*

Jak ja mogłam być taka głupia, żeby nie połączyć faktów i nie przypomnieć sobie o tamtych wakacjach?

Przecież wszystko na to wskazywało. Począwszy od tego, że mój Daniel oraz ten z dzieciństwa pochodzą z Santa Barbara. Obaj mają cudowny charakter i potrafią mnie rozśmieszyć. Mają ten onieśmielający uśmiech i to samo spojrzenie. Na dodatek tatuaż Daniela. Przecież to jest to, co mu powiedziałam na przejażdżce rowerowej.

Ale najbardziej powinnam się zorientować po tym, jak mnie nazywa.

Skyky.

Zawsze kochałam to przezwisko, jak i Daniela.

O mój Boże, nawet nie potrafię opisać teraz swojej radości. Przecież to jest jak z jakiegoś filmu. Czy to w ogóle możliwe, że po tylu latach spotkałam swoją pierwszą miłość, nie wiedząc, jak teraz wygląda i gdzie mieszka?

To jest niewiarygodne.

Chce mi się płakać ze szczęścia, ale nie mogę, bo muszę porozmawiać z Danielem. Domyślam się, że on już sobie o wszystkim przypomniał, a może nawet nigdy nie zapomni. Inaczej jego mama nie wiedziałaby, że ta dziewczynka w różowych okularkach to ja.

Powoli i bezgłośnie otwieram drzwi do garażu, po czym opieram się o futrynę. Z uśmiechem nieschodzącym mi z ust przyglądam się, jak moja druga połówka porządkuje pomieszczenie. Ma na sobie dżinsowe spodnie i czarny podkoszulek, opinający jego umięśnione ciało.

Kto by pomyślał, że z takiego roztrzepanego blondynka wyrośnie taki przystojny, męski brunet?

Wciąż nie mogę uwierzyć, że to on.

Po kilku minutach mojego obserwowania Daniel w końcu się odwraca, dzięki czemu mnie zauważa i od razu się uśmiecha.

– Skończyłyście już plotkować? – pyta, wycierając ręce w szmatkę, wcześniej leżącą na jednej z szafek.

– Można tak powiedzieć. – Odpycham się od futryny i powolnym krokiem ruszam w jego stronę, ani na chwilę nie spuszczając z niego wzroku. – Zmęczony?

– Coś ty, w porównaniu z treningami Rivera to jest jak odpoczynek – prychna, po czym kładzie dłonie na moich biodrach, gdy się przed nim zatrzymuję.

– Co powiesz na małą przerwę? – proponuję, zarzucając ramiona na jego kark.

– A co chcesz zrobić? – Posyła mi wyzywający uśmiešek.

W odpowiedzi podnoszę się na palcach i cmokam go w usta. Nie pozwalam jednak na głębszy pocałunek, bo już po chwili odsuwam się od niego i zakładając ręce za plecy, powoli się wycofuję.

– Hmm... No nie wiem, może... – Udamę zamyśloną, po czym odwracam się i wołam przez ramię: – Pobawimy się w berka?!

Po tych słowach wybiegam z garażu i kieruję się w stronę dużego ogrodu za domem. Nie muszę długo czekać, bo już po chwili słyszę za sobą śmiech Daniela. Wiem, że nie mam z nim szans, ale i tak jeszcze bardziej przyspieszam.

Dzięki temu, że jesteśmy w Kalifornii, nie musimy się przejmować grudniowym zimnem, dlatego nawet w bluzie jest mi ciepło.

Jestem już prawie na końcu ogrodu, gdy czuję wokół swojego tułowia mocne ramiona, a po chwili trawę pod plecami. Głośno dysząc, leżę na ziemi, a Daniel zawisa nade mną, podpierając się na łokciach i kolanach.

– Mam cię. – Uśmiecha się.

– Znalazłeś mnie – szepczę.

– Raczej złapałem – poprawia, marszcząc brwi, na co kręcę przecząco głową.

Nie to mam na myśli.

– Znalazłeś mnie – powtarzam, delikatnie gładząc jego policzek. – Dokładnie tak, jak wtedy obiecałeś.

Przez chwilę przygląda mi się z niezrozumieniem na twarzy, po czym powoli unosi kąciki ust.

– Mama ci powiedziała – stwierdza.

– Pokazała zdjęcia.

– Mówiłem jej, żeby tego nie robiła. Chciałem ci sam powiedzieć.

– Nie gniewaj się na nią. – Uśmiecham się. – Od kiedy wiedziałeś, że ja to ja?

– Od twoich urodzin – odpowiada, wciąż unosząc się nade mną. – Chciałem ci dzisiaj powiedzieć, gdy byliśmy na górce, ale wtedy zadzwoniła twoja mama, więc postanowiłem, że zrobię to wieczorem, ale jak widać, ktoś mnie wyprzedził.

– Teraz to już nie ma znaczenia – szepczę, pozwalając uciec łezce z kącika oka. – Ważne, że jesteśmy razem.

– Skarbie, ale miałaś nie płakać – odpowiada, wycierając wierzchem dłoni moje policzki.

– Ze szczęścia mi pozwoliłeś – przypominam, po czym przyciągam go do pocałunku, w którym przekazuję mu wszystkie uczucia, jakimi go darzę. – Obiecałeś, że mnie znajdziesz i zrobisz to. Obiecałeś, że będziesz moim chłopakiem, i jesteś.

– Obiecałem też, że będziesz moją pierwszą i ostatnią dziewczyną.

Słyszając te słowa, całkiem przepadam, przez co łzy jeszcze szybciej płyną mi po policzkach.

W końcu wszystko się układa.

\*\*\*

– Mamo?! – woła na samym wejściu Daniel, ale w odpowiedzi słychać tylko ciszę.

Zaglądamy do salonu, gdzie ją zostawiłam, ale tam jej nie ma. Telewizor jest wyłączony, co oznacza, że nie wyszła z pomieszczenia tylko na chwilę. Następnie wchodzimy do kuchni, ale ona też jest pusta. Jednak w odróżnieniu od salonu, znajdujemy w niej pewną wiadomość. Jest to mała żółta karteczka przypięta magnesem do lodówki.

Podchodzimy bliżej i Daniel bierze świstek do ręki. A gdy kończy czytać, wybucha śmiechem.

– Co to?

– *Pojechałam do Livinksa, bo skończył się cukier* – czyta na głos, wciąż się śmiejąc.

– I co w tym takiego zabawnego? – Marszczę brwi.

– Po pierwsze, Livinks to sklep na drugim końcu miasta i uwierz mi, nie kupisz w nim cukru, a raczej nasiona na buraki cukrowe. To sklep ogrodniczy, czy jakoś tak. – Uśmiecha się, po czym podchodzi do jednej z dolnych szafek. – A po drugie, cukier się skończył, tak? – Unosi brew, otwierając drzwiczki, dzięki czemu na najniższej półce mogę dostrzec z dziesięć, jeszcze nieotwartych, paczek tych słodkich, małych kryształków.

– No dobra, w takim razie gdzie jest twoja mama? – pytam, dotychczas do jego śmiechu.

– Pewnie poszła do sąsiadki naprzeciwko, ale mniejsza z tym. – Macha ręką. – Najważniejsze jest to, że zostawiła nam wolną chatę.

Posyła mi wyzywający uśmieszek, powoli podchodząc w moją stronę.

– A to oznacza, że możemy robić, co tylko chcemy. – Obejmuje mnie w tali. – Bo nikt nas nie usłyszy ani nie zobaczy.

Bez ostrzeżenia przywiera do moich warg i zaczyna namiętnie, a zarazem szybko i pożądliwie całować. Od razu oddaję się tym poczynaniom i zarzucam ramiona na jego szyję. W rewanżu zaciska dłonie na moich pośladkach, unosząc mnie do góry. Owijam nogi wokół bioder chłopaka w taki sposób, aby nasze krocza się o siebie ocierały. Czując już nabrzmiałego członka, wydaję głośny jęk. Nie wytrzymam dziś wolnego, pełnego uczuć i namiętności seksu. Pragnę Daniela, mocno i szybko.

– Chcę cię, teraz – szepczę, ciężko oddychając.

W odpowiedzi otrzymuję tylko seksowne warknięcie, po czym znów przyciskając usta do moich, rusza do, jak podejrzewam, swojego pokoju. Gdy jesteśmy już w pomieszczeniu, zamyka nogą drzwi i przyciska mnie do ściany. Nie zwlekamy ani chwili dłużej, aby pozbyć się ubrań.

– Jesteś cholernie piękna – mówi, kładąc mnie na łóżku. – Piękna i już na zawsze moja – dodaje, gdy zawisa nade mną.

Układa się między moimi nogami i szybkim ruchem wchodzi we mnie całą swoją długością, przez co z naszych gardel wydobywają się głośne jęki przyjemności. Odczuje chwilę, dzięki której mogę się przyzwycząić do jego twardego i dużego

członka. Ale gdy mój oddech się uspokaja, zaczyna wykonywać mocne pchnięcia, posyłając mnie na górne granice przyjemności.

\*\*\*

– Robi się już późno, więc mama zaraz może wrócić. Powinniśmy się ubrać – oznajmia, gdy wchodzimy do pokoju w samych ręcznikach. On z owiniętym nisko na biodrach, a ja wokół tułowia.

Cóż mogę powiedzieć? Zaraz po naszym szybkim numerku był drugi i trzeci. Po tym ostatnim byliśmy już tak zmęczeni i spoceni, że postanowiliśmy wziąć prysznic, podczas którego skończyło się na kolejnym. Aż dziw, że Eva jeszcze nie wróciła i nie usłyszała naszych głośnych jęków.

Podchodzę do walizki leżącej pod ścianą i wydaję z niej czystą bieliznę.

– Wzięłaś ze sobą laptopa? – pyta, siadając w samych szortach na łóżku.

– Tak.

– To może obejrzymy jakiś film?

– Spoko – przytakuję, zakładając podkoszulek i spodenki od piżamy. – Możesz go włączyć i czegoś poszukać.

– Na co masz ochotę? Komedia czy horror? – pyta po chwili, trzymając na kolanach urządzenie.

– Tylko nie horror, później będę miała koszmary – odpowiadam, zaplatając włosy w dwa warkoczyki.

– Kochanie, przecież będę przy tobie. – Uśmiecha się. – Obronię cię przed potworami spod łóżka.

– A jeśli ciebie też będą chciały pożreć? – pytam, udając przerażoną.

– Ze mną nie mają szans – oznajmia, napinając mięśnie.

No cóż, widziałam je już tyle razy, a w dalszym ciągu miękną mi kolana na ich widok. Ogólnie na jego widok.

Z chwilą, gdy siadam obok niego, przychodzi mi do głowy jedna bardzo ciekawa myśl.

– Poczekaj, która jest godzina?

– Dochodzi ósma.

Okej, czyli na pewno jeszcze nie śpi.

– W takim razie film obejrzymy później, bo teraz mam lepszy pomysł. – Uśmiecham się, ściągając laptop z jego kolan, żeby położyć na swoich.

### *Daniel*

– Jaki pomysł? – pytam.

– Zobaczysz. – Zerka mi na twarz, po czym przenosi spojrzenie na mój nagi tors. – Ale lepiej załóż jakąś koszulkę.

– A co? Za bardzo cię rozpraszam? – żartuję, poruszając zabawnie brwiami, na co Sky lekko się rumieni.

To jest wręcz niemożliwe. Po tym, co dzisiaj wyprawialiśmy, ona wciąż się rumieni przez taką błahostkę. Uwielbiam ją.

– Nie, ja nie mam nic przeciwko twojej nagości, ale ty raczej będziesz się czuć swobodniej, nie świecąc przed nią klatką – odpowiada.

– Przed nią, czyli kim? – pytam, podchodząc do szafki, w której wciąż trzymam kilka swoich rzeczy.

– Gotowy? – pyta radośnie, gdy znów zajmuję miejsce u jej boku.

– Lecimy z koksem.

Cmoka mnie szybko w usta, po czym odwraca się w stronę ekranu i naciska zieloną słuchawkę przy nazwie...

– Cześć, babciu – wita starszą kobietę, która już po chwili ukazuje nam się na ekranie. Nie potrzebuję ani minuty, żeby rozpoznać te rysy i uśmiech.

– Witaj, słoneczko – odpowiada. – A co to za dżentelmen obok ciebie?

Sky już otwiera usta, żeby wyjaśnić kobiecie, kim jestem, ale skutecznie wcinam się jej w słowo.

– Witam panią Kapitan. – Salutuję do niej jak za dawnych lat. – Przybywam z wieścią, że pani wnuczka jest cała, zdrowa i znów moja.

– A niech mnie! Daniel Mitchell? – Posyła nam niedowierzające spojrzenie, zakrywając usta dłonią.

– Miło słyszeć, że pani mnie pamięta. – Uśmiecham się do niej szczerze.

– Jakżebym mogła zapomnieć mojego ulubieńca? – pyta ze śmiechem. – Dzieci, to jest niewiarygodne.

– Cuda jednak się zdarzają – odpowiada Sky.

W napływie emocji nie jestem w stanie się powstrzymać. Przyciągam dziewczynę do siebie i całuję ją w skroń.

– Musicie mi wszystko opowiedzieć. Jak to w ogóle możliwe, że się spotkaliście? Ile to już minęło? Dziewięć lat?

## Rozdział 16

### *Daniel*

– Oho, ktoś tu chyba czatował w oknie na nasze przybycie – śmieję się, widząc, że Jack wybiega z domu zaraz po tym, jak wjeżdżam na podjazd.

– To twój brat? – Sky spogląda na mnie, na co kiwam twierdząco głową. – Niepotrzebnie nawet pytałam, jest do ciebie bardzo podobny. Taka mniejsza wersja ciebie.

– Ale pamiętaj, że ty kochasz i jesteś z tą większą wersją – mówię, wyłączając silnik Bestii.

– O, jak słodko, jesteś zazdrosny o dziewięciolatka – mruczy, wydymając wargi.

– No sorry, z tego, co pamiętam, Aaron ma dwanaście lat i do ciebie zarywał – przypominam jej. – Ja też miałem dwanaście lat, gdy cię pokochałem. – Uśmiecham się, po czym cmokam jej wydęte usta.

– A swoją drogą, szkoda, że wolontariat już się nam skończył – smuci się. – Dawno nie widziałam tych dzieciaków, a polubiłam je.

– Może kiedyś je odwiedzimy – proponuję, po czym chwytam za klamkę. – Ale o tym pomyślimy później, teraz już chodź, bo Jack się niecierpliwi – dodaję, kiwając głową na skaczącego przed maską samochodu chłopca.

– Daniel! – Podbiega do mnie natychmiast po tym, jak stawiam nogę na ziemi. – Jak fajnie, że już jesteś! Zagrasz ze mną na konsoli?

– Pewnie, że tak – odpowiadam z uśmiechem, po czym przyciągam do siebie Skykę, która właśnie przeszła na naszą stronę samochodu. – Ale najpierw pozwól, że ci kogoś przedstawię. Jack, to jest moja dziewczyna, Sky. Sky, jak już wiesz, to mój braciszek, Jack.

– Ej, Daniel – szepcze do mnie młody. – Miałeś rację, jest bardzo ładna.

– No wiesz co... – Unoszę brwi, czochrając mu włosy. – Ty może lepiej idź do środka, bo zaraz się zakochasz.

Jack poprawia sobie czuprynę, a po chwili na jego twarzy rozciąga się chytry uśmieszek.

– Spoko... – szczyrzy się, po czym wykonuje szybki ruch i łąpie za rękę szatynkę obok mnie. – Ale Sky idzie ze mną – dodaje, ciągnąc dziewczynę za sobą.

– Ty mały skurczybyku! – wołam za nim, po czym z rozbawieniem kręcę głową, widząc uśmiech Sky.

No pięknie...

Nie dość, że mój młodszy braciszek właśnie ukradł mi dziewczynę, przyszłą żonę i matkę moich dzieci, to jeszcze czeka mnie spotkanie z moją byłą, zwaną największą szmatą, a obecnie siostrzyczką.

Życ nie umierać.

Wyjmuję z samochodu walizkę Sky oraz mój plecak, po czym ruszam w kierunku wejścia do domu.

Zaraz po przekroczeniu progu dociera do mnie gwar rozmów. Zamykam za sobą drzwi i zostawiam nasze rzeczy przy schodach. Zdejmuję buty i wchodzę do salonu, w którym zauważam Sky, siedzącą na środku kanapy, a po jej bokach Jacka i Laurę. Na fotelu, czyli na swoim stałym miejscu, siedzi tata, trzymając na kolanach gazetę, którą – jak widać – nie jest zainteresowany.

No bo jak można czytać gazetę, gdy zaraz obok siedzi największa piękność świata, a zarazem jego przyszła synowa?

Wszyscy na zmianę wpytują Sky o przeróżne rzeczy. Począwszy od tego, jak ma na drugie imię, a kończąc na rozmiarze buta. A wszystkie te dziwne pytania zadaje mój brat. Cała czwórka jest tak pochłonięta rozmową i śmiechami, że nawet nie zwracają na mnie uwagi, więc opieram się o framugę i przyglądam im się z uśmiechem.

Szybko przyjęli ją do rodziny.

Coś mi tu jednak nie pasuje.

Jest tata, Laura i Jack, a to oznacza, że brakuje jeszcze jednej osoby.

Jennifer.

Rozglądam się po salonie, ale jej nie widzę. Z innych pomieszczeń również nie słyszę niczego, więc jest tylko jedno wytłumaczenie. Nie przyjechała.

*Boże, dziękuję ci, że wysłuchałeś moich prośb.*

– Wiesz, że jesteś pierwszą dziewczyną, którą Daniel przyprowadził do domu? – pyta mój tata, na co Sky lekko się rumieni. Chyba czas wkroczyć do akcji.

– Cóż na to poradzę, że wcześniej żadna mi nie zawróciła w głowie tak jak Skyky – oznajmiam, podchodząc do kanapy. – Sorry, braciszku, ale muszę się tu wepchać – szczerzę się do Jacka, rozsiadając się między nim a moją dziewczyną.

Obejmuję Sky w pasie i przyciągam do siebie. Ona nieśmiało się do mnie uśmiecha, po czym opiera się o moje ramię.

– Popatrz, kochanie, jaka z nich piękna para – zwraca się do mojego taty Laura. – Tak uroczo razem wyglądają.

Ta kobieta czasem zachowuje się, jakby była moją mamą. Kocha mojego ojca i zawsze cieszy się naszym szczęściem. Że też musiała się jej przytrafić taka córka.

– A ja to już nie jestem uroczy? – wtrąca się mój brat.

– Synu, ty i Lexa też jesteście uroczą parą – odpowiada ojciec, na co młody zwiesza głowę.

– Chwila, chwila, kim jest Lexa? – pytam, poruszając sugestywnie brwiami.

– Jak to kim? – śmieje się tata. – Dziewczyną twojego brata.

Otwieram szerzej oczy i spoglądam na Sky.

– Słyszałaś? Skurczybyk przebił nas o trzy lata – mówię, niedowierzając.

– To tylko moja przyjaciółka – tłumaczy się Jack.

– Od przyjaźni wszystko się zaczyna. – Poklepuję go po ramieniu.

– Jak to przebił was o trzy lata? – dopytuje Laura.

Sky podnosi na mnie wzrok i szeroko się uśmiecha. Przyciągam ją bliżej siebie i całuję w policzek.

– Zostawię ci ten zaszczyt – szepczę, na co jej oczy rozbłyskują.

– Prawda jest taka, że poznaliśmy się dziewięć lat temu na letnim obozie... – zaczyna opowiadać, a ja w tym czasie skupiam się tylko na jej poruszających się ustach.

Tak bardzo chciałbym znaleźć się ze Sky gdzieś indziej i zrobić z nich inny użytek... Jednak na to muszę poczekać jeszcze kilka godzin.

– O mój Boże, to brzmi jak z jakiegoś filmu – odzywa się Laura, gdy Sky kończy opowiadać naszą historię.

\*\*\*

– Zaniosę nasze rzeczy do mojego pokoju – oznajmiam, wstając z kanapy.

Ostatnie kilka godzin spędziliśmy na rozmowie, przygotowywaniu kolacji i grze z Jackiem na konsoli. Zaraz mamy zasiąść do stołu, żeby wspólnie zjeść, więc to najlepszy moment, żeby zanieść bagaże na górę. Znając Laurę, po kolacji będę tak objedzony, że nawet sam siebie nie będę w stanie podnieść, a co dopiero walizkę.

– Sky, pomogłabyś mi w kuchni? – pyta Laura, gdy wychodzę z pokoju.

– Pewnie – odpowiada Skyky.

Napotykam je, gdy wychodzą z salonu i mnie mijają. Jednak zanim szatynka jest w stanie odejść kilka kroków, łapię ją za nadgarstek i odwracam w swoją stronę. Przyciągam do siebie i całuję. Mocno na nią napieram, po czym zagryzam jej dolną wargę.

– A to za co? – śmieje się, gdy ją puszczam.

– To już nie można pocałować swojej dziewczyny? – pytam, unosząc brew.

– No nie wiem. – Wzrusza ramionami, mając na ustach cwany uśmiešek. – Trzeba na to zasłużyć – dodaje, po czym odwraca się i rusza w kierunku kuchni.

A ja, jako przedstawiciel słabej płci, nie spuszczam wzroku z jej tyłeczka.

Niech mi ktoś powie, co ja takiego zrobiłem w poprzednim życiu, że teraz dostałem ją w nagrodę?

Po paru minutach jestem już na górze, zmierzając do mojego pokoju. Dawno tam nie byłem, ale wiem, że nic się w nim nie zmieniło. Tata często powtarza, że on zawsze zostanie mój, a to oznacza, że bez względu na porę dnia czy nocy, jestem mile widziany w tym domu.

Kocham mojego staruszka.

Wchodzę do sypialni i w rogu kładę walizkę Sky oraz mój plecak. Rozglądam się po pomieszczeniu i uśmiecham, gdy mój wzrok pada na łóżko. Nie jest ono takie duże, jak mam u Luke'a, ani nie takie, jak ma Sky. Jest o wiele węższe, a co za tym idzie, w nocy będziemy musieli się do siebie bardzo przytulać, żeby nie spaść na podłogę.

No i będziemy musieli być cicho, bo za ścianą jest pokój Jacka.

Wyrwam się z zamyślenia i ruszam w kierunku drzwi z zamiarem powrotu na dół. Jednak gdy otwieram drewniane skrzydło, napotyka ono na przeszkodę.

– Przepr... – zaczynam, ale gdy zauważam, kogo staranowałem, moja skrucha szybko ulatuje. – Nie przepraszam.

– Uważaj, jak chodzisz, kretynie – warczy w moją stronę, po czym wyciera chusteczką nos.

Przyglądam się jej dokładniej i stwierdzam, że wygląda jak jedno wielkie gówno. Nie jest to miłe, ale taka prawda. Włosy związała w niedbały kok na czubku głowy, ma bladą skórę, worki pod oczami i czerwony nos. Do tego dużą szarą bluzę i czarne legginsy.

– O jejku, kogoś tu choróbsko dopadło – rzucam sarkastycznie.

– Weź spieprzaj – mamrocze.



– Możesz być spokojna, złego diabli nie biorą – odpowiadam, zakładając ręce pod klatkę piersiową.

– Aha, to dlatego jeszcze tu jesteś – fuka między kichnięciami.

– Mówiłem o tobie.

– Widziałam, że przyjechałeś z tą naiwną dziewczyną. – Z uśmiechem zmienia temat. – Jeszcze się nią nie znudziłeś?

– Nie bawię się czyimiś uczuciami tak jak ty, idiotko – odpowiadam, mroząc ją wzrokiem. – I spróbuj jeszcze raz obrazić w jakiś sposób moją dziewczynę, to pożałujesz.

– Dziewczynę – prycha. – Ciekawe, jak długo jeszcze...

– O... Czyżby cię bolało, że pokochałem kogoś bardziej niż ciebie? – pytam, po czym zaczynam się śmiać. – Och, przepraszam, pomyliłem się, w porównaniu ze Sky ciebie w ogóle nie kochałem.

– Ojej, bo się poryczę.

– Gdybyś jeszcze miała jakieś uczucia – pryham.

– Nie wiem, co ta idiotka w tobie widzi, bo nawet wyglądem nie powalasz – kpi, zakładając ręce pod biustem.

Czy ona nazwała moją Skyki idiotką? No chyba ta choroba idzie jej na głowę i to mocno. Nie zostawię tego tak, dlatego otwieram już usta, ale...

– Ta idiotka kocha go za to, jakim jest człowiekiem. – Nagle u szczytu schodów pojawia się Sky. – Opiekuńczym, troskliwym, odważnym, wiernym, męskim... Mam wymieniać dalej? A jeśli uważasz, że Daniel nie powala swoim wyglądem, to chyba masz problemy ze wzrokiem, bo jest najprzystojniejszym i najbardziej pociągającym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam, więc sorry, skoro ty jesteś innego zdania, to zaczynam się bać o twoją orientację – dodaje, lustrując ją wzrokiem. – I wiesz co, zanim zaczniesz oceniać innych, spójrz na siebie. Uwierz mi, gile ciekące z nosa nie są atrakcyjne.

Moja dziewczyna jest genialna, a mina Jennifer bezcenna.

Po chwili warczy pod nosem i ją wymija, gdy Sky rusza w moją stronę.

– Jesteś cudowna – mówię, kładąc dłonie na jej biodrach.

– Nie pozwolę obrażać mojego przystojniaka – oburza się, owijając ramiona wokół mojego pasa.

– Najprzystojniejszego i najbardziej pociągającego – poprawiam ją, na co wywraca oczami.

– Nie schlebiaj sobie – mamrocze.

– Och, kochanie, doskonale słyszałem, jak te słowa wyszły z twoich pięknych usteczek – mówię tuż przy jej wargach, po czym skubię je zębami.

Tym razem to Sky mocno przyciska do mnie usta. Kładzie rękę na moim karku i przyciąga do siebie. Ja zaś zjeżdżam dłońmi na jej jędrne pośladki.

Cholera, że też musimy być u mojego ojca w domu.

– Łee... – Dociera do nas jęk Jacka, dlatego odsuwamy się od siebie. – Moje oczy...

– Też tak powiem, gdy przytapię cię z jakąś dziewczyną – rzucam do niego. – Co chcesz?

– Tata mnie po was wysłał, bo siadamy do stołu – odpowiada, po czym zbiega na dół.

Przyciągam ostatni raz Sky do siebie i szybko całuję.

– Dokończymy później.

\*\*\*

– Kochanie, nie powinnaś go nosić.

– Luke, nie wkurzaj mnie – odpowiada mu Tess, trzymając na rękach Mike'a. – Nie dość, że nie pozwalasz mi dźwigać zakupów, to jeszcze własnego syna mi zabronisz nosić?

– Ale, skarbie, robię to tylko dla dobra twojego i naszego drugiego szkraba – odpowiada, po czym podchodzi do niej i obejmuje ją od tyłu, kładąc dłonie na brzuchu.

– Ja wiem, ale ciąża to nie choroba, mogę normalnie funkcjonować.

– Ale, Tess...

– Wiem, że muszę uważać, ale dla ciebie byłoby najlepiej, gdybym całymi dniami leżała w łóżku. – Wywraca oczami.

– Nie miałbym nic przeciwko – szczerzy się do niej. – A gdybyś nie miała nic na sobie, to byłoby jeszcze lepiej.

– Luke! – piszczy, gdy ten klepie ją w tyłek.

Siedzę przy wyspie kuchennej i się im przyglądam. Bywa z nimi naprawdę zabawnie. Odkąd Tess zaszła w drugą ciążę, u Luke'a włączyła się opiekuńczość na zaawansowanym poziomie.

Dziś w końcu jest sylwester i mogę go spędzić z przyjaciółmi. Robimy u nas małą imprezkę, na której będą sami najbliżsi: Luke i Tess, Cameron i Amber, ja i Sky, a nawet Marcus z Abi i Garrettem.

Jesteśmy w Kalifornii, a tutaj nawet w środku zimy jest ciepło, dlatego zdecydowaliśmy się na ognisko w ogrodzie, bo stamtąd będzie dobrze widać fajerwerki.

– Ej, gołąbki, kiedy dowiemy się, kto wygrał zakład? – pytam, popijając wodę. Jest poranek, więc jeszcze wodę, później przyjdzie czas na coś innego.

– W czerwcu – odpowiada Luke, biorąc syna od narzeczonej.

– Co?! Czemu tak późno?! Przecież mówiliście, że już w czwartym miesiącu wiadomo – oburzam się, otwierając szerzej oczy.

– No tak, ale stwierdziliśmy, że nie chcemy znać płci aż do narodzin – tłumaczy Tess, siadając obok mnie, podczas gdy Luke zaczyna karmić małego jakąś papką.

– To niesprawiedliwe – mruczę, robiąc smutną minę. – Gdy Sky będzie w ciąży, nie pozwolę jej się tak nade mną znęcać.

– Gdy Sky będzie w ciąży... – powtarza za mną Amber, która właśnie wchodzi do kuchni z Cameronem.

– Widzę, stary, że poważne masz zamiary – szczerzy się do mnie Martin.

– No ba – odpowiadam pewny siebie. – Nie mam najmniejszych wątpliwości, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Czy to ma związek z tym, co obiecałeś, że nie będziesz długo trzymać w tajemnicy? – pyta Luke, po czym robi łyżeczką samolocik do ust Mike'a.

– Tak, właśnie o tym mówię – odpowiadam.

– To może nam w końcu powiesz, o co chodzi? – odzywa się Tessa.

W sumie nie ma co dłużej tego ukrywać, już wszystko wyjaśniłem sobie ze Sky, więc żadne niepotrzebnie się jej nie wygada.

Co prawda, powinienem poczekać z tym na dziewczynę, ale wtedy już w ogóle nie daliby mi spokoju. Na pewno się nie obrazi, jeśli powiem im bez niej.

– Lepiej sobie usiądźcie wygodnie, bo to długa historia. Zaczniemy od tego, że wtedy w parku to nie było nasze pierwsze spotkanie...

Opowiadam im o mnie i Skyky od „A” do „Z”. Staram się nie pomijać żadnych szczegółów naszego poznania i rozwoju znajomości na obozie. Cały czas przyglądam się ich reakcjom. Chłopaki patrzą na mnie z podziwem, a dziewczyny... Dziewczyny ocierają łzy.

– I w ten oto sposób znów jestem z moją Skyky.

– To takie romantyczne – szepcze Tessa.

– Wiem, ale nie musisz płakać z tego powodu. – Uśmiecham się do niej, gładząc po ramieniu.

– To przez te hormony – odpowiada, przecierając policzek.

– Ja też płaczę. Czy to oznacza, że jestem w ciąży? – pyta Amber.

– Jesteś w ciąży?! – odzywa się przerażony Cameron, a oczy robią mu się wielkie.

– Nie – wzdycha. – A nawet jeśli?

– No... – przedłuża, drapiąc się po karku. – Bylibyśmy rodzicami, nie?

– Prawidłowa odpowiedź. – Uśmiecha się do niego. – Ale na razie wolalabym jeszcze poczekać.

– Zgadzam się. – Przytula ją Cam.

– A ja bym się cieszył, gdyby Sky nawet dzisiaj powiedziała mi, że będziemy mieć bliźniaki. – Wzruszam ramionami. – Kocham ją, więc prędzej czy później zostanie moją żoną i matką moich dzieci.

– Kracz, kracz i sobie wykracz – odpowiada Martin.

– A propos bycia czyjąś żoną, ustaliliśmy już z Luke’em datę ślubu – wtrąca Tess, gładząc swój jeszcze niewidoczny brzuch.

– Na kiedy? – pyta Amber.

– Jedenastego sierpnia – odpowiada. – Dwa miesiące po narodzinach dziecka.

– A skoro jesteśmy tu wszyscy, mam do was pytanie. Tak dokładniej to do Camerona i Daniela – oznajmia Luke.

– Dajesz – popędzam go.

– Czy chcielibyście zostać moimi друзbami?

– No pewnie – odpowiadamy równocześnie.

– Ja ciebie, Amber, nawet nie pytam, czy będziesz moją świadkową – śmieje się Tessa.

– Obraziłabym się, gdybym nią nie była.

\*\*\*

– Chcesz coś do picia? – pytam Sky, gdy siedzimy przy ognisku.

– Na razie nie – odpowiada, po czym mocniej wtula plecy w mój tors.

Na zewnątrz już dawno się ściemniło i widać niebo pełne gwiazd. Jest świetna pogoda, więc nie będziemy mieli problemu z zobaczeniem fajerwerków.

W sumie jest nas dziewięcioro. Każdy ma swoją połówkę, do której się przytula. Ja Skyky, Luke narzeczoną, Cameron Amber, Marcus Abigail, a Garrett...

Garrett jak to Garrett, ma butelkę piwa, która mu wystarcza.

To, co mnie najbardziej cieszy, to to, że moi przyjaciele, z którymi mieszkam, bez problemu znaleźli wspólny język z Marcusem i rodzeństwem. Dzięki temu wszyscy razem świętujemy nadejście nowego roku.

– Zostało jeszcze piętnaście minut – oznajmia podekscytowana Amber.

Wtulam twarz w szyję Sky i delikatnie ją całuję. Dzięki mruknięciu wydobywającemu się z jej gardła, wiem, że jej się to podoba.

– Kocham cię – szepczę tuż przy jej uchu. – I bardzo się cieszę, że będę mógł rozpocząć z tobą u boku nowy, wspólny rok.

– Mam nadzieję, że nie będzie jedyny – odpowiada, obracając się tak, żeby siedzieć do mnie bokiem.

– Nawet nie myśl inaczej – mówię, gładząc ją po policzku. – Obiecałem ci, że cię nie zostawię i że będziesz moją ostatnią, tak?

– No tak.

– A ja dotrzymuję słowa – dodaję, po czym ją całuję.

Chcemy dobrze zakończyć stary rok, w trakcie którego różnie się nam w życiu układało, więc razem z przyjaciółmi śmiejemy się i wznosimy toasty.

W ciągu ostatnich miesięcy bywało lepiej, a czasami gorzej, ale najważniejsze chyba jest to, jak się kończy.

A kończy się zajebicie.

– Zaraz zaczniemy odliczanie! – woła Amber.

Zsuwam Sky z kolan i biorąc ją za rękę, podchodzę do pozostałych. Wszyscy przytulają się do swoich drugich połówek, a Garrett... Popija kolejne piwo, ale z tego, co zdążyłem zauważyć, to nawet się cieszy, że nie ma przy sobie dziewczyny.

Biedaczek – nie wie, jak dobrze mieć przy sobie kogoś, kogo się kocha.

– Dziesięć! – wołają dziewczyny.

– Dziewięć! – Tym razem już wszyscy odliczamy: – Osiem... Siedem... Sześć... Pięć... Cztery... Trzy... Dwa... Jeden! Szczęśliwego Nowego Roku!

I w tej właśnie sekundzie niebo rozświetlają setki fajerwerków.

– Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie. – Odwraca się do mnie Sky, staje na palcach i muska moje usta.

– Szczęśliwego Nowego Roku, skarbie – odpowiadam, przyciągając ją do siebie.

Ten rok trwa dopiero kilka sekund, a już wiem, że będzie najlepszym w moim życiu.

## Rozdział 17

### Sky

Daniel: *Skyky, pojedziesz z Marcusem? Musimy z Lukiem jeszcze coś załatwić i nie zdążymy po ciebie przyjechać. Spotkamy się na miejscu, okej?*

Ja: *Dobrze, a coś się stało?*

Daniel: *Nie, wszystko jest w porządku. Do zobaczenia w sądzie. Kocham cię.*

Ostatnie miesiące dosłownie są jak z bajki. Spędzam z Danielem niemal każdą wolną chwilę i coraz częściej zaczynam się bać, że dostanę przez niego cukrzycy, bo potrafi być bardzo romantyczny i słodki. Sprawia, że z dnia na dzień zakochuję się w nim jeszcze bardziej, co już wydaje się wręcz niemożliwe.

Oczywiście nie brakuje nam też kłótni, jak to w każdym związku. Bywa, że sprzeczamy się nawet o najmniejsze bzdety, ale i tak zawsze kończy się identycznie. Daniel wychodzi, lecz po paru minutach wraca z czerwoną różą i największą czekoladą, jaką znajdzie w sklepie. Więc jak mam się na niego dłużej gniewać?

Zarówno mnie, jak i Daniela ucieszyło to, że od sylwestra nasi przyjaciele bardzo się polubili. Często robimy sobie wspólne ogniska lub jeździmy na wyścigi. Moja znajomość z Tessą, Lukiem, Amber i Cameronem również weszła na wyższy poziom. Teraz bez zawahania mogę nazwać ich bliskimi przyjaciółmi. Tess nawet poprosiła mnie, żebym została jedną z jej trzech druzhen na ślubie, do pary z Danielem. Główną drużką ma być Amber, ja jako druga, a trzecia Karen, siostra Luke'a.

Niestety wszystko, co dobre, kiedyś musi się skończyć. W tym przypadku przerwać na kilka godzin. Po ponad sześciu miesiącach w końcu nadszedł ten długo wyczekiwany moment. Dziesiąty maja, dzień, w którym Colin w końcu zostanie ukarany. Rozprawa rozpocznie się za godzinę, a ja mam na niej zeznać, co dokładnie zrobił mi ten potwór w czasie naszego dwuletniego związku. To będzie dla mnie ciężkie, tym bardziej, że nie będę miała Daniela obok siebie. Zasiądzie on na sali, ale dopiero kilka ławek za mną. Do sądu zostali wezwani również Marcus i Luke, jako świadkowie ostatniego pobicia. Z tego, co mi wiadomo, Will też był przestuchiwany, dlatego że pomagał mi w ucieczce. Nie dostał przepustki na rozprawę, dlatego rozmowa odbyła się w formie wideokonferencji.

– Sky, Daniel właśnie napisał, że jedziesz ze mną. Jesteś już gotowa? – pyta Marcus, stając w drzwiach do mojego pokoju. Jest ubrany bardzo elegancko, w jasnoniebieską koszulę z odpiętymi dwoma górnymi guzikami. Na nią ma założoną ciemnoszarą marynarkę, do tego białe spodnie. Ma bardzo dobry gust, więc sama często radzę się go odnośnie do ubioru. Tak też było i dzisiaj. Wspólnie stwierdziliśmy, że najbardziej odpowiednia będzie prosta, beżowa sukienka sięgająca mi przed kolano, biały żakiet i beżowe buty na obcasie.

– Jeszcze chwilka – odpowiadam, zaczesując włosy na bok. Jakiś czas temu grzywka coraz bardziej zaczęła mnie denerwować, dlatego postanowiłam ją znów zapuścić. Daniel na tę wieść bardzo się ucieszył, mówiąc, że już nic nie będzie mi zastaniać czoła,

które uwielbia całować. Na szczęście blizna jest już prawie niewidoczna, więc nie mam potrzeby jej zastaniać. – Możemy jechać – dodaję po chwili.

– Denerwujesz się? – pyta, gdy wsiadamy do jego auta.

– Może. Trochę... Bardzo – odpowiadam niezdecydowana.

– Nie stresuj się, wszystko będzie dobrze, zobaczysz – mówi, pocieszająco klepiąc mnie po kolanie. – Masz dobrego adwokata i mocne dowody. Nie ma szans, żeby ten sukinsyn się z tego wywinął.

– Wiem, ale gdy będę zeznawać, wszystkie te wspomnienia wrócą – mamroczę, wyglądając przez boczną szybę. – A właśnie, może ty wiesz, co miał Daniel do ułatwienia, że muszę z tobą jechać? – pytam z czystej ciekawości, a także aby skierować myśli na inny tor.

– Nie wiem – odpowiada zbyt szybko, dlatego podejrzliwie na niego spoglądam.

– Na pewno?

– Tak.

Na te słowa tylko wzdycham i znów wpatruję się w szybę.

\*\*\*

– Cześć, skarbie. – Daniel, który podjeżdża pod sąd równo z nami, podchodzi do mnie. Ma na sobie białą koszulę, czarny wąski krawat, tego samego koloru marynarkę i ciemne dżinsy.

– Wyglądasz nieziemsko w tej sukience – szepcze mi do ucha, po czym całuje mnie w usta.

– Ty też wyglądasz niczego sobie – odpowiadam, muskając jego wargi.

– Gołąbki, bo zaraz się tu pożrecie – przerywa nam Luke, który jest ubrany tak samo jak Daniel. – A przypominam, że jesteśmy w miejscu publicznym.

– Cicho bądź – ucisza go mój chłopak. – Gdybyś ty nie widział Tess od wczorajszego wieczoru, też chciałbyś nadrobić z nią stracony czas.

– Tu mnie masz – śmieje się brunet. – Ale teraz chodźcie, bo za piętnaście minut zaczyna się rozprawa.

Luke i Marcus ruszają pierwsi, a my zaraz za nimi. Daniel mocno trzyma mnie za rękę, a kciukiem gładzi po kostkach. Gdy jesteśmy już pod salą rozpraw i czekamy na wezwanie, stres, który odczuwam, tylko nabiera na siłach. Mam wrażenie, że za chwilę serce wyskoczy mi z piersi. Nerwowo zagryzam wargę i wtulam się w Daniela. Denerwuję się, jakbym to ja była oskarżoną, a nie poszkodowaną. Ale nie ma co się dziwić, od tej rozprawy zależy spokój mojego dalszego życia.

– Kochanie, zostaw tę wargę – szepcze do mnie Daniel. – Ona będzie mi jeszcze potrzebna.

– To taki odruch – tłumaczę się zdenerwowana.

– Nie stresuj się tak – uspokaja mnie. – Obiecuję, że później ci wszystko wynagrodzę.

– Co masz na myśli? – pytam.

– Niespodzianka. – Uśmiecha się. – A ta rozprawa będzie ostatnią rzeczą, o której pomyślisz.

Zanim jestem w stanie mu odpowiedzieć, starszy mężczyzna wzywa nas na salę. Daniel szybko całuje mnie w skroń i puszcza, żebym mogła pójść za moim adwokatem. Natomiast on razem z Lukiem i Marcusem muszą jeszcze poczekać przed salą na swoją kolej, aby wejść złożyć zeznania. Gdy już wszyscy jesteśmy na swoich miejscach, do sali

wchodzi dwóch policjantów wraz z Colinem, który ani trochę nie wygląda na skruszony. Na ustach jak zwykle ma swój pewny siebie uśmiezek, a gdy napotyka moje spojrzenie, prychnął pod nosem. Nie chcąc dłużej na niego patrzeć, odwracam wzrok.

– Panno Sky – zwraca się do mnie adwokat.

– Tak? – Przenoszę na niego spojrzenie.

– Za chwilę zacznie się rozprawa. Proszę się nie stresować, wygraną mamy w kieszeni. Wiem, że pan Oldman wygląda na pewnego siebie, ale to tylko dobra mina do złej gry. On nie wie, jakie mamy dowody. Prokurator też jest po naszej stronie, więc proszę się nie denerwować. – W odpowiedzi tylko kiwam głową. – Dobrze się pani czuje? Jest pani bardzo blada.

Odruchowo przykładam dłoń do policzka, po czym kilkakrotnie mrugam oczami.

– To pewnie przez ten stres – odpowiadam niemrawo.

– Proszę się napić wody. – Przysuwa do mnie szklankę. – Nie chcemy, żeby nam tu pani zemdląca.

Tak jak mówi, biorę kilka łyków napoju. Nie sądziłam, że to tak mocno na mnie wpłynie. Mam nadzieję, że Daniel się postara i rzeczywiście mi to wynagrodzi.

Po kilku minutach na salę wchodzi sędzia i zasiada na podeście, za wielkim czymś. Z tego wszystkiego nie potrafię znaleźć odpowiedniego słowa. Ale chyba wszyscy wiedzą, jak wygląda sala rozpraw, choćby z filmów.

Jako pierwszy głos zabiera prokurator, który wygłasza dosyć długą przemowę, ale mało co z niej słyszę. Wychwytyuję tylko pojedyncze słowa, które bez reszty zdania są bezsensowne. Dalszy przebieg rozprawy ciągnie się niemiłosiernie długo. Jako pierwszy zeznaje doktor Smoot, dlatego że to on leczył mnie w szpitalu po pobiciu. Później do sali wchodzi Daniel, po nim Luke, a na końcu Marcus. Każdy z nich po swoich zeznaniach dostaje pozwolenie od sądu, aby zostać na widowni.

– Teraz proszę panią Skylar Jeffrey – wzywa sędzia.

Wstaję i przelotnie spoglądając na Daniela, podchodzę do wyznaczonego miejsca.

– Proszę powiedzieć, kiedy pani poznała oskarżonego? – Sędzia zadaje pierwsze pytanie po ustaleniu formalności.

– Na pierwszym roku studiów, obecnie jestem na czwartym – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Jak długo łączył panią poważny związek z oskarżonym?

– Dwa lata, związialiśmy się w wakacje przed drugim rokiem.

– Czy od początku pan Oldman był w stosunku do pani agresywny?

– Nie. Początkowo wszystko układało się nam bardzo dobrze. Można powiedzieć, że był przykładowym chłopakiem. Dopiero po kilku miesiącach, gdy zaczął pracować w klinice, zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. – Czuję, jak drży mi głos, jednak staram się zachować nad nim kontrolę. – Na początku były to tylko awantury i krzyki, a później wyzywanie od najgorszych i popychanie. Gdy powiedziałam mu, że chcę od niego odejść, pobił mnie i zagroził, że jeśli to zrobię, urządzi mi znacznie gorzej.

Na wspomnienie tych chwil moje ciało zaczyna drżeć. Przerывam, zaczerpuję tchu i próbuję się przez chwilę uspokoić, po czym podejmuję wypowiedź:

– Bałam się go, dlatego zostałam, ale teraz wiem, że to była najgłupsza decyzja, jaką podjęłam. Dopiero wtedy zaczęło się najgorsze. Bił mnie praktycznie codziennie –

przerywam znowu, bo mój głos zaczyna się łamać, a do oczu napływają łzy. Właśnie tego pragnęłam uniknąć, nie chciałam po raz kolejny pokazać przed nim, jaka jestem słaba. – Byłam niezliczoną ilość razy zmuszona do współżycia i biła do nieprzytomności. Gdy w czerwcu ubiegłego roku trafiłam do szpitala w wyniku kolejnego ciężkiego pobicia, z pomocą mojego brata postanowiłam uciec. Udało się i początkowo wszystko było dobrze, ale z czasem Colin mnie odnalazł.

Gdy głos więźnie mi w gardle po raz kolejny, sędzia uspokaja mnie:

– Proszę się nie denerwować, jest już po wszystkim. To trudne dla pani, ale konieczne są pani zeznania.

Kiwam głową i zbierając się w sobie, kończę wyjaśnienia:

– Zaczęłam dostawać od niego wiadomości. Dzwonił, pisał, a raz nawet włamał się do mieszkania mojego przyjaciela, u którego mieszkam. Przez bardzo długi czas byłam szpiegowana. Gdy zjawił się w listopadzie, zagroził, że jeśli komuś się na niego poskarżę albo spotkam się z moim obecnym chłopakiem, Danielem Mitchellem, zrobi krzywdę mi, jemu i naszej ciężarnej przyjaciółce, Tessie Martin. Przyznał również, że przyczynił się do wypadku, w którym jedna ze studentek spadła ze schodów, oraz zlecił potrącenie samochodem mamy moich przyjaciół, która w wyniku tego trafiła do szpitala. – Przymykam na chwilę oczy i biorę głęboki wdech, żeby dodać sobie sił na wypowiedzenie ostatnich słów. – Zrobił to wszystko, aby odwrócić uwagę moich bliskich i bez przeszkód móc do mnie dotrzeć. Zjawił się i wszystko wróciło. Znowu mnie bił i o mało co nie zgwałcił. A później... Zostałam pobita do nieprzytomności – przerywam, ocierając łzę z policzka.

– Dziękuję. Nie mam więcej pytań, może pani usiąść – oznajmia sędzia.

Oddycham z ulgą i wracam na swoje miejsce. Dopiero teraz, gdy mam już za sobą zeznania, napięcie ze mnie ucieka. To był najgorszy moment na tej rozprawie.

– Wysoki Sądzie, pozwoli Sąd, że zabiorę głos? – odzywa się mój adwokat.

– Proszę.

– Chciałbym przypomnieć, że pan Oldman pozostawił na ciele mojej klientki liczne blizny, a podczas ostatniego pobicia spowodował poważny uszczerbek na zdrowiu pani Jeffrey. Proszę wziąć pod uwagę, że moja klientka może mieć kłopoty z zajściem w ciążę.

– Dziękuję. Czy oskarżony chce coś dodać?

Colin ze spojrzeniem utkwionym we mnie wstaje ze swojego miejsca. Posyła mi cwany uśmiezek, po czym odpowiada:

– Ja również chciałbym przypomnieć, że zostałem napadnięty. Po tym, jak rzekomo pobiłem pannę Jeffrey, zaatakował mnie obecny tutaj Daniel Mitchell.

Z przerażeniem spoglądam na mojego adwokata. Wiem, że Daniel pobił Colina, ale dopiero teraz do mnie dociera, że może mieć przez to problemy.

– Wysoki Sądzie, to była naturalna reakcja w obronie mojej klientki, do której to obrony ma prawo każdy obywatel, będący świadkiem zagrożenia życia lub zdrowia – wtrąca się mój adwokat. – Gdyby pan Mitchell tak nie postąpił, stan poszkodowanej byłby o wiele poważniejszy. Chciałbym też podkreślić, że odbyło się to w miejscu zamieszkania mojej klientki, do którego oskarżony wtargnął siłą i przetrzymywał tam poszkodowaną.

– Złamał mi nos i wybił dwa zęby. Miałem również poobijane żebra – kontynuuje Colin, wciąż mając swój uśmiezek na ustach.



– Ty się słyszysz, człowieku? – Dociera do mnie głos Daniela, dlatego szybko odwracam się w jego stronę. – Wysoki Sądzie, tak, uderzyłem go kilka razy, ale to, co ja zrobiłem Oldmanowi, jest niczym w porównaniu z tym, co on zrobił Sky. Chyba każdy zdrowy na umyśle facet zareagowałby tak samo jak ja, gdyby ktoś krzywdził jego kobietę.

– Panie Mitchell, zabrał pan głos bez pozwolenia – odpowiada kobieta.

– Przepraszam.

– Ogłaszam piętnaście minut przerwy, po niej ogłoszę wyrok – informuje. Wstaje i wychodzi z sali.

W chwili gdy kobieta znika za drzwiami, czuję wokół siebie ciepłe, bezpieczne ramiona. Odwracam się i od razu wtulam się w Daniela.

– Wszystko będzie dobrze, Skyky – szepcze mi do ucha.

– A co, jeśli będziesz miał problemy?

– Panno Skylar, mogę pani obiecać, że pani chłopakowi nic nie grozi – oznajmia mój adwokat. – Przeczuwałem, że pan Oldman wyciągnie ten argument, więc na taką możliwość również byłem przygotowany. Na pana korzyść wpływa też to, że nie zaprzeczał pan temu – zwraca się do Daniela.

– Widzisz, Skyky? – Chłopak uśmiecha się do mnie. – Zobacysz, już za chwilę będziemy świętować wygraną sprawę.

Po kilku minutach na salę wraca sąd, dlatego wszyscy podnosimy się ze swoich miejsc.

– Ogłaszam koniec narady, proszę usiąść – oznajmia. – Oskarżony w sposób długotrwały i ciągły znęcał się nad panią Skylar Jeffrey zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Spowodował trwały uszczerbek na zdrowiu poszkodowanej oraz był przyczyną powstania wielu blizn. W związku z tym ogłaszam pana Colina Oldmana winnym i skazuję go na dwanaście lat pozbawienia wolności za następujące zarzuty: powtarzające się pobicia, wielokrotny gwałt, groźby oraz usiłowanie zabójstwa. Pozbawiam go również prawa do wykonywania zawodu lekarza oraz udzielam dożywotniego zakazu zbliżania się do pani Skylar Jeffrey. Biorąc pod uwagę mnogość zarzutów, pozbawiam oskarżonego możliwości ubiegania się o skrócenie wymiaru kary. Ponadto zobowiązuję prokuratora do wszczęcia śledztwa w sprawie dwukrotnego usiłowania zabójstwa, ponieważ w ocenie sądu takie znamiona noszą działania oskarżonego w stosunku do osób, o których wspomniała poszkodowana. Sprawę uważam za zamkniętą – kończy, uderzając sędziowskim młotkiem o podstawkę, a ja wybucham płaczem.

Z tym że jest to płacz ze szczęścia.

\*\*\*

– Teraz zostaje nam tylko świętowanie – mówi ucieszony Daniel, gdy całą czwórką zatrzymujemy się przy jego Bestii.

– A ja i tak uważam, że za mało dostał – mruczy Luke. – On nie tylko groził Sky, ale też Tessie i moim szkrabom. Ja bym go skazał od razu na ścięcie.

– A ja na tortury – wtrąca Marcus.

– Najważniejsze, że w końcu dostał karę – mówię. – I że będę miała od niego spokój.

– Skarbie, już nigdy nikt cię nie skrzywdzi, ja tego dopilnuję – oznajmia Daniel, przyciągając mnie do siebie.

– Marcus, może ja się zabiorę z tobą? – śmieje się Luke, nie odwracając od nas spojrzenia. – Zostawmy ich samych.

– Masz rację. – Kiwa głową blondyn. – Niech zaczną świętowanie.

– Tylko nie róbcie ochroniarzom sądu darmowego porno – mówi Walker, starając się być poważnym, choć i tak mu to nie wychodzi. – Bo wiecie, na parkingu też są kamery.

– Skończyłeś? – pyta zirytowany Daniel.

– Tak – szczyrzy się Luke.

– To już idź.

– Na razie, gołąbki – mówi na odchodne Marcus i wraz z brunetem rusza do swojego samochodu.

Ja zaś z uśmiechem odwracam się do mojego mężczyzny i całuję go w szczękę.

– Co to za niespodzianka, o której mówiłeś?

– Jeśli ci powiem, to już nie będzie niespodzianka – odpowiada, sprawdzając godzinę na ekranie telefonu.

– Proszę... – Robię błagalną minę, patrząc mu prosto w oczy.

– Musisz być cierpliwa. – Cmoka mnie w usta. – A teraz mi powiedz, czy rudowłosa ciotka z Afryki jest jeszcze u ciebie w odwiedzinach? – pyta, na co parskam śmiechem. Zawsze używa tego określenia, pytając, czy mam okres. Jeszcze nigdy nie zapytał wprost.

– Nie, odleciała dwa dni temu – odpowiadam z uśmiechem.

– No to zajebicie – szczyrzy się, po czym otwiera mi drzwi od strony pasażera. – A teraz wskakuj do Bestii, jedziemy do ciebie.

– Masz rację, łóżko jest wygodniejsze niż Bestia – śmieję się, zajmując miejsce obok kierowcy. Tak naprawdę nie wiem, jak to jest kochać się w samochodzie. Nigdy tego nie robiłam, ale na razie wolę to zostawić dla siebie, bo gdybym powiedziała Danielowi, pewnie miałabym już problem z głową.

– Głodnemu chleb na myśli, co? – Porusza znacząco brwiami. – Niestety muszę cię uświadomić, że na razie łóżko nie będzie nam potrzebne, mam inne plany. A poza tym nie pamiętasz, co ci powiedziałem we wrześniu? – pyta z kpiącą miną.

– Przykro mi, ale nie przypominam sobie.

– Nie uznaję seksu przedmałżeńskiego – posyła mi buziaka, po czym zamyka drzwi.

Parskam śmiechem, bo już wiele razy udowodnił, że tak nie jest. No chyba że chce to nazwać nauką ludzkiej anatomii w praktyce.

\*\*\*

– Dobra, gadaj, bo już dłużej nie wytrzymam – proszę, siadając na łóżku.

Przez całą drogę do mieszkania wypytywałam go o niespodziankę, ale szedł w zaparte i nic nie zdradził. Powtarzał tylko, że się dowiem w odpowiedniej chwili.

– Jesteś strasznie niecierpliwa – mówi, siadając obok mnie. – Więc powiem ci jeden szczegół. – Unosi kącik ust. – Pakuj się, jedziemy na wakacje.

– Co? Serio? – Patrzę na niego zaskoczona, a gdy kiwa twierdząco głową, zrywam się na proste nogi. – Gdzie, dlaczego i na ile? Tylko we dwoje? – wypyuję, skacząc z radości.

– Tak, tylko we dwoje, ale gdzie, to ci nie powiem – odpowiada, wyciągając się na moim łóżku.

– Więc skąd mam wiedzieć, jakie ubrania zabrać?

– Wiesz, jak dla mnie nie musisz brać żadnych, i tak nie będą ci potrzebne – mówi, zakładając ręce pod głowę. Rzucam mu poważne spojrzenie, wyciągając walizkę z

szafy, po czym kładę ją na łóżku. – No dobra, będzie gorąco, więc weź bikini i bardzo krótkie szorty.

– Zboczuch.

– Za to mnie kochasz – rzuca, puszczając mi oczko.

– Wmawiaj sobie – odpowiadam, wyjmując z komody potrzebne rzeczy. A przynajmniej tak mi się wydaje, że potrzebne, bo dalej nie wiem, gdzie jedziemy.

– Tylko się pośpiesz, mamy godzinę do odprawy – oznajmia, zdejmując marynarkę i krawat. – A chciałbym pojechać jeszcze do mnie, żeby się przebrać.

Godzinę? Tylko godzinę? Czy on oszalał? Jak ja niby mam zdążyć?

\*\*\*

– Daniel, powiedz mi w końcu, gdzie lecimy – proszę go.

Ten skurczybyk starannie dopilnował, żebym nie zobaczyła biletów i nie usłyszała wezwania na samolot. Teraz siedzimy w nim już piątą godzinę, a ja wciąż nie wiem, gdzie mnie zabiera. Zaczynam się bać tej niespodzianki.

– Mała podpowiedź. – Z uśmiechem pochyla się do mojego ucha. – Spełniam marzenia z kobietą, którą kocham.

Całuje mnie w szyję i się odsuwa. Przyglądam mu się z przymrużonymi oczami i zastanawiam się nad jego słowami. Marzenia. Daniel często mi mówił o rzeczach, które chciałby zrobić, albo o miejscach, które chciałby odwiedzić. Tylko które z nich teraz ma na myśli?

Było tego tak wiele, a nie jest możliwe, żeby mógł spełnić wszystko.

Ale...

Jest jedno najważniejsze marzenie. Związane z językiem, w którym jest jego tatuaż.

Rozszerzam oczy i z uśmiechem podskakuję na siedzeniu.

– Czy my...

– Drodzy pasażerowie – przerywa mi głos stewardessy, dobiegający z głośników. – Proszę zająć swoje miejsca i zapiąć pasy. Za dziesięć minut lądujemy w Honolulu.

– ...lecimy na Hawaje? – kończę pytanie.

– Tak jak słyszałaś, kochanie – odpowiada, z uśmiechem wznosząc ramionami.

Z cichym piskiem zarzucam ręce na jego kark i obsypuję mu pocałunkami całą twarz.

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię – powtarzam w kółko.

– Nie ciesz się jeszcze tak, bo zanim dotrzemy do naszego domku, minie jakaś godzina, jak nie dwie – oznajmia, śmiejąc się z mojego zachowania.

– To już nie ma znaczenia.

\*\*\*

Tak jak powiedział Daniel, do domku, w którym zamieszkamy przez najbliższy czas, docieramy godzinę po wyjściu z lotniska. Musieliśmy przejechać ze stolicy do małego miasteczka, a potem na wybrzeże, na którym znajduje się niewielka chatka z dachem ze strzechy. Znajduje się praktycznie na plaży, więc wystarczy zejść z tarasu i już można poczuć piasek pod stopami.

Mimo że domek z zewnątrz nie wygląda na duży, w środku mieści dwie sypialnie, salon, dwie łazienki i kuchnię połączoną z jadalnią. Z pokoju, w którym będziemy spać, rozciąga się piękny widok na ocean, a w przylegającej do niego łazience znajdują się wielką wannę z hydromasażem, którą na pewno później przetestuję.

– Tu jest tak pięknie – mówię, wyglądając przez drzwi na taras. Na zewnątrz jest już ciemno, więc doskonale widać gwiazdy. Dokóła nas nie ma żadnego innego domku, a najbliższe duże miasto jest oddalone o kilka kilometrów. Jego światła można dostrzec w oddali po naszej prawej stronie.

– Może pójdziemy na plażę, stamtąd będzie lepszy widok na niebo – proponuje Daniel, zatrzymując się tuż za moimi plecami.

– Oj tak, jestem za.

Bierze mnie za rękę i prowadzi na plażę. Zatrzymuje się w połowie jej szerokości, po czym kładzie się na piasku. Zajmuję miejsce obok, umieszczając głowę na jego nagiej piersi. Odkąd tu przyjechaliśmy, Daniel chodzi tylko w krótkich, beżowych spodenkach, a ja z tego powodu nie zamierzam narzekać. Przynajmniej mam doskonały widok na pięknie wyrzeźbiony tors.

W pewnym momencie biorę Daniela za prawą rękę i przyglądam się wewnętrznej stronie jego przedramienia. Znajduje się na nim tatuaż, który zrobił niecałe dwa miesiące temu. Przedstawia on gwiazdę z cieniowanym wypełnieniem i napisem: „Skyky”. Popłakałam się, gdy po raz pierwszy pokazał mi to dzieło. Niejedna osoba powiedziałaaby, że to tylko tatuaż, ale dla mnie on wiele znaczy. Gdyby Daniel nie wiązał ze mną przyszłości, nie utrzymałby sobie na zawsze mojego imienia na skórze.

– Kocham ten tatuaż – szepczę, wodząc palcem po konturach gwiazdy.

– Ja też. – Całuje mnie w czubek głowy.

– Wiesz co? – Podnoszę się na łokciu, żeby spojrzeć na jego twarz. – Gdy wrócimy do domu, też sobie zrobię tatuaż.

– Naprawdę? A jaki? – pyta, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

– Jeszcze nie wiem – śmieję się sama z siebie. – Ale wiem, w którym miejscu.

– W którym?

– Na żebrach, a dokładniej na bliźnie – odpowiadam, na co Daniel chwilowo zastyga w bezruchu. – Mam nadzieję, że w ten sposób uwolnię się od przykrych wspomnień.

– Jeśli to ma ci pomóc, jestem jak najbardziej za. Nawet pójdę z tobą i potrzymam cię za rękę.

– Nie brałam innego scenariusza pod uwagę – mówię, na co chłopak śmieje się i przyciąga mnie do pocałunku.

\*\*\*

### *Daniel*

Nawet nie muszę długo czekać, aż pogłębí pocałunek, bo robi to niemal natychmiast. W odpowiedzi przejeżdżam dłońmi po jej ciele. Talii, plecach i pośladkach. Zaciskam na nich palce i wciągam Sky na siebie.

Tak cholernie się cieszę, że ojciec kupił ten domek i mogę teraz tu być z moją kobietą. A zważywszy, że jesteśmy na prywatnej plaży, nie musimy się z niczym hamować. Możemy nawet zrobić sobie tutaj własną plażę nudystów i nikomu nic do tego.

*Plaża nudystów, ja to mam dobre pomysły.*

– Kochanie, co powiesz na małą kąpiel? – pytam tuż przy jej ustach.

– O tak... Mam ogromną ochotę przetestować tę wannę z hydromasażem – odpowiada z rozmarzonym uśmiechem.

– Miałem raczej na myśli kąpiel w oceanie – śmieję się z pomysłu wskoczenia do wanny.

– Ale że teraz? Nawet nie mam stroju.

– Nie będzie ci potrzebny. – Poruszam znacząco brwiami, po czym zsuwam ją z siebie.

Wstaję na proste nogi i odpinam guzik swoich spodenek. Opuszczam je na piasek, po czym chwytam za gumkę od boksek. Spoglądam na Sky i zauważam, że nie spuszcza ze mnie intensywnego spojrzenia.

Świetnie, zaraz stwardnieję i nie będę miał jak tego ukryć. Chociaż z drugiej strony to nie ma znaczenia. Sky już nieraz widziała mnie w takim wydaniu.

– Sama się rozbierzesz czy mam ci pomóc?

– Chcesz się kąpać nago? – pyta z uniesionymi brwiami.

– No... Tak – odpowiadam, pozbywając się ostatniej części garderoby. Odrzucam ją na bok razem ze spodenkami i odwracam się do Sky. Widząc, jak skanuje spojrzeniem moje ciało, pochylam się i cmokam ją w czubek nosa. – Masz minutę, jeśli do mnie nie dołączysz, robisz jutro śniadanie – mówię, po czym biegiem ruszam do wody, w której od razu nurkuję, żeby przyzwyczać się do jej temperatury.

A gdy się wynurzam, zauważam, że Sky zmierza już w moim kierunku. Tak samo jak ja jest naga. Nawet w tej ciemności jestem w stanie dostrzec jej piękne kształty. Wyciągam do niej rękę i gdy tylko je chwytam, przyciągam ją do siebie. Mimo oporu wody nasze ciała mocno się ze sobą zderzają. No i z przykrością, albo i nie, muszę stwierdzić, że mój przyjaciel staje na baczność.

– Zdążyłam, więc ty robisz jutro śniadanie – mówi, zaplatając dłonie na moim karku. – Najlepiej z dostawą do łóżka – dodaje, po czym zagryza dolną wargę.

– Jak sobie pani życzy...

*Pani Mitchell*, dopowiadam w myślach, po czym całuję ją gorączkowo.

## Rozdział 18

### *Daniel*

*Dobra, mordo, poradzisz sobie. Jesteś facetem, dla ciebie takie coś to pikuś. Wręcz chleb powszedni. Robiłeś trudniejsze rzeczy, a to nie może być takie straszne, jak wszyscy mówią. Co tu może się nie udać?*

Przecież większość już mam za sobą. Wszystko zrobiłem według wskazówek Luke'a, spokojnie i bez pośpiechu. On wie, co i jak w te klocki. A poza tym nie zrobiłby mi tego. Nie skazałby mnie na kompromitację. Inaczej jego marzenie o trójce dzieci ległoby w gruzach, bo uciąłbym mu to i owo.

No dobra, nie zrobiłbym mu takiej krzywdy, ale nieźle bym się wkurzył.

Wszystko mam przygotowane, niczego nie zapomniałem. Chyba. Nie, na pewno nie zapomniałem. Każdy krok robiłem zgodnie z listą, którą napisałem z Lukiem, więc raczej niczego nie pominąłem.

Teraz zostają tylko dwa ostatnie punkty. Muszę sprawdzić, czy jest już gotowa, a później do dzieła.

Tylko że jak będę tak stać i na nią patrzeć, to nigdy nie dowiem się, czy jest już czas. Muszę jakoś to sprawdzić.

– Au... – syczę. – Kurwa, gorące... – mamroczę, przykładając palce do ucha.

*Daniel, dekle, nikt ci nie kazał dotykać rozgrzanej patelni!*

No, ale przynajmniej wiem, że już mogę na nią nalać ciasto.

Śniadanie do łóżka dla Sky, o to tyle zachodu. Nigdy nie zrobiłem niczego więcej niż jajecznica i ugotowanie wody. Dziś mam zamiar spróbować czegoś nowego. Kilka dni temu wręcz torturowałem Luke'a, żeby mnie nauczył tego przysmaku, który mi czasem robi. Pancakes! Kocham je! Ciasto już mam zrobione, krok po kroku według wskazówek Walkera, teraz tylko trzeba je usmażyć. Mam nadzieję, że ich nie spalę i że zdążę, zanim Sky się obudzi, bo specjalnie wstałem skoro świt, żeby się wyrobić.

*No to lecimy z koksem.*

Nalewam ciasto i rozprowadzam je na całej powierzchni małej patelni. Luke mówił, że gdy zaczną się pojawiać pęcherzyki powietrza na cieście, a potem pękać, to mam przewrócić naleśnik na drugą stronę, więc czekam.

Gdy już się pojawiają, robię to, co mam zrobić i...

– Jeszcze trochę i będę lepszy od Luke'a – mówię sam do siebie, widząc równiutko przypieczony, złocisty naleśnik.

Po kilku minutach wykładam danie na dwa talerze. Nalewam do wysokich szklanek sok pomarańczowy i wyjmuję z szafki butelkę syropu klonowego, po czym stawiam ją na tackę. Jak dobrze, że ojciec z Laurą niedawno spędzili tutaj kilka dni, przynajmniej teraz nie muszę się martwić, że czegoś nie ma. Zaopatrzyli tutaj kuchnię we wszystko.

Patrzę na swoje dzieło i ściągam fartuszek – tak, założyłem fartuszek, ale bardzo męski, z napisem: „Jestem mistrzem w kuchni i nie tylko”. Szczerze to wolę nie wnikać, skąd on

się tutaj wziął. Mogę się tylko domyślać, że dostał go ojciec, ale nie chcę głębiej interpretować tego napisu.

Biorę tacę i idę do sypialni. Otwieram drzwi i zauważam, że Sky jeszcze słodko śpi. Uwielbiam ją taką oglądać, ale dzisiaj niestety nie dam jej dłużej się wylegiwać. To nasz drugi dzień na Hawajach, trzeba korzystać ze wszystkich tutejszych atrakcji.

Stawiam śniadanie na stolik nocny i wchodzę na łóżko. Zawisam nad moją leżącą na brzuchu ukochaną i zaczynam składać delikatne pocałunki na jej karku, a potem na ramionach i łopatkach.

– Mmm... – mruczy, odwracając głowę na drugą stronę.

– Pobudka, kochanie – szepczę jej do ucha, po czym całuję ją tuż za nim.

– Jeszcze pięć minut – mamrocze, na co śmieję się pod nosem.

– Chyba nie chcesz, żebym zjadł twoje naleśniki?

– Co? Jakie naleśniki? – Otwiera oczy, nagle wyjątkowo ożywiona.

– Przecież miałem zrobić dziś śniadanie – odpowiadam, sięgając po zostawioną na stoliku nocnym tacę. Sky w tym czasie siada, przytrzymując kołdrę przy nagich piersiach. Tak, ta noc była bardzo upojna.

Czy ja mówiłem, że nie uznaję seksu przedmałżeńskiego? Majaczyłem. A poza tym przecież już znalazłem tę jedyną, więc nie ma o czym gadać.

– Mmm... Smakowicie pachnie – mówi, oblizując wargi.

Stawiam nasze śniadanie na środku łóżka, po czym wstaję i podchodzę do swojej walizki. Wyciągam z niego swój podkoszulek i podaję go Sky.

– Dzięki, uwielbiam nosić twoje koszulki. – Uśmiecha się, zarzucając na siebie ubranie.

– A ja uwielbiam, jak je nosisz. Wtedy wiem, że nie masz nic pod spodem. – Poruszam znacząco brwiami, siadając u jej boku.

– Wiedz sobie, co chcesz, ale ja mam zamiar zjeść teraz te pięknie pachnące naleśniki – odpowiada, polewając swoją porcję syropem klonowym.

Ja zaś czekam, aż zje pierwszy kawałek. Muszę widzieć jej reakcję. Jestem przekonany, że mi się udały, bo spróbowałem jednego, zanim skończyłem je smażyć.

– Smakują ci? – pytam.

– Pyszne – odpowiada z pełnymi ustami, co wygląda bardzo uroczo. – Teraz już wiem, kto będzie mi robić śniadania – dodaje, słodko się uśmiechając.

– Najpierw musielibyśmy zamieszkać razem – mówię, zajmując się moją porcją. – No co? – pytam, widząc jej zdziwioną minę. – Przecież i tak cały czas ja nocuję u ciebie albo ty u mnie.

– W sumie racja – stwierdza w zamyśleniu.

– A poza tym przecież nie mogę wiecznie mieszkać u Luke'a. Tym bardziej, że ma mu się teraz urodzić drugie dziecko. I tak planowałem coś wynająć albo kupić, więc czemu nie moglibyśmy razem? – proponuję. – Ale o tym porozmawiamy później, teraz wcinaj. – Uśmiecham się, kiwając głową na talerz z naleśnikami.

Przez następne kilka minut jemy i zastanawiamy się, jak zaplanować dzień. Ostatecznie decydujemy się zostać leniami i po prostu leżeć na plaży do góry tyłkami.

Żeby śniadanie spokojnie nam dotarło do żołądków, kładziemy się na łóżku. Ja na plecach, a Sky z brodą na mojej piersi, tak, żeby widzieć moją twarz.

– Dziękuję – mówi.

– Za co? – pytam, gładząc ją po plecach.

– Za te wakacje i że jesteśmy w tak pięknym miejscu. Za to, że sobie mnie nie odpuściłeś i że zawsze mogę na ciebie liczyć – odpowiada, po czym delikatnie mnie całuje.

– Za wakacje podziękujesz mi dopiero, gdy wrócimy do domu, a za resztę nawet się nie wygłupiaj – mówię, wciągając ją na siebie. – W tym przypadku jestem bardzo egoistyczny, nie pozwoliłbym ci odejść, nawet gdybyś na mnie krzyczała i biła pięściami. Kocham cię, Skyky, i żaden pieprzony Colin mi cię nie odbierze.

Przygląda mi się z zarumienionymi policzkami i najpiękniejszym uśmiechem na świecie.

– Też cię kocham, Danonku, i żadna silikonowa Harper mi cię nie odbierze.

Ze śmiechem przyciągam ją do siebie.

– À propos Harper, pewnie spotkamy ją na ślubie Luke'a i Tessy – mówię, gdy odsuwamy się od siebie.

– Przynajmniej teraz już nie będę musiała udawać twojej dziewczyny.

– Prawda.

– Mogę cię o coś zapytać? – zwraca się do mnie po dłuższej chwili ciszy.

– Wiem, że gdybym powiedział „nie”, to i tak byś zapytała, więc mówię „tak”.

– Tylko nie chcę, żebyś pomyślał, że jestem jakaś wścibska i chcę cię kontrolować – tłumaczy szybko.

– Pytaj. – Przewracam oczami.

– Co wczoraj robiłeś z Lukiem, że nie mogliście po mnie przyjechać? – wydusza z siebie, po czym zagryza wargę.

Słyszając jej pytanie, śmieję się pod nosem. Planowałem powiedzieć dopiero wieczorem podczas kolacji, ale teraz robi taką słodką minkę, że nie mogę się jej oprzeć. Prawdę mówiąc, to też trochę się dziwię, że zapytała o to tak późno, bo spodziewałem się, że poruszy ten temat jeszcze wczoraj.

– Mieliliśmy pewne załatwienie – odpowiadam ogólnikowo.

– Aha – mruczy.

Z uśmiechem zsuwam ją z siebie i podchodzę do swojej walizki, żeby wyciągnąć z niej to, o co pyta. Aż mnie zżera ciekawość, jak zareaguje.

– Co to za papiery? – pyta, gdy kładę jej na kolanach plik kartek.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że dostaliśmy z Lukiem propozycję przejścia na zawodowstwo? – mówię, opierając się o wezgłowie.

– Tak. – Kiwa głową. – Zdecydowaliście już?

Po tym, jak powiedziałem Skyky o propozycji Los Angeles Clippers, oznajmiła, że najlepiej będzie, jeśli sam podejmę decyzję. Tłumaczyła to tym, że nie chce, żebym podejmował decyzję tylko ze względu na nią.

– Tak, dlatego musieliśmy się wczoraj spotkać z Robertem Heslingiem – mówię. – No i ostatecznie odmówiliśmy.

– Co? Dlaczego? Myślałam, że kochasz koszykówkę – mówi ze zdziwioną miną.

– Bo kocham i nie zamierzam z niej rezygnować. – Uśmiecham się, postanawiając jeszcze nie mówić jej, czego dotyczą papiery, które trzyma na kolanach. – Razem z Lukiem stwierdziliśmy, że zawodowstwo nie jest dla nas. Sama wiesz, on nie chce zostawiać Tessy z dziećmi, a bycie w drużynie wiąże się z ciągłymi wyjazdami. Ja też jakoś nie mam ochoty być cały czas w rozjazdach. Zdecydowanie bardziej wolę spędzać każdą chwilę z tobą – dodaję, całując ją w kącik ust.



- Czyli będę musiała się z tobą jeszcze męczyć – wzdycha.
- A niech cię... – oburzam się, zaplatając ramiona na torsie.
- Och, kochanie – mruczy zalotnie, siadając mi na udach. – Gdybym miała ciebie dosyć, uciekłabym już wtedy, gdy poznałam cię jako małego, dwunastoletniego łobuza, którym zresztą nadal jesteś – mówi, zarzucając ręce na mój kark.
- A każdy wie, że łobuz kocha najbardziej – odpowiadam, przytulając ją do siebie.
- Wiedziałam, kogo wybrać – szczerzy się. – A teraz mi gadaj, co to są papiery.
- Nie mówiłem ci tego, ale jakiś czas temu ojciec mi wspominał, że chciałby zainwestować w coś nowego, innego niż kurort, który dostał w spadku – zaczynam. – Więc dwa tygodnie temu kupił dużą halę do remontu i chce w niej otworzyć siłownię. A zważywszy na to, że budynek jest naprawdę duży, planuje też założyć szkółkę, w której będziemy uczyć gry młodych koszykarzy.
- „Będziemy”, czyli ty i kto? – dopytuje.
- Ojciec zaproponował mi i Luke'owi prowadzenie siłowni oraz szkółki, a te papiery to umowa, dzięki której staliśmy się współwłaścicielami – odpowiadam zgodnie z prawdą.
- Ty mówisz serio? – pyta mocno zaskoczona.
- Oczywiście.

W końcu mogę powiedzieć, że moje studia o kierunku sportowym nie pójdą na marne. Nie zamierzam tylko siedzieć za biurkiem i zarządzać działalnością, mam w planach bycie trenerem. Kto wie, może okaże się to dobrą inwestycją mojego ojca. Kiedy mi o tym powiedział, odetchnąłem trochę z ulgą, bo dzięki temu miałem poważny powód, dla którego mogłem zrezygnować z zawodowości. Może i kiedyś myślałem, że moim marzeniem jest gra w jednej z najlepszych drużyn koszykarskich, ale teraz wiem, że się do tego nie nadaję. Aktualnie mam inne priorytety. Chcę mieć dobrą, stałą pracę i własny dom, w którym będzie na mnie czekać wspaniata kobieta z gromadką naszych dzieci. A mówiąc kobieta, mam na myśli piękną szatynkę o imieniu Sky, zwaną przeze mnie Skyky.

Kto by pomyślał, że tak szybko zapragnę stabilności?  
 Życie czasem potrafi być bardzo zaskakujące.

\*\*\*

- Spalisz sobie plecy, Skyky – mówię, siadając na ręczniku obok niej.
  - Spokojna twoja rozczochrana, nie spalę – odpowiada.
  - Nie kłóć się, tylko daj olejek, to ci je nasmaruję.
  - Smarowałaś mi je już dwa razy w ciągu ostatnich trzydziestu minut. – Obraca głowę, mrużąc na mnie oczy.
  - Powinnaś się cieszyć, że tak o ciebie dbam – bronię się z udawanym wyrzutem.
  - Ta... Raczej obmacujesz mnie w miejscu publicznym.
  - Ta część plaży jest prywatna, mogę na niej robić, co tylko dusza zapragnie – odpowiadam, całując ją w policzek. – A teraz dusza pragnie... – przerywam i, wsuwając rękę pod brzuch Sky, podnoszę ją.
  - Daniel! – piszczy ze śmiechem, gdy zaczynam ją nieść w stronę wody.
- Cały czas mocno trzymam jej ciało, żeby nie mogła się wyswobodzić z moich objęć. Wchodzę coraz głębiej do oceanu i zatrzymuję się dopiero, gdy woda sięga mi do ramion. Puszczam Sky, ale ona szybko się odwraca i przyczepia do mnie jak małpka.
- Zabiję cię – mówi, mrużąc mnie wzrokiem. – Przecież ja tu ledwo dosięgam dna.

– Są w tym jakieś korzyści. – O których nawet początkowo nie pomyślałem. – Dzięki temu bezkarnie możesz się do mnie przytulać.

– Jakoś nigdy ci to nie przeszkadzało.

– A dlaczego miałbym narzekać? – Raczej żaden facet nie miałby nic przeciwko, gdyby przytuliła się do niego niezwykle piękna i pociągająca kobieta, która w dodatku jest jego.

Prawda jest taka, że nasz związek nie trwa tylko około ośmiu miesięcy, ale ponad dziewięć lat, bo teoretycznie nigdy ze sobą nie zerwaliśmy. Można powiedzieć, że przetrwaliliśmy próbę czasu i mieliśmy okazję poznać się w różnych okresach naszego życia. Najpierw jako dwunastoletnie dzieciaki, które nie miały żadnych poważnych problemów poza tymi, że lody zawsze za szybko się kończyły. Teraz poznaliśmy się jako dorośli ludzie, którzy zmierzili się z wieloma przeciwnościami losu.

Ale najważniejsze jest to, że przetrwaliliśmy i teraz możemy się cieszyć sobą wzajemnie.

– Jakie mamy plany na następne dni? – pyta, przeczesując dłońmi moje włosy.

– A co powiesz na spontaniczność? – sugeruję. – Najlepszych chwil nie da się zaplanować, więc zrobimy to, na co akurat będziemy mieli ochotę.

Mówię tak, jakbym wcale nie miał już zaplanowanego dnia moich urodzin. No ale tego, co będziemy robić, nie można przegapić. Takie rzeczy dzieją się tylko raz na rok, a w tym roku będzie to wyjątkowo spektakularne widowisko. Na pewno spodoba się mojej gwiazdce.

– Masz rację. – Uśmiecha się do mnie, wzruszając ramionami. – Nie planowałam, że poznam cię na tamtym obozie, a to było najlepsze, co spotkało mnie w całym moim życiu.

– Och, bo się zarumienię – żartuję, przykładając dłoń do policzka.

– I bardzo dobrze – rzuca zwycięsko. – Jeszcze nie widziałam, żebyś się zarumienił, a to musi słodko wyglądać.

– Kochanie, jestem mężczyzną, a mężczyźni się nie rumieniają – odpowiadam dumnie.

– Dobrze żarty – prychna. – Chcesz się założyć, że jeszcze na tym wyjeździe spowoduję, że na twoje policzki wplotnie czerwień?

Nie chcę gasić jej zapałów, ale to jest niewykonalne. Nigdy jej się to nie uda, jednak jeśli chce zakładu, to czemu nie?

– Dobra, a o co? – pytam z uśmiechem.

– Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę – odpowiada.

\*\*\*

## *Sky*

– Skyky, czas wstawać – szepcze mi do ucha, po czym całuje mnie w policzek.

Mruczę pod nosem i przekręcam się w jego stronę. Przecieram zaspane oczy, żeby przyjrzeć się chłopakowi przede mną. I ze zdziwieniem mogę stwierdzić, że jest już przebrany w codzienny strój, a co dziwniejsze, wygląda, jakby nie spał już od jakiegoś czasu.

Czy to przypadkiem nie ja powinnam go obudzić i złożyć mu życzenia? Przecież jest piętnasty maja, dzień jego dwudziestych drugich urodzin.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – mówię, przyciągając go do pocałunku. Pamiętam jednak o porannym oddechu, więc ograniczam się tylko do szybkiego

cmoknięcia.

– Dziękuję, Skyky. – Tym razem to on mnie cmoka. – Ale świętowaniem moich urodzin zajmiemy się wieczorem, a teraz wstawaj. – Zrywa się z łóżka, po czym ściąga ze mnie kołdrę. – Mamy na dziś plany.

– Myślałam, że działamy spontanicznie – przypominam mu jego słowa sprzed kilku dni.

– Tak, ale moje urodziny są wyjątkiem – oznajmia, patrząc na mnie, jakby to było oczywiste. – No, wstawaj.

– Która tak w ogóle jest godzina? – pytam, bo słyszę, jak za oknami rozlega się poranny śpiew ptaków.

– Kilka minut po szóstej – odpowiada, zerkając na swój telefon.

– Co?! – Patrzę na niego z wysoko uniesionymi brwiami. – Co ty chcesz robić tak wcześnie?

– Chcę podbić z tobą niebo, Sky.

Siedzę i po prostu na niego patrzę, bo jego słowa, niby takie proste, ale robią na mnie ogromne wrażenie. Czuję, jak robi mi się ciepłej na sercu.

– Jedno niebo już podbiłeś – odpowiadam szeptem.

Powoli do mnie podchodzi i pochyla się, dzięki czemu zrównuje się ze mną twarzą. Na jego usta wkrada się nieznaczny uśmiech, przez co mam ochotę wziąć go w ramiona i nie puszczać.

– Właśnie wciąż nie mogę pojąć, że jedno, najważniejsze dla mnie niebo, jest tuż obok mnie.

Przysuwa się i całuje mnie w kącik ust, ale gdy chce odejść, przytrzymuję go za ramię i ponownie do siebie przyciągam. Jeśli myśli, że po takich słowach może odejść po krótkim cmoknięciu, to się grubo myli. Całuję go, chcąc mu pokazać, jak wiele dla mnie znaczy.

– Sky, przeciągając, tylko skrucasz sobie czas – śmieje się przy moich ustach. – Masz tylko piętnaście minut na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, bo wracamy dopiero jutro.

– Jak to? Gdzie jedziemy?

– Słyszałaś o czymś takim, jak schody do nieba? – pyta, a ja w odpowiedzi kręcę głową. – Są to schody wiodące przez łańcuch górski Ko'olau. Mają prawie cztery tysiące stopni, ale warto się poświęcić, bo są stamtąd piękne widoki. Jedynym minusem jest to, że znajdują się na innej wyspie, więc musimy tam polecieć helikopterem, który odlatuje za godzinę.

Ze zdziwieniem mrugam oczami, nie odwracając od niego spojrzenia. Bo... Przepraszam, jeśli się mylę, ale przecież takie wyprawy muszą sporo kosztować. Nie mówię już o wyjeździe na Hawaje, bo mieszkamy w domku jego ojca, ale to? Lot helikopterem chyba nie odbędzie się za kilka dolarów.

– Daniel, skąd ty bierzesz na to pieniądze? – pytam po chwili.

– Kochanie, jesteśmy na wakacjach, a na nich nie można się martwić o kasę – odpowiada jak gdyby nigdy nic, wzruszając przy tym ramionami. – Ale odpowiadając na twoje pytanie, okazało się, że na dwudzieste pierwsze urodziny nie otrzymałem całego mojego spadku po dziadku – tłumaczy. – Ten sprytny staruszek zadbał o to, żebym nie wydał wszystkiego i podzielił go na cztery części, do których dostęp będę otrzymywał co rok, więc spokojnie, po tych wczasach nie będę bankrutem.

Teraz to dopiero jestem zdziwiona. Do jasnej cholery, czy on pochodzi z rodziny milionerów? Przecież już jego Bestia kosztowała krocie.

I że też taki facet, mogący mieć każdą, wybrał akurat mnie.

– A teraz pakuj się i weź też strój kąpielowy. Wracamy jutro wieczorem. – Całuje mnie w czoło, po czym wychodzi z pokoju.

Ja zaś biorę plecak i pierwsze, co do niego pakuję, to prezent urodzinowy dla Daniela. Skoro dziś już nie wrócimy, to muszę wziąć go ze sobą.

\*\*\*

– U... du... szę... cię – mówię, pokonując ostatnie schody.

– Musimy popracować nad twoją kondycją, kochanie – oznajmia z rozbawieniem, wyciągając do mnie pomocną rękę.

– Kiedyś... miałam o wiele... lepszą – odpowiadam, po czym biorę głęboki wdech. – Wtedy, gdy tańczyłam.

– To może powinnaś do tego wrócić – sugeruje, przytulając się do moich pleców, dzięki czemu oboje mamy piękny widok na otaczający nas krajobraz, ciągnący się od gór aż po ocean.

– Miałaś rację, warto się poświęcić dla czegoś takiego – mówię. – Tu jest obłądnie.

– Myślałam, że już się przyzwyczaiłaś, że ja zawsze mam rację – odpowiada, przytulając policzek do mojej skroni.

– Tak, do twojej skromności też już się przyzwyczaiłam – oznajmiam żartobliwie.

– Dobrze, bo to moja główna cecha – stwierdza z udawaną powagą. – A wracając do wcześniejszego tematu. Myślałaś może, żeby wrócić do tańca?

Czy myślałam o powrocie? Oczywiście, i to nie raz. Ale minęło zbyt wiele czasu, żeby wrócić do dawnej formy i być ze wszystkim na bieżąco. Wypadłam już z tego świata. Teraz pozostaje mi tylko pluć sobie w brodę za to, że dla kogoś, kto nie był tego wart, zrezygnowałam ze swoich marzeń.

– Chyba jestem już za stara, żeby zaczynać karierę tancerki – odpowiadam. – Na rynku poszukiwane są młode talenty, a nie tacy jak ja. Przegapiłam swoją szansę.

– Ale kto mówił, że musisz być zawodową tancerką, żeby tańczyć? – Odwraca mnie przodem do siebie i wzrusza ramionami. – Musisz pomyśleć o tym trochę inaczej. Popatrz na mnie – szczerzy się, wskazując na siebie kciukami. – Zrezygnowałam z gry w prawdziwym klubie, bo to się wiązało z ciągłymi treningami, wyjazdami, brakiem wolnego czasu i ścisłą dietą, a ja kocham jeść. – Na potwierdzenie kiwa głową. – Ale najgorsze by było to, że nie mógłbym spędzać z tobą aż tyle czasu. Z zawodowym tańcem jest podobnie, musiałabyś ciągle ćwiczyć ruchy, układy czy inne takie, więc rzadziej byśmy się widywali. Nawet nie chcę myśleć, jak tęskniłbym za tobą, gdybym nie widywał cię całymi dniami. Chyba popadłbym w depresję, a tego byśmy nie chcieli.

Słucham tych słów i serce rośnie mi w piersi. Daniel to chłopak, który mógłby mieć każdą. Oglądają się za nim, nawet gdy idzie ze mną za rękę. Jednak on i tak wybrał mnie. Do końca życia będę wdzięczna babci, że tamtego lata namówiła rodziców, żebym pojechała na obóz.

– Więc co powinnam zrobić?

– Z tego, co pamiętam, to dobrze się bawiłaś, gdy na wolontariacie tańczyłaś z dziewczynkami. Ciągle się uśmiechałaś i śmiałaś...

– Czy ty właśnie się przyznałeś, że jeszcze zanim byliśmy razem, nie mogłeś oderwać ode mnie wzroku? – pytam ze zwycięskim uśmiechem, dźgając go palcem w pierś.

– A myślisz, że dlaczego ciągle obrywałem piłką od Aarona? – prychnął. – Młody był zazdrosny.

– Zazdrosny, ale słodki – mówię na żarty.

– Taa... On mówił, że będzie twoim mężem.

– Mówisz tak, jakby żadna dziewczynka na wolontariacie nie chciała być twoją żoną.

– Nic takiego sobie nie przypominam – odpowiada. – Ale nawet jeśli, to się im nie dziwię. Jestem idealną partią na męża – dodaje, znacząco poruszając brwiami.

*Z grzeczności nie zaprzeczę.*

– Ty mały gnomie, znów odbiegłaś od tematu. – Dźga mnie palcem w brzuch. – Chciałem powiedzieć, że możesz zrealizować swoje marzenie o tańcu w inny sposób. Możesz założyć jakąś grupę taneczną, no wiesz, taką szkółkę.

– Niby tak, ale to jest związane z dużymi kosztami. Ciężko jest zdobyć klientów i musiałabym wynająć lokal...

– I tu wkraczam ja – przerywa mi, biorąc mnie za rękę. – Czy nie wspominałem ci na początku wyjazdu, że będę współwłaścicielem siłowni, która swoją drogą mieści się w bardzo dużym budynku? Mogłabyś właśnie tam prowadzić zajęcia. – Wzrusza ramionami.

Prowadzenie własnej szkółki. Czy to nie brzmi zbyt ryzykownie? Ale z drugiej strony co mi szkodzi spróbować? Przecież nic się nie stanie, jeśli nie podotam temu wyzwaniu. Będzie mi smutno, ale świat się nie zawali. A poza tym nie będę z tym wszystkim sama.

Będę miała ze sobą chłopaka i przyjaciół.

\*\*\*

– Ty chyba sobie żartujesz! – oznajmiam, patrząc przed siebie z szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego miałbym żartować? – pyta, próbując nie wybuchnąć śmiechem na moją reakcję. – Mówię całkowicie poważnie.

– Uszczyplij mnie – szepczę, wystawiając rękę w jego stronę.

Tym razem już nie udaje mu się powstrzymać śmiechu. Rechocze, jednak szybko się opanowuje i spełnia moją prośbę. Ścisną mi skórę na przedramieniu, powodując małe dreszcze i co najważniejsze...

To, co widzę, nie jest snem.

– Żeby było wszystko jasne, powtórzę jeszcze raz – zaczyna. – To jest nasz jacht na dzisiejszą noc i cały jutrzejszy dzień. Wrócimy nim na naszą wyspę.

Dokładnie, jacht.

Stoimy przed jednym z najnowocześniejszych modeli. Nie należy on do tych największych, które znajdują się w porcie, ale jak dla mnie i tak jest ogromny. Na dziobie ma sporo miejsca, żeby się położyć i odpocząć. Co więcej, przez okna widać pięknie urządzonej kabinę oraz prowadzące pod pokład schody.

Po prostu nie wierzę własnym oczom.

Daniel w końcu się decyduje na jakiś ruch i wskakuje na jacht. Odkłada plecak, po czym odwraca się i wyciąga rękę w moją stronę, aby pomóc mi wejść.

– Będziesz umiał tym sterować? – pytam, gdy wchodzimy do sterówki.

– Myślę, że jakoś mi się uda. – Wzrusza ramionami. – Najwyżej zaginiemy na oceanie.

– Oby nie. – Karcę go wzrokiem.

– No ale pomyśl, bylibyśmy tylko we dwoje. – Podchodzi do mnie, kładąc dłonie na moich biodrach, po czym z rozmarzonym uśmiechem dodaje: – Ty i ja. Nikt by nam nie przeszkadzał.

– Ale pomyśl też o tym, że po jakimś czasie skończyłoby się nam jedzenie.

Nagle robi przerażoną minę, po której mogę wywnioskować, że jednak też mu się nie podoba ten pomysł.

– To ja może postaram się doплыć do portu w Honolulu – mówi poważnym tonem.

Zostawiam go samego w pomieszczeniu i wychodzę na przód jachtu, aby poczuć na skórze przyjemnie palące słońce oraz delikatnie muskający skórę wiaterek.

Nie do wiary, że moje życie w ciągu roku zmieniło się dosłownie o sto osiemdziesiąt stopni. Od bycia zastraszoną do bycia kochaną i docenianą. Już nie muszę się martwić tym, co czeka za rogiem, bo w końcu mogę czerpać w pełni z życia.

I nie zamierzam tego zmarnować.

\*\*\*

Przez następne kilka godzin czerpiemy radość ze słońca oraz pływania w oceanie. Skupiamy się tylko na tym, co tu i teraz, a nie na sprawach czekających na nas w domu. Tak jak to bywa na wakacjach, żyjemy chwilą.

A wraz z nadejściem wieczoru przygotowuję się na kolacyjny piknik, który zjemy na przodzie jachtu. Będzie on podwójnie pięknym momentem tego dnia, bo po pierwsze będzie dokładnie o zachodzie słońca, od którego zaczął się nasz związek na obozie, a po drugie będziemy świętować urodziny Daniela.

Poprawiam letnią białą sukienkę, po czym biorę do ręki małe pudełeczko dla Daniela i wychodzę na zewnątrz. Mój prezent nie jest wyszukany, zwykły, męski zegarek. Jedyne, co jest w nim wyjątkowego, to to, że poprosiłam, żeby od spodu wygrawerowano dwie daty. Pierwsza to dzień, w którym poznaliśmy się na obozie, a druga to nasze spotkanie po latach. Dzień, w którym Daniel rzucił we mnie piłką, a ja dałam mu kosza.

Przechodzę na przód jachtu i zastaję tam Daniela. Jest ubrany w białą lnianą koszulę z podwiniętymi rękawami i beżowe spodnie. A dodając do tego włosy w nietadzie i złocistą opaleniznę, wygląda jak grecki bóg.

Jest zajęty przygotowaniem naszego wieczornego pikniku, więc podchodzę do niego na palcach i przytulam się do umięśnionych pleców.

– Jeszcze raz wszystkiego najlepszego, kochanie – mówię, gdy odwraca się w moją stronę. Podnoszę się na palcach i przywieram do jego ust. Początkowo całuję go spokojnie, ale z każdą kolejną chwilą pocałunek nabiera prędkości i namiętności. Nie posuwam się jednak do niczego więcej, żadnego obmacywania. – Kocham cię – szepczę tuż przy jego ustach.

– Też cię kocham, Skyky – odpowiada.

– Mam coś dla ciebie.

Wyciągam zza pleców granatowe pudełeczko przewiązane kremową wstążką i wręczam mu je. Daniel podnosi na mnie wzrok, po czym z uśmiechem rozpakowuje prezent. Otwiera wieczko i zagląda do środka. W pierwszej chwili marszczy brwi, ale później z rozbawieniem spogląda mi w oczy.

Jego reakcja jest, jak dla mnie, trochę dziwna.

Czyżbym zapomniała włożyć do tego pudełka zegarka? Nie, to niemożliwe.

Przybliżam się do niego i zaglądam do opakowania.

– O nie... – jęczę, gdy zauważam, że na szkiełku od zegarka jest pęknięcie. Nie jakieś rozległe, tylko proste pęknięcie na boku szkła. – Jak wrócimy do domu, pójdę do zegarmistrza, żeby je wymienił.

– Nie – sprzeciwia się, kręcąc z uśmiechem głową. – Nie chcę go wymieniać, chcę takie.

– Pęknięte? – dopytuję z uniesionymi ze zdziwienia brwiami.

– Tak – potwierdza. – Taki prezent jest strzałem w dziesiątkę. Zegarek symbolizuje upływ czasu. Czasu, który musieliśmy przetrwać, żeby ponownie się spotkać. A to pęknięcie mówi o wszystkich przeszkodach, które wtedy napotykaliliśmy. Mieliśmy pod górkę, ale trzymamy się, tak jak to szkiełko.

Takiej interpretacji nigdy bym się nie spodziewała, ale w pewnym sensie ma rację. Dzięki temu pęknięciu zegarek nabrał większej dla nas wartości.

– Popatrz na jego spód – mówię, próbując odgonić wzruszenie, które poczułam po jego słowach.

Spogląda na mnie, po czym wyciąga zegarek z pudełeczka i powoli go obraca.

– Pierwsze i drugie poznanie – mówi, cały czas się uśmiechając.

– I pierwszy kosz – dodaję.

– Taa... O tym możemy zapomnieć.

W odpowiedzi kręcę głową, po czym wyjmuję mu z dłoni prezent i zapinam na jego lewym nadgarstku.

– Dziękuję – mówi, zamykając mnie w uścisku. Cmoka moje czoło i nieznacznie się odsuwa. – A teraz zapraszam na kolację oraz dwa najpiękniejsze pokazy natury. Zachód słońca nad oceanem i noc spadających gwiazd.

– Dzisiaj jest noc spadających gwiazd? – pytam podekscytowana.

– Tak i to jest właśnie powód naszego minirejsu. Tu będziemy mieli najlepszy widok. Z dala od miejskich świateł...

Nie daję mu dokończyć, bo zarzucam mu ramiona na szyję i mocno przytulam. Nawet nie wiem, w jaki sposób wyrazić mu moją wdzięczność. To miał być jego wieczór, a zrobił mi taką niespodziankę, jakbym to ja miała urodziny. Pamiętał, że uwielbiam patrzeć na gwiazdy, i specjalnie zorganizował coś tak wspaniałego.

– Jesteś najlepszy – szepczę.

– Za to mnie kochasz – śmieje się do mnie.

– Nie tylko za to. – Spoglądam na niego. – Kocham całego ciebie i każdą cząstkę z osobna.

\*\*\*

– Już nie nadążam z wymyślaniem życzeń – śmieję się, widząc kolejne spadające gwiazdy.

Leżymy na dziobie jachtu już od dobrych kilku godzin, podczas których widzieliśmy setki spadających promyków. Lista rzeczy, o które mogłabym poprosić, już dawno się skończyła. Głównie życzyłam sobie, aby mój związek z Danielem był trwały i żebyśmy byli ze sobą szczęśliwi. Żeby powiodło mu się z prowadzeniem siłowni. Prosiłam także, aby Will bezpiecznie wrócił z Afganistanu i prędko nie dostał kolejnego wyjazdu.

– To powtarzaj te, na których najbardziej ci zależy. – Wzrusza ramionami. – Ja mam pięć życzeń, które powtarzam w kółko.

– A jakie?

– Oszalałaś? – Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami. – Jeśli ci powiem, to się nie spełnią.

– A jak się spełnią, to się o nich dowiem?

– Może. – Puszczając do mnie oczko, po czym znów odwraca się w stronę nieba.

Przez następne kilka minut leżymy w ciszy, oglądając to, co ma nam do pokazania natura. Rozgwieżdżone niebo i przecinające je białe kreski, pozostające po przelocie ogników. Leżymy tak aż...

– O mój Boże, widzisz to?

Właśnie w tej chwili przelatuje największa – jak do tej pory – gwiazda, tworząc za sobą dobrze widoczny ślad, a na końcu swojej drogi rozbłyśka na biało.

Szybko zastanawiam się nad życzeniem.

Może Daniel rzeczywiście ma rację i powinnam powtórzyć to, na czym najbardziej mi zależy? Warto spróbować.

A tuż po tym, jak wypowiadam w myślach życzenie, Daniel niespokojnie kręci się na swoim miejscu. Nie trwa to długo, bo już po chwili unosi się, a zaraz po tym wstaje. Odwraca się w moją stronę i podaje mi dłoń, żebym również wstała.

– Kocham cię – szepcze, gdy stoję już naprzeciw niego, po czym pochyla się i całuje mnie w usta.

Nie pozwala mi natomiast na pogłębienie pocałunku, bo się odsuwa. Patrzy mi w oczy, przez co mogę dostrzec, że jest czymś zestresowany. Bierze głęboki wdech i opuszcza spojrzenie na podłogę. Czuję narastający w środku niepokój, bo nic nie mówi, a w dodatku nagle dziwnie się zachowuje.

Wsuwa dłoń do kieszeni spodni i wyciąga z niej małe, czerwone...

O mój Boże!

Przyklęka na jedno kolano, a ja tracę ostrość widzenia przez napływające mi do oczu łzy wzruszenia. Otwiera atłasowe pudełeczko, dzięki czemu ukazuje mi się piękny złoty pierścionek z jednym większym diamentem na środku i kilkoma mniejszymi wzdłuż obrączki.

– Sky, kochanie, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem na obozie, dostałem czkawki – śmieje się nerwowo. – A wiesz dlaczego? Bo przestraszyłem się, że taka dziewczyna jak ty nie polubi takiego urwisa jak ja. Nigdy wcześniej nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, ale wtedy wiedziałem, że wpadłem jak śliwka w kompot. Chciałem spędzić czas tylko z tobą. Tak też jest i teraz. Nie wyobrażam sobie, żebym miał żyć z dala od ciebie. Jedyne, czego pragnę, to zasypiać i budzić się u twojego boku. Móc mówić ci, jak bardzo cię kocham. Pragnę założyć z tobą rodzinę i mieć gromadkę małych brzdąców. Chcę, żebyś była moją pierwszą i ostatnią, więc... Sky, czy zostaniesz moją żoną?

Nie potrafię utrzymać łez, które uciekają mi spod powiek. Jeszcze nigdy nie czułam tak ogromnych, pozytywnych emocji. To jest najpiękniejsza chwila w moim życiu.

Mogłabym go teraz trzymać w napięciu i przedłużać, ale nie chcę tego robić ani jemu, ani sobie. Pragnę jak najszybciej ucałować go, jako mojego już nie chłopaka, ale narzeczonego.

– Tak – odpowiadam słabym głosem, przez co na twarzy Daniela rozciąga się szeroki uśmiech. – Oczywiście, że tak – powtarzam mocniejszym tonem.



W pośpiechu wyciąga ten piękny pierścionek z pudełeczka i wsuwa na mój drżący od nadmiaru emocji serdeczny palec. Całuje go, po czym podnosi się do mojego poziomu i przyciąga mnie mocno. Zarzucam mu ręce na kark i nie pozwalam się odsunąć.

– Kocham cię – mówię przez łzy. – Wiesz, że właśnie spełniło się moje życzenie?

– Moje też – śmieje się. – Powtarzałem je od godziny – dodaje, czym i mnie rozśmiesza.

– Są jeszcze twoje urodziny?

Unosi przed siebie rękę i spogląda na otrzymany ode mnie zegarek.

– Jeszcze pięć minut.

– W takim razie wykorzystajmy je w najlepszy sposób – oznajmiam, przyciągając go do pocałunku.

## Rozdział 19

### *Daniel*

– Ty cholerny draniu, nienawidzę cię. Urwę ci jaja, jeśli będzie jeszcze bardziej boleć – syczy przez zęby Sky, ściskając moją dłoń. – Cholernie boli.

– Kochanie, jesteś twardą kobietą, dasz radę – odpowiadam, starając się nie roześmiać ze spojrzenia, które mi posyła.

– Jeszcze raz powiesz, że dam sobie radę, a zamienimy się i to ty będziesz tu leżeć.

– Skyky, jeszcze chwilka i już będzie po wszystkim. Teraz cierpisz, ale później będziesz szczęśliwa, obiecuję ci – mówię, całując ją w policzek. – Hugo robi już ostatnie pociągnięcia, prawda, stary?

– Och tak, kochana, daj mi minutkę i będziesz mogła podziwiać dzieło sztuki – szczyrzy się znad brzęczącej maszynki. Zamacza igłę w czarnym tuszu i wraca do pracy.

Pół roku temu Hugo jakimś cudem odkrył swoje powołanie i został tatuatorem. Nigdy bym nie pomyślał, że powierzenie mu swojej skóry jako płótna byłoby rozsądne, ale z czystym sumieniem muszę przyznać, że skubany nieźle sobie radzi. Widziałem już kilka jego dzieł i nie da się ukryć, ma talent. Inaczej nie pozwoliłbym mu dotknąć mojej Sky.

Niespełna godzinę temu wylądowaliśmy w Los Angeles i pierwsze, co zrobiliśmy, to przyjechaliśmy do tego studia. Jeszcze gdy byliśmy na Hawajach, zadzwoniłem do Isaaca i po znajomości zająłem dla nas kolejkę.

Oboje postanowiliśmy zaszaleć i coś sobie wytatuować. Ja postawiłem na trzy ważne dla mnie daty. Dwie te, które są wygrawerowane na zegarku od Sky, a trzecia to moje tegoroczne urodziny, czyli dzień, w którym powiedziała: „Tak”. Teraz będę miał je tuż nad sercem.

Zaś moja narzeczona...

Narzeczona... Jak to pięknie brzmi.

Cholera, kto by pomyślał, że się tak szybko ustatkuję? Ja, Daniel Mitchell, który jeszcze zeszłego lata żył imprezami i panienkami, postanowił się oświadczyć swojej pierwszej miłości.

Ale wracając do tatuaży – Sky postawiła na różę, której łodyga uformowana jest w napis: *vincit qui se vincit*. Ma ona zakrywać jej poszarpaną bliznę na żebrach, oznaczając zwycięstwo nad przeszłością.

– No i gotowe – oznajmia Hugo, odkładając maszynkę na bok, po czym znów się szczyrzy do Sky. – Jeśli dalej cię boli, mogę pocałować, na pewno pomoże.

Nim jest w stanie powiedzieć coś więcej, uderzam go otwartą dłonią w tył głowy. Jakby się tylko odważył to zrobić, skopałbym go na kwaśne jabłko. Niech się uczy, że łapy ma trzymać przy sobie.

– Co jest, stary? Chciałem tylko pomóc – oburza się głupio.

– Takiej pomocy nie będziesz proponować przyszłej pani Mitchell.

– Taa... Jaja sobie ze mnie robisz – prycha, przenosząc na mnie wzrok.

W odpowiedzi unoszę brew do góry i pokazuję mu dłoń Sky, na której ma pierścionek. Ten widok mocno szokuje mojego kumpla, bo przeskakuje spojrzeniem między diamentem, Skyky i mną. Oczy ma tak szeroko otwarte, że aż trochę się obawiam, że zaraz wylecą mu z orbit.

I w ten oto sposób on, jako pierwszy z naszych znajomych, dowiaduje się o zaręczynach. Nie licząc oczywiście Luke'a, który pomagał mi ogarnąć to i owo, ale poza nimi nikt jeszcze nie wie. Dowiedzą się dopiero dzisiaj wieczorem.

– Ja pierdzielę, ty tak na serio! – wydziera się Hugo, wstając na równe nogi. – Stary, cholera, gratuluję. Taka kobieta to skarb – dodaje, poklepując mnie w ramię, po czym odwraca się do Sky i puszcza jej oczko.

– Nie musisz mi o tym przypominać, doskonale o tym wiem. Ale do ciebie chyba jeszcze nie dotarło, że to mój skarb, więc uważaj z tym okiem – ostrzegam go, starając się zachować żartobliwy ton.

Oczywiście tylko próbuję, bo w środku aż się gotuję na ten widok. Sky od razu zauważa moje napięte mięśnie, więc bierze mnie za rękę i zeskakuje z miejsca, na którym siedziała.

– Dosyć gadania, chcę zobaczyć swój tatuaż – mówi, ruszając w stronę dużego lustra na ścianie.

Zatrzymuje się przed nim i z wrażenia nabiera głębiej powietrza. Zakrywa usta dłonią i w skupieniu przygląda się róży na żebrach. Nie da się nie zauważyć, że jest zauroczona tym, na co patrzy.

Powolnym krokiem do niej podchodzę i zatrzymuję się tuż za nią.

– Jest piękny – szepcze.

– Jak jego właścicielka – odpowiadam, całując ją w ramię.

\*\*\*

– Gotowa? – pytam, obejmując ją od tyłu, gdy kończy zaplatać warkocz.

Po tym, jak wyszliśmy z salonu tatuażu, przyjechaliśmy prosto do mnie. Chcieliśmy się przywitać z przyjaciółmi i przekazać im nowinę, ale gdy tylko przekroczyliśmy próg domu, dopadł nas Luke i oświadczył, że na wieczór zaplanowali grilla, na który mają wszyscy przyjść.

Jak to powiedział: „Ułatwiam wam zadanie”. Nawet nie pytając, o czym mówi, wiedziałem, że chodzi mu o ogłoszenie zaręczyn. Dzięki dzisiejszemu grillowi wszyscy nasi najbliżsi dowiedzą się w tym samym czasie.

Za to właśnie uwielbiam mojego kumpla, zawsze stara się pomóc innym, nawet gdy nie leży to w jego interesie.

– Tak – odpowiada Sky, odwracając się przodem do mnie.

Stoi teraz przede mną w białej letniej sukience, która podkreśla jej piękną hawajską opaleniznę. Wygląda naturalnie i lekko. Jest to jedna z wielu rzeczy, które u niej kocham. Nie stara się na siłę upiększyć toną tapety na twarzy, wręcz przeciwnie. Praktycznie nie używa żadnych kosmetyków, poza tym czymś do rzęs i proszku, który lekko matuje jej skórę.

Już gdy miałem dwanaście lat, wiedziałem, że to dobra partia na dziewczynę, i nie myliłem się, jak widać. No może poza jednym matym szczegółem, bo to nie tylko odpowiednia partia na dziewczynę, ale też idealna kobieta na matkę moich dzieci.

– Mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham? – pytam.

Kładę dłonie na jej biodrach i przyciągam do siebie, aż zderza się z moim ciałem. Nieważne, ile już razy trzymałem ją w objęciach, dotykałem, całowałem, czy po prostu na nią patrzyłem, z każdym kolejnym razem czuję się, jakby nic lepszego nie mogło mnie spotkać w moim nędznym życiu.

Życiu, które tak po prawdzie zaczyna się na nowo, u boku mojej przyszłej żony.

– Coś mi się obito o uszy – odpowiada, wzruszając ramionami.

Z pewnym siebie uśmieszkiem pochylam się do jej szyi i delikatnie muskam ją ustami, wskutek czego na jej ciele pojawia się gęsia skórka. Widząc ją, kąciki moich ust podnoszą się, tylko ja potrafię u niej spowodować takie odczucia i to mnie bardzo cieszy. Nigdy nie pozwolę, żeby jakiś facet lub dziewczyna weszli między nas. No chyba że miałyby to być jej miniwersja. Malutka księżniczka, która byłaby córeczką tatusia.

Ale na takie myśli będzie jeszcze czas później, teraz skupiam się na kobiecie przede mną. Układam dłonie na dole jej pleców i po raz kolejny całuję jej gładką skórę na szyi. Mógłbym tak robić całymi dniami, gdyby nie to, że z każdą chwilą napalam się na nią coraz bardziej. A Sky jest tego doskonale świadoma i nawet nie pomaga mi ochłonąć.

Chwyta mnie za pasek spodni i wysuwa do przodu biodra, napierając na moje kroczce.

– Sky – wzdycham, przyciskając twarz do jej szyi.

To nie był dobry pomysł zaczynać z nią teraz takie gierki, zważywszy na to, że lada chwila mamy wyjść z mojego pokoju i spotkać się z przyjaciółmi, którzy już gromadzą się w ogrodzie.

Ta mała, słodka diablica zaczyna ocierać się o mój rosnący wzwód, przez co z moich ust wyrывa się cichy jęk.

O nie, nie. Muszę to jak najszybciej przerwać, bo inaczej skończy się na tym, że nasi bliscy nie usłyszą najnowszej wieści, tylko uderzenie łóżka o ścianę.

Dlatego szybkim ruchem odrywam się od Skyki i cofam się na drugi koniec pokoju. Co i tak nie jest wystarczające, bo ona dalej stoi przede mną i wygląda jak bogini. To spojrzenie, usta, kobiece kształty, nogi...

Cholera...

– Co się...

– Szzz... – przerywam jej, z zamkniętymi oczami mierząc w nią palcem.

– Ale...

– Szzz... – powtarzam, uchylając powieki, a gdy rusza w moją stronę, powstrzymuję ją:  
– Nie, stój tam.

W odpowiedzi Sky unosi pytająco brew i zaplata ręce pod piersiami, dzięki czemu unoszą się ku górze.

– Nie pomagasz – mamroczę, kierując wzrok na sufit. Biały, płaski, nieatrakcyjny sufit. Ciut pęknięty w jednym miejscu.

– W czym?

– Mam wzwód wielkości wieży Eiffla i muszę się go szybko pozbyć, zanim wyjdziemy na zewnątrz.

Szatynka, słysząc moje słowa, wybuchła śmiechem, co jeszcze bardziej mnie nakręca.

– W tej chwili żałuję, że twój śmiech nie brzmi jak u hieny – mówię, gromiąc ją wzrokiem.

Sky wydyma usta, starając się zrobić zasmuconą minę i powolnym krokiem rusza w moją stronę.

– Kochanie, jesteś taki biedny – rzuca uwodzicielsko, a gdy mnie wymija, przejeżdża dłońmi po mojej twardości.

Gdybym jej tak nie kochał i nie szanował, rzuciłbym się na nią, nie zważając na to, że ktoś jest wokół, ale w naszej sytuacji zajmę się nią dopiero później, gdy będziemy sami. Jakoś wytrzymam do tego czasu.

A teraz przywołuję w myślach starą, pomarszczoną kobietę, przy której prędzej skoczyłbym z mostu, niż się podniecił.

Gdy dołączam do czekającej na mnie Sky, razem wychodzimy na taras za domem. Wszyscy już tu są, rozsiadając się na wiklinowych fotelach, ustawionych w głębi ogrodu.

Inaczej niż w zwyczaju bywa, przy grillu zamiast Luke'a urzęduje dziś Amber, której chłopak, a zarazem brat Tessy, gania za małym, prawie rocznym Mikiem. Ten brzdąc jeszcze nie chodzi całkiem pewnie, ale i tak jest go wszędzie pełno. Tym razem chłopiec śmieje się na cały głos, uciekając przed swoim wujkiem numer dwa, bo numerem jeden jestem ja.

Luke zaś siedzi ze swoją ciężarną narzeczoną na szerokim fotelu, obejmując ją ramionami i masując po dużym brzuchu. Tess jest już w ósmym miesiącu ciąży i z coraz większym trudem przychodzi jej wykonywanie codziennych czynności, dlatego gdy tylko mogę, pomagam jej.

Niedaleko nich siedzą Marcus i Abi. Śmieją się i dokuczają sobie wzajemnie. Blondyn musiał się w niej cholernie zakochać, że aż odkrył w sobie inną orientację. No ale nie ma co się dziwić, Abigail wyrosła na świetną dziewczynę dzięki swoim dwóm braciom. Jednym prawdziwym, a drugim przybranym – mam na myśli Garretta i mnie. A więc gdyby kiedyś Marcusowi się umyślało ją skrzywdzić, dostanie podwójny tomot.

Jeśli już wspominałem o Garrecie, on też tu jest. Jak zwykle ma w dłoni ukochaną żonkę – butelkę piwa, ale tym razem na tym nie poprzestał. Drugą ręką obejmuje ładną, ale zadziwiającą jak dla mnie dziewczynę. Zupełnie inną od tych, wokół których do tej pory się obracał. Zazwyczaj umawiał się z wysokimi blondynkami z ciałami modelek, które częściej przypominały mi wieszaki na ubrania niż kobietę o pięknych kształtach. Jednak tym razem przyprowadził pannę o ciemnych, prawie czarnych włosach, spiętych w luźny kok na czubku głowy. Z okularami na nosie i znikomą ilością makijażu. Jej ciało nie przypomina szkieletowatej, długonogiej modelki. Ma kobiece kształty tu i tam i nawet teraz, gdy siedzą na fotelach, mogę stwierdzić, że jest od niego dużo niższa. Ale najbardziej zaskakuje mnie to, że G. umawiał się z dziewczynami pewnymi siebie i często zadzierającymi nosa, a ta wygląda na trochę nieśmiałą. No cóż, mój przyjaciel chyba dorasta.

– Siema, ludziska – wołam, biorąc Sky za rękę.

Schodzimy z niewielkiego tarasu na trawnik i ruszamy w ich stronę. Abi, gdy tylko nas zauważa, zrywa się ze swojego miejsca i atakuje uściskiem moją narzeczoną. Takie zachowanie było u niej do przewidzenia, więc tylko im się przyglądam i czekam, aż Sky znów będzie na wolności.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo mi cię brakowało – mówi dziewczyna, odsuwając się kilka kroków. – Wydarzyło się tyle rzeczy, o których muszę ci opowiedzieć, na przykład to, że Garrett w końcu znalazł sobie jakąś normalną dziewczynę.

– Dziękuję, siostrzyczko, za wprowadzenie – odzywa się wilk, o którym była mowa. – Siema, stary – przybija ze mną piątkę, po czym przytula na powitanie Sky. – A to Olivia, o

której Abi już zdążyła wspomnieć.

– Hej, jestem Sky – mówi dziewczyna u mojego boku, wyciągając do ciemnowłosej rękę. – A to Daniel – dodaje, wskazując na mnie.

Uprzejmie uśmiecham się do dziewczyny i również wymieniam z nią uścisk dłoni. Dzięki temu gestowi dochodzę do wniosku, że miałem całkowitą rację co do Olivii, jest nieśmiała i ujmuje moją rękę z małą niepewnością. Jestem ciekawy, jak Garrett w tak krótkim czasie sprawił, że przy nim wygląda, jakby czuła się w pełni swobodnie.

– Całkowicie zgadzam się z Abi, miło widzieć, że mój przyjaciel w końcu znalazł sobie dziewczynę, której nie odpada tynk z twarzy – mówię, starając się rozluźnić sytuację.

W odpowiedzi moja prawie siostra zaczyna rechotać, Sky ze śmiechem uderza mnie dłonią w pierś, a G. rzuca mi groźne spojrzenie. Ale najwidoczniej mój żarcik chyba pomógł, bo towarzyszka różnookiego też śmieje się pod nosem.

– Jak się poznaliście? – pyta po chwili Sky, którą obejmuję w pasie.

– To było jakiś miesiąc temu na wyścigach – odpowiada Olivia. – Poszłam na nie z kuzynką, ale w pewnym momencie jakby ją zgubiłam.

– I wtedy Garrett przyszedł ci z pomocą? – wtrącam, przewidując dalszy tok wydarzeń. Mój przyjaciel uwielbia odgrywać rycerza na szarym ośle, ratującego kobiety w opatach. Pewnie do niej podszedł i zaoferował pomoc, a później ją oczarował i tak zaczął się ich gorący romans.

– Nie – zaprzecza. – Abi.

Och, czyżbym jednak nie miał racji?

– Zaczęła ze mną rozmawiać, tłumaczyć kto, co i dlaczego. Spędziłyśmy tam jakiś czas, aż zawołał ją jej chłopak i dopiero wtedy pojawił się Garrett – spogląda na bruneta, który z uśmiechem przyciąga ją do swojego boku. – Abi praktycznie zmusiła go, żeby pobył przy mnie przez chwilę.

– Wcale nie zmusiła – przerywa jej mój kumpel, na co jego siostra unosi brew. – No dobra, po prostu byłem trochę podenerwowany, bo miała się odbyć bardzo ważna runda. A tak nawiasem mówiąc, masz w ogóle zamiar zaszczyścić nas obecnością swojego dupska na jakimś wyścigu? Mamy takiego jednego młodzika, który wygrał kilka starć i strasznie się panoszy. Pasowałoby, żeby ktoś utarł mu nosa.

– Na pewno kiedyś przyjdziemy – odpowiada za mnie Sky. – Sama go na nie zaciągnę.

Gdy już mam coś do niej powiedzieć, obok mnie, nie wiadomo skąd, wyrasta Marcus i obejmuje Sky'ego ramieniem.

– Koniec tego gadania, mamy tu ważniejsze sprawy do omówienia, na przykład to, jak było na Hawajach – mówi, porywając moją narzeczoną. Za nimi rusza pozostała trójka, a ja przyglądam się im, jak odchodzą.

Chwilę po tym, swoim jeszcze trochę chwiejnym krokiem, podbiega do mnie Mikey. Biorę go na ręce i podrzucam do góry, przez co mały zanosi się ze śmiechu. Uwielbiam tego dzieciaka, na niego nie da się patrzeć i się nie uśmiechać. Ta mała bestia poprawi humor nawet największemu gburowi.

– Co jest, mały Lukeju? – pytam, używając jego przezwiska, po czym sadzam go sobie na biodrze. – Stęskniłeś się za wujkiem? – zaczepiam go, łaskocząc po brzuszku. W reakcji na to piszczy cieniutkim głosikiem i zwija się w moich objęciach. Łapię go więc pod pachami i podnoszę wyżej, żeby posadzić sobie na barkach. Gdy mały przytrzymuje się rączkami moich włosów, ruszam w stronę pozostałych.

– Już raz ci to mówiłam, ale powtórzę jeszcze raz – zwraca się do mnie Amber, gdy zatrzymuję się obok fotela, na którym siedzą rodzice brzdąca. – Do twarzy ci z dzieckiem.

– Ona ma rację – wtrąca Tessa. – Pomyśl nad tym, byłby z ciebie świetny tatuś.

– Na pewno nie lepszy ode mnie – oburza się Luke, mocniej przytulając narzeczoną.

W odpowiedzi lekko się uśmiecham i zerkam na Sky, która w zamyśleniu mi się przygląda. Ciekawe, czy słyszała to, co mówiły dziewczyny. Nie chodzi o to, że już teraz chciałbym mieć dziecko, ale kiedyś na pewno. Takie małe połączenie nas obojga byłoby najpiękniejszym przypieczętowaniem naszej miłości.

– Skoro już o dzieciach mowa – zaczynam, ściągając Mikiego z ramion i znów sadzając go na biodrze. – Jak myślisz, Mikey, będziesz mieć siostrzyczkę czy braciszka? Siostrzyczkę, prawda? Też tak myślę.

– Będzie chłopiec – sprzeciwia się Luke. Wstaje z fotela i bierze ode mnie syna.

– Nie łudź się, przyjacielu, tym razem ja mam rację – odpowiadam.

– Jeszcze trochę i zobaczymy – mówi, przykładając główkę synka do swojego ramienia. Mike, który nagle zaczął wyglądać na zmęczonego, wtula się w niego policzkiem, a małą rączką obejmuje go za szyję. Luke delikatnie głaszcze go po plecach, kiwając się przy tym na boki. – Robi się już późno, pójdę położyć go spać.

Po tych słowach wchodzi na taras i zniką za drzwiami. Ja w tym czasie siadam obok Sky i przyciągam ją do siebie. Całuję jej skroń i czekam na powrót przyjaciela, aby był przy tym, jak będziemy ogłaszać nasze wieści.

– Gotowa? – szepczę tuż przy uchu Sky, gdy Luke ponownie zasiada u boku Tess.

– Ty czy ja? – pyta, spoglądając na mnie z ukosa.

– Zostaw mi tę przyjemność – odpowiadam, puszczając jej oczko. Prostuję się na swoim siedzeniu i odchrząkuję, przygotowując do przemowy, bo przecież jak to ja, nie mogę powiedzieć prosto z mostu. Trzeba ich trochę pobudzić do myślenia. – Chciałbym coś powiedzieć – oznajmiam, czym przyciągam uwagę przyjaciół. – Dla niektórych z nas wkrótce kończy się ostatni rok studenckiego życia, więc fajnie by było go jakoś podsumować. Zaczynając od początku, Sky przyjechała do LA i poznała naszego gejowskiego przyjaciela – przypominam, spoglądając na Marcusa, który pokazuje mi język. – Później z niewytłumaczonych przyczyn została zaatakowana przez moją piłkę w parku.

– Potwierdzam, sama wyskoczyła z jego rąk i poleciała w twoją stronę, Sky – dopowiada ironicznie Cameron.

– Cieszę się, że to uzgodniliśmy. – Kiwam w jego stronę głową. – Wracając do tematu: na początku września ochrzciliśmy naszego małego Lukeja...

– A na chrzcinach dopadła cię nasza słynna kuzynka, Harper. – Tym razem wtrąca Tessa.

– O tak, pamiętam to – śmieje się siedzący obok niej Luke. – Spoko, ja też znam ten ból.

– Czy tylko mi nic nie wiadomo o żadnej Harper? – dopytuje Garrett.

– Uwierz mi, nie chcesz nic wiedzieć, a gdy usłyszysz, że zbliża się do ciebie Harper Martin, to uciekaj, gdzie pieprz rośnie – odpowiada ze śmiechem Cameron.

Moja przemowa będzie trudniejsza, niż myślałem. Czy oni muszą mi ciągle przerywać?

– Ludzie, dajcie mi dokończyć, później będziecie sobie wspominać – mówię, przewracając oczami. – Co było następne? Dobra, już wiem. Na wycieczce w góry Sky

zgodziła się zostać moją dziewczyną, a gdy wróciliśmy, Luke'owi zamarzyło się odegrać księcia na białym rumaku. Tylko że coś mu nie „pykło”, bo koń chyba wpadł do smoty i w efekcie był czarny.

– Nieważne jaki koń, ważne, że mam swoją księżniczkę – mamrocze Luke, całując Tessę w kącik ust, a ta szeroko się do niego uśmiecha.

– Później nasz gejowski przyjaciel zakochał się w szalonej dziewczynie z wyścigów i postanowił zmienić dla niej orientację. – Znow przenoszę spojrzenie na Marcusa. – To była dobra decyzja, Madonna.

– Doskonale o tym wiem, Danonku – odpowiada, odbijając piłeczkę naszych przezwisk.

– Zapomniałeś powiedzieć, że na tych wyścigach obroniłeś tytuł Legendy, brachu – przypomina Garrett, obejmując ramieniem Olivię.

– Nie chciałem wyjść na chwalipiętę. – Uśmiecham się skromnie.

– A to nowość – prycha Cameron.

– Kontynuując – mówię stanowczym głosem. – Pod koniec roku przytrafiła nam się niefajna sprawa, ale nie wspominajmy dziś o przykrościach. – Przyciągam do siebie Sky i całuję ją w skroń. – Ważne, że wsadziliśmy tego popaprańca do więzienia.

– Ja bym go za jaja powiesił – wtrąca Luke.

– Cii... Mówimy tylko o przyjemnych rzeczach – upominam go. – Na przykład o tym, że Garrett w końcu znalazł normalną dziewczynę. – Słyszac moje słowa, Abi zaczyna się śmiać, a Olivia lekko się czerwieni. – Albo o tym, że już niebawem do naszej małej tutejszej rodziny dołączy nowy członek rodu Walkerów. I że na początku lipca otwieramy naszą siłownię. Albo że w sierpniu nasza uniwersytecka, królewska para przypieczętuje swoją miłość przysięgą małżeńską – przerywam, biorąc moją narzeczoną za dłoń, na której ma pierścionek. – Albo o tym, że Sky dała mi najpiękniejszy prezent urodzinowy, mówiąc: „Tak”.

Tym razem nikt się nie wrywa, żeby coś powiedzieć. Wszyscy zaniemówili, a ich miny są wręcz powalające. Tylko Olivia, która nas w sumie nie zna, zachowuje się neutralnie. No i Luke, który o wszystkim wiedział. Reszta po prostu siedzi z szeroko otwartymi oczami i wpatruje się w nas jak...

Chociaż nie, Amber przerywa ciszę tym dziewczęcym piszczeniem i chwilę później już jest przy Sky, oglądając pierścionek.

– O mój Boże, jaki piękny!

– Wiem, sam wybierałem – odpowiadam, szczerząc się do niej.

– Przepuść mnie, ja też chcę zobaczyć – mówi, przepychając się, Abi.

Żeby zrobić im więcej miejsca, wstaję z fotela, bo staranowałyby mnie bez skrpułów.

– Gratulacje, Daniel. – Tessa podchodzi i przytula się na tyle mocno, na ile pozwala jej brzuch. – Pamiętasz, jak ci mówiłam, że ciebie miłość też kiedyś dopadnie? Ty mi wtedy nie wierzyłeś – dodaje, dźgając mnie palcem w pierś. – Teraz spokojnie mogę powiedzieć: „A nie mówiłam?”.

– Chyba muszę się przyzwyczaić, że zawsze masz rację – odpowiadam, serdecznie się do niej uśmiechając.

– Nie zawsze – śmieje się. – Ale w tym przypadku akurat miałam. Jeszcze raz gratuluję.

– Ponownie mnie przytula, po czym rusza w stronę dziewczyn i woła: – Uwaga, ciężarna nadchodzi!



Kieruję się do grilla, przy którym stoi Luke z Cameronem, i przyglądam się małej grupce tłoczącej się przy mojej gwiazdce z nieba. Są tu wszyscy przyjaciele, którzy dla mnie coś znaczą, i mam nadzieję, że już nigdy nie zerwiemy naszej więzi. Dobrze wiedzieć, że ma się kogoś, kto cię będzie wspierać w trudnych chwilach.

– Czy to ze mną jest coś nie tak, czy to wy jesteście dziwni? – pyta Cameron, w zamyśleniu przenosząc spojrzenie z grupki na fotelach na mnie i Luke'a.

– Co masz na myśli? – odzywa się Walker.

– No... Z nas trzech to ja jestem w najdłuższym trwającym związku, a nie jestem ani zaręczony, ani dzieciaty – odpowiada, unosząc brwi.

A ja, jak to ja... Po prostu nie mogę się powstrzymać od śmiechu. Rzeczywiście ciężki ma problem.

– Czas to nadrobić – mówię, próbując się uspokoić.

– Nie wiem, czy Amber chciałaby jedno albo drugie. – Wzrusza ramionami.

– To daj jej dwie rzeczy, wiesz, taki dwupak – podpowiadam.

– A ja myślę, że Amber tylko czeka, aż coś zrobisz – wtrąca Luke. – Znacie się praktycznie od zawsze, a razem jesteście już prawie dwa lata. Myślę, że ona bierze bardzo poważnie wasz związek.

– Ja też nie mam zamiaru go kończyć – odpowiada stanowczo.

– Więc jeśli tylko czujesz, że trzeba ruszyć do przodu, działaj – mówię, poklepując go po ramieniu.

## Rozdział 20

### *Sky*

*Dwudziesty trzeci czerwca*

– Jak ci idą egzaminy końcowe? – pyta Amber, mieszając sos do spaghetti, który przygotowuje na obiad.

– Wczoraj miałam ostatni i myślę, że nie jest źle – odpowiadam, przykładając łyżeczkę pełną serka do małych ust Mikięgo. Swoje wargi układam tak, jakbym chciała powiedzieć: „aaa...” i czekam, aż ten słodziak przestanie się do mnie śmiać i zrobi to samo, co ja.

Uwielbiam tego chłopca, odkąd tylko poznałam go kilka miesięcy temu, dlatego powiedziałam Tess, że z chęcią im z nim czasem pomogę. Dzisiejszą noc spędziłam u Daniela i słyszałam, że mały dał młodym rodzicom niezły koncert, co zresztą było po nich widać, gdy rano zeszli na śniadanie. Luke wypił hektolitry kawy, a Tess wyglądała na bardzo zmęczoną, co w jej stanie nie jest wskazane. Tym bardziej, że już niebawem będzie rodzic. Dlatego niedługo po śniadaniu odesłałam ją do sypialni, żeby się zdrzemnęła, a ja przejęłam opiekę nad Mikiem, po którym ani trochę nie widać, że nie spał w nocy.

– Czegoś mi brakuje w tym sosie – mamrocze blondynka, po czym z drewnianą łyżką w dłoni obraca się w moją stronę. – A może już jestem przewrażliwiona. Weź ty spróbuj.

Podaję następną łyżeczkę serka małemu i podchodzę do kuchenki. Zaglądam do rondla i czystą łyżką nabieram trochę sosu.

– Uważaj, gorące – upomina mnie Amber.

– Według mnie niczego nie brakuje – mówię, oblizując łyżkę. – Jest pyszne.

– Na pewno? Nie trzeba więcej pieprzu albo soli?

– Jest dobrze – zapewniam ją, wracając do małego. – Rozumiem, że przez żołądek do serca, ale wydaje mi się, że serce Camerona skradłaś już dawno.

– Tak, ale zdobyć czyjeś serce to nie wszystko, teraz trzeba się starać o coś więcej – odpowiada, mieszając sos. – Jesteśmy ze sobą już dosyć długo, kochamy się i jest niesamowicie, prawie jak z bajki, ale ja dalej się staram. Nie odpuszczam, bo boję się, że coś się stanie i się popsuje.

– Chcesz wejść w następny etap związku. – Bardziej stwierdzam niż pytam.

Niedawno Daniel wspominał, że Cameron coraz poważniej myśli, żeby wziąć z nas przykład i oświadczyć się Amber. Nawet podobno zamówił już pierścionek, teraz tylko czeka na odpowiedni moment.

– Nie mówię o dzieciach ani o małżeństwie, z tym na pewno chcę poczekać co najmniej do zakończenia studiów – przerywa, biorąc głęboki wdech. – Powiem tak, kocham go od niepamiętnych czasów. Jeszcze zanim on pomyślał, żeby ze mną być. Więc teraz, gdy już jesteśmy parą, nie chcę poprzestać na byciu tylko chłopakiem i dziewczyną.

– Nikt nie mówi, że na tym poprzestanie. Tak jak mówiłaś, kochacie się, więc nie ma się czego bać. Na wszystko przyjdzie czas.

Uśmiecham się do niej, po czym odwracam się do Mike'a, który uderzając mnie rączką w ramię, przypomina o swoim istnieniu.

– Taki z ciebie głodomorek? – zwracam się do niego pieszczotliwym głosem, po czym daję mu ostatnią łyżeczkę serka.

– Powiedziałam to już Danielowi i powiem też tobie, do twarzy ci z dzieckiem – stwierdza z uśmiechem Amber. – Będziecie dobrymi rodzicami.

– Jak już mówiłam, na wszystko przyjdzie czas – odpowiadam ze śmiechem.

A przynajmniej mam taką nadzieję, bo bardzo chciałabym mieć dzieci. Kocham Daniela i marzę o tym, żeby w przyszłości ganiał wokół mnie taki mały Danonek. Zdaję sobie sprawę z tego, że będę miała problemy z zajściem w ciążę, ale trzeba wierzyć, że się uda.

– Gdzie Luke? – Dociera do nas głos stojącej w drzwiach Tessy. Wygląda na wypoczętą, a zarazem lekko zestresowaną.

– W ogrodzie z Danielem i Cameronem – odpowiadam. – I jak się czujesz?

– Chyba już czas – mówi, podtrzymując się futryny.

– Na co? – dopytuje Amber.

– Wody mi odeszły – mamrocze, po czym głośno jęczy przez zaciśnięte zęby.

Szybko do niej podbiegam i prowadzę do najbliższego krzesełka, po czym pomagam jej na nim usiąść.

– Amber, zawołaj Luke'a – ponaglę dziewczynę, masując Tessę po plecach. – Często masz skurcze?

– Co kilka minut – odpowiada, odchylając głowę.

– Chcesz czegoś? Wody? – pytam, kucając przy jej boku.

– Nie, nie trzeba...

– Mama – przerywa jej dziecięcy głosik Mike'a siedzącego w krzesełku do karmienia. Śmieje się i wyciąga do niej rączki. – Mama – powtarza.

– O mój Boże, on właśnie... – mówi ze łzami wzruszenia w oczach. Jakby całkowicie zapominając o tym, że... rodzi. – On właśnie powiedział: „mama”.

Ociera krople spływające jej po policzku, a gdy wyciąga ręce w stronę synka, łapie ją kolejny skurcz, przez co zaciska zęby i opuszcza dłonie.

– Tess, kochanie! – woła wbiegający wraz z Cameronem i Danielem Luke, po czym z prędkością torpedy wylatuje z niego potok słów: – Zaczęło się? Jak często masz skurcze? Ile temu odeszły wody? O mój Boże, trzeba jechać do szpitala. Cameron, przynieś jej buty. No już, szybko!

– Luke – szepcze dziewczyna, ocierając łzy.

– Skarbie, nie płacz. Bardzo boli? – pyta, klęcząc przed nią.

– To ze szczęścia – odpowiada Tess. – Mike powiedział swoje pierwsze słowo, Luke. On powiedział: „Mama”.

– Naprawdę? – Brunet odwraca się do małego i bierze go na ręce. – Mój synek szybko rośnie. Będziesz dobrym starszym bratem? Będziesz bronić swojego braciszka lub siostrzyczkę?

– Luke – przywołuje go Tess, znów zaciskając zęby. – Nie chcę ci przerywać tej pięknej chwili, ale gdybyś zapomniał, przypomnę ci: twoje drugie dziecko pragnie wyjść z

mojego brzucha. Teraz!

– Cholera – mruczy Luke, podając Mikięgo Amber.

– Stary, nie przy dziecku – upomina go ze śmiechem Daniel, który opiera się obok mnie o blat kuchenny. W odpowiedzi Luke piorunuje go spojrzeniem, po czym odwraca się i poklepuje po kieszeniach spodni.

– Gdzie są moje kluczyki do samochodu? – pyta, wychodząc na korytarz. W tym czasie wraca Cameron z butami siostry i pełną torbą, którą przygotowali do szpitala.

– Luke! – woła Tess.

– Gdzie są te cholerne kluczyki? – Dociera do nas warczenie Luke'a.

– Dobra, stary, zostaw je! – woła do niego Daniel. – Zawiozę was. Bestią i tak szybciej dojedziemy.

\*\*\*

– Napisał już coś? – pyta wracająca z łazienki Amber.

– Mnie padła bateria, więc nie wiem – odpowiada Cameron.

Już od przeszło godziny siedzimy w szpitalnej kafejce i czekamy na wiadomość o nowym dziecku naszych przyjaciół.

Po tym, jak Daniel z młodymi rodzicami pojechał do szpitala, ja, Amber, Cameron i Mike spakowaliśmy się do drugiego samochodu i wyruszyliśmy za nimi. Oczywiście w tym pośpiechu zapomnieliśmy o wózku dla małego, dlatego teraz jest on skazany na siedzenie na naszych kolanach. Gdy kilka minut temu wzięłam go na ręce, od razu wtulił się we mnie i zasnął. Jestem przez to trochę uziemiona, ale wcale mi to nie przeszkadza. Wręcz cieszę się, że mogę trzymać takiego maluszka w ramionach.

– Jeśli jest ci ciężko, mogę go potrzymać – mówi siedzący obok mnie Daniel.

– Nie, jest dobrze – odpowiadam przyciszonym głosem. Podnoszę na niego wzrok i delikatnie się uśmiecham. W jego oczach widzę uwielbienie i miłość, którą zawsze tam potrafię ujrzeć, ale jest też coś, czego jeszcze nigdy nie widziałam. Coś, czego nie potrafię odgadnąć, ale wiem, że jest to pozytywne odczucie.

– Nie mogę się doczekać, kiedy będziesz tak trzymać nasze dziecko – szepcze, zakładając mi kosmyk włosów za ucho, po czym przykłada dłoń do mojego policzka. Kciukiem powoli kreśli mi kółka na skórze, powodując przyjemne uczucie.

– Myślisz, że nam się uda? – pytam z zamkniętymi oczami, ale gdy nie otrzymuję odpowiedzi, uchylam powieki. Zauważam, że Daniel przygląda mi się zamglonym wzrokiem, a na twarzy widnieje mu smutek, którego tak bardzo nienawidzę. Od niego aż serce mi się łamie.

– Uczynię wszystko, byś choćby raz mogła nosić pod swoim sercem rozwijające się życie – mówi z obietnicą w głosie. – Życie naszego dziecka, które pokochamy już od pierwszej chwili, gdy tylko się o nim dowiemy. Bez względu, czy to będzie jutro, za rok, czy nawet za dziesięć lat, po prostu zrobię wszystko, byś mogła je trzymać w ramionach tak samo, jak teraz trzymasz Mike'a.

Słucham jego słów, czując, jak wilgoć zbiera mi się pod powiekami. Tak bardzo pragnę, żeby jego obietnica się spełniła, bo obecnie jest to moje największe marzenie.

– Kocham cię – szepczę, lekko pochylając się w jego stronę.

– Ja ciebie też kocham, Skyky – odpowiada tuż przy moich ustach, po czym delikatnie mnie całuje.

Gdy przerywa pocałunek, przykłada czoło do mojej skroni i obejmuje mnie ramieniem. To taka prosta czynność, ale ja wręcz uwielbiam, gdy to robi. Uwielbiam czuć go przy sobie. Dzięki niemu już prawie nie myślę o swojej przeszłości. W końcu udało mi się ją zostawić za sobą.

Po chwili ciszę panującą w kafejce przerywa brzęczenie telefonu Daniela. Chłopak podnosi się z miejsca i sięga do kieszeni. Wpatruje się w ekran, po czym wybuchu krótkim śmiechem.

– A niech go kurka wodna zleje – rzuca pod nosem.

– To Luke? – pyta Cameron, zrywając się z krzesła.

– Tak – odpowiada, po czym odchrząkuje i czyta na głos wiadomość od przyjaciela, próbując oddać jego emocje:

*To chłopiec! Mam drugiego syna, Alana. Daniel, tak mi przykro, że znów przegrałeś zakład. Żart, wcale nie jest mi przykro. Dopilnuję, żeby Tess wymyśliła dla Ciebie coś kompromitującego.*

\*\*\*

### Siódmy lipca

– Uroczyste ogłaszam, że siłownia, której prowadzenie składam na ręce mojego syna i jego przyjaciela, została właśnie otwarta! – oświadcza, stojący na niedużym podeście, ojciec Daniela. Unosi trzymany w dłoni kieliszek szampana, a wszyscy zebrani zbierają się do oklasków i wiwatów.

Na imprezę, zorganizowaną z okazji otwarcia siłowni, przyszło pełno osób. W większości są to studenci z UCLA, chłopaki z drużyny koszykarskiej, koleżanki Tessy i Amber z drużyny siatkarskiej, ale nie brakuje również naszych przyjaciół i znajomych Daniela z wyścigów. Krótka mówiąc, przyszedł tłum ludzi. Ale nie ma się co dziwić, zarówno Daniel, jak i Luke byli, są i będą jednymi z najbardziej znanych facetów na kampusie. Cały UCLA zna królewską parę uniwerku i ich błazna. Większość, gdy tylko usłyszała, że otwierają siłownię, w której będzie nie tylko miejsce do ćwiczeń, ale także dwie duże sale do gry w różne dyscypliny, zamówiła sobie karnety.

– Udało się, stary. – Uśmiecha się Luke do Daniela. – Dalej tworzymy jedną drużynę – dodaje, poklepując go po ramieniu.

– *Team Luniel* zawsze razem – odpowiada z powagą mój narzeczony.

– *Luniel*? – pytam, z rozbawieniem unosząc brew.

– No tak, połączenie naszych imion – odpowiada, pokazując na siebie i na przyjaciela. – Ewentualnie może być *Dake*.

– Jesteś popieprzony, stary – śmieje się Luke.

– O mój Boże, właśnie sobie coś przypomniałam – mówi stojąca z nami Tessa. Po wyrazie jej twarzy mogę się domyślić, że to coś zabawnego. Młodzi rodzice na dzisiejszy wieczór zostawili dzieci pod opieką dziadków bruneta, którzy przyjechali w odwiedziny, więc mają chwilę wytchnienia. – Pamiętacie wasze koszulki z pierwszego meczu, jaki ja i Amber grałyśmy?

W reakcji na jej pytanie chłopaki parskają krótkim śmiechem. Jedyne ja dalej stoję w milczeniu, nie wiedząc, co ich tak rozbawiło.

– One były genialne – dodaje dziewczyna.

– Ej, załatwmy sobie takie dla nas do siłowni – proponuje pełen entuzjazmu Luke.

– Dobry pomysł, trzeba tylko wymyślić jakiś zajebisty tekst – odpowiada Daniel.

– A co tak właściwie było na tych koszulkach? – pytam w momencie, gdy brunet mnie obejmuje.

– Dziewczyny miały swój pierwszy mecz w uczelnianej karierze, więc chciałem je jakoś zdopingować. Załatwiłem dla mnie, Luke'a i Camerona pewne koszulki – zaczyna. – Ja na plecach miałem napis *Team Tember*, a z przodu było coś w stylu: *My siatkarki fajne mamy, nigdy wygrać wam nie damy*. Cameron miał na plecach imię i numer Amber, a na przodzie... Co to było? – dopytuje, spoglądając na przyjaciół.

– Chyba: *Choć skaczeć jak szympany, z Amber żadna nie ma szansy* – odpowiada Tessa.

– Ale to ja miałem najfajniejszą koszulkę i najlepszy tekst – wtrąca Luke, wypinając pierś do przodu.

– Ty się tak nie chwal, to ja wymyśliłem te teksty – prycha Daniel.

– Co na niej było?

– Jak się możesz domyślić, na plecach miał imię i numer Tessy, a na przodzie...

– *Chociaż fajne macie gacie, z Tessą dzisiaj nie wygracie* – przerywa mu Luke, całując w skroń swoją narzeczoną. A ja, no cóż, nie wytrzymuję bez śmiechu.

– Muszę przyznać, że to ci się udało – mówię, starając się uspokoić.

– Uwierz, nie tylko to mi się udało – odpowiada, muskając moje ucho wargami.

– Pójdę zadzwonić do twojej babci, żeby sprawdzić, co z chłopcami – mówi do Luke'a Tess, po czym odwraca się i rusza w kierunku drzwi.

– Poczekaj, pójdę z tobą! – woła za nią chłopak.

– No to zostaliśmy sami. – Uśmiecha się do mnie Daniel.

– Sami z całą masą innych ludzi – odpowiadam ze śmiechem.

Ale prawda jest taka, że mimo iż wokół jest pełno gości, nie zwracam na nich uwagi. Skupiona jedynie na Danielu, odwracam się i obejmuję go w pasie.

– Siema, gołąbki. – Słyszę za plecami głos Marcusa. Spoglądam na niego przez ramię i widzę szeroki uśmiech na jego twarzy. Wręcz cały promienieje i gdybym go nie znała, pomyślałabym, że jest na hajju. Wygląda, jakby coś kombinował.

– Hej, jak tam? – pytam, stając do niego przodem.

– W sumie nie przyszedłem tu na pogaduszki, mam tylko coś dostarczyć, a po tym was zostawiam – odpowiada, podając coś Danielowi.

– Dzięki, Madonna. – Uśmiecha się do niego brunet.

– Do usług, Danonku.

Po tych słowach mój przyjaciel odwraca się i odchodzi do swojej dziewczyny. Obejmuje ją i całuje w czoło. Może nie znam się z Marcusem od lat, ale i tak jest moim najlepszym przyjacielem wszechczasów i dlatego cieszę się, że jemu też się udało znaleźć miłość. Może na początku naszej znajomości myślałam, że jego druga połówka będzie wyglądała zupełnie inaczej, ale teraz jestem zadowolona z wyboru, którego dokonał. Abi to naprawdę świetna dziewczyna.

– Chodź, chcę ci coś pokazać – szepcze mi do ucha Daniel, po czym bierze mnie za rękę.

Ciągnie przez tłum zebranych znajomych, którzy co jakiś czas witają się z nim uściskiem dłoni, ale poprzestaje tylko na tym, bo uparcie prowadzi mnie dalej. W pewnym momencie docieramy na korytarz, na którym nie ma nikogo poza nami. Jest tu ciszej i spokojniej niż w pomieszczeniu, w którym odbywa się impreza.

Zatrzymujemy się przed dużymi, podwójnymi drzwiami. Ale nie otwieramy ich, bo Daniel przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje. Opiera dłonie na moich biodrach i przytrzymuje tuż przy swoim ciele. Z każdym ruchem warg sprawia, że moje pożądanie narasta i jeśli nie przestanie, zaraz tu zwariuję.

– Mmm... To nie jest to, co chciałem ci pokazać, ale nie mogłem się oprzeć – szepcze, opierając czoło o moje. – Jesteś piękna i nikt mi ciebie nie odbierze.

– A mi ciebie – odpowiadam, cmokając go w kącik ust. – Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham i dlatego chcę ci coś pokazać. – Uśmiecha się, nieznacznie się ode mnie oddalając. Po chwili wyjmuje pewną rzecz z kieszeni i zamyka w garści. Domyślam się, że to jest to, co Marcus dał mu kilka minut temu. Bierze moją dłoń, po czym kładzie na niej mały metalowy przedmiot.

– Co to za klucz? – pytam, przeskakując spojrzeniem między Danielem i dłonią.

– Do sali na twoje zajęcia taneczne – odpowiada, wzruszając ramionami.

Jestem w szoku. Co prawda po naszym powrocie z wakacji na Hawajach rozmawialiśmy kilka razy, że może kiedyś udałoby się otworzyć jakąś małą szkółkę, ale za każdym razem było to gdybanie i mówienie raczej o dalszej perspektywie czasu. Nigdy też nie wspomniał, że szykują specjalnie dla mnie salę.

Moje milczenie chyba zaczyna go trochę krępować, bo przestępuje z nogi na nogę i pociera dłonią kark.

– Nic nie powiesz? – pyta niepewnym głosem.

Zanim wydobywam z siebie jakiegokolwiek słowa, rzucając się w jego ramiona i ściskam ze wszystkich sił. Unoszę się delikatnie na palcach i cmokam w usta.

– Dziękuję – szepczę.

– Kocham cię, dlatego zrobię dla ciebie wszystko – odpowiada, całując mnie w policzek, po czym odsuwa się i pokazuje na drzwi. – W takim razie sprawdźmy, co się za nimi kryje.

Z szerokim uśmiechem na twarzy przekręcam klucz w zamku, ale zanim naciskam klamkę, biorę głęboki wdech. Wchodzimy do środka, a moim oczom od razu ukazuje się duże pomieszczenie z jedną długą ścianą całą w lustrach i drugą, krótszą, całą oszkloną, wychodzącą na niewielki park, który jest obok siłowni.

– To okno jest w stylu lustra weneckiego, z zewnątrz nie widać, co się dzieje w środku – oznajmia Daniel, gdy staje za moimi plecami, dając mi chwilę, żeby lepiej przyjrzeć się pomieszczeniu. – I jak, podoba ci się?

Z zatawionymi oczami odwracam się przodem do niego i powoli kiwam głową.

– Jest piękna – odpowiadam. Serce łomocze mi z wrażenia i ze szczęścia. Odebrało mi głos, ale jakoś udaje mi się dodać: – Dziękuję.

Daniel, próbując ukryć swój szeroki uśmiech, zagryza dolną wargę i milczy. Ale i bez tego mogę dostrzec, że bardzo się cieszy z mojej reakcji.

– Tak, mnie też się podoba. Muszę przyznać, że się spisałeś, Danonku.

Słyszac tak dobrze znany mi głos, na chwilę zamieram i szerzej otwieram oczy. A gdy odwracam się, aby spojrzeć na jego właściciela, pod moimi powiekami zbiera się jeszcze więcej wilgoci.

To wszystko dlatego, że przez drzwi, których wcześniej nie zauważyłam, do sali wchodzi mój brat.

– Will – szepczę, po czym do niego podbiegam i przytulam z ogromną mocą. Przeze mnie musi się cofnąć kilka kroków, żeby nie polecieć na plecy.

– Cześć, siostrzyczko – odpowiada równie cichym głosem. Obejmuje mnie mocnymi ramionami i delikatnie głaszcze po włosach.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – mówię.

Co prawda kilka razy w tygodniu rozmawialiśmy ze sobą przez Skype'a, ale to nie to samo, co poczuć go przy sobie. Całego i zdrowego, a nie w wojskowym mundurze w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na świecie.

– Też za tobą tęskniłem – oznajmia, odsuwając się ode mnie na tyle, żeby spojrzeć mi w oczy. – Ale póki co nie zapowiada się, żebyśmy wyjeżdżali – dodaje z uśmiechem.

– Będziesz tu, w Los Angeles?

– Tak, jak na razie zatrzymałem się w hotelu, ale planuję coś wynająć.

– Skąd wiesz, że nie wyślą cię znów do Afganistanu? Przecież sam wiesz, że mogą to zrobić z dnia na dzień.

Pamiętam, jak kilka lat temu też miał mieć dłuższą przerwę, ale ściągnęli go na misję, nie dając mu wyboru.

– Nie wyślą. – Uśmiecha się jeszcze szerzej, kciukiem ocierając łzy płynące po moim policzku. – Nie zrobią tego, bo zrezygnowałem z czynnej służby.

– Co zrobisz? – dopytuję, nie dowierzając jego słowom.

– Nie jestem już zawodowym żołnierzem, Sky – potwierdza.

– Ale jak? Dlaczego to zrobisz?

– Podczas mojej misji dużo się wydarzyło i zrozumiałem, że robi się coraz niebezpieczniej. To mnie przeraziło – przyznaje szczerym głosem. – Mało męsko to brzmi, prawda? – śmieje się, choć ani trochę nie wygląda na rozbawionego. – Wiedziałem, że dłużej tam nie wytrzymam. Bałem się, że któregoś razu ktoś zapuka do twoich drzwi i powie, że mnie już nie ma. Spotkało cię w życiu tyle krzywdy i nie chciałem stwarzać ci kolejnego bólu, gdybyś mnie straciła – przerywa, żeby opanować emocje. – A poza tym obiecałem, że podbijemy wszystkie kluby w LA i Kalifornii, a na to potrzeba dużo czasu.

Słyszając jego ostatnie słowa, śmieję się przez łzy i ponownie się do niego przytulam.

– Kocham cię, Will – szepczę, wtulając twarz w jego pierś.

– Też cię kocham, siostrzyczko – odpowiada, całując mnie w czubek głowy.

– Ooo... Tulimy... – Dociera do nas specjalnie słodki głos Daniela, a po chwili czuję go za plecami, obejmującego mnie i mojego brata.

\*\*\*

– Myślisz, że dasz sobie radę? – pytam, wsuwając palce we włosy Daniela.

– Czyżbyś wątpiła w moje umiejętności? – droczy się, przyciskając mnie ciałem do drzwi Bestii.

– No wiesz, starzejesz się, są już młodszy i lepsi – odpowiadam, próbując zachować powagę.

– Młodszy i lepsi, powiadasz? – Z uniesioną brwią pochyla się do moich ust, lecz gdy jest już tuż nad nimi, zatrzymuje się, a gdy próbuję do niego dosięgnąć, z uśmiechem się odsuwa, przez co wydaję jęk niezadowolenia, bo najwidoczniej ma inne plany. Opuszcza głowę i przywiera wargami do mojej szyi.

Skubie zębami i ssie moją skórę. Wędruje ustami w dół, aż zatrzymuje się na obojczyku, przy jednym z najczulszych punktów. Liże i podmucha ciepłym oddechem, przez co



wstrząsają mną przyjemne dreszcze, a z ust wydobywa się cichy jęk.

– Nikt nie jest ode mnie lepszy – szepcze mi tuż przy uchu, po czym muska je wargami.  
– Przynajmniej nie dla ciebie. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Ty dla mnie, a ja dla ciebie. My razem tworzymy jedność. Osobno jesteśmy tylko jedną połówką całości.

Nie mogę się oprzeć, żeby lekko go od siebie nie odsunąć i spojrzeć mu w oczy, w których są wypisane jak na papierze jego wszystkie emocje i uczucia do mnie.

– Uważaj na siebie – szepczę, po czym czule całuję go w usta.

– Będę, skarbie – odpowiada i ponownie mnie cmoka.

Nagle przypomina mi się nasza rozmowa, gdy po raz pierwszy byłam na jego wyścigu.

– Bo wiesz, nie chciałam, żeby twojej Bestii coś się stało – mówię ciekawa, czy on też to pamięta.

– A o której Bestii mówimy? – pyta, szczerząc zęby w uśmiech, lekko napierając na mnie krocem.

Czyli pamięta.

– Tym razem interesują mnie obie, więc uważaj na siebie – odpowiadam ze śmiechem.

– Mam nadzieję, że wieczorem dostanę od ciebie nagrodę – mówi, wodząc palcem po moim ramieniu. – U mnie lub u ciebie. W wannie lub przy ścianie.

– Och, przystopuj, poeto, rudowłosa ciotka z Afryki przyjechała w odwiedziny.

– Cholera, nienawidzę jej. – Marszczy nos. – Myślisz, że da się ją jakoś wydziedziczyć z rodziny?

– Niestety, kochanie, myślę, że to ten typ ciotek, które wracają, nawet jeśli ich nie chcesz – odpowiadam smutnym tonem, głaszcząc go po policzku.

– Ach, te kobiety – wzdycha.

– A jeśli przegrasz, dasz mi się przejechać swoją Bestią...

– Skarbie, nie muszę przegrywać, żeby ci dać moje auto – wtrąca mi się w słowo.

– W wyścigach – kończę to, co chciałam powiedzieć.

Przez chwilę mi się przygląda, a gdy dociera do niego, o co proszę, stanowczo kręci głową.

– Nie ma mowy – mówi. – Nie pozwolę ci jechać w wyścigach, to zupełnie co innego niż normalna jazda. Na piasku możesz stracić panowanie i wylecisz. Nie, absolutnie się nie zgadzam.

– Ale...

– Ale na szczęście nie mam w planach przegranej, więc nie ma o czym mówić – przerywa mi, po czym cmoka mnie w nos.

– Jak tam, Legendo? Gotowy skopać tyłek młodzikowi? – Podchodzi do nas Garrett, który jak zwykle zajmuje się organizacją wyścigów. Starannie dobiera ze sobą rywali, żeby zawsze było jakieś widowisko. Kontroluje, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. U niego nie ma żadnych niedopatrzeń.

O tym, że Garrett jest naprawdę świetnym organizatorem, świadczy przede wszystkim to, że zdobył pozwolenie na organizowanie tego typu imprez, co oznacza, że ich wyścigi nie są już nielegalne. Nie trzeba się obawiać nalotu policji.

– Który to? – pyta Daniel, opierając się obok mnie o samochód.

W odpowiedzi G. pokazuje na wysokiego blondyna z prawą ręką całą w tatuażach oraz wianuszkami wielbicielek wokół. Gdyby w wyścigach liczyły się tylko samochody, a

nie umiejętności, to całkiem możliwe, że zakończyłoby się na remisie, biorąc pod uwagę, że chłopak ma nowiutkiego mustanga, który nie odbiega od camaro Daniela.

No i skąd chłopak, który wygląda na mniej więcej dwadzieścia lat, ma taki samochód? Na pewno sam na niego nie zarobił.

Co prawda Daniel też tego nie zrobił, ale kupno samochodu za pieniądze ze spadku to co innego niż za pieniądze rodziców, którzy prawdopodobnie dadzą ci na wszystko, żebyś tylko dał im spokój.

– Gdy z nim skończę, nie będzie miał już tylu fanek – śmieje się Daniel, a ja z niepokojem klepię go w ramię.

– Mam nadzieję, że nie przeskoczą na ciebie.

– Ktoś tu jest zazdrosny – stwierdza rozbawiony Garrett.

– Och, G., czy przypadkiem tamten koleś nie zarywa do twojej Olivii? – pyta zaczepnie Daniel, patrząc ponad ramieniem przyjaciela, który gwałtownie się odwraca.

– Co? Gdzie? Urwę fagasowi jaja – warczy, rozglądając się po zebranych.

– Ktoś tu jest zazdrosny – mówię, naśladując wcześniejszy żartobliwy ton chłopaka.

– Spokojnie, stary. To tylko Will z nią rozmawia – uspokaja go Daniel.

– Sky, pilnuj swojego brata – upomina mnie Garrett.

*Ktoś tu jest bardzo zazdrosny.*

– To niewyżyty były żołnierz, który rozstał się ze swoją dziewczyną, więc nic nie mogę obiecać – żartuję, po czym odwracam się do Daniela i całuję go w policzek. – Wygraj to. Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej – woła za mną, gdy odchodzę w stronę naszych przyjaciół.

Przyjechaliśmy tu praktycznie wszyscy: ja z Danielem, Marcus z Abi, Garrett z Olivią, William oraz po raz pierwszy Cameron i Amber, a nawet Luke i Tessa. Młodzi rodzice na początku nie chcieli zostawiać swoich chłopców drugi wieczór z rzędu z dziadkami Luke'a, ale jego babcia dosłownie wykopała ich z domu, mówiąc, że póki mogą ich wykorzystywać do opieki, niech to robią. Później jeszcze dodała, że mają nie wracać za wcześniej i nie dzwonić co pół godziny.

Od razu polubiłam tę kobietę, jest zupełnie jak moja babcia, dzięki której poznałam Daniela.

– Jak myślisz, Sky, będzie dziś beczka zwycięstwa? – pyta stojąca obok mnie Abi.

– Nie biorę niczego innego pod uwagę – odpowiadam, posyłając jej szeroki uśmiech.

– Dziewczyno, to by było cudowne – mówi podekscytowanym głosem. – Gdy tylko ludzie usłyszeli, że Daniel będzie się ścigać z Harisonem, tym młodzikiem – tłumaczy – zaczęli obstawiać, kto wygra, i powiem ci, że w zakładach idą łeb w łeb. Wszyscy chcą to zobaczyć. Niepokonany młodzik kontra Legenda!

– Nie wiedziałem, że mój przyszły szwagier jest taki dobry – mówi z uznaniem Will.

– Dobry? Czy ty mnie słuchałeś? – oburza się dziewczyna. – On nie przegrał jeszcze żadnego wyścigu, czaisz to? Jest Legendą! A Harison nie może odebrać mu tytułu, bo zacznie uważać się za nie wiadomo kogo.

– Okej, przepraszam! – William podnosi ręce w geście poddania.

– Spokojnie, kochanie, wyluzuj – śmieje się podchodzący do nas Marcus. – Abi nie lubi tego całego Harisona, bo jego siostra zarywała do mnie dwa tygodnie temu – tłumaczy mi szeptem, na co nie mogę powstrzymać śmiechu.

– A o co chodzi z tą beczką zwycięstwa? – pyta stojący za nami Cameron.

– Zobaczysz w swoim czasie – odpowiadam mu z uśmiechem, po czym wracam spojrzeniem do miejsca, w którym zawodnicy będą startować, a później finiszować. Trasa jak zwykle jest ułożona w formie pętli, ale zważając na to, jakiej rangi jest to wyścig, Garrett dołożył kilka zakrętów i wydłużył końcową prostą.

– No i jest nasz Danny! – woła Luke, gdy Daniel zatrzymuje Bestię w wyznaczonym miejscu, wywołując tym samym wrzawę wśród zebranego tłumu, który rzeczywiście jest dziś ogromny.

Przez przednią szybę widzę skupiony, a zarazem zacięty wyraz jego twarzy. W oczach ma rosnącą adrenalinę. Na chwilę odwraca spojrzenie od trasy przed sobą i skanuje wzrokiem zebranych widzów, aż zatrzymuje się na mnie. Posyła mi swój łobuzerski uśmiech.

W odpowiedzi puszczam mu całusa, a Daniel udaje, że go łapie w dłoń, po czym zaciśniętą pięść przykładając nad serce. Słyszę, jak większość dziewczyn wokół mnie wdycha z rozmarzeniem, ale ja ani śnie się dzielić moim przyszłym mężem.

Nadchodzi czas na start wyścigu, więc Abi ustawia się pomiędzy samochodami. Unosi ręce na boki i w jednej chwili, za sprawą ryczących silników, rozlega się głośny warkot.

– O kurwa – mamrocze Will, gdy samochody ruszają na pełnych obrotach.

Początkowo idą łeb w łeb, można nawet powiedzieć, że Harison wychodzi na prowadzenie, ale to jeszcze nic nie znaczy. Wiem też, że Daniel ma mocne nerwy i jest opanowany. Potrafi logicznie myśleć.

– Dobrze jedzie, na pierwszym zakręcie jest dużo piasku, gdyby wjechał za szybko, mogłoby go zarzucić – mówi przyciszonym głosem Garrett, czym potwierdza moje zdanie o rozsądku Daniela.

I zgodnie ze słowami G., na zakręcie zbyt mocno wynosi mustanga, dzięki czemu moja kochana Bestia ma okazję, aby objąć prowadzenie, co oczywiście wykorzystuje. Następne odcinki trasy są dla nas mało widoczne, dlatego z zaciśniętymi kciukami czekamy, aż któryś z nich pokaże się na ostatnim zakręcie i długiej prostej.

– Nie wiedziałem, że to będzie takie stresujące – mruczy Luke, obejmując przed sobą Tessę.

Wszyscy niemal w milczeniu nasłuchujemy ryczących w oddali silników, próbując rozpoznać, który to który. Po kilku dłużeń się minutach na zakręcie w końcu pokazuje się pierwszy samochód, a wokół nas znów wzbierają okrzyki. Serce omal nie wyskakuje mi z piersi, gdy kierowca mruga światłami, dając znak.

*To Daniel!*

– Dobra, ludzie, cofać się! – woła Garrett, chcąc zrobić miejsce na beczkę zwycięstwa. – Sky, czyń honory. – Puszcza mi oczko, po czym wypycha mnie do przodu.

– Co jest grane? – Słyszę za plecami zdenerwowany głos brata.

– Spokojnie, żołnierzu, nic jej się nie stanie. Daniel na to nie pozwoli – uspokaja go Marcus.

– Zwycięska beczka! – woła Abi, wywołując u zebranych głośniejsze krzyki.

Patrzę przed siebie i widzę, jak Daniel zbliża się z ogromną prędkością, ale gdy jest o kilkanaście metrów przede mną, zarzuca tyłem samochodu w prawo. Ślizgiem przejeżdża dwa razy wokół mojego ciała i zatrzymuje się dokładnie naprzeciw mnie. Dopiero teraz na metę dojeżdża drugi kierowca, lecz nikt nie zwraca na niego uwagi, bo oczy

wszystkich skierowane są na Daniela, który wysiada z Bestii i ze zwycięskim uśmiechem kieruje się do mnie. Kładzie mi dłoń na talii i przyciąga do siebie.

– Dalej wątpisz w moje umiejętności? – pyta, nawiązując do naszej wcześniejszej rozmowy.

– Ani trochę – odpowiadam zgodnie z prawdą, po czym łapię go za kark i przyciągam jego głowę, żeby dosięgnąć ust. On natomiast przesuwając dłoń na moje plecy i pogłębia pocałunek. Robi to z takim pożądaniami, że gdyby nie było tu głośno od okrzyków, wszyscy usłyszeli by mój pomruk podniecenia. Napiera na mnie tak mocno, że wygina moje plecy w łuk, a ja śmieję się przy jego wargach.

Po prostu jestem szczęśliwa.

– Danonku, wstrzymaj wodze do nocy poślubnej. – Głos Willa przywraca nas do rzeczywistości. Rozbawieni tym przerywamy pocałunek, ale nie odsuwamy się zbyt od siebie.

– Chyba będę musiał – odpowiada Daniel.

– Albo i nie. – Unoszę kącik ust. – Kłamałam z tą ciotką.

Mój narzeczony przez chwilę przygląda mi się pociemniałymi, iskrzącymi z pożądania oczami, po czym nieznacznie kręci głową.

– Diablica – szepcze tuż przy moim uchu.

\*\*\*

## *Daniel*

*Jedenasty sierpnia*

– Dlaczego pocą mi się tak ręce? – mamrocze pod nosem Luke, stojąc w czarnym garniturze przed ołtarzem. Obok niego, również ubrani w garnitury, stoimy: Cameron, ja i Jordan, narzeczony Karen, siostry Luke'a.

– Uspokój się, bo jeśli dotkniesz takimi spoconymi łapskami Tess, to od ciebie ucieknę – żartuję, poprawiając swoją muchę. Rzadko chodzę ubrany aż tak elegancko, ale gdy już muszę, chcę się prezentować jak najlepiej. Szczególnie że jestem świadkiem mojego najlepszego kumpla.

– Zamknij się, Daniel – warczy w odpowiedzi.

Gdy bierze kilka głębszych oddechów, podbiega do niego Mike, ubrany w minigarnitur i czerwoną muszkę. Jestem pewien, że zarówno on, jak i jego młodszy braciszek, który też ma muszkę, podbiją dziś niejedno serce żeńskiej części gości.

W sumie moje już skradli, więc męskiej też.

– Co jest, Mikey? – pyta łagodnym głosem Luke, gdy kuca przed synkiem. Mały wyciąga do niego rączki i chwytając za materiał garnituru. – Chcesz poczekać ze mną na mamusię? – Bierze go w ramiona i się prostuje.

Chłopiec uśmiecha się i małym paluszkiem pokazuje na czerwoną muchę na szyi. Wygląda przy tym tak cholernie uroczo. Nawet wybaczam mu, że jakiś rok temu zwrócił na mnie całą zjedzoną wcześniej mleko.

– A co to masz? – śmieje się do niego Luke, wyraźnie bardziej rozluźniony niż jeszcze chwilę temu. – Muchę? A kto jeszcze taką ma?

W odpowiedzi mały przesuwając paluszkiem na muchę taty, później Camerona, moją i Jordana. Luke z uśmiechem całuje go w policzek, po czym trąca go palcem w nos.

Przyjaciel kocha swoje dzieci całym sercem, nawet jeśli pierwsze z nich było całkowicie nieplanowane. Luke nie chce powtarzać błędów swoich rodziców ani ojca Logana, syna jego siostry. Spędza z chłopcami tak wiele czasu, ile tylko może, i wiem, że będzie się starać wychować ich na dobrych ludzi.

Wyglądają teraz na szczęśliwych, ale mi jednak czegoś brakuje. Może i później oberwie mi się za ten pomysł, ale trudno. Rodzina musi być razem.

Ruszam w kierunku siostry Tessy, która trzyma na rękach małego Alana. Szepczę jej do ucha mój pomysł, na co z uznaniem kiwa głową i podaje mi niemowlaka. Modląc się, żeby Walker Junior Drugi się nie rozplakał, wracam przed ołtarz i stoję przed kumplem. Luke chyba od razu domyśla się, co mi chodzi po głowie, więc przekłada Mike'a na jedno ramię, a drugie wyciąga, żeby objąć młodszego z synów.

– Dzięki, stary – mówi przyciszonym głosem, gdy wracam na swoje miejsce.

– Do usług – odpowiadam, szczerząc zęby w uśmiechu.

Teraz cała trójka czeka na najważniejszą kobietę w swoim życiu.

Chwilę później w kościele rozbrzmiewa pieśń rozpoczynająca ceremonię, a przez drzwi przechodzi pierwsza z druzhen, Karen. Jest ubrana w długą kremową suknię, z włosami luźno upiętymi do góry. Kątem oka widzę, że na jej widok Jordan szeroko się uśmiecha. Zapewne czuje teraz ogromną radość, miłość i oddanie, a przez głowę przechodzi mu myśl, że jak najszybciej chce wrócić przed ten ołtarz, ale już nie jako świadek, tylko pan młody. I żeby mógł czekać, aż jego kobieta nadejdzie w białej sukni.

A skąd to wiem? Bo ja za moment poczuję dokładnie to samo.

I właśnie gdy wracam spojrzeniem do drzwi, do środka wchodzi najpiękniejsza druzna na całym świecie. Ubrana w identyczną suknię co Karen, z podobnie upiętymi włosami i z takim samym białym bukiecikiem w rękach. Idzie powolnym krokiem, delikatnie się uśmiechając. Dzięki lekkiemu rumieńcowi na jej policzkach domyślam się, że jest speszona i nie wie, gdzie ma zawiesić spojrzenie, ale gdy w końcu napotyka moje, jej uśmiech staje się większy i bardziej szczerzy. Wyraźnie się rozluźnia, czego niestety nie mogę powiedzieć o sobie, bo od momentu, gdy tylko wkroczyła do środka, serce wali mi jak młot, a krew odpywa w południowe rejony mojego ciała.

Myślałem, że nie da się jeszcze bardziej pokochać osoby, którą już kocha się z niewyobrażalną mocą, ale tak się dzieje. Codziennie moja miłość do niej wzrasta, a w takich chwilach jak ta, gdy widzę ją tak pięknie wyglądającą, trudno jest mi zachować spokój i nie wziąć jej w objęcia.

Zaraz za Sky do kościoła wchodzi Amber, ale to Tessa w pięknej białej sukni, idąca pod rękę ze swoim ojcem, przykuwa uwagę wszystkich gości. Muszę przyznać, że dziewczyna wygląda obłudnie.

– Mama – mówi słodkim głosikiem Mike, pokazując na nią.

– Tak, synku, to mamusia – odpowiada Luke, ściśniętym z nadmiaru emocji głosem.

Jeszcze rok temu ogromnie bym mu zazdrościł tego szczęścia. Ale prawda jest taka, że on jak mało kto zasługuje na to, co teraz ma. Na szczęśliwą rodzinę.

Wierzę, że ja ze Sky kiedyś też będziemy taką tworzyć.

Oczy zebranych w kościele skupiają się na pannie młodej, która zatrzymuje się przed ołtarzem. Pan Martin całuje ją w policzek i odsuwa się, by oddać jej rękę mojemu przyjacielowi.

– Wyglądasz pięknie, kochanie – szepcze Luke.

– Ty też niczego sobie – odpowiada z błyszczącymi oczami.

Podchodzi bliżej i całuje obu synów w czoła, po czym obejmuje ich ramionami. Cała rodzina w komplecie. Rzucam szybkim spojrzeniem na zebranych gości i dumnie się uśmiecham, widząc, że co druga kobieta ociera chusteczką tzy.

\*\*\*

Wesele mojego kumpla trwa już od kilku godzin i każdy bawi się, jak jeszcze nigdy w życiu. Przyjęcie jest urządzone w przyhotelowym ogrodzie niedaleko plaży. Miejsca, które dla nich wiele znaczy. Na drzewach wokół stolików porozwieszane są białe światełka, tworzące lekki, romantyczny nastrój. Na środku uplasowany jest parkiet do tańczenia, a przed nim ustawiono niewielką scenę, na której urzęduje świetnie grający zespół.

I tak się składa, że teraz również panna młoda.

– Proszę wszystkich o uwagę – mówi do mikrofonu, ściągając na siebie spojrzenia gości. – Na wstępie chciałabym wszystkim podziękować za przybycie i życzyć wam udanej zabawy do białego rana – przerywa, szczerze się uśmiechając. – A teraz mam pewną sprawę do załatwienia – mówi z rozbawieniem. – Jak pewnie niektórzy z was wiedzą, mój świeżo upieczony mąż – rzuca radosne spojrzenie w stronę Luke'a – i jego przyjaciel, Daniel – tym razem pokazuje dłonią na mnie – mają czasem pokręcone pomysły. Na przykład zakład o to, jakiej płci urodzę dziecko. Zrobili to przy obu ciążach.

Wśród zebranych roznosi się śmiech, a ja już wiem, co mnie czeka. Powie wszystkim o mojej porażce i zechce mnie upokorzyć moją „nagrodą”.

– Niestety muszę powiedzieć, że za każdym razem Daniel przegrał. W przypadku Mikiiego w ramach swojej kary przez cały miesiąc musiał sprzątać nasz dom.

– Czego oczywiście nie robił! – przerywa jej Luke, na tyle głośno, żeby wszyscy usłyszeli.

– Raz wyprąłem twój strój po treningu i wystarczy mi to do końca życia! – odgryzam się równie głośno, wywołując śmiech u zebranych.

– Wracając do tematu – chichocze Tess. – Chciałabym cię tu prosić, Daniel – mówi, przywołując mnie machnięciem ręki.

Aż się boję, co wymyśliła, więc niepewnie wstaję ze swojego miejsca i idę w stronę sceny. Przeskakuję po stopniach i zatrzymuję się u boku brunetki.

– Żebyś nie musiał już więcej sprzątać po Luke'u i Cameronie, chciałabym cię prosić o coś innego. Zaśpiewaj teraz dla nas wszystkich tu zebranych.

Nie jestem pewien, czy dobrze usłyszałem, co powiedziała, ale gdy wciska mi do ręki mikrofon, potwierdza moje podejrzenia. Mimowolnie parskam śmiechem, bo tego ani trochę się nie spodziewałem. Tess, zanim zostawia mnie samego z zespołem na scenie, zamyka moje ramiona w uścisku. A po tym pospiesznie wraca do swojego męża.

– Oj, wiem, co chcieliście w ten sposób osiągnąć – śmieję się, mówiąc do mikrofonu. – Chcieliście, żebym się pochwalił swoim brakiem talentu wokalnego.

– Wybacz! – woła rozbawiony Luke, obejmując siadającą obok niego Tessę.

– Wybaczam, bo to oznacza, że nigdy mnie nie podstuchiwałeś, gdy byłem pod prysznicem – żartuję, a wśród gości znów roznosi się śmiech. – W sumie o moim talencie wokalnym lub jego braku do tej pory wiedziała tylko moja piękna narzeczona – mówię, wskazując na siedzącą przy stoliku Sky. – Więc to właśnie dla niej i dla naszej pary młodej zaśpiewam tę piosenkę.

Odwracam się do zespołu i uzgadniam z nimi, co mają zagrać. Na szczęście znają melodię, więc nie będzie z tym problemu. Ponownie ustawiam się przodem do gości i w oczekiwaniu na muzykę płynącą z instrumentów, unoszę do ust mikrofon.

*– Jesteś spadającą gwiazdą, jesteś samochodem do ucieczki. – Już od pierwszych słów śpiewam, patrząc na Sky. – Jesteś linią na piasku, gdy posunę się za daleko. Jesteś basenem w sierpniowy dzień. Jesteś idealną rzeczą do powiedzenia. I grasz nieśmiałą, ale to całkiem śliczne. Ach, kiedy się uśmiechasz do mnie, wiesz dokładnie, co robisz, kochanie. Nie udawaj, że nie wiesz, bo zauważysz to, gdy na ciebie patrzę. – Z uśmiechem puszczam do Sky'ego oczko. – I w tym szalonym życiu, i przez te wszystkie szalone czasy, to ty, to ty sprawiasz, że śpiewam. Jesteś każdym wersem, każdym słowem, jesteś wszystkim. Jesteś karuzelą, studnią życzeń i ty mnie rozświetlasz, kiedy do mnie dzwonisz. Jesteś tajemnicą, jesteś z innej przestrzeni. Jesteś każdą minutą mego dnia. I nie mogę uwierzyć, że ja jestem twoim mężczyzną i chcę cię całować tylko dlatego, że mogę. Cokolwiek przyjdzie na naszą drogę, pokonamy to i ty wiesz, co nasza miłość potrafi. I w tym szalonym życiu, przez te szalone czasy, to ty, to ty sprawiasz, że śpiewam. Jesteś każdym wersem, każdym słowem, jesteś wszystkim. I w tym szalonym życiu, przez te szalone czasy, to ty, to ty sprawiasz, że śpiewam. Jesteś każdym wersem, każdym słowem, jesteś wszystkim. Jesteś każdą piosenką, więc śpiewam dalej, bo jesteś wszystkim<sup>3</sup>.*

Kończę piosenkę i przez chwilę tylko stoję w milczeniu. Przeskakuję spojrzeniem po twarzach zebranych i staram się rozpoznać ich reakcje. Po Sky od razu zauważyłem to, co za każdym razem, gdy dla niej śpiewam: wzruszenie i miłość w oczach. Ale reszta jest zszokowana.

Dopiero gdy Luke unosi się z siedzenia i zaczyna bić brawo, wszyscy idą w jego ślady. Niektórzy nawet aż pogwizdują z uznaniem.

– Nie udało ci się mnie skompromitować, brachu! – śmieję się, mówiąc do przyjaciela.

– Do trzech razy sztuka! – odpowiada.

– Wtedy to już na pewno ja wygram – mówię, po czym zwracam się do gości: – Bardzo bym państwa prosił, abyście modlili się, żeby Luke i Tessa następnym razem spędzili dziewczynkę. – Kłaniam się i w akompaniamencie śmiechów oraz oklasków wracam do miłości mojego życia.

# Epilog

## Sky

*Rok, trzy miesiące, osiemnaście dni, dwadzieścia godzin i trzydzieści osiem minut później*

*A dokładnie: trzydziestego listopada, godzina szesnasta czterdzieści jeden*

– Kocham cię, skarbie – mówi Daniel, gładząc kciukiem mój policzek.

Ja zaś ściskam w dłoni materiał jego koszulki, próbując się skupić na czymś innym niż ten ogromny ból. On już od kilku godzin stara się mi pomóc, jak tylko potrafi. Podaje mi wodę, gdy robię się spragniona. Odgarnia mi włosy z czoła, gdy przyklejają się do mojej lepkiej od potu skóry. Pozwala mi się wyżywać na jego dłoni, gdy są najgorsze bóle. A także co chwilę powtarza mi, jak bardzo mnie kocha.

Większość kobiet właśnie w tej chwili wrzeszczałaby na swoich mężów, że to przez nich je tak bardzo boli i że to wszystko ich wina, ale ja wiem, że to nieprawda. Ja – za to, w jakim teraz jestem stanie – kocham swojego męża jeszcze bardziej. Kocham go za to, że obdarował mnie cudem, którym już niebawem będziemy mogli się prawdziwie cieszyć.

– Sky, przygotuj się na następny skurcz – oznajmia lekarka, spoglądając na jeden z ekranów obok mojego łóżka.

Ból nadciąga, więc zaciskam powieki i z całych sił wbijam paznokcie w dłoń Daniela. Dobrze, że posłuchałam go, gdy prosił, żebym je obcięta na krótko, bo inaczej po dzisiejszym dniu miałby niezłe rany.

– Jesteś silna, kochanie. Jeszcze trochę i będziemy się cieszyć naszym szkrabem – szepcze, uśmiechając się do mnie, po czym pochyła się nad moim brzuchem i go całuje. – A ty, brzdącu, wychodź z mamusi. Daj jej już odpocząć. Nie wspomnę już, że im szybciej wyjdiesz, tym szybciej zobaczysz, jaki super pokoik ci tatuś zrobił.

I tak było przez całą ciążę. Daniel już w pierwszej chwili, gdy dowiedział się, że będziemy mieli dziecko, padł na kolana, ucałował mój brzuch i wygłosił przemowę do potomka. Później, przy każdej nadarzającej się okazji, powtarzał tę czynność. A gdy poznaliśmy płeć dziecka, oszalał ze szczęścia.

Pomijając tę jego radość, nie wiem, jak on ze mną wytrzymał ostatnie miesiące. Znosił każde moje humorki i zachcianki. Raz był nawet skłonny wstać o trzeciej w nocy i jechać do całodobowego marketu, żeby kupić mi truskawki, bitą śmietanę i kabanosy.

Nigdy na mnie nie narzekał, a nawet jeszcze częściej mówił mi, jak bardzo mnie kocha. Taki mąż jak on to skarb. Czasami zastanawiam się, czy nie trwam w jakimś śnie, z którego wkrótce się obudzę.

– Cholera... – syczę przez zęby, gdy nasila się kolejny skurcz. Są one już coraz częstsze, co oznacza, że jesteśmy blisko finału, na który wszyscy czekamy.

– Czy mówiłem ci już, jak pięknie wyglądasz w tej szpitalnej koszuli? – pyta, przyglądając mi się ze szczerym uśmiechem. – I z tymi zmierzwionymi włosami?

Słyszając jego uwagę, przewracam tylko oczami. Od kilku godzin co jakiś czas prawi mi takie komplementy. Z jednej strony to miłe, bo chce odwrócić moją uwagę od bólu, ale z



drugiej robi się wkurzające. Przecież wiem, że wyglądam jak gówna, które przebiegło w deszczu maraton.

– Muszę ci się z czegoś zwierzyć – dodaje z poważniejszą miną.

– Mów.

– Ty tutaj teraz jesteś dla mnie najpiękniejszym widokiem na całym bożym świecie, ale z przykrością muszę powiedzieć, że nie potrwa to długo. – Dla potwierdzenia kiwa głową.

Nie bardzo wiem, co mu na to odpowiedzieć, dlatego tylko patrzę i czekam, aż powie coś więcej.

– Za chwilę najpiękniejszym widokiem na bożym świecie będziesz ty trzymająca naszego maluszka – tłumaczy, unosząc kącik ust.

Jego teksty czasem bywają tak urocze, że czasem mam ochotę...

– Aaa...! – krzyczę przy kolejnym skurczu.

– Moi kochani, chyba czas zacząć – oznajmia uśmiechnięta lekarka.

\*\*\*

### *Siedem i pół miesiąca wcześniej*

– Co to za ważna sprawa, o której mi mówiłaś przez telefon? – pytam, otwierając Abi drzwi wejściowe.

Jakieś dziesięć minut temu zadzwoniła, oznajmiając, że ma krytyczną sytuację i że potrzebuje mnie już teraz. Nie zdziwiłam się zbytnio tym telefonem, bo moja przyjaciółka miewa takie sytuacje średnio raz na dwa tygodnie.

Od trzech miesięcy mieszkamy ze sobą dosłownie ściana przy ścianie. Po niedługim poszukiwaniu znaleźliśmy z Danielem piękny bliźniak niedaleko domu Luke'a i Tessy. Był on w całości pusty, więc gdy Marcus usłyszał o możliwości mieszkania blisko nas, namówił swoją dziewczynę i jej brata, Garretta, żeby wynajęli z nim połowę budynku. Dzięki temu mamy wszystkich przyjaciół przy sobie.

– Daniel w domu? – pyta.

– Nie, jest na siłowni.

– Szybko wróci?

– Prowadzi dziś trening z chłopcami, więc będzie dopiero wieczorem – odpowiadam, prowadząc ją do salonu.

W ciągu ostatnich miesięcy siłownia Daniela i Luke'a zyskała na popularności. Przychodzą do niej chłopaki z uniwersyteckiej drużyny, koleżanki Tessy z siatkówki, znajomi z wyścigów i znajomi znajomych. Ja również nie narzekam na liczbę osób na moich zajęciach tanecznych.

– Często się. – Siadam i pokazuję na ciastka oraz lemoniadę, stojące na stoliku do kawy.

– Nie, nie, słodkości później, teraz ważniejsze sprawy – odpowiada, podnosząc do góry białą foliową torbę, którą ze sobą przyniosła.

Unoszę brwi, czekając, aż w końcu powie, o co jej chodzi. W odpowiedzi Abi podchodzi do kanapy i wysypuje obok mnie zawartość torby.

– Okradłaś aptekę? Po co ci tyle... – Przyglądam się uważniej napisowi na jednym z chyba piętnastu pudełeczek. – Testów ciążowych? – pytam, podnosząc wzrok na przyjaciółkę.

– Chyba jestem w ciąży – odpowiada, opadając na fotel naprzeciwko mnie.

– Mój przyjaciel będzie tatusiem? – Uśmiecham się do niej szeroko. Trochę to zabawne, Marcus, którego jeszcze nie tak dawno kręcili mężczyźni, będzie miał dzidziusia.

– To wcale nie jest śmieszne – upomina mnie. – Mam jeszcze studia, więc wyobraź sobie, jak zareagowałby Garrett. Aż się boję pomyśleć.

– Dobra, zacznijmy od początku: dlaczego sądzisz, że jesteś w ciąży?

– Bo ostatnio mam większy apetyt, zmienny humor, okres mi się spóźnia i dziś rano miałam mdłości, ale gdyby było tylko to, to bym się tak nie martwiła – przerywa, zagryzając dolną wargę. Podnosi na mnie wzrok i ściszone głosem dodaje: – Jakiś miesiąc temu pękła nam gumka.

– Ta, o której myślę? – pytam, upewniając się, że dobrze zrozumiałam.

– Ta, nie inna. – Kiwa głową z zasmuconą miną.

– No to ciekawie – odpowiadam w zamyśleniu. – Ale po co ci aż tyle testów?

– Żeby mieć pewność.

– A mówiłaś Marcusowi?

– Oszalałaś? Ja nawet nie wiem, czy on chce mieć dzieci.

– Mój przyjaciel cię kocha, na pewno tego chce – uspokajam ją, po czym klaszczę w dłonie. – Okej, rozumiem, że przyszłaś tu, żeby nasikać na te wszystkie testy, więc do dzieła. Dowiedzmy się, czy coś siedzi w twoim brzuchu.

Marszczy czoło i z dezaprobatą jęczy pod nosem. Znam ją już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że bardzo się denerwuje. Zajście w ciążę, gdy się jest jeszcze na studiach, nie jest spełnieniem marzeń. To poważna sprawa i nie każdy potrafi sobie z tym poradzić, ale patrząc na Tessę, która jest w tym samym wieku co Abi, studiuje, ma dwójkę dzieci, męża i ze wszystkim daje sobie radę, człowiek nabiera nadziei.

– Tak bardzo się boję, że gdy tylko pokaże się negatywny wynik, wypiję ze szczęścia całą butelkę wina – oświadczam, biorąc do ręki dwa testy.

– A jeśli będzie pozytywny?

– To wleję całą butelkę w Marcusa i Garretta, żeby jakoś łagodniej to przyjęli – odpowiada, ruszając w stronę łazienki. Jednak gdy jest już przy samych drzwiach, przystaje i odwraca się w moją stronę. – Albo nie, lepiej, żeby Garrett nie był w pobliżu Marcusa, gdy się dowie.

– Jeszcze nie wiemy, czy masz im o czym mówić – stwierdzam, rozbawiona jej zachowaniem.

Posyła mi lekki uśmiech i prawie niewidocznie kiwa głową. Niemal gotym okiem mogę dojrzeć, że w jej głowie tryby pracują na pełnych obrotach, bo nad czymś bardzo intensywnie myśli.

– Sky? – odzywa się po dłuższej chwili.

– Abi?

– A nie zrobiłabyś testu razem ze mną? – pyta nieśmiało. – Wtedy czułabym się jakoś różnie – tłumaczy pospiesznie.

Raczej nic mi się nie stanie, jeśli zrobię to dla przyjaciółki. To tylko jeden głupi test, który dla mnie nic nie będzie znaczyć, a ona poczuje się spokojniej. Ja na jej miejscu pewnie też bym się stresowała.

– Dobra – wzdycham, biorąc pudełeczko w dłoń. – Idę do łazienki na górze.

\*\*\*

*Dziesięć minut później*

– Ile jeszcze?

– Abi, chwilę temu mówiłam ci, że jeszcze pięć minut.

– Strasznie wolno leci ten czas – mruczy pod nosem, nerwowo stukając nogami o podłogę.

– Jeśli będziesz się skupiać tylko na nim, to polecisz jeszcze wolniej – odpowiadam, wygodniej rozsiadając się na kanapie.

– A ty się nie stresujesz swoim wynikiem? – pyta, odrywając wzrok od testów, które leżą na komodzie kilka metrów od nas.

– Nie. – Dla potwierdzenia kręcę głową. – Raczej wątpię, żebym była w ciąży. Dobrze wiesz, co mówili mi lekarze. A poza tym zawsze się zabezpieczamy.

– Mówiłaś, że musiałaś odstawić tabletki – przypomina.

– Tak, ale przecież to nie jedyne zabezpieczenie.

– Racja – przytakuję. – Ile jeszcze?

– Jesteś jak ten osioł ze Shreka – odpowiadam ze śmiechem.

– On jest fajny – mówi w zamyśleniu, po czym nagle prostuje się na swoim miejscu. – Ej, mam pomysł. – Z uśmiechem odwraca się w moją stronę. – Co ty na to, żebyśmy wymienili się testami? W sensie ja sprawdzę twój, a ty mój.

– Jeśli dzięki temu będziesz czuła się spokojniej, możemy tak zrobić – żartuję, sprawdzając minutnik.

Równo z dzwonkiem mojego telefonu, sygnalizującym, że minął wyznaczony czas, Abi wstaje z kanapy i szybkim krokiem podchodzi do komody. Bierze do ręki odpowiedni test, ale jeszcze nie sprawdza wyniku. Czeka, aż do niej dołączę.

– Pamiętaj, jedna kreska nie ma dziecka, a dwie kreski jest dziecko – przypominam, sięgając po plastikowy prostokącik.

– Wiem, wiem – odpowiada, po czym głośno wzdycha. – No to na trzy. Raz...

– Dwa... – kontynuuję.

– Trzy.

Odwracam test i przebiegam po nim spojrzeniem, aby przekonać się, jaką wieść mam przekazać przyjaciółce.

– No to za które wino się bierzesz? – pytam, widząc jedną czerwoną kreskę.

– Zmiana planów, nie piję żadnego. Zostawię je dla Daniela – odpowiada niepewnym głosem.

Marszcząc brwi, podnoszę na nią wzrok. Trochę dziwi mnie jej reakcja, myślałam, że będzie się cieszyć, że jednak nie jest w ciąży, a ona wygląda na lekko zaskoczoną albo podenerwowaną. Zagryza dolną wargę, a jej oczy są ewidentnie szersze, niż mają to w zwyczaju.

– Co? – dopytuję, nie wiedząc, o co jej chodzi.

Opuszcza wzrok na test, po czym znów na mnie spogląda.

– No... – zaczyna, zmieniając wyraz twarzy na bardziej rozluźniony, a nawet rozbawiony. – Będzie musiał jakoś to przyjąć – dodaje, wyciągając test w moją stronę.

W tej chwili Abi uśmiecha się tak mocno, że w kącikach oczu zbierają się jej łzy. Wygląda aż zanadto podejrzanie.

– Lekarze chyba nie docenili plemników Daniela.

Słyszając jej słowa, moje oczy powiększają się o dwa rozmiary. Biorę od niej mój test i sprawdzam wynik. Dwie kreski.

Jedna kreska – nie ma dziecka, dwie kreski – ...

– O w dupę – szepczę, przecierając oczy.

– No raczej nie w tę dziurkę.

– Ja pierdzielę, Abi, zdecydowanie za dużo czasu przebywasz z Marcusem – odpowiadam rozbawiona, chociaż sama nie wiem czym. Tym, co powiedziała Abi, czy tym, co trzymam w dłoni. – Dziewczyno, co to oznacza?

– Będzie dzidzia.

– Właśnie! Będzie dzidzia! – krzyczę, podskakując ze szczęścia.

Dla niektórych mogłabym teraz wyglądać jak powalona, ale mnie to nie obchodzi, bo będę mieć dziecko. Mimo tego, co powiedzieli lekarze, zostanę mamą. Urodzę mężczyznę, którego kocham, uroczonego maluszka.

– O mój Boże, jestem w ciąży – tym razem szepczę, siadając na kanapie. Czuję, jak pierwsze łzy wzruszenia napływają mi do oczu, a głos więźnie w gardle.

– Jak myślisz, jak Daniel zareaguje? – pyta przyjaciółka, siadając obok mnie.

– W sumie to nie wiem, oboje chcemy mieć dzieci, ale nie sądziliśmy, że to nastąpi tak szybko. – Wzruszam ramionami. – Planowaliśmy to dopiero po ślubie...

– Sky, ty będziesz miała brzuch na ślubie! – przerywa mi z przerażoną miną. – Co z sukienką?

– Wyluzuj, ślub jest za miesiąc, nie będzie jeszcze widać brzucha – uspokajam ją.

Abigail jest moją pierwszą drużną, więc nie dziwię się, że się tak stresuje. Bardzo się wkręciła w przygotowania i zachowuje się tak, jakby to był jej ślub. Musi mieć wszystko dopięte na ostatni guzik i w wielu kwestiach mnie odciąża. Osobiście mi to pasuje, zważywszy, że ostatnio mam dużo pracy na siłowni, bo nie tylko prowadzę zajęcia taneczne, ale również pomagam w papierkowych sprawach.

Razem z Danielem marzyliśmy wziąć ślub w miejscu, w którym mi się oświadczył, ale niestety nie stać nas na to, żeby wszystkim zafundować przelot i nocleg na Hawajach. Wybierzemy się tam tylko w podróż poślubną.

– A skąd ta pewność? Przecież nie wiesz, kiedy zaszłaś w ciążę.

– Chyba nie mogło być to tak dawno, skoro nic nie podejrzewałam – bronię się słabo.

– No dobra, w takim razie sukienka będzie okej, ale będziesz musiała zrezygnować z picia – upomina mnie, na co piorunuję ją wzrokiem, bo doskonale o tym wiem.

\*\*\*

– Za ile ma przyjść? – Słyszę głos Abi w słuchawce telefonu.

– Jakies dziesięć minut temu napisał, że wychodzi z siłowni – odpowiadam, poprawiając przed lustrem sukienkę.

Doszłyśmy z przyjaciółką do wniosku, że najlepiej będzie, jak przekażę Danielowi nowinę na romantycznej kolacji. Zrobiłam nawet jego ulubioną potrawę, by przygotować sobie jakoś grunt. Nie sądziłam, że będę się tym aż tak stresować, ale im bliżej tego jest, czuję strach, że coś pójdzie nie tak. Na dodatek nie wiem, który moment będzie najodpowiedniejszy, żeby mu powiedzieć. Przed, w trakcie czy po kolacji?

Mam tylko nadzieję, że ucieszy się tak samo jak ja, bo mimo że zawsze mówił, że chce mieć dzieci, nie wiem, czy chce je mieć tak szybko.

– A masz już wszystko przygotowane?

– Tak, ale jeśli dalej będziesz tak gadać, to zastanie mnie z telefonem przy uchu.

– No dobra, dobra, już kończę – wzdycha. – Nie stresuj się i daj później znać, jak poszło... Albo nie, bo raczej będziesz zajęta – dodaje ze śmiechem.

– Pogadamy jutro – odpowiadam, uśmiechając się pod nosem.

Rozłączam się i idę do kuchni, żeby wyjąć z piekarnika lasagne. To już chyba jest w naszym zwyczaju, że wszystko, co dla nas ważne, świętujemy przy tym daniu. Można powiedzieć, że tworzymy własną tradycję.

Kilka minut później słyszę, jak otwierają się drzwi wejściowe.

– Już jestem, Skyky! – Dociera do mnie głęboki męski głos, od którego moje serce bije mocniej. – Mmm... Jak tu pięknie pachnie – mruczy, wchodząc do kuchni.

Podchodzi bliżej i przyciąga mnie do siebie. Powoli się pochyla i całuje mój jeden, a potem drugi policzek, następnie czoło, nos i brodę. Dopiero na końcu skupia się na ustach.

– Jak ci minął dzień?

– Całkiem ciekawie, Abi do mnie przysła – odpowiadam ogólnikowo.

– Czyli standardowo – śmieje się, biorąc z lodówki butelkę wody.

– Przygotowałam lasagne na kolację – oznajmiam, starając się opanować emocje.

– Mówiłem ci już, jak bardzo cię kocham? Jesteś po prostu niesamowita – mówi, po czym znowu mnie przytula i całuje w czubek głowy. – Pójdę się szybko przebrać i możemy jeść.

Wychodzi z kuchni, dając mi czas na ochłonięcie. Chcę to zrobić jak najszybciej i poznać jego reakcję, inaczej zejdem tu na zawal. Dopiero teraz czuję ogrom rosnącego we mnie stresu. Kolana mi miękną, a gula rośnie w przetyku. Przyciągam do siebie jedno z krzesel i powoli na nim siadam.

Kocham Daniela, a on kocha mnie. Na pewno się ucieszy, że będzie tatą. Nie ma innej opcji. Już wiele razy udowodnił, że uwielbia dzieci, bawiąc się z Mikiem i Alanem.

– Sky! – Dociera do mnie wołanie Daniela, po czym słyszę, jak zbiega ze schodów. – Sky!

Podnoszę się z siedzenia i skupiam spojrzenie na wejściu do kuchni, bo nie mam pojęcia, co go tak nagle ożywiło. Jego kroki są coraz głośniejsze i szybsze, przez co jeszcze bardziej się stresuję. Co się tam stało?

– Skyky, kochanie – mówi, wbiegając do pomieszczenia, po czym w sekundzie znajduje się przede mną. – Powiedz, że to, co znalazłem w sypialni, jest prawdziwe.

– Ale co znalazłeś? – pytam z sercem bijącym z niewyobrażalną prędkością.

– To – odpowiada, unosząc przed siebie mój test ciążowy. – Leżał obok łóżka. Proszę cię, powiedz, że serio będziemy mieć dzidziusia.

Nie mogę nic z siebie wydusić. Z nadmiaru emocji odebrało mi głos. Los postanowił mi pomóc nawet w tym. Musiałam nie zauważyć, że jeden z testów, które później jeszcze zrobiłam, aby potwierdzić wynik, spadł mi na podłogę.

Myślałam, że Daniel dowie się w trochę inny sposób, ale może tak jest lepiej. U nas dużo rzeczy wygląda inaczej niż powinno.

Na jego twarzy widać wyczekiwanie, więc, żeby dłużej nie trzymać go w niepewności, ze łzami w oczach kiwam twierdząco głową. W reakcji na to Daniel w jednej chwili bierze mnie w ramiona i ze śmiechem kręci się wkoło. Jego szczęście od razu mi się udziela i ja również zaczynam się śmiać. Teraz nie mam już najmniejszych wątpliwości, że ta nowina cieszy go tak bardzo jak mnie.

Gdy znów czuję podłogę pod stopami, Daniel upada przede mną na kolana. Kładzie dłonie na moich bokach, a kciukami delikatnie kreśli kółka na podbrzuszu. Przyciąga mnie do siebie i składa pocałunek tuż pod pępkiem.

– Cześć, szkrabie, tu tatuś. Tak się cieszę, że w końcu się tam znalazłeś, i wiesz, że już cię kocham równie mocno, jak twoją mamusię – szepcze, po czym ponownie całuje mój brzuch. – Dzięki wam jestem teraz najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Już nie mogę się doczekać, aż będę mógł cię trzymać w ramionach. Kocham cię, ty nasz mały brzdącu. Obiecuję, że będę najlepszym tatą, jakiego możesz sobie wymarzyć.

Według mnie już jest najlepszy na świecie. Widząc go, klęczącego przede mną i mówiącego do naszego dziecka, nie jestem w stanie powstrzymać też wzruszenia. To jest najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Kocham cię – szepcze tuż przy moich ustach. – Będziemy mieć dziecko – dodaje ze śmiechem.

– Będziemy – przytakuję, obejmując go mocno.

\*\*\*

### *Obecnie*

– Gratuluję, macie synka. – Uśmiecha się do nas pielęgniarka, kładąc mi na piersi małe zawiniątko.

– Cześć, mały – szepcze Daniel, siadając przy mnie na łóżku.

Zakłada ramię za moje plecy, a drugą ręką delikatnie głaszcze paluszki naszego chłopca, które w porównaniu z jego są maciupkie. Nigdy nie czułam się bardziej spełniona niż właśnie w tym momencie. Jestem nawet szczęśliwsza niż w chwili, gdy Daniel mi się oświadczył albo gdy braliśmy ślub. Jestem szczęśliwsza, bo wtedy było nas tylko dwoje, a teraz jesteśmy całą trójką.

Całą naszą rodziną.

– On jest taki piękny – mówię, patrząc na buzię synka. Ma delikatny nosek, małe, różowiułkie wargi i niebieskie oczka. A co najbardziej mi się podoba to to, że odziedziczył po Danielu karnację, która zawsze wygląda, jakby była opalona.

– Popatrz na nas, skarbie. Nasze dzieci nie mają szans być brzydkie – odpowiada z powagą Daniel, wywołując u mnie śmiech.

Odwracam się do niego i spoglądam na jego twarz, podczas gdy on z uśmiechem wpatruje się w niemowlaka w moich ramionach. I muszę przyznać, że ma stuprocentową rację. Tak przystojny mężczyzna nie może zrobić brzydkich dzieci. To biologicznie niemożliwe.

\*\*\*

### *Daniel*

Mam syna! Jestem tatą małego, uroczego chłopczyka!

– Nigdy nie byłem szczęśliwszy – mówię, trzymając w ramionach dwie najważniejsze w moim życiu osoby.

– Ja też – odpowiada Sky. – Ale zawsze myślałam, że chcesz mieć córeczkę. No wiesz, małą księżniczkę tatusia.

Śmiejąc się, przyciągam ją mocniej do siebie i całuję w skroń.

– To prawda, bardzo chcę. Ale przecież ktoś musi pociągnąć ród Mitchellów. Moim pierwotnym musiał być syn.

– W takim razie jak damy twojemu pierworodnemu na imię?

Podobnie jak zrobili to Tess i Luke, z wyborem imienia postanowiliśmy poczekać do narodzin dziecka. Wcześniej tylko przepatrywaliśmy różne spisy imion i wyszukiwaliśmy te, które najbardziej nam się podobają, ale ostatecznej decyzji jeszcze nie podjęliśmy.

– A masz jakąś propozycję? – pytam.

– Mam jedno imię, ale nie braliśmy go wcześniej pod uwagę – mówi Sky, próbując powstrzymać uśmiech.

– W takim razie zdradź je.

– Aaron.

Słyszac to, marszczę brwi i przekrzywiam głowę w bok. Na samą wzmiankę tego imienia przypomina mi się wywołany piłką ogromny ból w kroczu oraz wycieczka w góry i pomalowana twarz.

– Aaron? Tak jak ten dzieciak, który się w tobie kochał? – pytam, unosząc brew.

– No cóż poradzę, że zawsze mi się podobało to imię – odpowiada ze śmiechem.

– Co prawda, to prawda. Imię ładne – mówię, znów patrząc na synka. Przykładam dłoń do jego małej piąstki i głaszczę paluszki. W pewnym momencie otwiera rączkę i łapie mój palec, który w porównaniu z jego jest ogromny. – Aaron Mitchell. Pasuje.

– W takim razie niech tak będzie. – Uśmiecha się do mnie moja ukochana żona. Najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałem.

Całuję ją w usta i przyciągam do piersi. Zawsze będę ją podziwiać za jej siłę. Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jakim wielkim bólem jest poród. Podejrzewam, że ból mojej dłoni po tym, jak ją ścisnęła, jest tylko małym procentem tego, co czuła, a jednak to wytrzymała. Dała mi syna i za to kocham ją jeszcze bardziej.

Siedzimy tak objęci przez dłuższy czas, aż w mojej kieszeni brzęczy telefon. Powoli się przekręcam, żeby go wyjąć, a gdy spoglądam na ekran, od razu domyślam się, o co może chodzić.

Lukej Senior: *Już po?*

Ja: *Tak.*

Lukej Senior: *No to bierz małego i chodź.*

– Kto to? – pyta Sky.

– To Luke. Chce, żebym wziął Aarona i przedstawił wszystkim – odpowiadam, wstając z łóżka.

– Dobrze, ale proszę cię, nie bądźcie tam długo, bo będę tęsknić za moim synkiem – mówi, gdy podaje mi małego.

– A za mężem to już nie będziesz tęsknić? – pytam, udając urażonego.

– Zastanowię się jeszcze – droczy się, na co pokazuję jej język.

Układam Aarona wygodniej w ramionach i ruszam w stronę drzwi.

– Nie słuchaj mamusi, ona będzie za mną bardzo tęsknić – szepczę do małego, po czym wychodzę na korytarz, na którym wszyscy na nas czekają.

Od razu nas zauważają i zrywają się z miejsc. Są tu wszyscy nasi bliscy: Will, Marcus i Abi, Garrett i Olivia, którzy wciąż są razem. Ciężarna Lucy – siostra Tess i Camerona ze swoim mężem Gabrielem. Mój ojciec z Laurą i moim bratem Jackiem, a także Karen z Jordanem i Loganem, która pilnuje Mike'a i Alana.

– Ale on śliczniutki – mówi zauroczona Abi, zatrzymując się przede mną. – Jak daliście mu na imię?

– Aaron – odpowiadam z uśmiechem, w momencie gdy po obu moich stronach otwierają się drzwi.

Przez jedno z nich wychodzi Cameron, a przez drugie Luke. Obaj mają w ramionach małe zawiniątko, podobne do tego, które ja trzymam. Tylko jedyną różnicą jest to, że moje jest niebieskie, a ich różowe. Podchodzą i zatrzymują się obok mnie.

Z szerokim uśmiechem patrzę na jednego i na drugiego. Różowy kolor może oznaczać tylko jedno.

– Czyżbym wygrał zakład? – pytam, poruszając brwiami.

– Ciesz się, w końcu ci się udało – odpowiada ze śmiechem Luke.

– Do trzech razy sztuka. – Uśmiecham się zwycięsko.

To, że całej naszej trójce urodziły się dzieci w tym samym dniu, jest czystym przypadkiem. Nie planowaliśmy tego ani się nie zgadywaliśmy. O ciąży ja i Sky dowiedzieliśmy się jako pierwsi, była wtedy w połowie drugiego miesiąca. Po nas dowiedzieli się Cameron i Amber, a jakiś czas później Tess i Luke. Ich córeczka powinna się urodzić dopiero za miesiąc, ale widocznie bardzo jej zależało, żeby właśnie dzisiaj przyjść na świat, wraz z córką Camerona i moim synem.

– W takim razie poznajcie mojego synka, Aarona, który będzie się opiekować waszymi księżniczkami – mówię, ustawiając małego tak, aby wszyscy mogli go zobaczyć.

– Nasza córeczka to Zoe – oznajmia Cameron, poprawiając niemowlaka w ramionach.

Nie wiem, czy jestem już dziś w takim nastroju, że wszystkie dzieci są dla mnie śliczne, czy tak po prostu jest, ale jego córeczka jest naprawdę ładniutka ze swoimi lekko miedzianymi włoskami.

– A my wybraliśmy imię Polly. – Uśmiecha się do swojego dziecka Luke. Podobnie jak Aaron, ma ona ciut ciemniejszą karnację, a do tego duże niebieskie oczka.

– Które z nich urodziło się pierwsze? – pyta siostra Luke'a.

– Za dziesięć piąta – odpowiadam.

– Wpół do piątej – mówi Cameron.

– Piętnaście po piątej – dodaje Luke.

– Czy takie rzeczy w ogóle są możliwe? – odzywa się zdziwiona, a zarazem rozbawiona Abi. – Nie dość, że w jednym dniu, to jeszcze o podobnej godzinie? To po prostu niewiarygodne.

Wymieniamy z Cameronem i Lukiem szybkie spojrzenia, po czym równocześnie wzruszamy ramionami. Może i rzeczywiście takie rzeczy zdarzają się raz na milion, ale jak nie my, to kto zrobi coś tak niezwykłego?

\*\*\*

## *Sky*

*Kilka lat później*

– Nie mogę uwierzyć, że maluchy mają już prawie pięć lat – mówi Tess, opierając się plecami o pierś Luke'a.

– Dokładnie, nawet nie wiem, kiedy to zleciało – dodaje siedząca obok Camerona Amber.

Razem z Danielem oraz dwoma pozostałymi parami siedzę w naszym ogrodzie i obserwujemy, jak dzieci wspólnie się bawią. Począwszy od Mike'a i Alana, a kończąc na



Zoe, Aaronie i Polly. Wszyscy razem biegają i się śmieją, nie zwracając uwagi na różnicę wieku. Już od samego początku byli nierozłączni i myślę, że musiałoby się stać coś poważnego, żeby rozdzielić ich przyjaźń. Co prawda są jeszcze dziećmi, ale wierzę, że zawsze będą ze sobą blisko.

– Szybko czy nie, i tak nie żałuję ani jednej chwili – mówi Daniel, trzymając mnie w ramionach.

Odwracam głowę w jego stronę i cmokam go w usta. Ja również nigdy nie będę żałować ostatnich lat, a już na pewno nic bym w nich nie zmieniła. Mam dwóch wspaniałych mężczyzn, którzy codziennie dają mi powód do uśmiechu.

Wierzę, że moje szczęście będzie kiedyś jeszcze większe, że nasza rodzina się rozrośnie. Od przeszło dwóch lat staramy się o drugie dziecko, ale na razie nie ma żadnego rezultatu. Daniel jednak cały czas mówi, że bym nie traciła nadziei i że w końcu nam się uda. Wierzę mu, już raz dotrzymał obietnicy, więc wiem, że teraz też tak będzie.

W tej chwili możemy się cieszyć, że mamy wesotego synka, który właśnie bawi się z dziećmi naszych przyjaciół.

– Ej, popatrzcie na nich – mówi przyciszonym głosem Cameron, wskazując na Polly i Aarona, którzy stoją niedaleko nas.

Dziewczynka jest ubrana w krótkie spodenki w motylki, a włoski ma zaplecione w dwa warkoczyki. Przed nią zaś stoi mój synek z zadrapaniami na kolankach, a w rączce trzyma małą różowobiałą stokrotkę, którą wyciąga w kierunku przyjaciółki.

– Polly, zostaniesz moją żoną? – pyta, wręczając jej kwiatusek.

– Tak – odpowiada dziewczynka, chichocząc pod nosem.

W oczach zbierają mi się łzy wzruszenia, kiedy widzę, że Aaron powoli pochyła się w jej stronę i cmoka ją w policzek. Gdyby Daniel nie trzymał mnie w objęciach, pewnie bym do nich podbiegła i wyściskała z całej siły.

– Ooo... Jakie to urocze – mówi równie zauroczona nimi Amber.

– Takiego zięcia to ja bym mogła mieć – dodaje z uśmiechem Tess.

– O nie, zaczyna się – mruczy Luke, odchylając głowę do tyłu, po czym przenosi wzrok na Daniela. – Mam nadzieję, że dobrze wychowałeś syna.

– No, kurde, właśnie dał twojej córce kwiatka, to chyba miłe z jego strony, nie? – broni się mój mąż.

– Ja bym się bardzo cieszyła, gdybym dostała od niego stokrotkę – mówi Tessa.

Luke przez chwilę mruży oczy i uważniej przygląda się Danielowi.

– Czy ja wiem? – mruczy, choć w jego głosie słychać żartobliwą nutę.

– Muszę cię ostrzec, przyjacielu – mówi poważnie Daniel, prostując się za moimi plecami. – W rodzinie Mitchellów od kilku lat jest taka niepisana tradycja, że poślubia się swoją pierwszą miłość, więc... – przerywa, nie wytrzymując swojego poważnego tonu, po czym z szerokim uśmiechem dodaje: – Witaj w rodzinie, stary!

# Playlista

*Hall Of Fame* – The Script ft. will.i.am  
*In My Blood* – Shawn Mendes  
*Turn Back Time* – Daniel Schulz  
*Where Is The Love?* – Black Eyed Peas  
*Shoot Love* – Maroon 5  
*Unkiss Me* – Maroon 5  
*Where You Go I Go* – Fight The Fade  
*Please Don't Go* – Joel Adams  
*I Love You Baby* – Frank Sinatra  
*The Days* – Avicii  
*I'm Coming Out* – Diana Ross  
*No Tears Left To Cry* – Ariana Grande  
*Shooting Star* – Owl City  
*Love To Lose* – Sandro Cavazza, Georgia Ku  
*If I Killed Someone For You* – Alec Benjamin  
*I Don't Want You Back* – AJ Mitchell  
*Burn* – Ellie Goulding  
*Everything* – Michael Bublé

## Podziękowania

Hej, kochani Czytelnicy! Nie wiem, czy wiecie, ale to właśnie Wam chciałam podziękować w pierwszej kolejności. Za to, że sięgnęliście po tę książkę, aby przeczytać, jak potoczyły się losy Daniela i Sky, a także pozostałych z tej niesamowitej paczki przyjaciół. Zapewne wielu z Was zna ich z Wattpada, więc tym bardziej serce się raduje, że postanowiliście do nich wrócić w wersji papierowej. Sprawiacie, że ręce same pchają się do klawiatury, żeby pisać dla Was następne historie.

Bardzo dziękuję moim rodzicom, którzy nieustannie okazywali wsparcie oraz troskę – zrobilibyście wszystko, żeby mi pomóc. Dziękuję również moim braciom: Kamilowi i Pawłowi, bratowej Sarze oraz Filipkowi i Laurci. Wiem, że gdybym tylko potrzebowała pomocy, zawsze mogę na Was liczyć.

Karolina, Majka – Wam też należą się podziękowania za to, że zawsze mogłam się Was poradzić, którą wersję zdania wybrać. Czasem również testowałam Waszą cierpliwość, ale myślę, że mi wybaczycie.

Monika – Tobie również dziękuję, moja „Fanko nr 1”. Mam nadzieję, że nie skłamałaś z tym, że moje książki zawsze znajdą miejsce na Twoim regale.

Dziękuję również moim pozostałym przyjaciołom i znajomym. Wasze nawet maciupkie pytanie o książkę działało motywująco do pisania.

Ogromne podziękowania należą się moim patronkom, które wzięły pod swoje skrzydła Daniela i Skyky. Włożyłyście kawał dobrej roboty oraz poświęciłyście mnóstwo czasu, żeby jak najwięcej osób dowiedziało się o historii tej dwójki. Jesteście wspaniałe!

Oczywiście nie może się obyć bez podziękowań dla Kasi – mojej kochanej redaktorki. Już nieraz Ci to mówiłam, ale powtórzę i tym razem: Twoje rady i wszystkie uwagi są naprawdę bardzo pomocne i będę je wykorzystywać przy pisaniu następnych historii. A póki co, dotarłyśmy do końca opowieści o naszej niesamowitej parze: Danielu i Sky. Wierzę, że będziesz wspominać naszą współpracę tak samo dobrze jak ja.

Na koniec pragnę podziękować Wydawnictwu NieZwykłe – jesteście niesamowitymi ludźmi, którzy sprawiają, że chce się działać dalej. Tworzycie tak niesamowitą atmosferę, że poczułam się jak w jednej wielkiej książkowej rodzinie. Po raz kolejny daliście mi możliwość zrobienia czegoś niezwykłego. Dziękuję.

---

<sup>1</sup> *Bruins* – męska drużyna koszykówki Uniwersytetu Kalifornijskiego, Los Angeles UCLA Bruins (przyp. aut.).

<sup>2</sup> *I Love You Baby*, wyk. Frank Sinatra, tłumaczenie ze strony tekstowo.pl (przyp. aut.).

<sup>3</sup> *Everything*, wyk. Michael Bublé, tłumaczenie ze strony tekstowo.pl (przyp. aut.).